KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, naj-
owszych odkryć jeograficznych, wiado-
ościom statystycznym, oraz z temi w sty-
czności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VII.

Nr 37.

Z pierwszéy połowy Lipca.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.
1829.

KOLUMB

PAMIĘTNIK

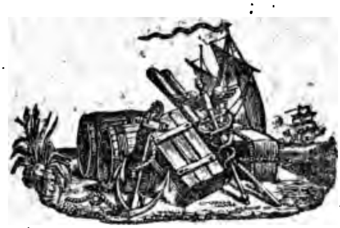
Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom VII.

Lipiec, Sierpień, Wrzesień.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

Pamiętnik ten wychodzi co dni piętnaście, to iest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 3 1/2 do 4 arkuszy w 8ce, z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp i t. p. Cena prenumeraty kwartalnie w Warszawie złp. 9 — na prowincyi złp. 12.

Główny Kantor Pamiętnika do przyimowania prenumeraty iest w handlu KUHNIG przy ulicy Senatorskiéy w domu Petiscusa, gdzie oraz przyymuią się z wdzięcznością wszelkie artykuły, zgodne z celem pismu zamierzonym, do umieszczenia nadsyłane, oraz korrespondencye franco pod adresem: Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.

Nadto, przyjmuie się prenumeta w Warszawie: w Drukarni J, Węckjego obok Ratusza Głównego oraz w Xięgarniach GLUCKSBERGA, przy ulicy Miodowéy — BRZEZINY tamże, — HUGUES i KERMEN, tamże, — WĘCKIĘGO, przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich, — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyiacioł nauk — F. J. CIECHANOWSKIEGO, przy Ulicy Podwal — tudzież w handlu KELICHEN, na przeciw Arsenału. Na Prowincyi składać można prenumeratę na wszstkich pocztamtach i stacyach pocztowych Królestwa Polskiego, oraz w Lublinie w xięgarni Towarzystwa przyiaciół nauk Lubelskiego — w Radomiu: w handlu SCHWARTZA. — w Kaliszu u W. RUTKOWSKIEGO P. Pisarza S. P. P. Kal: — Za granicą na pocztamtach — oraz w Krakowie u A. GRABOWSKIEGO. — we Lwowie u PFAFFA.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 37.

z Pierwszéy połowy Lipca 1829 r.

I.

DZIENNIK PODRÓŻY Z TYFLIS DO KONSTANTYNOPOLA,— POMNIKI RODYISKIE, —*Przypisane J. K. M. Królowi Niderlandzkiemu przez Pułkownika Rottiers, Kawalera różnych orderów, członka wielu towarzystw uczonych (Bruxella r. 1829.)*

(z Dziennika Journal des Voyages.)

Autor tych dwóch dzieł ważnych urodził się w Antwerpii. — Okoliczności prywatne, przecież łączące się z wypadkami politycznemi na początku tego wieku, zmusiły go szukać schronienia w obszerném państwie północy, dla siebie i swéy rodziny, którego iak sam powiada nie byłby znalazł w innych kraiach Europy. — Pan Rottiers tak tylko wykłada powody które go zawiodły do Rossyi; lecz Redaktor tego rozbioru znayduiąc się niedawno razem z

nim w podróży, dowiedział się, iż był zatrzymany w Temple razem z PP. Polignac, Cadoudal, Riviére i innemi.....

Wszedłszy w roku 1808 w służbę Cesarza Alexandra, wysłanym był do Georgii na początku 1811, iako Szef Sztabu Generała Xięcia Orbelianow dowodzącego w tych okolicach siłami Rossyiskiemi. — Życzył on sobie tego, pragnąc zwiedzić te mało znane kraie. Zwyczayném iego mieszkaniem było Tyflis niegdyś stolica małego Królestwa a dzisiay pięknéy prowincyi Georgii. W roku 1818 pułkownik Rottiers prosił i otrzymał uwolnienie od służby, a wracaiąc do Europy, postanowił udać się do Konstantynopola przez Azyą mniéyszą. Powinien był iechać pozez Nischett, Gori i Kotais; wsiąśdź na statek w Poti przy uyściu Fazu, popłynąć nad brzegami około Trebizondu, Sinopy i t. d. i wylądować nakoniec w porcie Byzantyńskim. Napotykał ponad brzegiem ślady osad Greckich, pałaców Mitrydata, obozów Pompeia i warowni Cezarów.

Wykonanie tego zamiaru było powodem do napisania dziennika podróży który udzielamy czytelnikom. Podróżuiąc z przeiażdzką wodną Ariena w ręku nasz autor zebrał objaśnienia i sprawdził wiele rzeczy z których nie ieden Archeolog będzie mógł korzystać; z resztą historya naturalna, nauki, handel, woyna, nie uszły iego uwagi.

Nasz autor poprzedził opisanie swéy podróży z Tyflis spostrzeżeniami dosyć szczegółowemi nad sta-

rożytnemi dzieiami Georgii, nad dzieiami czasów nowożytnych, wprowadzeniem Chrystyanizmu, panowaniem Rossyiskiém iéy urządzeniem wewnętrznėm, i t. d. Znayduiemy w tych uwagach poprzedniczych szczegóły równie nowe iak zaymuiące o narodzie mało znanym, o Lesghisach. — »Wypadki woienne (mówi nasz autor) ułatwiły mi zastanawianie się nad temi na pół dzikiemi ludami, stawiaiąc mię w okolicznościach niebezpiecznych, których inni wędrownicy ani spotkali ani pragnęli znaleźć. Pod czas woyny tylko wykazuie się charakter i istnienie Lesghisów. Niechay wolno mi będzie umieścić tu kilka szczegółów dalekich od mego przedmiotu, przecież tak ciekawych, że na nich całość moiéy pracy nie straci; mogę zaręczyć o ich prawdziwości; lecz day Boże aby nikt ich nie sprawdzał, i aby podczas istotnéy woyny na wschodzie, nie widziano srogich Lesghisów wychodzących ze swych gór i lasów. Lesghistan zaymuie całe wschodnie wybrzeże Kaukazu i rozpoznano w Lesghisach potomków tych sławnych Allanów którzy tak mężnie opieraiąc się Pompeiuszowi, byli odparci, dziesiątkowani przez woyska Rzymskie, nigdy przecież pokonani zupełnie. Odtąd łączenie się ich szczepu z osadnikami Arabskiemi powiększyło ieszcze ich nieugiętość i wrodzoną miłość niepodległości.

„Rossyanie nie pobieraią żadnego podatku z Lesghistanu: ta posiadłość kosztuie ich nawet; lecz spodziewaią się wprowadzić powoli Religią Chrześciań-

ską pomiędzy temi ludami, ogołocić Turków z ich potężnéy pomocy, i w równym stosunku powiększyć swoię siłę woienną.

„Aż dotąd Lesghisowie zwani od Georgianów imieniem *Lekki*, żyią tylko z łupieztwa, czyli to walczą za własną sprawę, czyli też naymuią się cudzoziemcom. W pierwszym razie gdy nikt nie żąda i nie płaci ich usług, Georgia iest dla nich pewnym rodzaiem własności w któréy goszczą corocznie. — Z wiosną wychodząc ze swych niedobytych schronień i gór pokrytych śniegiem, rzucaią się naywiecéy na Karthinią i piękny Powiąt Kisichli.—Boudbe. Zakładaią swoie leżyska przy brodach rzecznych, w lasach napełnionych wąwozami, pomiędzy gruzami dawnych klasztorów i tam oczekuią pasterza i iego trzody, małéy karawany kupca, a nawet samotnego wędrowca. Często szukaią łupów w wioskach a nawet w miastach, uprowadzaią mieszkańców i albo wypuszczaią za okupem, albo trzymaią w niewoli. Sposób iakim zapobiegaią ucieczce ieńców iest wynalazkiem nayprzemyślniéyszego okrucieństwa. Strzegą ich pierwszych dni z powierzchowném zaniedbaniem, i obchodzą się z niemi tak ostro używaiąc ich do robót naycięższych, że większa część usiłuie uciec; a że nie zną miéyscowości łatwo ich schwytaią napowrót; w tenczas dla przeszkodzenia powtórnéy ucieczce, Lesghis narzyna swoiemu niewolnikowi piętę i wpuszcza w ranę drobno pocięte włósie: rana w krótce się goi,

zasklepia to ciało obce, i zdaie się być uleczoną zupełnie; lecz nieszczęśliwy który uległ temu losowi, doświadcza bolesnego swędzenia za każdą razą, gdy chce się oprzeć na pięcie; i przez resztę życia musi zawsze chodzić na palcach. „Tak męczono wielu ieńców i zbiegów Rossyyskich; ponieważ w całéy Azyi i Turcyi gdzie ich iest tysiącami, te dwie klassy ludzi zostaią w iednym stanie niewoli. Jakże okropny instynkt czyni dzikich tak przemyślnemi w okrucieństwie. — Lesghisowie robią sami proch i leią kule; w iednym ich mieście zwaném Akusha wyrabiaią wszelkie rodzaie broni; znaią wreście taktykę i sztukę woyskową. A Lesghisowie nie umieią czytać!

„Co do naymowania się cudzoziemcom, naychętniéy przyymuią służbę u Turków z któremi maią więcéy stosunków przez obyczaie i spólność wyznania, przecież choć zachowuią z wielką ścisłością wszystkie przepisy Alkoranu: piią wino i lubią namiętnie wódkę. Ten napóy iest dla nich tém czém opium dla Turków: środkiem nikczemnym dodania sobie odwagi. W bitwie przy Manavi w 1812 r., Lesghisowie prawie wszyscy były w stanie zupełnego odurzenia napoiem, niektórzy z nich wpadli na bagnety rossyiskie, legli na ziemi nie zabici ale pozbawieni zmysłów z przyczyny piiaństwa.

„Za każdą razą gdy Turcy rozpoczynaią woynę, ogromna liczba Lesghisów zaciąga się pod ich chorągwie. Przed wyyściem gór, obieraią sobie wodzów zwanych *Belladami*; którym przysięgaią n

wierność. Poczém udaią się w pochód dla przeyścia Georgii, małemi oddziałami, każdy pod naczelnictwem swego wodza. Dążąc drogami ubocznemi które znaią lepiéy niż sami kraiowcy, przepędzaią noce w gęstych lasach, strzegąc się wszelkiego napadu i unikaiąc starannie mieysc zamięszkałych. — Przebywaią rzekę Kour (Cyrus) w miałkich mieyscach, i staią nakoniec w umówionéy okolicy którą iest Kars albo Achalcyk. Tym sposobem dziesięć lub dwadzieścia tysięcy ludzi przebywa niekiedy w małych oddziałach, kray w którym każdy mieszkaniec iest ich wrogiem śmiertelnym: — za naymnieyszym dostrzeżeniem ich przeyścia otoczyłoby ich ogólne powstanie, i byliby wszyscy zamordowani. „Lesghis służy dobrze kiedy mu płacą; żołnierzowi konnemu trzeba dać dwanaście franków na miesiąc i iadło; lecz iego wierność żadném nie zachwiana nieszczęściem, nie wytrzyma niedostatku. Trzeba mu także dozwolić łupieztwa i wszelkich nadużyć woiennych: u Turków pod tym względem maią służbę wyborną. „Za to pobłażanie i wolność maią z Lesgisów żołnierzy nieustraszonych, niezmordowanych i mężnych aż do podziwienia. Szabla, puginał i fuzya składa ich uzbroienie. Można ich uważać za naylepszych strzelców ze wszystkich mieszkańców osiadłych pomiędzy dwoma morzami. — „Każdy z wodzów zwanych Belladami dowodzi około stu ludźmi. Ma przy sobie bębem i dwa małe kotły miedziane, zawieszone u pasa na wzór Turków,

dla dawania znaków. Oddział składa się z dziesięciu mnieyszych podziałów. W środku każdego poddziału, żołnierz uznany za naymężnieyszego opatrzony iest oprócz fuzyi, małą chorągwią. Chorągwie te są różnéy barwy iak bandery statków, aby każdy żołnierz mógł poznać swoię. Głos wodza, albo nawet dźwięk dwóch małych bębenków dostatecznym iest do kierowania dziesięcioma działami, które postępuią, cofaią się, zatrzymuią krok, zwracaią się na prawo i na lewo z porządkiem i dokładnością zadziwiaiącą.

„Taki to iest nieprzyiaciel z którym woyska Rossyiskie z Georgii miały do czynienia w r. 1812. Europa zwracaiąc oczy na pole wypadków bliższe iéy, nie wiedziała i zdaie się nie wiedzieć dotąd, że w téyże chwili niemniéy świetna walka toczyła się na drugim końcu Państwa Rossyiskiego: bo zarówno koniecznêm było dla Rossyi, i odeprzęć napad cywilizowanego narodu, i zabezpieczyć się od barbarzyńców.

„Carewicz Alexander, syn Hérakliusza przedostatniego Króla Georgii, podniósł bunt otwarty przeciw władzy Cesarskiéy; Jskander ieden z wodzów Lesghisów, starzec wytrawionego męztwa przybył z 19,000 ludźmi złączyć się z buntownikami.—„Dnia 21 Października 1812 r. oddział dowodzony przez Generała Orbelianow zawieraiący około 8,000 ludzi, spotkał nieprzyiaciela w bliskości wioski Ma-

nawi w prowincyi Kachetyi. (1) Buntowników w liczbie 40,000 wkrótce odparto. Liczyli oni na biegłość w strzelaniu swych sprzymierzeńców, którzy za pierwszym strzałem nie chybiali nigdy, mierząc do wodzów nieprzyiacielskich. Lecz był rozkaz wydany aby nie okazywać żadnéy wyraźnéy oznaki, i wodzowie podzielali wszystkie niebezpieczeństwa prostego żołnierza. Tym sposobem officerowie uniknęli losu który w poprzedniéy kampanii zgładził Xcia Anhalt-Zerbst, krewnego Cesarzowéy Katarzyny, Generała Gouliakow i wielką liczbę innych wodzów. Lecz wkrótce Lesghisowie maiąc na czele Jskanda postanowili znowu natrzeć. Zawiesiwszy fuzye na ramieniu wpadli na kolumny Rossyiskie ze sztyletami w ręku i okrzykiem tysiąc razy powtórzonym *Allah!* Zaledwie dobrze wymierzone strzały artyleryi zdołały ich wstrzymać i skłonić do odwrotu.,,

Lecz z rozbioru podróży przeszliśmy prawie do opowiadania bitwy. Zostawmy ie politykom i biegłym w Strategii, a udaymy się z nim z Tyflis do Gori.

Pierwsze dni iego podróży nastręczaią przedmiot do badań zaymuiących. Jedno dotycze się rze-

(1) Xiąże Orbelianow (Dimitri — Zacharih) iest potomkiem starożytnéy familii Georgiańskiéy Orbelian ze szlachty Georgiańskiéy przysłużyli sięRossyi, Bagracyon, Arisloff i t. d.

czy o którą sprzeczano się często, ta zaś iest następuiąca: „Gdy niepodobna było w Gori dostać powozów takich iakiemi odbywaliśmy podróż aż dotąd, przymuszeni byliśmy przestać na kilku koniach i mułach szczególnego rodzaiu, których istnieniu wiele osób wierzyć ieszcze nie chce. *Hebryd* mięszaniec z osła i bawolicy iest bardzo pospolitym w północnéy Persyi. Widziałem wielką ich liczbę w Georgii. Jest on większym, piękniéyszym silniéyszym i mniéy krnąbrnym od osła i zwyczaynego muła, ale bardzo mało podobnym do bawolicy. — Niechay przytaczaią wszystko co może zaprzeczać możność łączenia się dwóch tak różnych rodzaiów zwierząt ssących, przeżuwaiącego ze zwierzem maiącym ieden tylko żołądek, iednokopytowego z dwukopytowym! ia na to odpowiadam że tak iest i potwierdzam zdanie tylu wędrowników, spodziewaiąc się, że moie świadectwo przeważy szalę na stronę prawdy.„

Z Gori, nasz autor zwrócił się ku granicom Jmerahenskim. W bliskości Marani miasta niegdyś bardzo ludnego, leżącego nad Tsenisgali (*Hippus* starożytnych) napotkał młodego pasterza który go się pytał czy chce kupić zaiąca; ten pasterz iednakże miał ręce próżne, a nasz wędrowiec rzecze śmieiąc się, że zapewne iego zaiąc biega ieszcze. Nie, odpowiada wznosząc palec w górę, o to sęp lata a tam nisko iest zaiąc. Pasterz biegnie, zagłębia rękę w norze wyrobionéy u stóp wzgórza i wyciąga z niéy

ta, lecz raz zapalony wydaie światło bardzo iasne i gęsty dym. Mieszkańcy tego Powiatu a prawie wszyscy z nad brzegów morza Czarnego, palą oléy skalny, w lampach, lub misach żelaznych, znacznéy obszerności, niezbyt głębokich, i napełnionych piaskiem prawie do brzegów. — Tym płynem napuszczaią także poszycia swoich mieszkań, aby deszcz nie przeciekał przez nie; a w lecie oblewaią nim bawoły dla oddalenia owadów bardzo niebezpiecznych w tych klimatach.

„Nie daleko z tamtąd, u stóp wzgórza znayduie się źródło oleiu białego. Przyymuie ogień łatwo i pali się nawet na wodzie. Podczas pogody, kraiowcy zabawiaią się wlewaiąc kilka beczek w odnogę morza Kaspiyskiego i podaiąc ognia pod wieczór. Łagodne kołysanie się bałwanów okrytych iak może oko zasięgnąć płomieniem, przedstawią widok obszernego morza ognistego. Nasze illuminacye i sztuczne ognie są przy téy prawie niczém.

»O cztery wiorsty od źródeł oleiu skalnego, iest miéysce nazwane *Ateschjah* albo mieszkanie ognia. W miarę zbliżania się czuć odór siarczany, który staie się wkrótce trudnym do zniesienia. Ten nieprzyiemny wyziew trwa może o wiorstę na około, a w środku przestrzeni, gdy iest sucho, widać wznoszący się płomień długi, koloru blado-błękitnego, którego blask i moc wzrasta podczas nocy.

Niedaleko od ognia, lecz na wzgórzu siarczystém, Indyanie wyznania Gwebrów czcicieli ognia, wy-

stawili małe domki kamienne. Ziemia zawarta pomiędzy murami, pokryta iest pokładem z gliny na grubość iednéy stopy, aby wyziew nie mógł przechodzić, Lecz otwory zatkane czopem są zostawione miéyscami. Gdy który z mieszkańców potrzebuie ognia do kuchni, odtyka ieden czop, przykłada łuczywo zapalone do otworu, i płomień wznosi się natychmiast: iak wielkim iest otwór płomień ma takąż samą obszerność, lecz iego wysokość i moc powiększaią się w miarę iak iest więcéy ściśnionym. Jeżeli trzyma kto rękę naprzeciw powietrza które się wydobywa, gdy otwór nie iest zamkniętym, czuie wielkie gorąco, skóra czerwienieie i wzdyma się; doświadczą iednym słowem wszystkich skutków kąpieli parno-siarczanych. W nocy, chcąc otrzymać światło, któreby dochodziło wysokości przedmiotów nad któremi pracuią, zanurzaią w małych otworach wyrobionych w ziemi pęki trzciny napoionéy poprzednio wodą wapienną; tym sposobem sprowadzaią na miéysce na które chcą, potok zapalonego powietrza, wydaiącego płomień na sześć stóp wysoki, maiący światło żywe i zawsze iednakowe.

»Ubodzy tkacze Indyyscy zamieszkali w téy okolicy, oświecaią tym sposobem z obustron warsztaty swoie; nie potrzebuią łożyć starania na utrzymanie światła. Każdy inny ogień iest dla nich bez użytku, ponieważ gorąco iest tak wielkie że muszą otwierać zawsze drzwi i okna. Byłoby nawet

niebezpieczeństwém zapalać w iakiém mieyscu wielki ogień z drzewa; opłakane wypadki wynikły iuż przez nagły wybuch wyziewu. Ten gaz można nawet przenosić: Gwebrowie posyłaią do odległych prowincyi Perskich butelki nim napełnione, kędy zostaiąc nawet przez miesiąc nie traci swoiéy palności. Mieszkańcy Ateschjah używaią go nietylko do potrzeb domowych, lecz ieszcze do ogrzewania wapiennych pieców i palenia ciał.

»Prócz tego ognia który pali istotnie, znayduie się ieszcze w okolicach Bakou inny który zdaie się bydź tylko próżném zjawiskiém. Po ciepłych deszczach iesieni w gorący wieczór wszystkie okoliczne pola wydaią się w płomieniach. Często ogień toczy się wzdłuż gór w ogromnych massach z szybkością nie do uwierzenia. Niekiedy pozostaie nieporuszony. W Październiku i Listopadzie przy pięknym blasku xiężyca płomień błękitny bardzo świetny oświeca cały horyzont zachodni, często góra Soghtoku odziewa się podobnym ogniem, ale w tenczas nie rozciąga się iuż na doliny. Jeżeli zaś przeciwnie noc iest ciemna, w tenczas niezliczone wytryski płomieni często poiedyncze, często w massie, zalewaią wszystkie mieysca nizkie i w tenczas góry pozostaią w ciemności. Ten ogień nie pali, i ieżeli się znayduiemy śród niego nie czuiemy naymnieyszego gorąca choćież zdaie się bydź chłonącym pożarem. Siano nawet pozostaie nieuszkodzone. Uważałem, że podczas tych fantastycznych pożarów, rurka pró-

žna mego barometru okazała się w ogniu, co mnie wiedzie do mniemania, że to zjawisko iest iedynie skutkiem elektryczności.

»Ten mały powiat zdaie się w istocie przeznaczonym na przytułek nieszczęśliwéy sekty Zoroastra: tam, człowiek oświecony światłem naturalném, otoczony wspaniałemi widokami zdziałanemi przez zjawiska ognia, stałby się Gwebrem sam z siebie gdyby się nie strzegł.» Tak więc wodoród (siarczany wprawdzie) tén gaz pałący, którego wyrabianie sztuczne i użytek rozszerza się coraz więcéy w Europie, był od wieków dostarczany ręką przyrodzenia mieszkańcom tych okolic. Wędrownicy byli świadkami tego zjawiska, a żaden nie pomyślał, iż może ie człowiek naśladować. Tak zapewnie powiedzą uczeni którzy maią się za wynalazców. Jeżeli prawdę mówią, przyznać trzeba, że przyrodzenie daie w każdym rodzaiu nauki z których ludzie zbyt powoli korzystaią.

To ieszcze zadziwia, że przemysł nie pomyślał o wydobywaniu źródeł skalnego oleiu tak dobrze opisanych przez P. Rottiers.

Przybywszy do Poti, miasta przy uyściu Fazu, nasz podróżny naiął statek, wypłynął na morze Czarne, wstąpił do Batoüm, do Arckaweh do Witze (miasta leżącego nad rzeczką, która pewno iest Pyxites starożytnych) do Athineh albo *Aten*: »ponieważ iak mówi nasz autor, podług Ariena są także Ateny nad morzem Czarném (Pontus-Euxi-

nus) tak nazwane od świątyni Minerwy zbudowaney w porządku Greckim. Jest także opuszczony zamek i port. — » Pokazywano P. Rottiers mieysce kędy była świątynia Pallady; lecz znalazł tylko stós gruzów. Kilka kolumn zagrzębanych oznaczały obwód zaokrąglony przysionka: a sądząc ze szczątków stawianą była w guście doryyskim.

Szóstego dnia po wypłynieniu, nasz wędrownik przybył do Trebizondy i wysiadł na ląd. W towarzystwie P. Dupré, konsula Francuzkiego, przebiega, zwiedza starannie wszystkie okolice; żadnego trudu nie szczędzi aby nadać cechę prawdy swym dostrzeżeniom. Dla tego chcąc poprawić niedokładność popełnioną przez Tourneforta w przekładzie napisu który Cesarz Justynian kazał położyć na zamku, nasz autor wchodzi pod strych kupców owoców, podnosi tylko wielką dachówkę aby go nie dostrzegli Turcy i przepisuie charaktery ieszcze zupełnie zachowane. O to iest cały napis:

»W Jmieniu naszego Pana i Boga Jezusa Chrystu»sa, Cesarz, Cezar-Flavius Justinian, Allemański, »Gocki, Frankoński, Germański, Partów, Alla„nów, Wandalów, Afrykanów, nabożny, szczęśli„wy, zwycięzca, sławny, zawsze czczony, świe„tny, odbudował hoynością swoią gmachy publicz„ne miasta za staraniem i pod opieką Ireneusza, „świątobliwego Biskupa, r. po Jezusie Chrystusie 543.„

Pułkownik miał do Baszy Trebizondu zlecenie dyplomatyczne o kilku uprowadzonych niewolników.

Baszą wówczas był Kozref - Mehemed który po drugi raz zaymuie urząd Kapitana-Baszy i dowodzi siłami Tureckiemi od strony Warny. Kozref wysłanym był dla zaięcia mieysca Solimana z poleceniem by odbieraiąc mu władzę odebrał razem i życie. Można li spuścić się na człowieka który nawet z Smyrneńskiego portu przywołał Mehmet Efendego wysłanego do Metelinu, kędy podle powiedziono go na śmierć?

„Takim był człowiek, mówi P. R. przed którym mieliśmy bronić nie sprawy ludzkości, bo nie zrozumiałby nas, lecz przynaymniéy sprawy władzy Rossyyskiéy, którą nie powinien był pogardzać. — Przybyliśmy pod wieczór, ubrani w paradnych sukniach maiąc z sobą tłumaczów i liczny orszak. — Wiadomo iak konieczną iest rzeczą na wschodzie okazywać tyle przepychu ile dozwalaią okoliczności. Kozref przyiął nas z naywiększą okazałością. Sród podwórza oświeconego pochodniami zgromadzili się w wielkiéy liczbie muzykanci, graiący to co Turcy nazywaią aryami, są to często powtaraane brzęki razów w metalowe struny, przy towarzyszeniu dwóch albo trzech małych fletów, wszystkie bez miary i zgody. Z tąd to nasza muzyka zwana turecką, bierze początek.

„Posadzono nas na sofach w obszernym salonie oświeconym kandelabrami srebrnemi. Kozref usiadł wraz z nami: był to człowiek mogący mieć około 50 lat, tłusty i dość źle zbudowany; siedział nie-

zgrabnie na ogromnych nogach które całkiem wsunął pod siębię: iego postać wystawiała przebiegłość połączoną z oboiętnością. Przyniesiono nam kawę i wkrótce zaczęła się rozmowa. Po kilku słowach wstępnych mówiłem naprzód w wyrazach ogólnych o często wyrządzanych gwałtach w posiadłości rossyyskiéy: na to nic nie odpowiedział. Nalegałem, sprawdzaiąc czyn, i odpowiadaiąc szczegóły nayścia na Persat. Kozref odpowiedział oboiętnie, że o tém nie wie. — Powtórzyłem więc z żywością, że go uwiadamiam ia, w imięniu Cesarza mego Pana i że wymagam prędkiego wynagrodzenia. Cesarz twóy Pan, rzekł iest źle uwiadomionym. Te słowa mnie dotknęły i krew uderzyła mi do głowy; powiedziałem mu, że wiem o tém iż przyiął do siebie dziewczynę piętnastoletnią uprowadzoną z Persat; przypomniałem iego obchodzenie się z ieńcami Rossyyskiemi; wreszcie...... Lecz Turek zawsze spokoyny, odpowiadał tylko: »Nie wiem o tém; któż tego dowiedzie, zawsze poprzedzone kłębem dymu (ciągle albowiem palił tytuń.) Jego postać była iak gdyby z marmuru, dostrzegałem tylko, że ściągał usta z ironicznem wyrażeniem. To wystarczyło na ukoienię téy gwałtowności europeyskiéy niknącéy przed cierpliwością muzułmanów.— Nie poszczęściło mi się dla tych samych przyczyn, które tak często niweczą naszą dyplomatykę w podobnych okolicznościach. Turek zawsze czyni postanowienie naprzód, i przeciw twoim usiłowaniom

stawia oboiętność nieprzezwyciężoną. Poznałem, że Kozref bronił się i że miał moie wydane sobie rozkazy; i ieżeli mi niekiedy odpowiedział czynił to przez resztę grzeczności i gościnności. — Wstrzymałem się przeto, spodziewaiąc się dokończyć tego interessu w Konstantynopolu, lub przynaymniéy zdać go staraniom Ambassadora Rossyiskiego.

„Przyniesiono sorbet i między mną a Kozrefem toczyła się rozmowa o rzeczach oboiętnych. — Przed odéyściem prosiłem go o pozwolenie zwiedzenia sławnych kopalni Gunieh-Kaneh leżących w górach o siedmnaście mil od miasta. Zezwolił na moie żądanie i ofiarował nawet iednego z dworzan dla towarzyszenia mi w drodze.

„Przepędziłem ieszcze kilką dni w Trebisondzie po tém widzeniu się; zwiedziłem starannie wszystkie pomniki, lecz znalazłem tylko na pół starte napisy, których umieszczenie tutay bez żadnego byłoby użytku: wszystkie były z czasów Alexego Komnena. Miałem porę przyyrzeć się iaki stan zniszczenia uciskał to wielkie miasto od czasu podboiów Machométa IIgo. Nasi wędrownicy wypłynęli na morze i przeciwne wiatry uniosły ich na kilka mil od przylądku Postipei. „Oświadczyliśmy nieukontentowanie Mochamedowi-Reis naszemu sternikowi przypisuiąc iego niezręczności ten wypadek: w istocie gdyby był umiał rzucić w porę kotwicę, pozostalibyśmy w miéyscu spokoyném. Ta mała na-

gana była przyczyną wypadku którego rozwiązanie mogło stać się dla nas smutném. To zdarzenie maluie lepiéy niż wszystkie iakiekolwiek badania, charakter wielkiéy liczby Turków klassy niższéy.

„Przypominaią sobie zapewne czytelnicy, że w Trebisondzie zmieniliśmy statek i sternika. Ułożyliśmy się z Mechmedem-Reis, którego nam Pan Dupre zalecił. Aż dotąd człowiek tén okazywał się być dobrym chociaż nieokrzesanym: zaymował się nami, strzegł od niebezpieczeństw, wskazuiąc środki uchronienia się od nich: przynaymniéy takie było iego postępowanie przed Laselunan.

„Odkąd zaś lekką sprzeczka o którey mówiłem zaszła pomiędzy nami, uyrzeliśmy że iego oczy zaiaśniały ogniem ponurym, iego rysy zwykle naznaczone piętnem oboiętności ożywiły się nagle; nareszcie prawie odchodząc od siebie zawołał, że Allah ukarze go za to, że wziął *Dżaourow* (niewiernych) na swóy statek; że my sami ściągniemy burzę! Mówiąc to ciskał się po małym pokładzie iakby szalony. Nakoniec przydał, że zginie, ieżeli tego będzie trzeba aby tylko zatopił nas razem z sobą i uchwycił w obie ręce iedno z ogromnych wioseł. Nie domyślaiąc się iego zamiaru, oczekiwaliśmy dosyć spokoynie końca tego uniesienia: lecz uyrzeliśmy, że nasz sternik podnosił prostopadle wiosło, uderzał nim mocno w spód statku, wzywaiąc za każdém uderzeniem Boga i iego proroka.— Musiałem rzucić się na niego dla wstrzymania go,

kilka ieszcze takich uderzeń byłyby nas pogrążyły na dno. Z drugiéy strony, żona przelękniona zawołała: *haman, haman, efendi!* Łaski, łaski, panie! Syn móy umieiąc po turecku czynił mu tysiąc obietnic; czyli to uspokoiło go, czyli też przeszło to uniesienie podobne do gorączki lub zaburzenia nerwów, nie uczynił żadnego oporu i na powrót zabrał się spokoynie do steru.

„Wiatr stał się mniéy gwałtownym. Rozwinął żagiel i zbliżyliśmy się do lądu. Jednak tenże sam ogień błyszczał ieszcze w oczach Mohamuda; napadały go czasami wzruszenia konwulsyyne i chwytał za puginał wznosząc oczy do niebá. Naradzaliśmy się między sobą nad środkami zabezpieczenia się od iego wściekłości. Moi ludzie radzili mi po prostu aby wpaść na sternika i iego czterech wioślarzy, wrzucić ich w morze i płynąć iak będziemy mogli na prawo ku Bosforowi; moia żona wstawiła się prosząc nas ze łzami w oczach, abyśmy przedsięwzięli łagodniéysze środki: podczas tego Mahammed patrzał na nią i iéy łzy zdawały go się wzruszać, chociaż nie wiedział że wstawiała się za nim. Wreście zgodzono się aby pięciu z pomiędzy nas stało zawsze obok pięciu Turków, każdy z wlepionemi oczyma na swego: za pierwszym symptomatem uniesienia podobnego temu, którego ledwie żeśmy nie stali się ofiarami, miano sobie dać wzaiemny znak i Muzułmanów rzucić w morze. Przecież nie było potrzeba tego ostrego środka który

wskazywało nam staranie o własną całość!!

Za przybyciem do Sansoun, syn P. Rottiers oskarżył przed Musselimem postępowanie sternika. Kazał go wezwać przed siebie. Mohammed pocałował kray szaty Musselima potém odstąpił, słuchał skromnie wyrzutów i zagrożeń wodza i prosił o przebaczenie. Wyiechawszy z tąd, inźto postępuiąc brzegiem morza Czarnego, inźto wsiadaiąc na statek, lub zagłębiaiąc się wewnętrz kraiu aby wrócić na morze, pułkownik Rottiers zwiedził Bona, Onmeh, Sansoun; udał się aż do Amazyi, oyczyzny wielkiego Mitrydata, ztamtąd do Tokat miasta liczącego 40,000 ludności; do Marsevau, do Osmanjouk, do Kesil-Jrmank kędy znayduie się most sięgaiący dawnéy starożytności. Postępował brzegiem Delidewris, dostał się do Totia do Kastambo i przybywał nad morze Czarne w Sinope, które opisywał bardzo ciekawie, á tam wsiadł znowu na statek. Zwiedził Amastrę która podług niektórych autorów miała być rodzinnym miastem Homera, i i Heraklią starożytną osadę Megareńczyków. W tym mieście nasz podróżny miał przygodę mogącą dać nową próbę obyczaiów Tureckich: o to są iego słowa:

Przechodząc ciasną uliczkę tego smutnego miasta, usłyszałem w pewnym domu, człowieka krzyczącego całém gardłem iak gdyby go zabiiano. Móy przewodnik powiedział mi, że to iest Turek które-

go Kady mieszkaiący tam, każe bić, za występek o który oskarżyła go żona, i o co sędzia kilkakrotnie go napominał. W podobnym przypadku oskarżycielka tak postępuie prosząc o sprawiedliwość. Staie przed Kadym: tam skłoniwszy się w cichości z prawą ręką na piersiach, zdéymuie pantofle i kładzie ie na ziemi przed Sędzią, piętami obrócona ku niemu, po czém się podnosi powiadaiąc pisarzowi imie swego małżonka. Ten iest wezwanym, a Sędzia mówi mu: „Widzisz o co cię oskarżaią? — Weź te pantofle i zanieś ie żonie: gdy to będzie raz ieszcze, wiesz com ci przyobiecał: precz.„

Widać, iż ten Turek karany w obecności Pułkownika R., nie raz iuż dopuszczał się winy. Nasi podróżni opuścili Héracleę i nazaiutrz doszli aż do uyścia Bogazu. Tyle iuż iest opisów Konstantynopola i Bosforu, że tu zostawiemy naszego autora, i przéydziemy do ważniéyszego dzieła które wydał powróciwszy do Niderlandów.

Dziennik podróży z Tyflis do Konstantynopola, iest dziełem które można zalecić, pełném użytecznych widoków, ciekawych szczegółów i poszukiwań historycznych i handlowych wielkiéy wagi. — Autor sam w pewnéy części iest własnym krytykiem. Mogłoby być zupełniéyszém i w większym ułożone porządku. Kształt dziennika przeszkodził autorowi umieścić uwagi swoie porządkiem przedmiotów.

Gdy wrócił do oyczyzny P. Rottiers, J. K. M. Król Niderlandzki polecił mu w roku 1825 i 1826

przedsięwziąć podróż w celu naukowym do wschodu. Mało iest części Grecyi którėby nie miały swego malarza lub historyka. Jedna aż dotąd wyspa Archipelagu uniknęła wszelkiego rodzaiu poszukiwań. Wyspa Rodus nie iest ieszcze znaną dokładnie; a iednak któryż kray iest bogatszy w wspomnienia historyczne, w podania ludu! Tę przerwę półkownik Rottiers zapełnił.

Wylądował w Rodus w Styczniu 1826 r. w towarzystwie iednego ze swych synów i malarza Pana Witdoeck. Przedsiębrał pracę razem trudną i niebezpieczną; ponieważ Turcy Rodyiscy nie pozwolili aż dotąd nikomu przerysowywać pomników, a szczególniéy wnętrza kościołów i znacznieyszych gmachów. Kilka lat temu, xiądz Desmazures ledwie nie stał się ofiarą swéy ciekowości chcąc weyść do kościoła Sgo Jana (wielkiego meczetu.) Ledwie próg przestąpił, Muzułmanie rzucili się na niego; i dość był szczęśliwym, że tylko utracił kapelusz, który mu upadł w téy nagłéy ucieczce. Jeżeli pułkownik Rottiers wskórał więcéy, winien to szczególnieyszemu wypadkowi którego opowiadanie znayduie się w iego dziele.

Był on pierwszym z chrześcian, który więcéy iak po trzech wiekach, wszedł do téy świątyni zakonu Sgo Jana, znieważonéy od r. 1522 i przemienionéy w Meczet. Sześć godzin siedział w niéy zamknięty: ten czas był dostatecznym przy pomocy towarzyszącego malarza do zmierzenia obwodu i odry-

sowania iéy taką iaką iest dzisiay. Jest to naywięcéy zaymuiący pomnik chrześciaństwa; choć mniéy znany od kościoła Stéy Zoffi w Konstantynopolu; groby Piotra Aubuston, Emeryka Amboise i Fabrycego Karretti uderzaią wzrok wchodzącego; nie ma iuż napisów na dwóch pierwszych od czasu iak Turcy niszczyli grobowce; na trzecim napis iest zachowanym całkowicie.

Jnne malowidła przypominaią to wszystko cokolwiek może pociągnąć uwagę i zaiąć serce: sławna cela Sgo Jana, klasztor kawalerów Rodyiskich, iego drzwi starożytne, obwód, herby i t. d. ulica zakonników rycerskich, tak są szanowane od czasu i Turków, iż zdaie się że ieszcze owi ludzie pobożności oddani w nich mieszkaią, zamek na którym był sądzony Damoral; kościół Stéy Katarzyny kędy złożono z okazałością zwłoki Maryi de Bauf żony Humberta Delfina; zaiezdne domy dla Francuzów, Anglików, Włochów i innych; grobowiec z białego marmuru Roberta de Juliac wielkiego mistrza zakonu, z którego płyną wodotryski teraz przeznaczone do umywania rąk przed modlitwą; kościół Matki Bożéy z Filermu, o dwie mile za miastem.

Dzieło rozpoczyna się ciekawemi uwagami nad kolosem Rodyiskim tak sławnym w starożytności. Autor, wiedziony od Pliniusza, oświecony własnemi uwagami, doszedł do oznaczenia prawdziwego miéysca które zaymował ten cud świata. Aż dotąd mieszczono gó przy weyściu do portu; on wskazuie fałszywość tego mniemania.

Lecz wędrownik opisuiący przedmioty obudzaiące iego ciekawość, w części tylko wykonywa swóy zamiar; trzeba ieszcze aby przelał w czytelników wrażenie które na nim te przedmioty sprawiły w chwili gdy na nie rzucił oczyma. P. Rottiers maluie wybornie iakie uczucie przéymowało iego serce na widok ...u, tego miéysca kędy pomiędzy szczątkami trzech odmiennych cywilizacyi, zasiadło dzisiay barbarzyństwo tureckie. Te uczucia są wydane tém wierniéy, że autor kierowany samą prawdą nadaie swemu dziełu kształt dramatyczny. Towarzyszył mu w iego wyprawach pewien Rodyyczyk, który dostarczał mu objaśnień tak nad przedmiotami starożytności i średnich wieków, iak i nad późniéyszemi. Te ożywione rozmowy, które przypominaią tyle wspomnień, nacechowane są barwą miéyscowości.

Mało w Europie iest domów starożytnych którychby świetne wypadki nie wiązały się z historyą Rodu, przez niektórych z ich członków, *Pomniki Rodu* będą miały pociąg naywiększy dla tych rodzin. Lecz nie iest to iedyna ich zaleta. Z resztą powinniśmy uczynić tę uwagę naszym czytelnikom, że dzieło to nie ma nic wspólnego z pismem P. Villeneuve-Bargemont o W. Mistrzach Rodu.

Król Niderlandzki chętnie przyiął przypisane sobie Pomniki Rodu. Ten władzca, oświecony opiekun sztuk i nauk, zachęcał autora do prac dalszych. Kawaler Odvaere, malarz J. K. M. podjął się

przéyrzenia malowideł, rysunków i sztychów poleconych prócz tego pierwszym artystom Belgii.

Dzieło podzielone iest na 15 oddziałów (livraisons) z których każdy zawiera pięć rycin in folio podłużnych, a iedną, dwie, niekiedy trzy kartki in 4to wyiaśniaiącego textu, bardzo starannie wydrukowane na pięknym welinowym papierze i powierzone staraniom PP. Tence braci. Dzieło, którego prawie połowa iuż wyszła, w kilku miesiącach skończonêm będzie.

II.

OPISANIE WYSPY BORNEO. — *Podług doktora Bromm.*

(tłomaczenie z Niemieckiego.)

Borneo, nayobszerniéysza z wysp Archipelagu Jndyiskiego (a wyiąwszy nową Hollandyą nayrozległéysza wyspa z całego globu ziemskiego) leży pomiędzy 5º 10' szerokości południowéy, 7º 15' szerokości północnéy, a 125º 38' 136º 40' długości południka. Jest ona na wschód Sumatry, na północ Jawy. Naywiększa iéy długość ráchuiąc od *Tonjong-Salatan* aż do przylądku *Sampangmanschio* zawiera blisko 200 mil Niemieckich, naywiększa szerokość od *Tonjong-Mora*, do *Aert-Guissens-Hoek* ma do 145 mil, a podług nayświeższych wyrachowań

jéy powierzchnia wynosi do 11,295 mil kwadratowych.

Łańcuchy gór, na trzy, sześć aż do ośmiu tysięcy stóp wysokie przerzynaią wyspę wewnątrz, a niskie okolice nadbrzeżne często woda zalewa. Niekiedy całe lasy są zatopione i tworzą gaie podwodne tak, że ostrzygi przyczepiaią się do gałęzi drzew, a gdy woda opaduie można ie zbierać do pożywienia iakby owoce.

Borneo, obfituie w bieżące wody i rzeki spławne, przepływaiące wyspę w różnych kierunkach. Znacznieysze są *Sambas*, *Lawa*, *Jonkenriwer* w części zachodniéy a *Beniarriwer* w południowéy. Ta ostatnia rzeka wpływa w odnogę *Benjar-Massin*, nayobszerniéyszą i razem naypewniéyszą dla przybywaiących statków, lecz weyście do niéy iest bardzo niebezpieczném z przyczyny ogromnych koralowych krzewów zwalaiących ią w części. Jnne znacznieysze odnogi są: *Borneo* ciągnąca się wewnątrz lądu na 18 mil; *Malvoodoo* rozległa na sześć mil, *Sibokan*, *Barów i Tchiongbai* w Królestwie *Sooluh*.

Znaczniéysze przylądki zwane od kraiowców ogólném imieniem *Tonjongs* są na północ, *Tonjong Jnaruntag i Sanpanmanschio*, na zachód, *Deutecomes-Hoek*, *Lapar*, *Tampiksan i Guissen-Hoek* na południe, *Tonjoung-Saban*, *Bawan*, *Ladi*, *Rato*, *Kinguelan i Mora*.

Klimat téy wyspy leżącéy pod równikiem iest

gorący, iednakże wiatry morskie i obfite deszcze zmnieyszaią niekiedy przykry upał. Niebo często pokrywa się czarnemi obłokami; z których na okolice deszcz potokami spływa. Dwie pory iedynie; wiosna i lato następuią po sobie porządkiem; iesieni zaś i zimy, iak zimna i śniegu nie znaią mieszkańcy téy wyspy.

Wielka liczba pokoleń różniących się między sobą kolorem, mową, obyczaiami i zwyczaiami zalega obszerną wyspę Borneo. Liczą na niéy do półczwarta miliona mieszkańców.

Jglotowie cery ciemno żółtéy, z włosami wełniasto-krętemi zamieszkuią góry wewnętrzne. Ten lud dziki żyie dotąd prawie zupełnie w stanie natury, żywiąc się z polowania i płodów które nieuprawiana przez nich ziemia wydaie. *Eidachany* koloru brunatno żółtego, mniéy ogorzali od *Jglotów* zamieszkuią część północną wyspy; są oni wstrzemięźliwi, odważni i przemyślni lecz dzicy i krwi chciwi. Poświęcaią ofiary z ludzi swym bóstwom i groźni są dla sąsiadów. Strzały napuszczaią trucizną wydobywaną z soku drzewa *Jppuh*, i są przekonani iż używanie takiéy broni iest rzeczą bardzo prawną i że cudzoziemcy ich strzałami zabici są godnemi dla ich Bogów ofiarami. Stroią domy zębami i czaszkami zabitych, mniemaiąc że przez ich liczbę okażą dowód swéy pobożności i naychwalebnieyszéy gorliwości. Z resztą zabóystwo, cudzołóstwo, kradzież i przeniewierstwo, śmier-

cią karzą. *Biadjisowie i Dayaksowie* są ludami żyiącemi szczególniéy z rybołóstwa. Podobieństwem iest do prawdy, że pochodzą z połączenia *Malayczyków z Eidahansami* i zamieszkuią cały brzeg morski. Chaty ich stoią zwykłe na palach, często wystaiąc daleko na wodę. *Dayaksowie* są ludem nayprzemyślniéyszym wyspy, szczególniéy ci którzy mieszkaią na wschód, nazywani niekiedy imieniem *Darati*. Ci ostatni prowadzą na małych statkach od 6 do 8 beczek mieszczących, handel dość znaczny z okolicznemi wyspami i z Chinami. Przedaią sól wygotowaną z wielu roślin morskich, ostrzygi, muszle czarne i białe różnego rodzaiu, skorupy ślimaków bardzo poszukiwane a często drogo płacone w Chinach; *Blatijang*, rodzay ciasta pożywnego, smacznego, które przyrządzaią mięszaiąc mięso pewnego gatunku skorupiaków z korzeniami. — Na północ Borneo mieszka pokolenie *Tedong* (*Oran Tedong*) złożone z okrutnych rozbóyników oskarżonych nawet o ludożerstwo. Okrucieństwa i rozboie uczyniły ich bardzo strasznemi dla wszystkich narodów żegluiących w te strony. Żony Tendongów trudnią się iedynie urządzeniem kaszy z Sago, która iest zwykłém pożywieniem tego pokolenia, a prócz tego znakomitą częścią ich handlu. W północno-zachodniéy stronie wyspy, znaleść można wielką liczbę Chińczyków którzy tam zamieszkali od dawna, trudnią się uprawą pieprzu którego znaczne posiadaią plantacye.

Malayczykowie, wszyscy wyznania Machometa, naród cery żółto miedzianéy, z włosami gładkiemi, kształtu wysmukłego i przyiemnego, panuiąc nad większą częścią brzegów, przeszkadzaią o ile mogą, związkowi Europeyczyków z kraiowcami wyspy. — Wodzowie i znakomitsi z Malayczyków, lubią zbytek i wystawność i żyią z pewnym rodzaiem przepychu, oddaiąc się rozkoszom; kobiety których każdy z nich może tyle posiadać ile mu pozwalaią okoliczności, są w ogóle przystoyne, żywe i czynne.— Wyspa Borneo, o ile mogliśmy dotąd ią poznać, rządzona iest przez dziesięciu Sułtanów, którzy maią pod sobą innych małych władzców; wszyscy są z rodu Arabskiego lub Malayskiego, lecz władza ich iest nie iednakową. Naypotężnieyszym iest Sułtan *Sooluh* po nim Rządca *Boneo*, daléy Sułtani *Benjar Massin*, *Sucadana*, *Landak*, *Pontianak*, *Tirun*, *Kori-Lanea*, *Sambas* i *Hermatha*. Brzegi zachodnie lepiey są znane od wschodnich, ponieważ w latach 1815 i 1818 nayczęściey zwiedzali ie Europeyczycy.

Vasco de Gama pierwszy odkrył wyspę Borneo, a niedługo potém Portugalczycy i Hiszpanie w iednym czasie chcieli ią zaiąć. Te dwa narody wybudowały warownie w okolicach *Santang* o dwadzieścia mil wewnątrz kraiu, pó nad brzegięm rzeczki *Pontianak*. Wały uzbroione w żelazne armaty, miały bronić władzców tych nowych budowli, którzy sądzili się dosyć silnemi do uiarzmienia kra-

iowców i rozciągnienia na zawsze swéy władzy. — Lecz napotkali wiele trudności, a kraiowcy wkrótce z rzucili obrzydłe iarzmo. Wyrznięto załogi, z ziemią zrównano warownie i wszelkie przedmioty mogące przypominać obecność cudzoziemców. Rozrzucone gruzy, kilka starych zagwożdżonych armat, leżących na ziemi, na któréy dzisiay rosną wspaniałe drzewa, kilka nakoniec rzadkich *Dikatonów* (sztuk monety srebrnéy), chciwie poszukiwanych od złotników z przyczyny czystości kruszcu; oto są iedyne pomniki napotykane ieszcze na posiadłości Hiszpańskiéy i Portugalskiéy. Podczas tego powstania cały brzeg zachodni oczyszczono z Européyczyków i każda prowincya wyspy starała się wszelkiemi sposobami aby na przyszłość zabezpieczyć się od odwiedzin ludzi białych. Żaden naród prócz Niderlandczyków nie kusił się więcéy o zagarnięcie tych brzegów, aż w roku 1816 Generał Daendels stałością swych usiłowań i poświęceniem tysiąców ludzi doszedł do tego iż w *Benjar - Massin* zatknął chorągiew holenderską. Wysłał z tąd pewną liczbę niespokoynych *Dyaksów* z okolic, dla powiększenia woiennych sił Niderlandzkich na sąsiedniéy wyspie Jawa, do których byli wcieleni. Probowano wszelkich środków ustalenia się na nowo w *Benjar-Massin*; kopano kanały, budowano koszary dla woysk, i mocne warownie, co utrzymywało w posłuszeństwie kraiowców zawsze gotowych do powstania. — Z przyczyny rozboiów wyspiarzy Borneo, oba-

wiano się ustania czynności handlowych wewnątrz wyspy. Przeto związki z innemi kraiami długi czas były nic nie znaczące. Wielu śmiałych żeglarzy odważyło się iednak prowadzić handel z wodzami kraiu. Ograniczamy się na przytoczeniu tu niektorych przykładów ich złych powodzeń, które dowodzą zarazem niebezpieczeństw podobnych przedsiewzięć i okrucieństw iakich mieszkańcy wyspy dopuszczali się dla zagarnięcia własności obcego narodu.

W końcu 1816 r. statek Amerykański wracaiący z Japonii do Stanów Zjednoczonych, rzucił kotwicę w bliskości brzegów Borneo. Kapitan uwiedziony nadzieią korzystnego zbycia części ładunku, wysłał kilku ludzi pod przywództwem porucznika do *Sambas* miasta leżącego nad rzeczką tegoż imienia na sześć mil wewnątrz kraiu. Kazał także oznaymić swe przybycie Sułtanowi, i namawiał go do zakupienia towarów. Wódz miedzianéy cery, przyiął cudzoziemców dobrze aż do zadziwienia i zdawał się być zachwycony ich przedstawieniem. Za pierwszą łaskę, uwolnił ich całkiem od zapłacenia summy za prawo rzucania kotwicy, i zaprasza naymocniéy aby kapitan z oficerami przybył na iego dwór, dla ugodzenia się o kupno. Sułtan łaskawém przyięciem i okazywaną szczerością umiał natchnąć oficerowi przysłanemu tyle zaufania, że wróciwszy na statek nie wahał się zachęcać wodza do stawienia się na zaproszenie, wzbudzaiąc w nim prócz tego na-

dzieię zebrania niezmiernych zysków. Uwiedziony opowiadaniem oficera kapitan, zezwala na zamiar który mu zgubę przyniesie. Wsiada z dwoma oficerami, chirurgiem i ośmioma maytkami do szalupy, zostawuiąc porucznikowi dowództwo brygu i wkrótce przybywa do Sambas. Sułtan okazał nowe oznaki przychylności dla cudzoziemców, i ofiarował za część ładunku summę przechodzacą ich nadzieie. Nie długo ugodzono się; lecz przed odebraniem zapłaty trzeba było wydać towary. Kapitan dał w tym względzie synowi Sułtana polecenie do oficera będącego na statku, aby wydał przez niego skrzynie i paki. Młody wódz wyruszył z pięcioma małemi statkami dobrze uzbroionemi i oddał pismo. Lecz gdy oficer i większa część maytków zaymuią się wydobywaniem przedmiotów z części dolnéy brygu, wykonywaiąc zlecenie kapitana, Indyanie rzucaią się na statek, zaymuią przéyścia, morduią maytków znayduiących się ieszcze na pokładzie, dostaią się do głębi, zabiiaią ieszcze kilku ludzi i wrzucaią ich w morze. W tenczas stali się panami brygu i zawiedli go w tryumfie do Sambas. Nierozsądny kapitan i iego towarzysze iak naychoyniéy częstowani od Sułtana, wpadli w iego ręce i wkrótce ich powieszono, a ich ciała podano krokodylom na pożarcie. Widziano ieszcze niezbyt dawno w *Dealm* (pałac Sułtana *Sambas*) pokoie napełnione naypiękniéyszemi porcelanami Japońskiemi, i innemi łupami brygu Amerykańskiego.

W. r. 1817 statek Angielski o trzech masztach, musiał z przyczyny braku wody zatrzymać się w bliskości tych brzegów niegościnnych. Sułtan Sambasu osobiście śród ciemnéy nocy napadł w cichości na niego. Na czele swych krwi chciwych oprawców naszedł garstkę Anglików znayduiących się na pokładzie i wymordował ich, inni zginęli w izbie sypialnéy; Sułtan sam wpadł do pokoiu kapitana który na pół obudzony zaledwie miał czas schwycić pistolet; lecz wprzód nim użył swéy broni został ugodzony śmiertelnie w piersi puginałem i dopiero upadaiąc wystrzelił. Cios źle wymierzony trafił iednak w lewą szczękę Sułtana i rozerwał ią; przecież choć raniony wyszedł z walki zwycięzką. Do dziś dnia mówi z trudnością, iednak lubi zawsze swoie nocne zwycięztwo; statek angielski, wyporządzony starannie zachowuią dla osobistego użytku Xięcia i służy za oznakę iego tryumfu!

Ten Sułtan Sambas od kilku lat stał się nieiako podwładnym rządu Niderlandzkiego, który mu płaci pensyą pod imieniem należytości; nosi on z wielkiém ukontentowaniem w znacznych zdarzeniach i uroczystościach kraiowych, uniform Generała Holenderskiego, który mu przysłano. Jego głowa, okryta podług zwyczaiu Xiążąt Indyiskich wyznania Machometa, bogatym turbanem, dziwnie odbiia przy reszcie Européyskiego ubioru, a twarz zeszpecona strzałem pistoletu, oraz srogość obyczaiów tworzą w nim całość odrażaiącą.

Historya mieszkańców tych brzegów, dostarczy mnóstwo wypadków podobnych temu który przytoczyliśmy, i dziwić się należy, że wodzowie sąsiednich osad Européyskich mogą znosić tak długo podobne przestępstwa bez ukarania. Statki należące do ich poddanych, uległy równie okrutnemu losowi, i Sułtan Sambos na czele swoich *zbóyców*, przybywał niekiedy aż do brzegów wyspy Jawa, i tam napadał, rozbiiał, lub zatapiał małe uzbroione statki należące do Anglików lub Holendrów. Lecz od r. 1818 rzeczy wzięły inny obrot. Rządca Holenderski rozciągał w tym czasie bez wielkiego wylewu krwi, panowanie swego Monarchy, nad całą zachodnią częścią Borneo.

– Przy końcu 1817 r. fregatę *Cyrce* wracaiącą z Banka z ładunkiem cyny i oddziałem woysk Niderlandzkich, okropna burza zagnała w środek małych wysp, kędy ukryte w morzu skały grożą naywiększém niebezpieczeństwem. Masszty fregaty skruszyły się pod natarczywością wichru i iuż woda sączyć się do statku zaczęła. Zguba zdawała się nieuchronną. Znaydowano się śród uyścia wielkiéy rzeki, i przestraszeni żeglarze, nie maiąc żadnéy ucieczki, postanowili puścić się statkiem w to nie znane przéyście. — Lecz płynąc niém blisko mili musieli rzucić kotwicę lękaiąc się mielizny ponieważ woda stawała się coraz płytszą. Wysłano naprzód szalupę dla zmierzenia łoża rzeki, którą płynąc przez półtory godziny dostała się do *Pontianak*.—

Sułtan panuiący w tym powiecie, więcéy ludzki od swego sąsiada z Sambas, wzruszył się nieszczęściem cudzoziemców i udzielił im wsparcia. Rozkazał Chińczykom, podległym iego panowaniu, pomagać do wyporządzenia fregaty, dostarczaiąc będącym na niéy ludziom podczas ich bytności, potrzebnych zapasów do życia. Za ten czyn, Chińczycy w wielkiéy liczbie zamieszkaiący góry wewnątrz wyspy leżące, zbuntowali się przeciw Sułtanowi z *Pontianak*, odmawiaiąc mu płacenia zwykłych podatków i pogłównego które oddawali aż dotąd. Lękaiąc się ich siły, udał się do gubernatora Holenderskiego, prosząc o przysłanie mu przez tęż samą fregatę którą wsparł tak szlachetnie, gdy będzie powracała, nieco woyska dla poskromienia buntowników. — Fregatę *Cyrce*, o któréy myślano od kilku miesięcy że zginęła, przyięto w Batawii z uniesieniami radości, którą pomnożyła wiadomość o żądaniach Sułtana Pontianak. Przewidywano iuż iakie korzyści można osiągnąć z przesłania woysk posiłkowych, i dla tego postanowiono nie odmawiać prożbie Sułtana; lecz potrzeba było czasu dla zebrania żywności i amunicyi, koniecznych przy wyprawie tak śmiałéy, która mogła trwać długo. Dopiero w Sierpniu 1818 r. oddział woyska z 800 ludzi złożony, pod rozkazami Majora Manthinge, z kilkoma działami i kommissarzami Holenderskiemi, wylądował w Borneo. Sułtan Pontianak przyiął swych nowych gości z żywém zadowoleniem, mieszcząc ich w wła-

snym pałacu i pobliskich domach. W przeciągu dni piętnastu przywrócono porządek; Chińczycy przerażeni, zapłacili pogłówne wraz z zaległościami, a Sułtan mógł odtąd bez obawy używać rozkoszy swego haremu. — Może nie zważał przedłużonego pobytu swych gości, nie czyniących żadnego przygotowania do odjazdu; lecz oni mu oświadczyli że to było iedynie dla dawania Xięciu częstszych oznak uszanowania; i tak wolnym był od obawy że nie długo powierzył straży żołnierzy Holenderskich nayważnieysze stanowiska okoliczne, a nawet wéyście do *Dealm*, swéy rezydencyi.

Wodzowie Chińscy z głębi kraiu, przybywali z dalekich okolic składać uszanowanie Majorowi Manthinge, i cieszyli się z przedłużenia iego bytności; możni w narodzie patrzyli także z zadowoleniem na pieniądze przez Holendrów w obieg puszczone, a których zapewne znaczną część dostawali. Wszystko nakoniec zdawało się łączyć dla spełnienia zamiaru gubernatora Batawii połączenia Pantianaku z Jndyami Holenderskiemi. Po trzech miesiącach układów, zawarto nakoniec traktat przez obie strony podpisany.

Sułtan Mohamet, ofiarował Holendrom obszerny kawał ziemi na drugim brzegu rzeki, o pół mili od swego pałacu, kędy pozwolono im stawiać fortecę. Kommissarze Holenderscy zapewnili ze swéy strony dla Sułtana i iego następców władzę naywyższą (która dziś zatrzymała tylko czcze nazwisko) przy-

rzekaiąc mu pomoc przeciw wszelkim napadom, i dozwalaiąc połowę podatku zciągać z Chińczyków. Zgodzono się ieszcze na więcéy, że sześć *Wankams* (statków) z bogatemi towarami przybywaiących corocznie z Siam i Makao, płacić będą za prawo wéyścia każdy po 1,000 złotych Holenderskich, a 3 złote za głowę od każdego człowieka znayduiącego się na nich, za prawo wylądowania. Że wszystkie Européyskie lub kraiowe fregaty opłacać będą podobnie prawo wéyścia i wyyścia a summy ztąd zebrane dzielone będą na połowę między Sułtanem a kompanią Niderlandzką. Rezydent Holenderski osiadły w Pontianak zostawił sobie wyłączną sprzedaż całéy soli przywożonéy z Jawa. (1) Chińczycy chcący zmienić mieszkanie, powinni przed opuszczeniem wyspy, choćby tylko wracaiąc do oyczyzny, zapłacić mniéyszą lub większą summę, podług wielkości maiątku. Malayczycy, Buggissowie i inni kraiowcy wyspy, równie iak niewolnicy należący do nich, podlegać mieli sądownictwu Sułtana; lecz wszystkie *Kampongs* czyli wioski Chińskie, zależały od rezydenta Holenderskiego. Zatargi mogące zachodzić pomiędzy oficerami lub innemi członkami kompanii, a licznemi pokoleniami wyspy, miały być rozpoznawane i sądzone przez gubernatora; a uznanych za winnych, karano iedynie podług praw

(1) Monopolium nienawidzone od mieszkańców; lecz przynoszące wielkie korzyści Holendrom.

Holenderskich. Wszystkie summy zbierane miano składać u Rezydenta który ze swéy strony co sześć miesięcy odsyłał ich połowę Sułtanowi.

Tym traktatem, stary władzca Pontianaku (liczący wówczas do siedemdziesięciu lat) uyrzał wprawdzie w ciaśniéyszych zamkniętą granicach samowładną aż dotąd swoię władzę, przecież nadzieia powiększenia dochodów własnych czyniła mu poświęcenie to znośniéyszém. Trzeba było iednak popierać siłą oręża, ustanowienie tego rządu nowego. Biegłość Rezydenta Holenderskiego P. Hartmann, młodego człowieka rodem z Rotterdamu, zapewniła skutek pomyślny. On to również przywodził budowaniu się fortecy. W kilku miesiącach, koszary, szpital, dom rezydenta i oficerów, sekretarza rządowego i obszerny magazyn soli, wzniesiono. Ograniczono się do czasu, obwiedzeniem nowéy osady głębokim i szerokim na sześć stóp przekopem, palisady brakuie ieszcze, lecz to wszystko dokonaném było pod zasłoną załogi z 300 ludzi złożonéy i dwóch sztuk dział czterofuntowych.

(*Dokończenie w następnym numerze.*)

ROZMAITOŚCI.

Przewiezienie Urangutanga do Europy. W iedném z Dzienników Angielskich znayduiemy cieka-

wy opis szczegółów, przewięzienia z Borneo do Londynu ogromnego Urangutanga; autorem tego opisu iest doktór Abell który na tymże samym statku zwanym *Cezar*, płynął do Europy; o to są wyiątki z tego pisma: — »Gdy był przyprowadzony na pokład, dla pewności przywiązano go łańcuchem do masztu; lecz po wielu usiłowaniach odwiązał się i w krótce uyrzeli go na pomoście ciągnącego za sobą łańcuch, który gdy mu przeszkadzał w chodzeniu, okręcał go dwa razy około ciała, zarzucaiąc koniec na lewe ramie a ieżeli osuwał się z ramienia w pysku go trzymał. Pozwolono mu wreście chodzić po statku i niedługo zaznaiomił się z maytkami, których przechodził w zręczności. Gonili go często po linach a wtenczas można było widzieć całą iego zwinność. Gdyśmy pozostali w Jawie, obrał sobie schronienie w wielkim szałasie bliskim mego mieszkania; co wieczór przygotowywał sobie posłanie kładąc pod spód drobne gałązki a na wierzchu liście. — W dzień zaś leżał na piersiach z wysunioną głową naprzód aby mógł uważać co się działo w około niego. Uyrzawszy u kogokolwiek owoce, biegł natychmiast po ich cząstkę. Ten zwierz w ogólności był bardzo łaskawym, lecz gdy go rozgniewano, gniew iego nie miał granic. Otwierał pysk, pokazywał zęby i gryzł każdego kto się przybliżył. — Dwa czy trzy razy mniemano, że w gniewie chciał sobie życie odebrać. Gdy mu odmówiono iakiego pożywienia którego pra-

gnął gorąco, wydawał krzyki przeraźliwe, rzucał się z wściekłością po linach, późniéy wracał i znowu się naprzykrzał. Jeżeli go znów odprawiono z niczém, tarzał się po pomoście iak dziecko w gniewie napełniaiąc powietrze krzykami; potém porywał się nagle biegł na drugą stronę statku i znikał.— Pierwszą razą mniemaliśmy, że się rzucił w morze; aż po długiém szukaniu znaleziono go leżącego pod składem sznurów.....Nie czynił on żadnych psot iak inne małpy, zwyczaynie okazywał humor łagodny, poważny, a nawet melancholiczny. Pierwszy raz uyrzawszy obcych ludzi patrzał w około niespokoynym wzrokiem, nieraz po kilka godzin siedział zakrywszy pysk łapą. Jeżeli mu się sprzykrzyło że się na niego patrzano, krył się w naybliższy kątek. Okazywał łagodność i cierpliwość z którą zwykle znosił krzywdy, i musiały być bardzo wielkie aby go mocno dotknęły; przecież starał się zawsze unikać tych którzy mu dokuczali. Przeciwnie okazywał wielkie przywiązanie do osób obchodzących się z nim dobrze: siadał przy nich, przybliżał się iak mógł naywięcéy i ten biedny zwierz z czułości całował ie czasem w ręce. Sternik, którego lubił mocno, ponieważ dawał mu zawsze połowę swéy porcyi, nauczył go ieść łyżką. Ciekawy to był widok gdy tym sposobem pił kawę z śmieszną powagą. Obowiązek historyka skłania mnie iednak do nadmienienia na rzecz mego bohatyra, iż mimo całą wdzięczność za dobrodzieystwa sternika, kradł mu często wódkę. Po sterniku, ia

byłem nayściśléyszym może iego przyiacielem; chodził on za mną w mièysca nayustronniéysze statku, kędy udawałem się chcąc spokoynie czytywać zdala od ludzi składaiących ekwipaż. Przekonawszy się dobrze, że moie kieszenie nie zawierały nic do iedzenia, rozciągał się u stóp moich, zamykał oczy, to znów otwierał ie czasami, uważaiąc moie poruszenia. Naywiększą znaydował rozkosz w wieszaniu się po linach i w igraniu z dziećmi. Sypiał zwykle na żaglu wielkiego masztu którego część zarzucał na siebie iakby kołdrę. Gdy urządzał posłanie, z nieśmierną staraunością usuwał wszystko cokolwiek go nierównèm czyniło. Niekiedy dla sprzeciwienia mu się, kładłem się na iego posłaniu wprzód od niego, w tenczas gwałtownie wstrząsał żaglem abym wyszedł; lecz ieżeli było dość obszernèm tak, że obadwa mogliśmy się zmieścić, po krótkim namyśle kładł się obok spokoynie. Jeżeli wszystkie żagle były rozwinięte, szukał innego pokrycia i kradł koszule które maytkowie suszyli, a niekiedy pozwalał sobie wynosić ze składu sukno. Na wysokości przylądka Dobréy Nadziei cierpiał wiele od zimna szczególnièy z rana schodząc z masztów. Biedny zwierz przyzwyczaiony do gorącego powietrza Archipelagu wschodniego, drżał, przybiegał do swych przyiaciół, rzucał się w ich objęcia, ściskał mocno w swych łapach dla ogrzania się od nich. Gdy chciano się uwolnić od iego uścisków,

wydawał krzyki płaczliwe. W dwóch różnych okolicznościach, widziałem nayżywszy iego przestrach. Raz zdarzyło to się na wysokości wysokości wyspy Wniebowstąpienia, gdy pewnego dnia przyniesiono na pokład ośiem żółwi. Wdrapał się natychmiast wyżéy iak nigdy nie właził, i z téy wysokości przyglądał się łażącym żółwiom na pomoście, długie wargi wysunął na przód w kształcie trąby psiéy i wydawał ięki niezwykłe, podobne razem i do kwiku prosięcia i do krakania kruka.— Po nieiakim czasie zlazł na dół, lecz zawsze rzucał lękliwe wéyrzenie na żółwiów usuwaiąc się zdala od nich. Drugi raz przeraził się widokiem kilku ludzi, nagich kąpiących się w morzu.

Ustalenie nowéy osady Swan-River (Łabędzia rzeka) na zachodnim brzegu Nowey Hollandyi. — P. Stirling kapitan marynarki królewsko-angielskiéy dowodzący statkiem *The-Success* (Pomyślność) zwiedzał w roku ostatnim brzegi zachodnie nowéy Hollandyi zacząwszy od przylądku Leuwin do krańca południowo - zachodniego. Podług iego raportu wspieraiącego się na dokładnym wyśledzeniu pięciuset mil tych brzegów, rząd postanowił utworzyć nową osadę nad Swan-River, w miéyscu leżącym pod 32° 40' Ta rzeczka bierze nazwisko od wielkiéy ilości łabędzi czarnych znayduiących się na niéy; wyprawa francuzka pod rozkazami kapitana

Freycinet rozpoznała ią na 60 mil długości. Kapitan Stirling zwiedził Swan-River aż do iéy źródła, i otaczaiące ią okolice które podług niego są niezmiernie żyzne i malownicze.

Kraiowcy w pierwszém spotkaniu okazali nieprzyiazny sposób myślenia, lecz nie długo zawiązała się naylepsza i nieprzerwana zgoda. Ci kraiowcy są zupełnie dzicy; odziewaią się tylko skórami zwierząt a całe ich uzbroienie składa się z dzid w których kóniec wbiiaią kości ryb lub krzemień. Siekiera kamienna, wędki z rybiéy łuski, osadzone na sznurku z kory drzew wyrobionym, są całemi ich sprzętami. Podczas lata, w wielkiéy liczbie schodzą się na brzegi dla wyżywienia się rybami które zabiiaią dzidą. Nie maią bowiem sieci a nawet nie umieią sobie urządzić czółna lub tratwy. Za nadéyściem zimy ustępuią w głąb kraiu, kędy polowanie na zwierzęta, żółwie ziemne, i ptaki których niezmierna iest obfitość w tym kraiu) utrzymuie ich życie. Żywią się także roślinami i korzonkami. — Widok ich iest odrażaiący i dziki; na naymniéyszą zaczepkę, przedsiębiorą kroki gwałtowne i nieprzyiacielskie. Są złośliwi i pałaiący zemstą; głowę maią za wielką w stosunku całego ciała. Jednak okazuią wiele zręczności i wzrok ich iest szczególniéy przenikliwym. Klima w Swan-River zdaie się bardzo zdrowe. Często deszcz i chłodne wiatry z gór wieiące, mniéy przykrym czynią upał który tu iest bardzo mocny w południe. W wieczory i

poranki dostateczny iest czas do pracy; nocy są piękne i pogodne. Dowiedzioną iest rzeczą, że upały są mocniéysze po nad brzegiem morza niż wewnątrz kraiu; a iednak ani ieden człowiek ze statku kapitana Sterling nie doznał żadnéy słabości. Ziemia zdaie się szczególniéy zdatną do rolnictwa; źródeł wielka obfitość; rośliny tak buynie rosną, iż widzieć można osty i paprocie dochodzące wysokości dwunastu stóp; na drzewach niezmiernie gęste liście. Kapitan Sterling przywiozł wiele ułomków minerałów które złożył Towarzystwu geologicznemu. Znacznieysze ptaki kraiowe są: łabędzie, rożne rodzaie kaczek, gołębie, papugi, sokoły i wiele śpiewaiących. Często widzieć można na brzegach cielęta morskie i wieloryby. Ryb obfitość i w naylepszych gatunkach. Dwa statki woienne przewiozły tam osadników; a kapitan Sterling mianowany rządcą nowéy osady. Porucznik 'Roo który należał do wypraw kapitana King do Nowéy Holandyi, wypełniać będzie obowiązki Inspektora Jeneralnego. Wielu oficerów iako uczonych wysłano do téy osady.

(*z Journal des Voyages.*)

Człowiek z woskowemi Figurami. — Bryg Duński *Anna* pod przywództwem kapitana *Holl*, znaydował się w Bahia (Brezylia) w miesiącu Październiku r. z. Dwudziestego tegoż miesiąca postanowił opuścić ten port celem udania się do Pernam-

buko, gdzie dopełniwszy swóy ładunek miał wrócić do Europy. — Około południa kapitan *Holl* przyiął na statku odwiedziny człowieka okrytego płaszczem na poł zużywanym, który domagał się o łaskę rozmowy bez świadków. Kapitan kazał odeyść przytomnemu maytkowi, prosił nieznaiomego aby usiadł i po wstępie nic nieznaczącym, człowiek w płaszczu w tych słowach wyiaśnił przedmiot swego przybycia: — »Jestem Florenctzyk, nazywam się Zornetti; od dwóch miesięcy pokazuię w Bahia gabinet figur woskowych; lecz mało zarabiam w tém mieście. Zaciągnąłem nawet kilka długów których w téy chwili żadną miarą zapłacić nie mogę. Chciałbym dostać się do Pernambuco gdzie iestem pewny zyskać wiele pieniędzy a przez to opłacić moich wierzycieli w Bahia. — Ci Brezyliyczykowie są nielitościwi, chciałem dać im słowo honoru że im odeślę z Pernambuco summę należną im, lecz mi nie wierzą, i doniesiono mi że iutro maią zabrać móy gabinet! Dla wyyścia z tego kłopotu postanowiłem wyiechać skrycie; wasz statek ma iutro przed zachodem słońca rozwinąć żagle, przekonam WPana że za przybyciem do Pernambuco wynagrodzę dobrze usługę którą mi oddasz, ieżeli zezwolisz na przyięcie, gdy noc zapadnie, pięciu skrzyń z figurami, które będą o tym czasie gotowe. Będzie nam łatwo odpłynąć wp[illegible] nimby się sprzeciwiła komora, ponieważ iedₑ[illegible] strażników portu iest moim współrodakiem, be-

dzie sprzyiał memu odjazdowi wszelkiemi środkami zdolnemi zapewnić powodzenie moiéy ucieczce. Po kilku trudnościach, które wykrętny Florentczyk umiał przełamać, Kapitan Duński zezwolił na przyięcie nowego Kurcyusza z iego gabinetem; rozporządzenia były poczynione i tegoż samego dnia wieczorem gabinet figur i iego właściciela umieszczono pomiędzy ładunkiem brygu. — O dziewiątéy z rana podniésiono kotwicę a statek przy pomyślnym wietrze obrócił się ku mieyscu swego przeznaczenia. — Podczas pierwszego dnia nie zdarzyło się nic znacznieyszego na statku. — Florentczyk rozmawiał poufale z ludźmi, wypytywał się zręcznie o wartości ładunku, schodził często na spód statku dla zapewnienia się iak mówił, czy iego skrzynie nie są wystawione na zepsucie. — Ku wieczorowi częste schodzenie i powracanie Florentczyka wzbudziło nieiakie podeyrzenia, lecz nieprzywiązywano do nich wielkiéy wagi. Czegóż się miano obawiać istoty saméy, bezbronnéy, pośród dziesięciu maytków tęgich i silnych? O północy gdy część ludzi kapitana zasnęła, ieden z maytków usłyszał zamięszanie na spodzie statku, chciał przestrzedz kapitana który odszedł do swego pokoiu; lecz nie było iuż czasu: krzyki dały się słyszéć na wszystkich mieyscach brygu, i rozróżnił nawet pośród wrzawy, głós kapitana wzywaiącego pomocy. Wprzód nim miano czas pomiarkować się, uyrzano na pomoście dwunastu ludzi uzbroionych, uderzaiących

7

z orężem na wszystkich maytków, których napotkali. W krótkim czasie stali się panami statku; kapitan, pomocnik i dwóch maytków, stracili życie w tém okropném starciu. Ciała ich rzucono w morze. Dwóch ludzi, który nie spali, korzystaiąc z powszechnego zamięszania, dopadło czółna i oddaliło się za pomocą wioseł, bez żywności, i bussoli powierzaiąc się losowi. — Przeznaczenie nie było im sprzeczném, dotarli do brzegów Brazylii i zdali konsulowi swego narodu sprawę z wypadków, których byli świadkami. — Wiadomości późnieysze dały poznać; że tak nazwany Florentczyk był rozbóynikiem, którego statek rozbił się o brzegi; że uniknął śmierci z dwunastoma towarzyszami, i że mniemane skrzynie z figurami woskowemi, które wstawił na bryg duński, zamykały iego wspólników, których wprowadził nocą aby ukryć to zdarzenie przed oczyma wszystkich. (*Wyciąg z Żeglarza, dziennika rozbić i innych wypadków morskich*)

Znany wędrownik Buchanan pisze: że w Indyach wschodnich słyszał śpiéwanie kobiéty, która uchodzi za tamteyszą Pasta. Główna iéy sztuka zasadzała się na świetnym niezmiernie trylu, który wydawała zamykaiąc iednę dziurkę w nosie, a biiąc w drugą szybkie pizzicato. Ta twórczyni nowéy szkoły tak mocno sobie uięła słuchaczy iż nie raz mówili do Anglików: »A co, czy potrafi to

która u was śpiéwaczka? — Jesteście mędrsi, ale co do śpiéwu, przyznaycie, żeście daleko za znami zostali»

W pełném zalet dziele Hrabiego Andreossy: Konstantynopol i Bosfor: czytamy: » Sułtan iest iedyną osobą w Państwie, która nie powinna wcale palić tytuniu. Jeżeli chce sobie zrobić tę rozrywkę i użyć ukontentowania palenia fayki, może to tylko zrobić w nayodległeyszych pokoiach i z naypoufalszemi swemi powiernikami.

Według rapportów zdanych Królowi Jmci Szwedzkiemu z lat 1826 i 1827 liczyła Szwecya ludności z końcem r. 1826, 2,805,350 zaś z końcem r. 1827, 2,828,568. Miasto Stołeczne Sztokholm liczyło r. 1826, 79,992 mieszkańców a r. 1827, 79,526.

W r. 1790 wynosiła ludność kraiu New York 327,162 a Pensylwanii 434,378. Zaś w roku 1820 liczono w piérwszym kraiu 1,375,989 a w ostatnim 1,046,840 mieszkańców. Co się tyczé ludności miast, ta naybardziéy podniosła się w Baltimorze i w New York, albowiem w piérwszém mieście w przeciągu lat 30 a w ostatniém w przeciągu 35, ludność pięć razy stała się liczniéyszą od téy, iáka była przed owemi laty. Ludność Baltimoru wynosiła r. 1790 13,503 a r. 1820, 62,627 mieszkańców. Nowy York liczył r. 1790 33022 a r. 1825, 156,086 mieszkańców.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Odkryto, iż w nowéy Hollandyi ma się znaydować bardzo szerokie iezioro.

W Londynie w miesiącu Maiu, umarł doktór J. S. Jung znakomity fizyk i matematyk, znany ze swoich poszukiwań i odkryć we względzie Hieroglifów.

W tych dniach wyszło tu w dzisiéyszych okolicznościach bardzo ciekawe i dosyć ważne dzieło pod napisem: »*Konstantynopol* w r. 1828.“ Autorem iest nieiaki Pan Macfarlane.

Francya. Dr. Pariset, który od 8 miesięcy trudni się badaniem chorób zaraźliwych w Egipcie, przekonał się: iż morowe powietrze w Nubii nie iest endemiczne. Co dotąd uważano za taką chorobę, iest febrą. Przeciwnie bardzo często natrafiał w owych kraiach na skomplikowaną Syphilis i choroby oczu. W ogólności Dr. Pariset uważa Egipt za kray bardzo zdrowy, powietrze iest tam tylko w niektórych mieyscach zepsute, albowiem panuie tam zupełne niedbalstwo pod względem czystości, chowania umarłych i t. W nayludniéyszych nawet miastach znaleść można na ulicach zgniłe zwłoki zwierząt. Potwierdziło to domysły P. Pariset, a które były powodem do téy podróży, iż balsamowanie umarłych w starożytności, było środkiem zaradczym przeciw choróbościom.

Rossya. Pewien oficer Rossyiski umieścił w dziennikach Petersburgskich listy z Armenii, narzeka w

nich na nadzwyczayne w Erywanie owady, iako to: muchy, komary i mszyce; w dalszych listach opisuie przybycie swoie do zamku Diadyńskiego. Miało tam bydź za starożytnych czasów miasto, ale którego śladu nie ma, nie daleko brzegu Eufratu ma bydź siarczane źródło, wytryskuiące wodę wrzącą jak ukrop. Niedaleko wsi Czełkany o pół godziny drogi za Eufratem, iest wielki warowny klasztor na obszernym pagórku, nie maiący żadnych ozdób ani obrazów, zbudować go miał Tirydat w 4tym wieku po Chrystusie. Trudno wydziwić się trwałości dawnych budowli. Tysiąc pięćset dwadzieścia cztery lat upłynęło, a w tym ogromnym gmachu nie masz ani iedney rozpadliny, i ani ieden kamień nie wypadł, oddziały między płytami kamiennemi otaczaiącemi wierzch dachu i ostro kończastą kopułę kościoła, porosły mchem który skamieniał.

Z pieniędzy któremi Persya zapłaciła Rossyi wynagrodzenie utworzono zbiór liczący 633 monet, który bardzo przyłoży się do wyiaśnienia numizmatyki wschodniéy.

W okolicach Warny znaleziono starożytne marmury, ważne dla poszukiwań archeologicznych.

Norwergczycy podróżuiący w Syberyi Professor Handsteer i Porucznik Due, byli w Jrkutsku d. 8 Maia, za kilka dni mieli wyruszyć w dalszą podróż.

Baron Humboldt wyiechał d. 7 Maia z Petersbur-

ga do Moskwy, zadziwił wszystkich bystrością swoiego umysłu i pamięci.

P. Humboldt przybył do Kazania dnia 23 Maia (d. st.) o godzinie 6 z rana, w towarzystwie professorów berlińskich PP. Erenberga i Rose. O godzinie 9téy tegoż dnia pospieszył do Uniwersytetu, gdzie był przyięty od Rektora i professórów. Następnie zwiedził inne zakłady; gabinety historyi naturalnéy, fizyczny, numizmatyczny, bibliotekę i obserwatorium. Nazaiutrz zaymował się z professorem Astronomii postrzeżeniami; po czém znowu udał się do uniwersytetu dla oglądania mineralogicznego gabinetu, gdzie szczególniéy zwracały uwagę P. Humboldta zbiory syberyyskich minerałów. Zwiedziwszy w następnych dniach okolice Kazania i osobliwości, udał się w dalszą podróż d. 28 b, m.

Grecya. „Dnia 15 Maia wrócił do Modon Pułkownik Bory Saint Vincent, ze wszystkiemi towarzyszami swemi, z podróży, która przeszło cały miesiąc trwała; trudnią się oni teraz wysłaniem po raz pierwszy zbiorów swoich do ministerstwa. Kommissya iak nayprzyiaźniéy przyięta została od mieszkańców gór w Messenii, Arkadyi i Maina. Wszyscy Francuzi którzy zwiedzili ten półwysep, dostatecznie opisać nie mogą piękności iego położeń: doliny i płaszczyzny poprzerzynane są strumieniami w śród gór zarosłych lasem. Lud dobry, pracowity, dowcipny, czynny, błogosławi Króla Francyi i iego poddanych. Pułkownik Bory de Saint Vincent uda się przez Spartę

do Argolis po odesłaniu swoich rapportów i zbiorów; w pierwszém mieście chce zabawić kilka dni, iak pierwéy w Messynie.

Hiszpania. Jedna z Gazet wychodzących w Bordeaux donosi, iż na granicy hiszpańskiéy, tuż przy miasteczku Oyarzun, odkryto wiele obiecuiącą kopalnię srebra. Utrzymuią, iż kopalnia ta znana była Kartagińczykom i że serwis stołowy Hannibala był ze srebra pochodzącego z téy kopalni. Pewne towarzystwo kapitalistów między któremi iest wielu przybyłych niedawno z Mexyku, złożyło 8,000,000 realów na rozpoczęcie robót w téy nowéy kopalni.

Niderlandy. Czytamy w Gazecie Jawańskiéy z dnia 15 Stycznia. „Dnia 31 Grudnia r. z. umarł w Jassinga niedawno przybyły tamże Szwedzki badacz natury P. Mellerborg, serdecznie żałowany od wszystkich którzy mieli sposobność bliżéy go poznać."

Stan. Zied. Pismo Drą. *Randall* Ajenta amerykańskiéy osady Liberia w Afryce, zawiéra następuiące ciekawe wiadomości o téy osadzie. Dr. Randall przybył dnia 22 Października r. z. do Monrowii stolicy osady, i w czasie pobytu swego w Liberia zadowolony był z tamteyszego klimatu, zyzności ziemi i zaludnienia. Także Monrowią uważa za bardzo zdrową, i opisuie położenie iéy iako bardzo zaymuiące i dla handlu tak dogodne, iż według iego zdania, ieżeli nie zaydzie iaki nadzwyczayny nieszczęśliwy przypadek, Monrowia stanie

się nayważnieyszém miastem handlowém na brzegach afrykańskich. Już teraz handel tam iest dość znaczny a będzie codzień większy, ieżeli coraz więcéy będzie w obiegu kapitałów i coraz większa liczba statków nadbrzeżnych. Obecnie utrzymuią nadbrzeżny handel, 2 wielkie szonery i 6 czyli 8 mnieyszych statków, które wszystkie należą do osady. Roczny wywóz wynosi 60 do 70 tysięcy dollarów. W czasie, kiedy doktór Randall pisał swóy list, znaydowało się w osadzie towarów i afrykańskich produktów niemniéy iak za 70,000 dollarów. Nakoniec dobrze byłoby, gdyby rząd Zjednoczonych Stanów dla nadania handlowi więcéy mocy i rozgałęzienia, wysłał okręt któryby ciągle krążył przy brzegach.

W mieście Albany w Zjednoczonych Stanach, utworzyło się towarzystwo którego celem iest zapobiegać ile możności używaniu ostrych napoiów, upowszechniaiącemu się tam coraz bardziéy.

Brazylia. Gazeta Kartagińska donosi o ważném odkryciu w Brazylii. Przedsięwzięte na rozkaz prezydenta w Goyaz wyszukiwania, doprowadziły do odkrycia muszli, które czasem takie zawieraią perły iak perskie, będące pierwszą gałęzią bogactw wschodu. Dokładnieysze rozpoznanie owych muszli przekonało, iż 5 z nich zawierały 4 perły, ważące przeszło po 4 grany i maiące blask bardzo świetny.

się nayważnieyszém miastem handlowém na brzegach afrykańskich. Już teraz handel tam iest dość znaczny a będzie codzień większy, ieżeli coraz więcéy będzie w obiegu kapitałów i coraz większa liczba statków nadbrzeżnych. Obecnie ułatwiaią nadbrzeżny handel, 2 wielkie szonery i 6 czyli 8 mnieyszych statków, które wszystkie należą do osady. Roczny wywóz wynosi 60 do 70 tysięcy dollarów. W czasie, kiedy doktór Randall pisał swóy list, znaydowało się w osadzie towarów i afrykańskich produktów niemniéy iak za 70,000 dollarów. Nakoniec dobrze byłoby, gdyby rząd Zjednoczonych Stanów dla nadania handlowi więcéy mocy i rozgałęzienia, wysłał okręt któryby ciągle krążył przy brzegach.

W mieście Albany w Zjednoczonych Stanach, utworzyło się towarzystwo którego celem iest zapobiegać ile możności używaniu ostrych napoiów, upowszechniaiącemu się tam coraz bardziéy.

Brazylia. Gazeta Kartagińska donosi o ważném odkryciu w Brazylii. Przedsięwzięte na rozkaz prezydenta w Goyaz wyszukiwania, doprowadziły do odkrycia muszli, które czasem takie zawieraią perły iak perskie, będące pierwszą gałęzią bogactw wschodu. Dokładnieysze rozpoznanie owych muszli przekonało, iż 5 z nich zawierały 4 perły, ważące przeszło po 4 grany i maiące blask bardzo świetny.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 37.

Strannica.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętości trzech i pół do cztérech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — Hugues i Kermen — oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w kolleau: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUCHNIG przy Ulicy Senatorskiéy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pisma temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom VIII.

Nr 38.

Z drugiéy połowy Lipca.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Lit. D.

1829.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 38.

z Drugiéy połowy Lipca 1829 r.

III.

WYIĄTKI Z LISTÓW O WŁOSZECH (*z Rossyiskiego.*)

Dnia 15 *Września* 1823 *r.*

Zwiedziłem Wenecyą, Weronę i niektóre inne miasta włoskie, a teraz piszę do ciebie z Florencyi. W Karlsbadzie przywiązał się do mnie Francuz, a do tego ieszcze Paryżanin, który. przebywaiąc czas długi w Anglii, wywiózł ztamtąd pewny rodzay *splinu*; choroba ta iego, pochodzi od rozlania się żółci, którą on ze swoiéy strony na wszystko i na wszystkich wylewa. Towarzysz tén, krytyką swoią i niewczesnym entuzyazmem, popsował mi prawie cały Tyrol. Piękne doliny, wodospady, wąwozy, któremi tak hoynie zbogacone są tyrolskie góry, nie miały w oczach iego prawdziwéy zalety, wszędzie wyszukiwał ukrytéy ia-

kieyś wady, ganił wschód słońca, światło xiężyca, i tylko niekiedy w uniesieniu zawołał: „Ach patrz, iak to iest pięknie! iak śliczną możnaby z tego zrobić w wielkiéy operze dekoracyą!" Obchodzeniem się swoiém i charakterem nabawił mię był iakoweyś nieśmiałości, tak daloce, że rozłączyć się z nim nie miałem odwagi; naypowabniéysze mieysca w czwał trzeba było przebiegać, stawać tam gdzie mu się podobało, i nieinaczéy mogłem, iak chyba pokryiomu, pięknym iakim pocieszyć się widokiem. Tym sposobem przywiózł mię do Florencyi, gdzie i ia sam chciałem pośpieszyć, dla odebrania listów, których iuż od dawna z Rossyi nie miałem. Ciągnie mię teraz do Medyolanu i na wyspy Baromeo; iak mogę wymawiam się od téy podróży, zwlekam ią, chcąc tę przynaymniéy cząstkę Włoch, zachować od iego angielskiéy choroby.

Wenecya nie tak mię zaięła, iakem sobie obiecywał; ta, niegdyś świetna stolica, zupełnie iest teraz martwą; sąsiedztwo Tryestu, któremu nadano wszystkie, odjęte Wenecyi, przywileie handlowe, zapewne iest tego przyczyną. Wkrótce się tam i karnawał przeniesie, a Wenecyi pozostanie tylko plac świętego Marka, lew, święty Teodor siedzący na Krokodylu, i wspaniałych gmachów rozwaliny. Przeczytay tom czwarty Kazanowa, znaydziesz tam wierne opisanie więzień podziemnych xiążęcego pałacu, iego w nich pobyt i ucieczkę; teraz niczem nie są zaięte, weyście do nich każde-

mu otwarte, oglądałem ie, a w porównaniu twoie *Szylońskie* są ieszcze roskosznym salonem. Jabym sobie grobu nawet nie życzył tak ciasnego i ciemnego. Kiedy Francuzi, w 1797 roku w imieniu wolności, zgrabiwszy arsenał i inne weneckie zakłady, odbili więzienia; w iednem znich znaleźli starca, przez 23 lata ciągle zamkniętego. Nikt, ani on sam, nie wiedział przyczyny niewoli; pomimo to, starzec i teraz ieszcze żałuie. czasów przeszłych; łatwo temu wierzę! Wenecya tak nieznośna, że pierwszy raz dopiero w niéy będąc, i tylko cztery dni zabawiwszy, chętnie ią opuściłem.

Werona, pamiętna, ick ci wiadomo, kongresem, ma w sobie starożytny amfiteatr, dochowany w zupełnéy całości. Przezierałem niektóre xięgi, dla dowiedzenia się, iak dawno pyszny ten gmach został wzniesiony; iakkolwiek antykwaryusze rozmaicie o tém mniemaią. wszyscy iednak na to się zgodzą, że nie Austryacy go zbudowali.

Okolice Florencyi możnaby nazwać sadem, w całém znaczeniu tego wyrazu; prędko się niemi nasycisz: winogrona, figi i tym podobne, przyiemne są dla czczego żołądka. Natura tu pokryła ziemię powłoką iednostayną, a ręka ludzka ubrała ią rozmaitego gatunku drzewami: nie, choćbyś wstąpił i na naywyższą górę, z tych drzew, co otaczaią Florencyą, nie uyrzysz ani iednego, któreby rosło tylko dla przyiemnego cienia; wszystkie są w celu użytku, wszystkie owocowe, oliwne i morwowe.

Widok taki daie wyobrażenie bogactwa kraiu, ale za nadto iest iednostaynym; odetchnąwszy, chcę puścić się w góry, szukać dzikich okolic.

6 *Stycznia* 1824 r.

Od czternastego wieku utrzymuie się we Florencyi dobroczynne i ludzkości pożyteczne towarzystwo, bez przysiąg i ślubów święcie wypełniaiące swoie ustawy. Dostoyni obywatele, i sami nawet wielcy Xiążęta Toskańscy, mieli sobie za zaszczyt należéć do niego. Ubogi lub chorobą dotknięty, nigdy naprożno nie wzywał pomocy *Braci miłosierdzia.* — Stowarzyszenie ich nie iest duchownèm; ani we dnie, ani w nocy, nie zbieraią się oni na odprawianie nabożeństwa: ale w dzień i w nocy, choremu i ubogiemu, pomagaią lekarstwy i pieniędzmi, zeszłemu ze świata bez krewnych i przyiaciół oddaią ostatnią posługę. Swiatowy młodzieniec i mąż zasłużony, z równo do ich towarzystwa należą, i zarówno nie wzdrygaią się na własnych ramionach nieść ubogiego ciało do grobu. Płaszcz szeroki z czarnego grubego płótna, kapelusz z opuszczonemi brzegami i czarna na twarzy zasłona, w któréy tylko dla oczu zostawione są otwory, ukrywaią ich przed wzrokiem ciekawych. Czyniąc dobrze, nie chcą być znanymi; a zachowany przez nich od śmierci, winien iest swe ocalenie, nie szczególnym osobom, ale całemu towarzystwu.

W pośród nocy dwa razy ozwał się dzwon na wieży starego kościoła, w bliskości głównego placu

na ten odgłos zaraz się zbiegli mieszkańcy, iedni z miękkiéy pościeli, inni z wesołéy porwali się biesiady; wszedłszy do kościoła zapalił każdy pochodnią i czarnym płaszczem się okrył, cztéręy z nich wzięli nosze i tak wszyscy, z pośpiechem, w ślad poszli za przewodnikiem, wzywaiącym ich pomocy. Łzy mu przerywały mowę, a żaden nie utrudzał go próżnemi zapytaniami. Ubogi, nieszczęsnym przypadkiem raniony, umiéraiący, umarły, wszyscy równe maią prawo do pomocy braci miłosierdzia. W głębokiem milczeniu, pośpiesznemi kroki, wyszli za miasto na gościniec prowadzący do Rzymu: zdarzyło mi się wtenczas mimo przechodzić, zdjęty ciekawością, poszedłem za nimi.

Przy świetle pochodni postrzegłem na drodze rozciągnionego wieśniaka: smutnym przypadkiem przeszedł go wóz ciężki. Ten, co wzywał pomocy, był iego synem. Bracia miłosierdzia, obeyrzawszy nieszczęśliwego, postrzegli ieszcze znaki życia; wziąwszy go zatém na nosze, nieśli do szpitala, gdzie zawsze bez wymówki przyimuią tych wszystkich, których towarzystwo oddaie. Stoiąc nie opodal, słyszałem, iak chorego polecali przełożonemu nad szpitalem, i iak przyrzekali mu, gdyby odzyskał zmysły, starać się o zupełne iego uzdrowienie. Szedłem ieszcze za nimi do drzwi kościelnych, gdzie zostawiwszy pochodnie, nosze i wierzchnią żałobną odzież, rozeszli się spokoynie do domów; twarze niektóre były mi znaiome, spostrzegałem ie na ba-

łach, na świetnych wieczorach; modne fraki i ubiór wyszukany, nie zwracały w tenczas moiéy uwagi, czarna i prosta opończa, wraziła we mnie głębokie ku nim uszanowanie.

Rzym 19 Marca n. s.

.... Pięknego dnia, o godzinie 3ciéy z południa wjechałem do Rzymu, i chociaż nie mam żadnéy przeszkody, do zaczęcia natychmiast podróży moiéy po stolicy świata, wolę wszelako dzień piérwszy poświęcić na odpoczynek i dla ciebie. Piérwszy raz, ak iestem we Włoszech, okna i drzwi w moiéy izbie zamykaią się szczelnie: i to iest ieszcze pobudką, dla któréy nie spieszę się wyniyść na wolne powietrze, dosyć się niém napoiłem w drodze. Biorę pióro, abym ci opisał podróż moią z Florencyi do Rzymu, wprzód, nim rzeczy widziane zostaną przyćmione w pamięci przez to, co obaczę.

Podróż tę, we dwóch dniach możnaby odbyć: ja iechałem pięć dni, i tak ieszcze pośpiesznie; po drodze rzeczy godnych widzenia iest wiele, wiele i podziwienia godnych. Malowidła, albo raczéy obrazy, naydłużéy tu zatrzymuią podróżnego; w każdym kościele znaydziesz dzieła naylepszych artystów; ale wyznam tobie, mimoiazdem, a dotego począą spiesząc, oglądać ich nie miałem ochoty. Poiąć i odmalować piękny obraz, równię iak cenić i zachwycać się iego widokiem, nie każdego czasu można trzeba do tego czekać na właściwe usposobienie duszy. Nie mogę się przyzwyczaić poglądać

na zegarek, gdy mam przed oczyma dzieło Rafaela lub Baroczio; a kiedy z rana obiegłszy kilka kościołów i iednę lub dwie galerye, siędę do poiazdu, wtedy tak się rozstrzęsą i zmieszaią wszystkie koloryty, i rysunki, że wieczorem, przywodząc na pamięć ten albo ów obraz, widzę, iż ciało nie odpowiada głowie, odzież nie stósowna do osoby lecz to nie z winy artysty, ale z pomieszania się moich wrażeń.

Dnia 15 marca, o godzinie 7méy z rana, wyechałem z Florencyi. Dwie drogi prowadzą do Rzymu: iedna ponad morzem przez *aqua pendente* krótsza, ale mało maiąca widoków; druga przez *Perudžio* dłuższa, lecz godnieysza widzenia; ia się tą ostatnią puściłem. Jak dwie są drogi, tak podobnie na każdéy dwa są rodzaie iazdy, do wyboru. Veturino wiezie cię taniéy, lecz z nim nie tam się zatrzymasz, gdziebyś żądał; nie patrzy on na osobliwości kraiowe, ale na potrzebę wytchnienia koni lub mułów swoich, i dla tego wolałem iechać pocztą. Droga wesoła, wysadzona winnicami, drzewami oliwnemi i morwowemi, tegoż samego dnia, ponad brzegiem Arno, doprowadziła mię do Arezzo. Prześliczne dawne miasteczko! oyczyzna Petrarcha! Arezzo zbudowane u spodu nie wielkiéy góry. W kościele Opactwa *Monte-Cassini* widziałem na płasko napiętém płótnie, odmalowaną kopułę; oświecenie i perspektywa, tak są dobrze wydane, że patrząc na nią z właściwego punktu, póki nie odmie-

nisz miéysca, iesteś w zupełnym omamieniu. Przyszedł mi był na myśl Gonzago (1) nie wiem, azaliby mógł on podobnie zrobić, ale pewny iestem, że lepiéy nie potrafi. Kopuła ta w swoim rodzaiu, tyle zadziwia, iak Madonna Rafaela, którą ty cenić umiesz. Zastanowił mię ieszcze dom ieden w Arezzo, nad którego bramą, na białéy marmurowéy tablicy, ógromnémi czarnemi literami wyryto: *Guido Monaco*, pod tym napisem pięć, iak na nóty, linii na nich sześć liter muzycznych, z podpisem: *ut, re, mi, fa, sol, la*. Guido ten wpadł piérwszy na sposób wyrażania głosów znakami, i napis nie iest fałszywy; iednakże Włosi, tyle obowiązani wynalazkowi iego, mogliby ze swoiey strony przyzwoitszy mu napis obmyślić. Ja na przykład, choćbym był bliskim krewnym Guidona, albo téż mocno dotkniętym iego śmiercią, nie wiem przecie, czyli bez śmiéchu mógłbym przéczytać grobowy iego napis: *ut, re, mi, fa, sol, la*.

Drugiego dnia rankiem wyiechałem z Arezzo, czas był prawdziwie wiosenny: słońce dogrzewać zaczynało, śnieg niedawno spadły na bliskich górach topniał, a woda czystemi strumieniami sączyła się po świéżéy murawie; krzewy się rozpuszczały, inne iuż kwitły. O południu stanąłem w Satissio, ostatniéy na granicy Toskanii pocztowéy stacyi, i natychmiast poszedłem na wysoką górę oglądać Kortonę, iedno z miast Etruskich, których po-

(1) Znany malarz deko racyi w Peterzburgu. pr. tł.

czątek pokrywa mgła wieków. Zachęcił mię do tego *Reichard*, obiecuiąc w swoim *Przewodniku podróżnych* (Guides des voyageurs) pokazać tam rozwaliny kościoła Bachusa. Wyraz rozwaliny kościoła, przedstawia nayoboiętniéyszéy nawet wyobraźni kilka przynaymniéy kolumn, ułamki gzémsu, lub szczęty płaskorzeźby; drapałem się więc na górę, aby powziąć iasne wyobrażenie o mieszkaniu tego Boga, któremu i u nas chociaż nie stawią kościołów, nie zaniedbuią wszakże gorącego nabożeństwa. Nakoniec Cziczerone zapukał w małą fórtkę zagrodowéy ściany: powierzchowność nie obiecywała nic szczegolnego, weszliśmy na szczupły dziedziniec, a przewodnik móy, ukazuiąc gładkie i okopcone mury, oto rzekł, zagroda byłego kościoła; otworzywszy potém drzwi drugie, wprowadził mię pod sklepienie ciemne i wilgotne, tyleż co i zagroda obiecuiące, otóż to iest, zawołał, i sama świątynia. Oczom moim chciwie szukaiącym zabytków odległéy starożytności, ukazały się beczki ze świéżem przeszłoroczném winem, séry w ogromnych kręgach i zapasy wędzonego mięsiwa. Tak wynagrodzony za nużącą pod górę przechadzkę, z gniéwem obróciwszy się do przewodnika, czemuś mię, rzekłem, wprzódy był nie ostrzegł, że tu nié ma co widziéć?— »Pan byś pewnie nie poszedł, a prócz tego Anglicy, dodał, odwiédzaiąc te zabytki, prawie zawsze odchodzą kontenci i nawet ułamki muru z sobą zabiéraią. Szkoda, zawołałem, że nie rozebra-

li zupełnie twoich zabytków, wprzód, nim ie miałem oglądać. Schodząc z góry powoli się uspokoiłem: uymuiący widok wystawiała oczom obszerna dolina, osypana mnóztwem wesołych wiosek, w oddaleniu nad horyzontem wyniosłe góry, a na ich grzbietach droga snuiąca się z Syeny do Rzymu; w prawéy stronie, z pomiędzy gór, wyglądała zatoka ieziora Trazymenu. Usiadłszy na skale długo się poiłem roskosznym widokiem: wzrok bez przeszkody przenikał czyste powietrze, a gdzie niegdzie tylko pływaiące w oddaleniu białe obłoki, zdawały się łączyć ze śniegiem, okrywaiącym szczyty gór wyniosłych. Trzody owiec, pomiędzy dzikiemi krzewami, błąkały się po niedostępnych urwiskach, w dolinie krzątał się rolnik spokoyny. Spuściłem się z góry, i wsiadłszy do powozu, w kilka minut, byłem iuż w państwie Papiezkiem. Na saméy granicy spotkali mię żebracy: *una picola moneta!* piérwsza ich odezwa do przeieżdżaiących. Na brzegu płytkiego strumienia, przez który się brodem przeieżdża, oczekiwało dwóch tegoż samego rzemiosła zaledwiem się zbliżył, gdy oni poskoczywszy do wody, biegli przed końmi, iak gdyby woźnica bez nich drogi był nie wiedział; na drugiéy stronie wyciągaiąc ręce, żałosnym głosem domagali się iałmużny. Przechodzącego wieśniaka zapytałem, iak się zowie miasteczko, któreśmy pomiiali: odpowiedziawszy, żądał natychmiast nagrody za swoię usługę.

Zacząwszy od Satissio, iechaliśmy, prawie wciąż, ponad ieziorem trazymeńskiém (Perudźio.) Na nim wznoszą się dwie wyspy drzewami okryte. Droga idzie przez Piszianiano, małe miasteczko, zbudowane na spadzistym brzegu ieziora. Powiadaią, że w tém mieyscu zginęło kilka tysięcy Rzymián, zmuszonych, po przegranéy główney bitwie, cofać się tym wązkím przechodem, opanowanym wprzódy przez Kartagińczyków.

Podróżuiąc w Szwaycaryi zdarzyło ci się zapewne, widziéć z wyniosłéy góry spokoyne wody obszérnego ieziora; wiész, iak zielóne brzegi żywo się w niém maluią przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca, i iak, zaledwie widziany, czółenek rybaka, opuszczaiącego do wody sieci, kołysze z lekka powierzchnią, zostawuiąc ślad na niéy niknący: otóż, to mię teraz zaymuie więcéy, niż Annibal i Flaminiusz, niż Kartagińczycy i Rzymianie, którzy zbroczyli krwią swoią wody i pola trazymeńskie. Myślałem iednak, że, w tém samém mieyscu, gdzie się w milczeniu nasycam widokiem cichéy natury, rozlegały się kiedyś woienne krzyki zwycięzców i głosy cisnących się pod chorągwie porażonych za oyczyznę Rzymian, a martwe ciała bohatérów, słoniów i koni, unosiły się na wzburzonych bałwanach, spokoynego teraz ieziora.... Wszystko znikło, podobnie, iak ślad, przesuwaiącéy się lekko, rybackiéy łodzi.

Wieczorem przybyłem do Perudźio, nazaiutrz ie

obeyrzałem: miasto wznosi się na kilku pagórkach, czystsze iest i ochędożniéy utrzymywane od innych, które dotychczas zwiedziłem we Włoszech; niektóre ulice są proste i dosyć szérokie. Jestto oyczyzna Piotra Perudżino, którego był uczniem Rafael. Zdaie mi się, że piérwszy tén w malarstwie geniusz, nie wiele iest winien swoiemu nauczycielowi: i iak kolwiek wynoszą Piotra Perudżino, niby założyciela nowéy szkoły malarskiéy, moiém zdaniem iesz cze on do dawnéy należy, a ci wszyscy, którzy tak wysoko cenią iego roboty, są w sztukach pięknych, iak owi odszczepieńcy, którzy się starych przesądów uporczywie trzymaią. Jakaś iednostaynosć w iego kompozycyach, kolorycie i rysunku, dodać ieszcze, że obrazy tego artysty, po większéy części *alfresco*, tak od wilgoci murów są tu uszkodzone, że ie w wielu mieyscach wyobrażeniem dopełniać sobie należy. Widziałem tu w kościele katedralnym *Zdjęcie z krzyża*, dzieło sławnego Baroczio. To mi to obraz! rozstać się z nim trudno Był on czas nieiaki w galeryi paryzkiéy, zabrany z tąd przez Francuzów; a ci lada iakich rzeczy z Włoch nie wywozili.

Nie opodal od Folinio, oglądałem ieszcze, dla miłości Reicharda; nic nie znaczącą stalaktytową grotę. Przenocowawszy w Spoletto, 18go z rana pośpieszyłem do Terni, chciało mi się koniecznie zastać ieszcze słońce nad wodospadem. O pięć mil włoskich od tego miasta, na drodze, prowadzącéy

przez Abruzzo do Neapolu, w miéyscu górzystym i dzikiém, wypływa z ieziora Luko, rzeka Vellino, która, rzucaiąc się z wysokości około tysiąca stóp, tworzy wodospad, zwany *kaskadą marmurową* (cascade delle marmore:) połączywszy się potém z rzeką Nero, płynie po uprawnéy wesołéy dolinie, aż do ozdobnego miasteczka Terni.

Nie ręczę, abym ci mógł w opisie godnie wystawić wodospad Terni; wyraz sam *wodospad* małe zbyt daie poięcie o tym strasznym rzucie rozhukanéy wody. Znaczna pochyłość, po któréy się toczy Vellino, sprawuie, że ta rzeka daleko ieszcze od spądu płynie z nadzwyczayną bystrością: gdy iednym razem, pozbawioną dna, rzuca się, i z niezmiernéy wysokości uderza ze strasznym hukiem, tak silnie o skały, że w znacznéy części, na lekką parę rozbita, podeymuie się w białych obłokach wyżéy samego spadu; promienie słońca maluią na nich żywemi kolorami tęczę. Pierwszy spad wody ma blisko sześciu set stóp wysokości: niepodobna do niego się zbliżyć, i żadna stopa ludzka nigdy nie postała na téy śmiałéy ścieżce, która podchodzi ku temu nadzwyczaynemu zjawisku; iakże opowiedzieć piękność iego i okropność razem; ustawiczne uderzenia ciągle odnawiaiącéy się wody, i niepożytą wytrwałość odwiecznych głazów? Nad samą przepaścią, na którą bez wzdrygnienia się nie zwrócisz zdumionego oka, wzwiia się lekki motylek, i porywaiąca się z kamieni mała ptaszyna, z wdzięcz-

nym odgłosem usiada na zwieszonéy gałązce rośliny, pnącéy się po skale.

Zadziwienie, towarzyszące podobnym widokom, bardziéy się ieszcze powiększa wspomniawszy, że koryto rzeki Vellino i spad iéy gwałtowny iest dziełem ręki człowieka. Rzymianie, dla uniknienia częstych powodzi ieziora Luko, zostawili po sobie ten nieśmiertelny pomnik, który, razem z innemi ich dziełami, śmiałością wynalezienia i trudnością wykonania, przewyższa to wszystko, co się w podobnym rodzaiu przedsiębierze teraz lub wykonywa.

Scieżki na przyległe góry, z których się lepiéy widzieć daie kaskada, zaięte są żebractwem; ci porobili tu sobie zagrody z fórtkami; przy których okładaią podatkiem ciekawych wędrowników. Długo wpatrzywszy się w ten zachwycaiący wodospad, kiedym nagle zwrócił oczy na bystry potok Nero, rzeka ta zdała mi się iakby stoiącą wodą. Brzegiem iéy, pod cieniem zielonych dębów, między wyniosłemi i bluszczem okrytémi skałami, szedłem głębokim wąwozem, aż do małéy wioski, gdzie na mnie oczekiwał powóz; tu zdarzyło mi się po raz pierwszy obaczyć kryty szpaler z drzew pomarańczowych.

Z Terni idzie droga pomiędzy roskosznemi okolicami; minąwszy kilka pięknych wiosek, stanąłem na nocleg w małem miasteczku Czivita Kastellana, odległém o pięć stacyi pocztowych od Rzymu. Tu

się kończą winnice, oliwne i owocowe drzewa, a natura, iakby niechcąca pięknościami swoiemi przerywać dumań zbliżaiącego się do Rzymu, ukazuie oczom wędrownika iednostayne, dzikie, albo źle uprawione pola; nic nie przeszkadza zebrać w siebie uwagę i należycie przygotować się do tych przypomnień starożytności, które ma wkrótce żywiéy obudzić widok dawnego pana świata. O dwadzieścia dwie mile włoskie od Rzymu, na iednéy z wyniosłości, którędy podchodzi droga, każdy pocztarz i veturino poczytuie za obowiązek, zatrzymawszy się, ukazać podróżnemu kopułę świętego Piotra: wyraźnie ią tu widzisz, gdy inne wszystkie gmachy kryią się ieszcze w oddaleniu. Zbliżaiąc się do przedmieścia, wprzódy należy przebydź mętny, lecz bystro płynący Tyber; niedaleko mostu, spostrzegłem na brzegu gromadę skupionego pospólstwa: chcąc dowiedzieć się przyczyny tego zebrania, zatrzymawszy się uyrzałem, iak młoda Angielka, którą znałem był we Florencyi, przeieżdżaiąc się zwróciła swoiego konia na wązką i piaszczystą nad brzegiem Tybru ścieżkę, dla pieszych nawet niebezpieczną. — W tém koń się zwiia i razem z lubą Miss-Botterst wpada do rzeki; w pół godziny koń ieden wypłynął, a nieszczęsna znikła na zawsze.... nie było nawet nadziei zwłok iéy odzyskania, uniesionych bez wątpienia bystrym pędem do morza. Wyobraź sobie rozpacz nieszczęśliwéy matki, która, będąc w Turynie, pozwoliła ukochanéy swéy iedynaczce poiechać

z wnieiń dla obaczenia Rzymu. Otoż pod iak nieszczęsną wróżbą wjechałem do tego miasta; starożytny iego mieszkaniec zatrzymałby się bez wątpienia, i alboby odłożył swóy wjazd do dnia następnego, lub przynaymniéy zasięgnąłby w tém rady kapłana bliskiéy świątyni.

Przy *Porta del popoli*, przedstawił mi się pyszny egipski obelisk, a trzy proste ulice są przed moiemi oczami; powiem ci o nich coś więcéy, iak się sam z niemi lepiéy obeznam.

Odnoga neapolitańska,
dolina Sorrento 20 *Maia.*

Od trzech tygodni przeniosłem się z Neapolu na dolinę Sorrento, wziąłem z sobą cokolwiek xiążek i nasycam się tu w zupełności życiem wieyskiém, albo prosto życiem. Z rana wstaię na spotkanie słońca, wieczorem pożegnawszy go, sam się do spoczynku zabieram, w dzień przechadzam się, gdy nie iest zbyt gorąco, albo czytam xiążkę w chłodnéy nad brzegiem morskim grocie; odnoga przedziela mię od Neapolu; lecz, przy tutéyszém czystém powietrzu, widzę wyraźnie i miasto i wille i wsie u spodu góry Wezuwiusza, a samą górę iaśniéy i wspanialéy, niż kiedym ią oglądał z Neapolu. Częstokroć, siedząc na spadzistym brzegu morza, zkąd rybackie łódki wydaią mi się iak drobne owady, zlekka snuiące się na powierzchni wody, zachwycony nowemi coraz pięknościami, dumam sobie, czemu ich razem z tobą podzielić nie mogę. Jakiemi farbami, iakie-

mi obrazami, opatrzyłbyś się tutay na całe swe życie; iak wielebyś uczuł, spoglądaiąc na dymiący się Wezuwiusz, na te skały buynemi roślinami okryte, i na ich obrazy, żywo maluiące się w ciemno-błękitnéy powierzchni morza! Ileby nowych wyrażeń wydobył z twych piersi roskoszny oddech powietrza, napoionego słodkim zapachem cytrynowych pomarańczowych, kwieciem okrytych gaiów!

W naszych stronach, gdziekolwiek się obrócisz, napotykasz wszędzie ponurą sosnę, ciemną iedlinę lub wiąz gałęzisty, osypany częstokroć gęsto unoszącém się nasieniem brzozy, oddychać musisz mglistém bagnisk powietrzem; możesz ie sobie wystawiać, iakby odświeżone poranną rosą, i dodać iescze śpiewanie słowika w tych gaiach, gdzie się przypadkiem chyba zabłąkał. Tu nie masz potrzeby nadstarczania imaginacyą, patrzay, i co widzisz, wiernie tylko opisuy. Dla tego mniemam, że nasi północni poeci wynalezieniem znacznie przewyższaią tych wszystkich, którzy pisali w krainach ozdobionych nie skąpą przyrodzenia ręką. W okolicach Neapolu zdjął z natury Wirgiliusz obrazy swoie pól elizeyskich, groty Sybilli, i t. p. wysadziwszy na brzeg Eneasza oprowadził go po tych samych mieyscach, którędy sam był przeszedł; ale niechby Wirgiliusz, nie widząc w życiu nic więcéy, prócz okolic Petersburga, napisał szóstą xięgę Eneidy, bez wątpienia byłby dwa razy większym poetą. — Dopiero powiedz mi: dla czego poeci, tak często

opisuiąc wschód słońca, o zachodzie rzadko, i to zlekka tylko napomykaią; ia tu widzę iedno i drugie, i nie wiem prawdziwie, któremu z nich daćbym mógł pierwszeństwo. Brzeg morski o kilka kroków od moiego domku: tam chodzę co wieczór, i usiadłszy na ławce, wykutéy w skale, uważam, iak ognista tęcza słońca, pogrąża się i gaśnie w odległych falach, zostawuiąc rozciągłą goręiącą smugę na morzu: iak potém złoci żagle płynącego na horysoncie okrętu, i iak świątłe płomienie nikną stopniami na powierzchni wody, tuż zaraz w dolinach, potém nieco na wzgórkach; nakoniec ostatnim dotknie się raz ieszcze białych murów i wyniosłych krzyżów klasztornych; patrzę, i żal mi tego, że nie władam pędzlem Verneta, albo, że boski ięzyk poetów iest dla mnie obcym. Opowiem ci tu, z powodu Verneta, iak, nie widząc w naturze tuteyszego nieba, powietrza i wody, sądzimy tylko przybliżonym sposobem o dziełach tego artysty. Mnie także wiele iego widoków nie zdawały się bydź naturalnemi, lecz szczęśliwą tylko kompozycyą, iak w tym naprzykład obrazie, który sobie przypominam. Xiężyc świeci na wypogodzoném niebie, z prawéy strony ogromna barka, iednym końcem oparta na ziemi, drugim opuszczona w morze; w spadzistym, brzegu, pod ciemném sklepieniem, zeyście krętemi schodami, po których kilku ludzi przy świetle pochodni na dół się spuszcza, kilku innych w prostéy rybackiéy odzieży, stoiąc po kola-

ną w wodzie, przywięzuie barkę do brzegu, w niéy rzucona niedbale sieć, beczka, powrozy, i t. d. Wyznaię, że ta iakkolwiek niezwyczayna, ale samą naturą postawiona barka, promienie xiężyca zmieszane ze światłem pochodni .... Słowem cały ten obraz uważałem, iako płód idealny, albo przynaymniéy, iak połączenie w iedno takich przedmiotów, które w naturze tylko mogą się oddzielnie napotykać. Przeciwnie, wczora wieczorem widziałem brzeg morski przy świetle xiężyca, widziałem i rybaków z zapalonemi pochodniami, na połów idących po schodach wykutych w skalistym brzegu: obraz Verneta żywo się odnowił w moiéy pamięci, i dopiero się przekonałem, że go nie z swoiéy głowy, ale rysował z natury. W ogólności brzegi Sorrento, Amalfi i Salerno, przedstawuią rozmaite, godne podziwienia widoki. Tu brzeg skalisty z wydrążonemi o kilku piętrach grotami i galeryami, z których brano niegdyś kamień ciosowy do budowania; ówdzie mnóstwo wykutych schodów, prowadzących do morza, niektóre z nich są przykryte i bardzo niebezpieczne do schódzenia: częstokroć z iednéy do drugiéy groty musisz przebywać wąską, i przypiętą do skały kładkę. W inném mieyscu, woda, nieustannie biiąca o skały, tak ie wydrążyła, że się zdaią być dziełem człowieka: niekiedy grota, zaczęta ręką ludzką, została dokończoną przez samo przyrodzenie. Wystaw sobie, z iakim szumem i odgłosem rozhukane wody morskie roztrą-

caią się o tę pustą skałę, i iak ciągle biiące spienione bałwany, z przeraźliwym rykiem na powrót spływaią między rozpadlinami kamieni. Lubię to mieysce, tu mię zawsze oczekuie twoia buyna imaginacya. (*Dokończenie w następuiącym Nrze.*)

OPISANIE WYSPY BORNEO. — *Podług doktora Bromm.*

(tłomaczenie z Niemieckiego.)

(*Dokończenie*)

Zabór tak znaczney rozległości wybrzeżów zachodnich, Borneo ważnym stał się dla rządu Niderlandskiego, postanowiono więc probować dalszych, zachęcaiąc Sułtana z Sambas do przyięcia podobney umowy, iak iego sąsiad. Stawali się iuż wówczas Holendrzy panami uyścia wszystkich, rzek płynących na zachód. — Ten Sułtan wiadomy szczęśliwych skutków ugody, w sąsiedniém państwie, niebył ze swéy strony nieczuły na powab korzyści piéniężnych, przyiął iak naylepiéy holenderskiego wysłańca, zezwolił na wszelkie przedstawienia i traktat podobny, iak z Sułtanem Pontianak podpisano w Sambas z tą tylko różnicą, że tutay Sułtan zamiast połowy dochodów, wyznaczoną miał pensyą. — Takim to sposobem, w krótkim czasie, bez krwi rozléwu, Holendrzy ustalili panowanie swoie na tych brzegach obszérnych. Korzyści naywiększe, iakich nie śmiano sobie obiecywać, chyba po znacznym upływie czasu, zebrano w piérwszych la-

tach posiadania. Zamieszki wewnętrzne sprawione szczególniéy przez Chińczyków, tak w *Pontianak* iak w *Sambas* wymagały w istocie wydatków i poświęceń, lecz przez to doszli do czérpania obficie w źródłach naydroższych produktów, iako to: piasku złotego, kopalni tegoż kruszczu, djamentów i innych drogich kamieni.

Nie ograniczaiąc się na zagarnieniu samych wybrzeży, Holendrzy od niedawnego czasu zdołali rozprzestrzenić się dosyć daleko wgłębi wyspy. Chińczycy z *Matrado*, z powodu liczby swoiéy i zamiarów nieprzyiacielskich, uważani za groźnych, uledz musieli przed Europeyczykami. Piękne drogi na kilkadziesiąt mil długie, wyrobiono w różnych kierunkach. Już sułtan stanął w Borneo, którego obszérne dzierżawy rozciągaią się wzdłuż brzegu, północno-zachodniey wyspy, szuka związku i chce weyść w stósunki handlowe z Rezydentem Pontianak, i Sambas. Zdaie się rzeczą niezawodną, że za kilka lat ten kray ulegnie także panowaniu Niderlandzkiemu.

Z Zadowoleniem można uważać z iaką prawością rząd Batawski nie przestaie działać; z iakim staraniem zaymuie się zapewnieniem pomyślności kraiowców, iak wszędzie łoży nakłady na drogi prowadzone przez nieprzestępne bagna, i iak chce poprawiać nadużycia wszelkiego rodzaiu. Jakąż sprzeczność z Holendrami wystawiaią ci inni dumni wyspiarze (Anglicy), a szczególniey ta kompania In-

dyysko-Brytańska, pragnąca zbiérać plony których nie zasiała; ktora środkami niegodnemi stara się niszczyć zamiary nayszlachetnieysze innych narodów, rozsiéwaiąc pomiędzy mieszkańcami ziarna zaburzeń i podstępów celem zapewnienia saméy sobie Monopolium handlu. Często Chińczycy zagrażali napadem nowéy osadzie w Pontianak; Malayczykowie i Buygisowie i inni Machometanie okazali się gotowi do łączenia z piérwszemi, dla wyłamania się z pod praw holenderskich. Trzeba było używać środków nayostrzéyszych, dla odwrócenia niebezpieczeństw.

Łatwieyby może wstrzymano poruszenia buntowników gdyby im niedostawiali szabel fuzyi i amónicyi woiennych i nie byli podburzani, do wznowienia walki z Batawami. — Na dowód tego ieden tylko czyn przytoczę. Zwiedzaiąc statek którego ładunek podług oznaymienia kapitana miał składać się z materyi bawełnianych, znaleziono 600 nowych fuzyi angielskich ukrytych, przeznaczonych dla znakomitszych wodzów, *Kampangs* (wiosek Indyiskich,) i wiele baryłek naylepszego prochu. Rezydent holenderski, zkonfiskował ten ładunek wraz ze statkiem, odesłał go ienerałowi Gubernatorowi do *Jawa*.

Wybrzerza Borneo choć w ogólności nizkie i bagniste, nie są tak niezdrowe, *insalubres* dla Europeyczyków iak okolice Batawii. I im więcéy postępuiemy w głąb tém więcéy znaléźć można mieysc

przyiemnych i zdrowych. Piękne wzgorza wznoszą się stopniowo, aż do stóp posępnego łańcucha gór przerzynaiących wyspę, która na 6 do 8miu tysięcy stóp wysokie gubią się w obłokach. Szérokie rzeki z tych gór wypływaiące, iako to: *Sambos, Mapauwa, Pontianak i Benjar-Massia* przed wpadnięciem w morze, przechodzą przez doliny brzegów zachodnich, które w porze dżdżystéy zaléwaią zupełnie. Brzegi ich są nizkie, bagniste, i w części pokryte ziołami i drzewami różnego rodzaiu. Wybrzeża są przez to nie żyzne i zupełnie nie uprawione. Lecz wyspa, mimo tego, bogatą iest w płody kosztowne. Ryż naylepszego gatunku rośnie w wielkiéy obfitości, a nad brzegami i przy uyściu rzek, postrzedz można wielkie plantacye trzciny cukrowéy.

Sąsiednie wyspy *Tambele i Karemata* dostarczaią obficie tych gniazd (pewnego rodzaiu iaskułek) tak poszukiwanych na wschodzie a szczególniéy w Chinach. Corocznie wynoszą ich przeszło do 30,000 do *Niebieskiego Państwa* w którym Chińskie żarłoki zachwycaią się niemi. Gniazda te z przyczyny galarety w nich zawartéy poszukiwane są prócz tego, iako środek zaradczy, przeciw bulom piersi. Wewnątrz wyspy, uprawiaią pieprz; znayduią się w obfitości liście, senesu i orzechy kokosowe, rówdnie iak kamfora, w znaczny ilości wywożona do Bengalu, gdzie wyciągaią z niéy pewien rodzay opium i wyrabiaią iednę z tych preparatyw szczegól-

nych, znaną pod imieniem *Avia*, którą palą iak tytóń. Sułtan niegdyś tak srogi, teraz zaś tak spokoyny panuiący *w Sambas* na siebie samego zażywa iéy za znaczną ilość, (35 *Mattas hiszpańskich* codzień; *matta* kosztuie około 2ch złotych.) Traktat z rządem Jawy, dozwala mu oddawać się téy namiętności, nie troszcząc się o trudy żądzenia, i od tego czasu całym iego zatrudnieniem iest palić *Avia* i upaiać się opjum.

Pomiędzy drzewami, których mnóstwo różnego rodzaiu rośnie na wyspie, nayznacznieyszem iest drzewo żelazne (*Kayve Bessie*) całe góry aż do wierzchołków są niem pokryte, a cień gęsty, sprawia w niektórych dolinach noc wieczną. Są wysokie na 100 i 120 lecz zwyczaynie na 70 stóp; średnica pnia przechodzi często 4 stopy. Drzewo koloru ciemnego, iest twarde, ciężkie i nieuległe zepsuciu. Z przyczyny ciężkości nie mogą używać go do budowania statków, lecz użyteczném iest na pale; bo im dłużéy zostaie w wodzie tém trwalszem się staie. W niskich okolicach wyspy i na wybrzeżach, kędy większa część mieszkańców buduie domy na bagnach lub daleko wystaiące na wodę stawiaią ie na palach, z tego drzewa. Widziałem, gdy kilka z tych pali wyięto po wielu latach z ziemi wilgotnéy, iak trudno było robotnikom rąbać ie. Fortecę w Pontianak za rozkazem Gubernatora, z wielkiemi nakładami wystawiono w 1820 r. równie iak wielki szpital wszystko z *Kayve Bessie*. Ten rodzay drzewa ieszcze

wówczas mało znali Européyczykowie; teraz Holendrzy wywożą ie w znaczné y części, wkrótce ten przedmiot stanie się bez wątpienia ważnym dla handlu.

Wyspa Borneo iest ieszcze bardzo bogatą w kruszce i piasek złoty, znayduiący się niekiedy w ziarnkach dość wielkich, i drogie kamienie. O dwa dni podróży od *Pontianak* odnoga rzeki tegoż imienia wyrzuca piasek złoty; w *Matrado* na wschód *Mampaucon* znayduią się ziarna tegoż kruszczu i dyamenty. W *Kampang* Buggissów w *Pontianak* czyszczą dyamenty. Ludzie tego pokolenia są biegłemi robotnikami, i prowadzą zyskowny handel drogiemi kamieńmi, ozdobami ze złota, iako to: pierścionkami, kolczykami, bransoletkami i t. p. Dawniéy wysyłali i czyste złoto w różne okolice wschodu, lecz od nieiakiego czasu, Holendrzy prawie wyłącznie zagarnęli ten zyskowny handel. Owoce są obfite w Borneo. Ananasy znayduią się daleko wyborniéysze iak w innéy części Indyi, a tak można tanio ie nabyć że za ieden *liard* dostanie dwie lub trzy sztuki. Européyczyk z razu bardzo się dziwi przechodząc przez *Lampan* Chiński widząc kupy ananasów leżące przededrzwiami przekupniów owoców. Wielu rezydentów probowało wprowadzić uprawę kawy, lecz plantacye mało się udaią aż dotąd, z przyczyny wilgoci gruntu.

Zwierzęta domowe Europeyskie nie są tu zwy-

czayne. Jedyny tylko koń znayduie się w *Matrado* należący do wodza Chińskiego Pang-li-ma. —Krowy równie są bardzo rzadkie; rezydent i Sułtan posiadaią ich kilka. Obudzaią one zawsze równie iak koń niezmiernie podziwienie w kraiowcach. Widzieć można w Matrado lecz w małéy liczbie, gatunek wielkich bawołów. Chińczycy zaś i Dayalksowie chowaią wiele wieprzów. Utrzymuią także Chińczycy psów, które iedzą; rasa czarna tych zwierząt iest nadewszystko cenioną. Kraiowcy utrzymuią, że to pożywienie iest wyborném; lecz cudzoziemcy nie znayduią w niém smaku. Widać wiele żółwi, i niepoliczoną ilość ostrzyg; mieszkańcy nie iedzą ich, i wyrażaią całe obrzydzenie widząc Européyczyków połykaiących ostrzygi. Lecz żywią się chętnie wężami, których wielka iest liczba na wyspie. Tłustość wydobytą po ich opieczeniu używaią za powszechne lekarstwo przeciw wszelkim ranom i boleściom. W ich domach często można zobaczyć te gady maiące od 6 do 8 stóp długości; przecież rzadko szkodzą człowiekowi. Drugi rodzay węża, długi od 14 do 15 stóp, ma skórę połyskuiacą się wszystkiemi kolorami tęczy. Te gady napadaią na ptaki i czynią niekiedy wielką szkodę mieszkańcom. Jeden z moich przyiaciół uważaiąc żè od kilku czasów codziennie ginęły mu naypięknieysze koguty boiowe (1) domyślił się, że to zape-

---

(1) Mieszkańcy Borneo i Jawa lubią niezmiernie bitwy kogutów i równie się zakładaią iak Anglicy.

wne żarłoczne węże napadaią na nie, postanowił więc wypatrzyć nieprzyiaciela i pomścić się. Gad w istocie założył mieszkanie podziemne niedaleko od murów kurnika, i iednego ranka ze świtem uyrzano że wyszedł z nory i czółgał się pod ścianą pragnąc przeyść próg, nareszcie obeyrzawszy się na około błyszczącemi oczyma rzucił się do ogrodzenia drobiu. W kilka minut późniéy uyrzaano, że wyszedł, lecz się czołgał z większą trudnością; zaledwie przestąpił próg, rozciągnął się i zasnął. Strażnik szpieguiący, zastał go w tym stanie i przebiwszy mu głowę włócznią przytwierdził do ziemi. Wąż, wykręcaiąc ięzykiem z okropném syczeniem, czynił próżne usiłowania do wydobycia się; ciało ogromnéy długości okręcał ciągle w około włóczni i podczas téy pracy oddał dwa ptaki połknięte, lecz ich kości iuż były zgruchotane; kilkakrotne uderzenia pałką w głowę dobiły go; lecz długo ieszcze trwały konwulsyine poruszenia iego konania, i dopiero ku wieczorowi ustały zupełnie drgania w agonie.— Indyanie mniemaią, że te gady kończą życie dopiero po zachodzie słońca. Rezydent P. Hartmann kazał wypchać tego węża i zachował go w swym gabinecie lecz świetna barwa iego skury, znikła w chwilę śmierci.

W lasach w głębi wyspy znaydnie się mały rodzay niedźwiedzi, których chwytaią często, gdy są młode, przedaią iako rzadkie zwierzęta. Są one wielkości pudla, włos maią długi i miękki, zadaią nie

bezpieczne rany. Toczą bardzo czynną woynę z pszczołami zjadaiąc miód ich w rozpadlinach drzew złożony. Wiele gatunków niedoperzy, niektóre dochodzące wielkości kota zwyczaynego, znayduią się na wyspie; mieszkańcy obawiaią się ich bardzo gdyż zadaią rany zjadliwe. Lataią nizko lecz szybko, wydaiąc wielki szelest w biegu. Wednie wieszaią się za tylne łapy u gałęzi drzew wśród gęstych lasów i dopiero wieczorem wylatuią. Piżmowiec także wydaiący piżmo iest bardzo pospolity. Można go nabyć po półzłotego sztuka. Mieszkańcy trzymaią te zwierzęta w klatkach, i często przez pręty wkładaią pióro naciskaiąc pęcherzyk który piżmowiec ma pod brzuchem, tym sposobem wyciskaią materyą gęstą która zebrana i ususzona, wydaie piżmo. — Lecz zwierz iest złośliwy, wielu z mieszkańców utraciło palce podczas téy operacyi. Chwytaią piżmowców w lasach w mocne sieci, wysyłaiąc wielką ich liczbę z Borneo do Arabii. Lecz pomiędzy licznemi tworami płodzącemi się w głębi wyspy naywięcéy iest małp różnego gatunku. Lasy są niemi napełnione. Można często napotkać wielką małpę zieloną, naypodobniéysza iest do człowieka z kształtu głowy i twarzy. Gdy noc zapada, widziano nieraz całe ich rodziny idące w processyi ku rzeczkom dla napicia się i kąpania. Wówczas cała okolica brzmi ich krzykiem chrapliwym i niezgodnym. Gatunek tegoż koloru małpy, lecz mnieyszy iest ieszcze śmielszym. Widziano niektóre z nich zbliża-

iące się do mieszkań i po całych godzinach bawiące się na podwórzach lub w ogrodach z towarzyszkami stoiącemi na uwięzi. Nic nie można porównać z szybkością i zręcznością ich poruszeń, równie iak z troskliwością z którą samice chronią dzieci swoie od wszelkiego niebezpieczeństwa. Te na naymnieyszy szmér grożący, przyczépiaią się do ciała matek, które skacząc lekko z drzewa na drzewo dostaią się w krótce do bezpieczném ustrony. — Strzelcy z wielką trudnością mogą zabić małpę. Ciągle w ruchach, skaczącą w różnych kierunkach, z wierzchołka drzewa pomiędzy gałęźmi trudno iest schwycić na cel. Zdybuią ie niekiedy przy świetle xiężyca, lecz trzeba dobrze zachodzić i to pod wiatr. Po sto tych małp ciśnie się pod iedno drzewo, dla spędzenia nocy iak szpaki i wrony iesienią w naszych okolicach. Nierozsądną iest rzeczą strzelać do téy kupy, ponieważ bardzo często rzuca się na nieprzyiaciela; niekiedy na odgłos strzału, cofa się w ściśniętéy kolumnie. Jeżeli która iest lekko raniona towarzyszki unoszą ią w ucieczce, ciężko ranne przyczépiaią się mocno do gałęzi i często znayduią ie bez życia, jeszcze w téy postawie. Kraiowcy chwytaią ie bardzo prostym sposobém. Wydrążaią kokosowe orzechy; wyrzynaią małe okrągłe otwory w łupinie, napełniaiąc środek owocami wszelkiego rodzaiu. Rozrzucaią potém orzechy pod drzewami; małpy po owąchaniu i obróceniu ich na

wszystkie strony, wkładaią łapy w otwór, i uwikławszy się tym sposobém wydaią ogromne krzyki zamiast zrucić orzechy z któremi nie mogą daleko ciągnąć się w ucieczce. Tym sposobem chwytaią ich wielką liczbę.

Gatunek małp, bez wątpienia nayznaczniéyszy ze wszystkich, iest wyłącznie z Borneo prawdziwéy oyczyzny Urangutangów. Niemoże on żyć (przynaymniéy długo) w żadném innéin mieyscu, powietrze nawet wysp sąsiednich zdaie się sprzeczném z iego zdrowiem. Wszystkie usiłowania aby przenieść ich do Europy, spełzły na niczém, ponieważ zwykle słabieią i kończą życie, w kilka niedziel po wylądowaniu. Ze wszystkich zwierząt które miałem sposobność widziéć pod czas długich moich podróży, żadne nie wydawało mi się tak nieprzyiemném iak ta małpa. Jest tak wielką iak człowiek średniego wzrostu twarz ma długą i bladą nos széroki i płaski, dolną szczękę wystaiącą, wielkie uszy, ciało przygniecione i maleńkie oczy. Rzadko trzyma się prosto, widziéć ią można nayczęściéy siedzącą ze zwieszoną głową na piersi. W téy postawie zdaie się unikać weyrzeń człowieka, choć często zdradnie dosięga długiemi łapami, zbliżaiących się. Duży brzuch zwieszony nadaie wszystkim iéy poruszeniom pewien rodzay niezręczności (1) Całe ciało ma pokryte włosami płowemi,

(1) Pan Bromm, surowym iest zbyt dla Urangutanów więc w tym numerze umieścimy, niektóre szczegóły o nich napisane przez iednego Francuza wyięte z Journal des Voyages P. Słu. Pols:

wyiąwszy dłonie i wierzch głowy. Urangutang lubi niezmiernie ciepło i nawet pod goreiącym słońcem rownika okrywa się rogozą lub staremi gałganami, których może dostać. Schwytane w młodości i chowane przez długi czas między ludźmi te zwierzęta tracą zupełnie swoie dzikość i przeznaczaią ie do różnych drobnych posług. Cena młodego urangutana iest od 4ch do 8miu matów (matta 2 zł.) kraiowcy Borneo wierzą że te zwierzęta są ludźmi potępionemi na ten stopień poniżenia, przez iakieś zagniéwane Bóstwo, które pozbawiło ich mowy, a Europeyczycy przyznać muszą, że żaden rodzay małp nie ma tyle przemysłu, lub inaczéy mówiąc rozumu, tak rozwinionego iak Urangutany. Zdaie się, że rozumieią nie tylko każdy znak im uczyniony, lecz i każde słowo wymówione przez człowieka; uważano że gdy w obecności iednego, mówiono o iego szpetności wszystkie rysy wydawały gniew iego. Bardzo lubią płeć piękną i gdy który spotka kobiétę zatrzymuie ią za suknię i posuwa swą straszną paszczą chcąc ią pocałować.

Urangutany często niszczą pola zasiane ryżem ananasami lub trzciną cukrową, i mimo wszelkich środków używanych przez mieszkańców dla schwytania tych niszczycieli, umieią zawsze swą przebiegłością i przemysłem uniknąć zastawionych sieci. —

W obszérnych lasach Borneo znayduie się mnóstwo zwierzyny, nadewszystko Jeleni (*Russas*) i dzi-

ków (*Babbie-Outangs*) Piérwsze są tak wielkie iak Europeyskie. Chwytaią ie w siéci lub zabiiaią z fuzyi wystrzałem; mięso ich iest wyborne lecz Chińczycy przenoszą mięso dzika, i na niego téż tylko poluią. Jedzą także podobnie iak *Dyaksowie* mięso psów, lecz różnego rodzaiu od tych które chowaią Chińczycy.

Borneo bogate iest równie w ptastwo. Jaskółki różnego rodzaiu, papugi wielkie i małe, przyswaiaiące się łatwo, pawie z naypiękniéyszym piérzem Turkawki, gołębie, kanarki dzikie i inne, kury itd: znayduią się w obfitości. Podobnie iak wszystkie ludy wschodu, mieszkańcy wyspy są zapaleni do bitwy kogutów. Chińczycy nawet tak oszczędni, łożą na to znaczne summy. Jednym ze szczególnych ptaków iest *Pieprzowiec* Borneo. Jest on wielkości Bekasa, ma pióra czarne błyszczące, dziób żółty wpadaiący w czerwono, dłuższy od całego ciała, gruby przy głowie, zakończony wązkim zakrzywieniem, lekki aby nieszkodzić w biegu równowadze ciała. Żywi się ryżem, trzciną cukrową a szczególniéy pieprzem, którego połyka pokolei od 30, do 40 ziarn.

Pozostaie nam mówić słów kilka o zwiérzu naystraszniejszym niszczącym okolice téy wyspy. Krokodyle znayduią się na wszystkich wybrzeżach, rzeki są niemi napełnione, zbliżaią się do mieszkań, i przed każdym z domów gdzie mieszkańcy chcą się kąpać (co w klimacie tak gorący

iest konieczną rzeczą,) muszą ogradzac mieysca wielkiemi palami, uchraniaiąc się od napadu tych potworów. — Mimo wyrządzanych szkód, wyśpiarze ubóstwiaią to zwierze oddaiąc mu pewien rodzay czci. Ktoby chciał zabić z nich iednego, ściągnął by na siebie wielkie nieszczęście! Europeyczycy, niechcąc oburzać mieszkańców muszą spokoynie zostawiać krokodylów, chociaż wyniszczenie ich mogłoby przynieść ogromną korzyść dla całéy wyspy. Przy każdéy familiynéy uroczystości, przy każdym pogrzebie, kraiowcy czynią tém zwiérzętom ofiary. Składaią się one z małych łódek wyrobionych z kory drzewnéy, które napełniaią gotowanemi iaiami, smażonem ryżem przydaią często pieczonego ptaka. Na dwóch końcach łódki zapalaią małe pochodnie z wosku powierzaiąc to wszystko biegowi wody. Ofiary te wpływaią w rzeki, dochodzą wreście swego przeznaczenia kędy pożeraią ie krokodyle, (*Wayd*). Przekonani są mieszkańcy, że te dary, ofiarowane we wszystkich uroczystościach, lub w ważnych wypadkach życia zgromadzaią *szczęście* daiącemu, a po *śmierci*, zapewniaią szczęśliwość duszy zmarłego. To mniemanie, tak dziwne dla nas, rozszérzoném iest nietylko w Borneo, lecz i pomiędzy okoliczuemi wyspiarzami. Podług nich, krokodyle przyimuią duszę Sułtana, która mieszka w ciele iednego z nich, ztąd pochodzą tak liczne ofiary. Widziéć można także niekiedy za nadeyściem nocy błyszczące setne pocho-

dnie na wodzie na cześć tych potworów ziemnowodnych. Nieszczęściem tyle poświęceń nic nie przynosi biédnym wyspiarzom. — Podczas wylewów częstych w tych okolicach, krokodyle w chodzą nieraz aż do mieszkań czyniąc spustoszenia okropne. Niedawno temu, w bliskości fortecy Pontianak o sto kroków od rzeki, żona bogatego Araba, który tam posiada znaczną plantacyą zeszła ze schodów swego domu dla wykąpania się z swą córką, podczas wylewu rzeki. Zdawało iéy się że iest bezpieczną od tych żarłocznych potworów, gdy w iéy oczach ogromny krokodyl schwycił iéy córkę 8mio letnią i wciągnął ią w głąb wody. Niebyło iuż żadnego środka ratunku dla nieszczęśliwego dziecięcia, a choćby i był, sąsiedzi przez uszanowanie dla zwiérza, nie byliby go użyli.

ROZMAITOŚCI.

Wspomnienia Rzymu.

Powracałem z Kapitoljum i przypomniałem sobie sławę potęgę Rzymu i uczułem podziwienie połączone z przestrachem, któżby nie zastanawiał się pod zasłoną upłynionych wieków nad Rzymem panem świata, królem wszystkich krolów, późniéy zburzonym przez nieznanych mu Barbarzyńców mieszkańców mongolskich stepów, sąsiadów Chińskiego muru. Moc wyobraźni przywiodła na pamięć wszy-

stkie te cudowne przypomnienia, o mało nie zabłądziłem gdym się w pośród korso z tego letargu ocucił.

Jaki ruch! iakie życie! osobliwszy dodatek do moich zagłębień się w przeszłości, do moich przypomnień! Żyiący kommentarz starożytnéy chwały, Forum wyrugował z mego umysłu wszystkie te wyobrażenia powzięte mimowolnie z Monteskiego lub Gibbona. Ściśniono mnie w tłumie, turkót toczących się wozów, szmér rozmawiaiących osób, odgłos stąpań zarazem dały się słyszéć, było to wieczorem a słońce opuszczaiące Horyzont ostatnie swe promienie odbiiało na dachach, na ulicach zaś iuż się ciemniło; snuły się po nich ciężkie karéty, lekkie kabryolety, rzące konie, sprzedawacze lodów. Możnaby powiedziéć że przy pozostaiącéy ciemności spokoyna i głęboka uczuć się daiąca rozkosz dzieciom dzisieyszém Romulusa zwana po włosku „*mol-lo e lieto viver*„ traciła żywiącą ią ponętę. Cudowność tych sprzeczności opóźniły mnie przez nieiaki czas. Rzymianie przy pełném lubości życiu, zwolennicy Epikura przybiéraią namiętny zapał i powagę które zapewniły ich przodkom, panowanie nad światem, a z tąd niech kto iak chce sądzi, uznaię że lubo zmienił się obraz polityczny ich stanu dusze i charaktery pozostały im po przodkach w puściznie.

Rzymianin nie iesst próżnym nieobchodzi go

o bynaymniéy, czyli kto nań patrzy; chce używać i żyć dla siebie. Żyie w swoich namiętnościach, kocha, modli się i nienawidzi, iest muzykiem, poetą, aktorem, wszystkim z natury i skłonności. Inaczéy się dzieie w innych ucywilizowanych narodach, osobiste upodobanie ulega towarzyskiemu poszanowaniu, tam żyć dla siebie iest to obrażać społeczność, smiesznym się zrobić iest to wychodzić z granic przystoyności towarzyskiéy, w Rzymie każdy myśli o sobie. Chęci Włoszki dążą za iéy uczuciem, ale nieobeznana z niespokoyną próżnością, którą my nazwiskiem zalotności przyozdobiliśmy, szczęśliwą iest ieśli wzrok mężczyzny na siebie zwrócić może, skoro nim iest ten którego serce iéy szuka, hołd ten zadowalnia ią zupełnie, nie ubiega się za wielkością; ale chce bydź szczęśliwą. Pozostawiam Filozofom obiaśnienie, iakim się to dzieie sposobem, że Rzymianie sami sobą zatrudnienie naymniéy w świecie posiadaią miłości własnéy, a w innych narodach, wzmagaiące się samolubstwo panuie, możnaby zagadkę tę rozwiązać zważaiąc na to, że namiętność pożytku, a próżność ofiary szuka.

Przechadzałem się wpośród ciemności, iak prawdziwy anglik głośno przeklinaiąc chropowatość w bruku, niewygodną drogę i uderzenia które mi się w udziale dostały. My Anglicy powszechnie to lubimy co iest niewygodne. Przez środek Korso powolnie iechał rząd poiazdów, uyrzałem przerwę w

tém świetném porządku i chciałem przéyść na drugą stronę d'a wygodniéyszéy drogi, znalazłem iednak przeszkodę a tą był kolos czarny, wolnym krokiem ciągniony przez sześć czarnych koni, tak smagłych iak normandzkie rumaki. Kurz zasłaniał ekwipaż na bardzo nizkich kołach podobny do maleńkiego ruchomego domku; w oddaleniu szły zaprzężone do niego wyż opisane konie, prowadził ie czarny chłopiec, którego niezbyt długi bicz spoczywał na ich grzbietach. Trzech wysokich służących szło za wozem, wielkie kuryerskie buty okrywały ich nogi, a ogromne trzyrożne kapelusze zasłaniały ich czoła.

Za tém powozem szły trzy poiazdy do tegoż samego podobne, a tłum zatrzymywał się w oddaleniu kilku kroków przed niemi, przechodzący zdéymowali kapelusze, toż samo i ia zrobiłem. W powozie tym siedział Jego Królewska Mość były Król Hiszpański Karól IV. i iego małżonka, za niemi Xiąże Pokoiu, Królowa Etruryi i Xiężna Szably, wszystkie te poiazdy odbywały według obyczaiów tamecznych wieczorną Etykietalną przeiażdżkę. Dowiedziałem się późniéy, że ten tragiczno-komiczny przeiazd był rzeczywistą częścią rzymskich uroczystości i ceremonii; w tém kraiu pełném ruin zdawał mi się bydź dwór Madrycki na swoiém miéyscu; może brakowałoby temu zgromadzeniu szczątków wieków przeszłych, temu grobowcowi chwały, bez téy rzadkiéy pantominy hiszpańskiéy wielkości liczącéy się pomiędzy pamiątkami Rzymu.

Rzymianie dumni są z gościnności którą szczególniéy zachowuią, i w tym sprawiedliwość przyznać im należy. Jch miasto iest neutralną krainą służącą za schronienie ofiarom nieszczęścia, zazdrości i nienawiści.

Gdym zwiedzał to miasto przytułku, napełnione było szukaiącemi schronienia. Nioba narodów iak się wyraża Lord Byron okrywa pozostałość zasłoną sławy i ochrania potężną prawicą więcéy iak iednę upadłość. Widziałem w Rzymie ofiary wszystkich rewolucyi, suplikantów ze wszystkich zakątków świata. — W Rzymie nie ma żadnego ubytku; wszystko co się tam znayduie iest w ruinach; pałac marmurowy w proch się zamienił, i ziemia po któréy stąpam, iest zapewne dziedzińcem sławnego gmachu przed dwudziestu wiekami. Pasterz siedząc na ułomkach posągów iako surowy i prosto myślący filozof nie dziwi się wcale że monarcha z tronu spada; walą się ostatnie szczątki Tyburu i znikaią w wodach strumienia.

Grób Machometa w Medynie.

Grób Machometa, o którym tyle niedorzecznych wieści w Europie rozgłoszono, znayduie się w wielkim meczecie w Medynie. Od mieszkańców miasta zwany iest podobnie iak *Beitulla w Mekce el Haram* święty, wreszcie zaś Machometańskiego świata zowie się tylko *Mesched en Neby*, meczetem proroka. —

Świątynia ta leży w okolicy wschodniego końca miasta, i lubo znacznie iest mniéyszą od meczetu Mekańskiego, przecież iest zbudowana podług tego samego planu. Stoi na otwartym czworobocznym placu ze wszech stron kolumnami otoczony. Słupy téy kolumnady są rozmaitéy objętości, na sześć stóp od ziemi, w kwiaty, surowym stylem pomalowane. — Wierzch kolumnady stanowi pewna liczba małych kopuł lśniących się równie iak w Mekce. Wewnętrzne ściany także są świetnie bielone, prócz strony południowéy która iest marmurem wykładana. — Kilka szeregów napisów wielkiemi złótemi literami, które na białym marmurze pysznie się wydaią, ciągnie się ieden po drugim około całéy kolumnady, część północnéy strony iest nie brukowaną i tylko piaskiem wysypana. W stronie zaś południowéy, gdzie założyciel nie szczędził żadnego przepychu, iest bruk z pięknego marmuru, a przeciw grobu Machometa z mozaiki prawdziwie mistrzowskiéy roboty, która należy do rzędu tych dzieł iakiemi się wschód szczycić może. Wysokie i obszerne okna ze szklannemi szybami, które się zaledwie ieszcze w inném miéyscu w Hhedsebach znayduią, przepuszczaią światło przez mur południowy; niektóre z tych szyb są pięknie malowane. Na innych stronach są mniéysze okna w ścianach porobione ale bez szkieł.

W południowo wschodnim rogo stoi ten sławny grobowiec, od ścian meczetu wschodniéy 15 a południowéy 25 stóp oddalony. Krata wstrzymuiąca

ciekawych od ciśnienia się do grobn stanowi nieforemny czworobok, blisko 20 kroków, który kilka filarów kolumnady obéymuie. Jest to żelazna krata zielono pomalowana i do 3/4 wysokości kolumnady dochodząca. Krata iest istotnie siatką drucianą, przewłóczona napisami na żółtym brązie, tak często, że tylko przez kilka małych okien, umiészczonych na 5 stóp wysokości od ziemi, wewnątrz patrzyć można. W stronie południowéy gdzie są oba główne okna przed któremi zwiedzaiący stoią kiedy się modlą, powleczona iest krata cienko srebrem i napis: *La Jllacha il Allach*, *al hal al mobyn* (*Nie ma Boga prócz Boga oczywistéy prawdy.*) idzie kilkakrotnie na około tych okień. Cztery bramy prowadzą do kraty, z których trzy zawsze są zamknięte i tylko czwarta rano i wieczór bywa otworzoną dla wpuszczania rzezańców, których obowiązkiem iest czyścić posadzkę i lampy zapalać. Każda z tych bram ma osobne swoie nazwisko iako to: *Bab en Neby*, *Bab er Rame*, *Bab et Touba*, *Bab Sitna Fatme.* Pozwolenie wniyścia do środka zwanego *el Redschra* osobom znakomitych stopni, iako to Baszom lub dowódcom *Hadsh Karawan*, bezpłatnie bywa udzielonem i może bydź od rzezańców maiących tu nadzór za 12 lub 15 dolarów kupioném. Mało kto iednak z téy wolności korzysta, ponieważ każdy wié, że gdy tam wniydzie nie ma więcéy nic do widzenia prócz tego, co może widzieć przez okno, w kratach, które wciąż są

twarte, to iest firankę równéy wielkości z kratą pozostawiaiącą właśnie mieysce do wolnego przechodu na kilka kroków. Za nią znayduie się iak twierdzą rzeżańcy, bardzo kosztowne obicie z mnóstwem napisów złotym charakterem. Ta firanka wysoka iest przynaymniéy na 30 stóp; ma w północnéy stronie małe drzwiczki, które są ciągle zamknięte i nikomu nie bywaią otwierane, prócz pierwszych rzezańców, którzy maią nad niemi zwierzchni dozór i na noc wieszaią nową firankę, przysyłaną ze Stambułu, ile razy się stara zedrze, albo nowy Sułtan wstąpi na tron. Stare firanki zwracaią się do Stambułu i służą do okrywania grobowców sułtańskich i xiążąt ich rodziny.

Wieści rozsiane niegdyś po całéy Europie, iakoby grób Machometa czarodzieyską siłą zawieszony był w powietrzu, nieznane są w Hedschaz; i niepowtarzaią ich w żadném inném miéyscu na Wschodzie, lubo naywiększe baśnie o cudach i bogactwach tego grobu, dla zrobienia sobie iakieyś sławy, rozpuszczaią ci wszyscy, którzy tylko Medynę zwiedzili. Wiadomo, że skarby które bez wątpienia były przy grobie proroka, po wzięciu miasta przez Webabitów, złupione zostały.

Posadzka pomiędzy firanką a kratą i na około iest różno barwnemi taflami z marmuru wykładaną; około firanki, wiszą szklanne lampy, które się po całych nocach palą. Cała ta kaplica kraciana pokryta iest piękną kopułą, gdy tylko pielgrzymi

tłumami przybywaiący do Medyny, uyrzą zdaleka szczyty meczetu, odprawiaią pewne modlitwy. — Kopuła iest ołowiem pokryta i uwieńczona kulą znaczney wielkości z półxiężycem, lśniącemi się od złota.

List Pana Champollion.

Z Ibsambul 12 Stycznia 1829. — Jeszcze raz obeyrzałem kolossy które tak godnie zwiastuią naywspanialsze iaskinie Nubii, i równie okazały mi się wyborne iak wtenczas gdym ie pierwszy raz oglądał. Szkoda że niemam cudowney lampy dla przeniesienia ich do Paryża, ażeby potwarcy sztuki egipskiey od razu przekonanemi zostali. D. 1 t. m. opuściłem *Wadi Halfa* i drugą kataraktę Nilu. Nocowaliśmy w *Garbi-Serre*, a na zaiutrz wylądowałem na prawym brzegu Nilu, ażeby rozpoznać wydrążenia *Maszakit* na południe świątyni Thotha w *Gebel-Addeh.* Wdrapaliśmy się na sterczącą tuż przy rzece skałę, w celu dostania się do małey izby wykutey w górze, ozdobioney uszkodzonemi rzeźbami. Poczytałem ią za kaplicę *Anukisy* (Westy) i innych Nubiyskich Bóstw, poświęconą im przez pewnego Etiopskiego Xięcia *Polri.* Mąż ten który za Rhamzesa Wielkiego był Gubernatorem, uprasza Bogini ażeby zdobywca trzymał zawsze pod stopą swoią Libiyczyków i Nomadów. Dnia 3 Stycznia rano zarzuciliśmy kotwicę przed świątynią Hathora w Ibsambul. Na prawo tey świątyni wykuto w skale bar-

dzo wielki obraz przedstawiaiący etyopskiego Xięcia, który Królowi Rhamzesowi Wielkiemu oddaie znamiona zwycięztwa, z następuiącym napisem w pięknym hieroglificznym charakterze: »Królewski Syn Etyopii powiedział: Twóy Oyciec, Amon Ra, obdarzył cię Rhamses trwałem i czystém życiem, oby ci użyczył wiele dni do rządzenia światem i trzymania w ciągłém uiarzmieniu Libiyczyków.” Okazuie się z tego, że Nomadowie afrykańscy zwykli byli często mieszać spokoyność mieszkańców dolin nilowych. Godna uwagi, że dotąd znaydowano na pomnikach Nubiyskich same tylko imiona etyopskich i nubiyskich Xiążąt, iako Gubernatorów kraiu, nawet pod rządem Rhamzesa Wielkiego i iego Dynastyi. Musiała więc Nubia bydź ściśle bardzo połączoną z Egiptem, kiedy Król zdawał się zupełnie na kraiowców. Na dowód tego przytaczam ieszcze ieden napis w którym nieiaki *Mai*, Dowódca woysk Królewskich w Nubii, i tamże urodzony (w Wen to iest w Nubii) składa wielkie pochwały Faraonowi Manduci I (4mu następcy Rhamzesa); okazuie się także z innych pomników, że rozmaici Xiążęta etyopscy byli przez bohaterów egipskich w Nubii stanowieni. Wieczorem 3 Stycznia zaczęliśmy nasze roboty w Ibsambul. Dążyliśmy do tego by otrzymać rysunki wielkiéy Swiątyni zupełne, wielkie i kolorowane. Gdy zważymy, że Swiątynia (teraz tak zasypana iż może się podziemną nazywać) z powodu wielkiego w niéy gorąca może bydź po-

równana z turecką łaźnią, iż tam prawie nago wchodzić trzeba, i że ciało wydaie ciągły mocny pot, który z oczu spływa na papier przesiąkły zupełnie wilgotną gorącością tego zaduchu, gdy to zważymy tedy istotnie trzeba się dziwić nad męztwem naszych, młodych ludzi którzy codziennie 3 do 4ch godzin przepędzaią w tym piecu, i tylko zmordowani lub gdy nogi ich dłużéy utrzymać nie mogą, porzucaią robotę.

Dziś nasz plan iest iuż prawie wykonany. Posiadamy 6 następuiących wielkich rysónków: 1) Rhamzes Wielki na swoim wozie zwycięzkim, konie w wielkim galopie, trzech iego synów towarzyszy mu na wozach woiennych; ściga, w ucieczce woysko assyryyskie i oblega twierdze. 2) Król pieszo obalił na ziemię iakiegoś dowódzcę nieprzyiacielskiego, a drugiego przebił dzidą. 3) Król otoczony swoimi Jenerałami otrzymuie wiadomość o napadzie nieprzyiacielskim. Zaprzęgaią wóz, a służący powściągaią zapał koni. Daléy widać natarcie nieprzyiaciół walczących na wozach swych w nieporządku, przeciw dobrze urządzonemu taborowi wozów woiennych, egipskich. Ten obraz i poprzedzaiący są wybornéy roboty, pełne życia i smaku, i może bydź postawiony w iednym rzędzie z naypięknieyszemi obrazami na greckich wazach. 4) Tryumf i wiazd Króla do Theb. Stoi on prosto na wspaniałym wozie. Konie ozdobione bogato postępuią zwolna. Przed wozem widać dwóch

ieńców afrykańskich, z tych ieden z rodzaiu Negrów drugi z Barbaresków. 5 i 6) Król czyni podarunek z ieńców różnych narodów Bóstwom w Tebach i Ibsambuł. — Pozostaie nam tylko do odrysowania niezmierna płaskorzeźba która zaymuie prawie całą prawą stronę świątyni, i wystawia bitwę, cały obóz, namiot Królewski, straż iego przybocznąą, i konie; wozy i bagaże woyska, niemniey gry i kary żołnierskie i t. d. Naydaléy za trzy dni obraz tęn będzie gotowy, lecz bez farb gdyż ie wilgoć wyciągnęła. Wspomniane wyżéy sześć obrazów są iednakże zupełnie kolorowane. — *Rosselini* i ia wzięliśmy na siebie hieroglificzne napisy, które często towarzyszą w długim szeregu każdéy figurze, każdéy gruppie w historycznych płaskorzeźbach. Przekopiowałem zupełnie wielki 32 rzędy obeymuiący słup, w lewo Świątyni między dwoma ostatniemi kolossami będący; zawiéra on modły dziękczynne Bogini Phta za Rhamzesem Wielkim, który za swoie czyny dla Egiptu odbiéra pochwały. Potem następuie odpowiedź króla, podobnie w grzecznych wyrazach.

Wyprawa nasza do Ibsambul była naytrudnieysza, ale oraz naysławnieysza z całéy podróży. Nasi francuscy i toskańscy koledzy nieustawali wcale w gorliwości. Mam nadzieię, iż udamy się na powrót do Egiptu dnia 15 t. m. Łaźnie parowe w Świątyni uwolniły mnie iak się spodziéwam na

długi czas od podagry. — Dotąd odebrałem tylko ieden list z Europy. Bądź zdrów.“

Courrier des Etats-Unis podaie następuiący sposób zrobienia drzewa niespalném. Trzeba rozpuścić aż do przesycenia Krzemionkę wprzód dobrze wymytą i uwolnioną od wszelkich obcych części, w płynie potażu gryzącego, i tém posmarować drzewo. Powłoka ta oprze się działaniu powietrza, wody i ognia. Robiono doświadczenia z dwoma belkami położonemi na budynku który podpalono, Te belki tylko oparły się działaniu ognia.

Miasto *Lynn* w kraiu Massahussetts, liczy przeszło 5,000 dusz; prawie wszyscy ci mieszkańcy żyią z wyrabiania obuwia. W mieście tém robią rocznie 1,200,000 do 1,400,000 par trzewików, których cena zwyczayna iest 75 centymów za sztukę, co wyniesie ogólnie blisko 1,000,000 dollarów. Kobiéty zarabiaią na rok przeszło 60,000 dollarów za samo obszywanie i ozdabianie trzewików. Miliony trzewików upodobanego kształtu i tanich, posłano do Ameryki Południowéy, gdzie zostały przedane z zyskiem. Jest także w Lynn fabryka czokolady, która iéy wyrabia 60 beczek na rok. Rybacy w Lynn poławiaią codziennie naymniéy 60 beczek ryb.

Niespodziane zdarzenie zmieniło administracyą w Chinach wszyscy Ministrowie złożeni zostali z

urzędów, kilku nawet doznaią prześladowania. Cóż się takiego stało? — Może zdrada, spisek, rewolucia, lub inny iaki występek? Bynaymniéy... Grób, w którym kiedyś maią bydź złożone zwłoki Cesarza, napełnił się wodą! — Po zjawieniu się mrówek białych w tym pomniku, żadna inna klęska publiczna nie okryła całego kraiu tak grubą żałobą. Urządzenie tego grobu kosztowało 4 miliony franków; przedsiębiercy nie tylko będą musieli stracić tę summę, ale zarazem zostaną osądzeni i ulegną karze.

Wyiątek z podróży odbytéy do Palestyny.

Jeszcze wciąż przybywa mnóstwo chrześciańskich pielgrzymów do kraiu, który przez życie *Zbawiciela* stał się naysławniéyszym ze wszystkich, a od Chrześcian prawdziwie ziemią świętą nazwany został. Mówią, że do 5000 pielgrzymów przychodzi na wielkanoc do Jeruzalem.

Nazaret leży w piękney okolicy u stóp pasma gór. Ma powiększéy części mieszkańców chrześcian. Podróżni dobrze są przyymowani w wielkim porządnym klasztorze Hiszpańskim, który mała liczba mnichów zamieszkuie; pod wielkim ołtarzem iest sklep z pysznym ołtarzem maiącym się znaydować w tém samém mieyscu, w którem się Anioł Nayświętszéy Pannie pokazał. W pobliżu pokazuią skałę pięć stóp wysoką i tyleż długą, na któréy miał Chrystus wieczerzać z swymi uczniami. O pół

godziny drogi od Nazaretu, widać na małéy doli nie wysoką i spadzistą skałę, z któréy lud chci zepchnąć *Zbawiciela.* Naypowabniéysze atoli są c kolice małego Nazaretu; głęboka malownicza doli na, wysłana ciemną murawą, otoczona ze wszec stron przepaści — stemi górami, przedstawia podró żnemu mieysce, w którém Jezus bawił przez dług czas życia swego. W odległości dwóch godzin dro gi, wznosi się góra Tabor z czaruiącym widokiem Napoleon w r. 1799 odniósł na tych dolinach świe tne zwycięztwo.

Ciasną drożyną pomiędzy skałami przybywa si do Kana, miasta wsławionego cudem Jezusa, gdzi ieszcze pokazuią mieysce w którém przemienił wo dę w wino. Jeszcze podziśdzień znayduią się ka mienne dzbanki, o których Ewanielia wspomina Kobiéty w tém mieście słyną z urody.

Po nad brzegiem szła nasza droga do Jaffy, lecz tę rozbóynicy czynili niebezpieczną. Konsul Da miani przyiął nas bardzo dobrze. Mówił z podzi wieniem o Bonapartém, który u niego mieszkał i którego on był dowódzcą, gdy ciągnął pod twier dzę Acre, którą naprożno oblegał ponieważ iéj mężnie bronił Anglik Sidnéy Smith. Konsul te Angielski był po turecku ubrany.

Zwiedziliśmy na przód sławną górę Syonu. Wi dok ten z głębi dzikiéy doliny Hinom, otoczon skałami iest zachwycaiący, a urczyste milczeni panuiące na téy górze, powiększa wrażenie.

prawéy ręce, pokazuie się góra Oliwna. W śród téy ostatniéy góry, rozciąga się dolina Józefata, gdzie widać w chłodniku grobowiec Zacharyasza, ostatniego z zabitych żydowskich proroków.

Okolica ta nieprzestaie bydź ieszcze dotychczas płodną w cuda przyrodzenia. Jéy skały, doliny, ieziora i góry, pozostały się, święte atoli pomniki zniszczyło barbarzyństwo. Poważna milcząca piękność w żałobę przybranéy natury, która zdaie się pragnąć pomocy ręki ludzkiéy, iest ieszcze i wznieca przykre wrażenia. Za każdym krokiem tworzą się w myśli, nowe uczucia, fantazya znayduie wszędzie obfity żywioł.

W klasztorze znaleźliśmy wszystko gotowe na przyięcie pielgrzymów; szczególniéy niecierpliwie oczekiwano ich w łacińskich i ormiańskich klasztorach; bo wielkanoc była blizko. Klasztor ormiański, może z tysiąc pielgrzymów pomieścić, a bogaci daiący znaczne podarunki znayduią tam wszelkie wygody. Jeżeli pielgrzym umrze, klasztor bierze cały spadek po nim. Kościół iest bogato przyozdobiony, a posadzka okryta pysznemi kobiercami.

Tylko ormiańska część miasta iest przyiemną. Ulice wszystkie ciasne i źle brukowane, domy maią nędzną postać a bazar (rynek) wcale nieokazały. Ulice są bezludne, klasztory podobne do twierdz ponieważ ie otaczaią wysokie mury. Żydzi i chrześciianie naumyślnie w lichéy odzieży chodzą, aby

nie wzbudzić chciwości w Turkach. Część miasta przeznaczona dla żydów iest naybrudnieyszą. Znayduie się iednak wielu bogatych żydów, którzy dosyć dobrze żyią.

Ludność miasta Jeruzalem dochodzi 20,000 dusz pomiędzy któremi 10,000 żydów, 5,000 Chrześcian i 5,000 Turków i Arabów. Miasto to graniczy na wschód z doliną Józefata, ku południowowschodniéy stronie z doliną Hinnem. Opasane iest wysokim wałem i murem maiącym 6 bram Nie wielki pagórek Golgata leży teraz wewnątrz murów, na wierzchołku iego znayduie się kościół. Meczet Omara, zbudowany na mieyscu kościoła Salamona, iest naypysznieyszy w całym Tureckim państwie, a otaczaiący go dziedziniec wysadzony iest winnemi latoroślami. Pochyłość góry ociemniona drzewami oliwnemi i okryta ogrodami.

Zakonnicy chrześciańscy, których klasztor służy nam za dóm zaiezdny, byli żebrzący Franciszkanie. Prowadzeni przez iednego z nich zwiedziliśmy gröb święty, którego strzegą Turcy, domagaiący się od każdego pielgrzyma znacznego datku. W środku pierwszego kościoła czyli kaplicy, do któréy się na wstępie wchodzi, widać stół marmurowy. Nad tym stołem wisi ciągle paląca się lampa; to właśnie iest mieysce, gdzie ciało pańskie przed pogrzebaniem balsamowane było. Po lewéy stronie iest rotunda z kopułą, króra otacza gröb święty, mieysce wykute w skale i marmurem wyłożone.

Niższym korytarzykiem, którym tylko zgiąwszy się iśdź można, przybywa się do katakumby tylko na siédm stóp szérokiéy i długiéy, a może na ośm wysokiéy. Grób sam iest tylko 6 stóp długi, a 3 stopy széroki. Sklepienie grobowe oświéca 27 srebrnych lamp, które są pięknéy roboty i ciągle się palą. Są to dary papiéżów i katolickich monarchów Dwa obrazy przedstawiaiące zmartwychwstanie Chrystusa wiszą w tym grobie, który zawsze iest pełny pobożnych pielgrzymów i zostaie dzień i noc pod strażą zakonników.

Zaraz od grobu idzie się po schodach w skale wykutych na górę Kalwaryyską; którą zrównano dla wystawienia grobu świętego. Pokazuią mieysce w którém był krzyż Chrystusa i wykutą w skale dziurę w iakiéy był umocowany i którą oświeca srebrna lampa. Każdy pielgrzym odmawia tu swoie modlitwy.

Chcieliśmy się koniecznie kąpać w sławnym Jordanie i chociażeśmy słyszeli że puszcza pomiędzy Jeruzalem a Jerocho, którą nam przebydź wypadało, tak pełna iest rozbóyniczych Arabów, że karawany muszą przybierać za towarzyszy znaczną liczbę ludzi zbroynych, iednak postanowiliśmy sprobować, czyli bez tak kosztownych towarzyszów, nie uda nam się dostać do Jordanu. Nasi przewodnicy opuścili nas wprawdzie, gdyśmy się zbliżali do równiny leżącéy nad brzegami Jordanu i mówili nam że się boią przewodniczyć nam daléy, lecz my tém

oświadczeniem nie daliśmy się zrazić z mappą w ręku puściliśmy się w dalszą podróż na przeznaczone mieysce.

Góry, któreśmy przeyśdź mieli, były przykre i wysokie i z podziwieniem widzieliśmy z jch szczytu pustą dolinę leżącą przed nami, za którą wznosiły się ieszcze wyższe góry, iednakowoż szliśmy precz śmiało, i przebyli ie nie bez pewnego wysilenia. Idąc nieuczęszczaną podobno wcale drogą, natrafiliśmy na takie mieysca, po których trzeba było na rękach i na nogach czołgać się; aliści nie długo utrudzeni tak przykrą przeprawą, uyrzeliśmy z niewypowiedzianą radością cel naszych trudów, a potém i stanęliśmy u niego. Właśnie pokrzepialiśmy się z butelki pewnym tamecznym napoiem, gdyśmy uyrzeli z trwogą czterech tęgich rabusiów idących ku nam. Gdyśmy chcieli uciekać wycelowali broń na nas, gdyśmy stanęli biegli do nas z tygrysią wściekłością, a przybiegłszy przyłożyli nam morderczą broń do piersi. Na próżno oddawaliśmy im wszystkie pieniądze, któreśmy przy sobie mieli i coraz hardziéy srożyli się, ieden był zdania, aby tego z nas zabić który okazywał chęć bronienia się, wówczas wystąpił niemiec który się był do nas przyłączył, z pewną powolnością i zastanowieniem, wskazał ręką ku niebu na sędziego wszystkich ludzi i oświadczył, że ieżli krew rozleie, nie uydzie nigdy kary; rabusie opuścili broń i poprzestali na odebraniu nam żywności, oddali nam suknie i radzili powrócić.

Zaledwie nas opuścili aliści napotkaliśmy kobietę z chłopcem pędzących osła obładowanego wodą i z wielką radością spostrzegł niemiec, że rabusie nie zabrali mu ieszcze cokolwiek drobnych pieniędzy i trzech dukatów złotem, które miał w kieszonce od zegarka. Mieliśmy więc za co kupić sobie znowu podobnego napoiu iak wyżéy, który po takim przestrachu bardzo skutkował.

Opuściliśmy z westchnieniem Jordan dziękuiąc Bogu żeśmy zostali przy życiu i po dwudniowéy bardzo przykréy podróży, w któréy nam głód i pragnienie dokuczały, wróciliśmy do Jeruzalem i do naszego klasztoru.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Wyprawa Kapitana Ros do bieguna północnego opóźni się z powodu, że na okręcie parowym do wyprawy téy użytym, wydarzyła się explozya.

Ameryka. We wszystkich dziewięciu rzeczachpospolitych amerykańskich są obecnie ienerałowie na czele rządów, iako to: Jackson, Guerrero, Vareas, Bolivar, Santa-Cruz, Lamar, Pinto, Lavalle i Boyer.

Francya. Sławna autorka Lady Morgan zwiedzała w tych dniach tuteysze archivum. Oprowadzali ią sekretarz ieneralny i ieden z historyografów. — Z wielką uwagą przypatrywała się karcie Childeberta skreśloney na korze, i wielkiemu pargamino-

wi z tablicą genealogiczną. Oglądała także szafkę żelazną w którey schowane są traktaty z królami angielskiemi, klucze bastylli i własnoręczny testament Ludwika XVI.

Grecya. Listy z Eginy dnia 18 maia pisane, donoszą ze wszystkiemi szczegółami o podróży marszałka Maison, przez Grecję. Widział on wszystkie osobliwosci, wszystkie pomniki, wszystkie piękności tego kraiu. Wszędzie wychodzili na przeciw niego władze i mieszkańcy z kwiatami i wieńcami, i w braku wyrazów, okazywali wzrokiem swoią radość. W Napoli i Eginie był na balach; w pierwszém mieście córka Nikitasa w imieniu dam mieyskich winszowała mu przybycia i podała mu wieniec wawrzynowy. Dnia 5 maia nocował w wąwozie, przedzielaiącym Peloponez od stałego lądu. Tam w nocy spłoszyli wilcy konie iego i nazaiutrz przez cały dzień musiano ie szukać po polach, niektóre dobiégły aż do Koryntu. Z Megary wyszła naprzeciw niego deputacya z 100 siérot, których oycowie za oyczyznę polegli, złożona.

Niemcy. Plan względem połączenia Renu z Dunaiem, przyidzie podobno do skutku za pośrednictwem towarzystwa akcyonaryuszów w Paryżu zawiązanego, któremu iak słychać, udzielą rządy w tém interesowane przywiléy na lat 99. Od pewnego czasu ajent rzeczonego towarzystwa bawi już w Stutgardzie.

Rossya. Dnia 29 kwietnia, na posiedzenie aka-

demii umieiętności przybył Alexander Baron Humboldt z towarzyszami swoiéy podróży, professorami Ehrenberg i Rose. Między innemi pr cami naukowemi, które czytano na tym posiedzeniu. Akademik Parrot oddał pochwały rozprawie maiora Hauy, napisanéy po francuzku: O brzegach morza czarnego. Rozprawę uznano godną umieszczenia w Memoires des savans etrangers. Akademik Kupffer czytał, z opisu swoiéy podróży do gór uralskich geognostyczny obraz, zwiedzonéy przez siebie r. z. części tych gór, Przy końcu posiedzenia uwiadomił Baron Humboldt akademię, że za iego staraniem zawiązało się towarzystwo w celu czynienia spostrzeżeń magnetycznych, z czego ważnych wypadków można się spodziéwać; wezwał zarazem Pana Kupffer, aby chciał dzielić prace tego towarzystwa, ieśli mu w tém akademia będzie pomocną.— Zgromadzenie upoważniło natychmiast Pana Kupffer do oznaczenia stósownogo mieysca, w którémby magnetyczne obserwatorium mogło być założone, i do zaproponowania planu urządzenia tego zakładu. Po skończoném posiedzeniu podał wiceprezes Panu Humboldtowi wznowiony patent na członka akademii.

W Petersburgu w pierwszéy połowie upływaiącego miesiąca wyszło z pod prasy drukarskiéy dzieło w dwóch tomach p. t: *Grecya uratowana.* Pierwsza część zawiera wiadomość o bitwie pod Nawarynem, układy prowadzone o to z Turkami, traktat

z dnia 6 Lipca i kilka prywatnych doniesień z floty rossyiskiéy odebranych. Część druga opisuie ze wszelkiemi szczegółami przeszłoroczną kampanię Rossyan przeciwko Turkom, przydaniem urzędowych dokumentów, prywatnych doniesień, anegdot i t. p. Cztery ryciny przyozdabiaią dzieło; są to portrety Hrabiego Wittgensteina i Paszkiewicza, obraz przeprawy Cesarza przez Dunay i obóz Rossyiski pod Szumlą. Tamże wyszedł z druku w ięzyku rossyiskim opis ostatniéy podróży kapitana Kotzebue na około świata z czterema mappami.

DZIEŁA NOWE.

Tłómacz *Wykładu elementarnego ieografii Pana Letronne* wyda wkrótce dziełko ieograficzne podług własnego układu. Dziełko to składać się będzie z dwóch tomików. W pierwszym obięta będzie ieografia matematyczna czyli kosmografia, ieografia fizyczna i matematyczna, Drugi tomik stanowić będzie dykcyonarzyk ieograficzny zawiéraiący porządkiem abecadła krótką wiadomość o państwach, miastach rzekach górach i t. d.

Prenumerata na to dzieło wynosi złp. 6 gr. 20 i przyymuie się ieszcze do 20 Sierpnia w sklepie ubogich, u Gałęzowskiego, Glücksberga i Sztablera i po wyiściu zaś dzieło to kosztować będzie naymniéy 10 złp.

KOŁUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom VIII.

Nr 39.

Z pierwszéy połowy Sierpnia.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

1829.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 39.

z Pierwszéy połowy Sierpnia 1829 r.

V.

Reise nach Brasilien etc. *Podróż do Brazylii PP Spix i Martius, członków Akademii Umieiętności Munich etc, przedsięwzięta w latach* 1817 — 1820 *z rozkazem Króla Bawarskiego Maxymiliana Józefa* 1*go. Tom* 1 *in* 4*to Munich* 1823.

Brazylia którą niegdyś zaymowano się iedynie pod względem handlu, za dni naszych stała się przedmiotem ciekawości powszechnéy. Dzięki wypadkom które na początku tego wieku wstrząsnęły Europą, Brazylia wzniosła się z skromnego stanu osady do rzędu kraiów niepodległych; nie lęka się iuż poświęcać swych interessów matki oyczyzny, a uwolniona z przeszkód krępuiących przez lat tyle iéy przemysł, może teraz używać korzyści iakie iéy przyrodzenie nadało. Mało kraiów w istocie tyle od niego odebrało darów ile Brazylia. Zamyka ona w swym obszernym przestworzę okolice w których

panuią gorąca równikowe i inne których klima zbliża się do strefy umiarkowanéy; płaszczyzny suche i błotniste, łańcuchy gór i doliny; lasy pierwotne i ogromne stepy. Trudno sobie wyobrazić żywność ziemi; zaledwie nasienie powierzysz roli, aż zaczyna się wznosić i w niedługim czasie młoda roślina rozwiia się z szybkością zadziwiaiącą; dla przesadzenia wielu drzew dosyć iest uciąć gałązkę i wsadzić w ziemię. Grunt Brezylski nie tylko że wydaie sam przez się, wielką ilość rozmaitych roślin kosztownych, zdolnym iest także do hodowania krzewów Europy, a nawet Jndyi Wschodnich; winnokrzew, iabłonka, grusza, morela rosną tu równie dobrze iak drzewa cynamonowe, muszkatołowe, pieprz i herbata. J niechay nikt nie mniema że w tym opisie iest poetyczna przesada; poważni naturaliści daią nam taki rys tego kraiu w którym przez wiele lat bawili. Gdyby się zapytano zkąd pochodzi że pośród tylu przyrodzonych korzyści, sztuki, przemysł, rolnictwo nie uczyniły wielkich postępów w dwudziestu latach które upłynęły od czasu przeniesienia dworu z Lizbony do Rio-Janeiro, odpowiedź nie będzie trudną. Naprzód nie iest to dziełem chwili zmienić zwyczaie ludu, i uczynić go pracowitym, czynnym, przemyślnym z leniwego i nieudolnego, iakim był; zmiana taka może się dopiero na nowém pokoleniu objawić. Wreszcie, mała ludność Brezylii, rozrzucona na ogromnéy odwierzchni, przedstawia silne zapory do wzrostu

pomyślności. Nie ma rąk, zdolnych do wyrobienia płodów surowych które wydaie ziemia Brezylska, ani do bicia wielkich dróg i budowy mostów dla ułatwienia związków pomiędzy rozmaitemi prowincyami państwa, do wykarczowania lasów dla wydobycia żyznieyszych gruntów; i zaledwie wystarcza robotników do zaięcia się koniecznemi rzemiosłami. Bez wątpienia emigracya powiększyła się bardzo odkąd Rio-Janeiro stało się władzcy stolicą; lecz choćby wyrachowano na 60, 80, lub 100 tysięcy ludzi, liczbę osadników osiadłych w Brezylii od tego czasu, wyrachowanie bez wątpienia przechodzące rzeczywistość, byłoby to ieszcze słabym zasiłkiem dla państwa którego rozległość iest dziesięć razy tak wielką iak Francyi, a cała iego ludność ledwo czterech milionów dochodzi. Jeszcze do tych czterech milionów wchodzą kraiowcy, zostaiący dotąd w tym stanie dzikości, że liczyć ich nie można do żywiołów przyszłéy pomyślności Brezylii. Rząd, wprawdzie, stara się przerobić ich na użytecznych obywateli wyznaczył nawet w 1808 r. Kommissyą oddzielną (*Junota da civilisacaô dos Jndios*) z rozległą władzą, polecaiąc iéy użycie nayskuteczniéyszych środków do ucywilizowania Jndyan; przecież aż dotąd skutki ich usiłowań są prawie żadne. Złe obchodzenie się Portugalczyków z Jndyanami od wieków które się odnawia czasami, uczyniły ostatnich tak niedowierzaiącymi że widzą sidła w nayświetniéyszych ofiarach rządu; to uczucie utrudnia bardzo zbliżenie się dwóch narodów. Może też kraiowcy Brezylscy ma-

ło maią skłonności do cywilizacyi, przynaymniéy wędrownicy naymniéy przeciwko nim uprzedzeni maluią ich iako bardzo leniwych, nieczułych na uczucia rozkoszy lub smutku i ogołoconych ze wszelkiéy ciekawości, istotnie nie iest łatwo wymagać od podobnych ludzi aby rzucili życie tułacze, osiedli stałe mieszkania i poddali się pracy regularnéy. — Z resztą nie wielka iest ich liczba, a ponieważ małżeństwa u nich są rzadkie, ciągle się zmnieysza.— Nie na kraiowców można liczyć chcąc zaludnić Brezylią więcéy daleko na osadników różnych narodów których rząd stara się przyciągnąć i na powiększeniu się ludności Portugalskiéy któremu rząd sprzyia. Wypadek który wyniósł Rio-Janeiro do rzędu stolicy władzcy, równie stał się korzystném dla nauk iak dla pomyślności kraiu. Niegdyś Portugalczycy sami zwiedzali Brezylią iedynie w widokach handlowych, cudzoziemcom zaś zabraniano do niéy wstępu, tak że pod względem naukowym można było ią nazwać ziemią nieznaną. Lecz zaledwie familia Królewska osiadła w Rio-Janeiro, otworzono wolny przystęp wędrowcom wszystkich narodów. — Wielu naturalistów korzystało z téy wolności, i niektórzy z nich iak Hrabia Hofmannsegg PP. d'Eschwege, Freireis i Siebers wydali pamiętniki zawieraiące wypadki ich poszukiwań nad rozmaitemi gałęźmi historyi naturalnéy w Brezylii. Nieco późniéy, od małżeństwa Arcyxiężniczki Leopoldyny z Don-Pedrem, dwór Wiedeński wysłał do Rio-Ja-

neiro, uczonych z obowiązkiem zwiedzenia Brezylii pod naukowym względem, a Król Bawarski przyłączył do nich dwóch członków Akademii Umieiętności w Munich PP. Spix i Martius: pierwszego Zoologa, drugiego Botanika. Powróciwszy do Europy ci dway uczeni wydali zdanie sprawy z swéy podróży, którego mamy przod oczyma tom pierwszy wydany z wielką okazałością drukarską. Pominąwszy część naukową, ograniczymy się na wyciągu kilku szczegółów o miastach Rio-Janeiro i San-Polo.

Rio-Janeiro albo St. Sebastiao, leży przy wielkiéy odnodze na przylądku ciągnącym się od południa na północ. Miasto iest zbudowane na powierzchni dosyć równéy; od południowéy i południowo-zachodniéy strony wznoszą się wzgórza łączące się z *Corcowado* łańcuchem gór nizkich, lecz wszędy pokrytych lasami. Część naywięcéy posunięta ku północy czyli stare miasto składa się z ośmiu ulic równoległych, dosyć szczupłych; przeciętych od wielu ulic poprzecznych; wielki plac *Campo de S. Anna* oddziela ie od nowego miasta zabudowanego w większéy części od czasu przybycia dworu, łączącą się z trzecią częścią *Bairro de Mato-poreos*. Domy są niskie i budowane z granitu; ich facyaty niekształtne wydawały się dawniéy z przyczyny ganków zamkniętych, które dzisiay, za rozkazem Króla przerobiono na otwarte i kształtnieyszéy postaci. Ulice są brukowane granitem i opatrzone

chodnikami, lecz oświecane bardzo niedostatecznie gdyż tylko świecami które palą się przed obrazami Nayświętszéy Panny. Pomiędzy gmachami publicznemi, znakomitsze: kollegium Jezuitów, klasztor Benedyktynów, pałac Biskupa i *Torte da conceição*; lecz wszystko budowane w stylu bardzo miernym; nawet pałac Cesarski dawna rezydencya Vice-Królów, nie iest mieszkaniem godném władzcy wielkiego państwa. Jedynym pomnikiem architektury zasługuiącym na wspomnienie iest wodociąg ukończony w 1740 r. za pomocą którego sprowadzaią z góry *Corcowado* do miasta wodę konieczną dla mieszkańców.

Ludność Rio-Janeiro składa się w wielkiéy liczbie z Portugalczyków iuż to białych iuż to kolorowych. Rzadko uyrzeć można Amerykanów szczepu kraiowego; maytkowie barwy ciemnéy których widać w wielkiéy liczbie w porcie a których wielu wędrowników pomięszało z Jndyanami, są mulaci.

Przed przybyciem Króla liczono w Rio około 50,000 mieszkańców, których większą częśc składali czarni lub kolorowi w 1817 miasto i przedmieścia zawierały przeszło 110,000 dusz. Od r. 1808 aż do 1818 około 24,000 Portugalczyków przeniosło się z Europy do Brezylii; a ta liczna emigracya, do któréy przydać należy wielką liczbę Anglików, Francuzów, Holendrów, Niemców i Włochów osiadłych w Rio iako kupcy i rękodzielnicy, powinna mocno wpływać na charakter mieszkańców, choćby

tylko zmieniaiąc stesunek liczby białych względem mieszkańców kolorowych. — Lecz nadewszystko pomiędzy bogatemi kupcami stolicy i po prowincyach Minas-Geraës i S. Paulo, można dostrzedz o ile przybycie nowych osadników zwiększyło potrzeby życia, daiąc tém samém nowy popęd przemysłowi W Brezylii nie ma szlachty właściwéy; przed przybyciem Króla, duchowni, urzędnicy wyżsi, właściciele gruntów i kopalni żyiący na prowincyi posiadali w pewnym względzie przywileie i odróżnienia szlachectwa. Rozdzielaiąc pomiędzy nich tytuły i urzędy, Xiąże przyciągnął ich do stolicy, kędy obznaymiwszy się wkrótce ze zbytkiem i sposobem życia Européyczyków, wywieraią na inne klassy ludu wpływ wcale różny od tego iaki wywierali dawniéy. Prowincye nawet, których mieszkańcy często odwiedzaią Rio-Janeiro iużto przez ciekawość iuż w celu zrobienia maiątku, przywykły uważać to miasto iako przykład do naśladowania i przéymuią obyczaie i zwyczaie Européyskie.

W ogólności, wiele Brezylia bez żadnego zaprzeczenią zyskała że nie iest iuż pod rządem Vice-Królów. Od przybycia dworu, sądownictwo, skarb i policya urządziły się lepiéy; podatki rozłożono w sposobie porządniéyszym i mniéy uciążliwym; więcéy zważać zaczęto na wybór urzędników publicznych i rząd wiele łożył poświęceń w celu rozszerzenia użytecznych wiadomości i ożywienia narodowego przemysłu. Nieszczęściem Brezylianie pomni

ieszcze smutnego wpływu osadniczego rządu pod którym przez dwa wieki ięczeli, nie umieią ocenić, iak powinni mądrych widoków swego władzcy, i nie chcą go wspierać w iego usiłowaniach. Aż dotąd więcéy okazali chęci do naśladowania Européyczyków w wymysłach zbytku, aniżeli w zawodzie sztuk i nauk. Trudno przeto szukać w ich stolicy tych wielkich i użytecznych zakładów które posiada Europa. Rio-Janeiro posiada bibliotekę z 60,000 tomów, przywiezioną z Portugalii przez Króla Jana VI. Codziennie otwartą iest dla publiczności, lecz sale iéy są prawie zawsze puste, tak mało Brezylianie czuią potrzebę oświecania się. Z tego to powodu, iedyny dziennik literacki który starano się wydawać w Rio *O Patriota* zaledwie parę lat mógł się utrzymać, chociaż różność przedmiotów które obéymował, mogłaby była zaiąć liczną publiczność. W całém państwie drukuią tylko dwie Gazety Polityczne; *Gazeta do Rio de Janeiro* wychodząca w stolicy i *Jdade de ouro do Brasil* w Bahia; lecz trzeba przyznać, że mało kto ie czyta. Mieszkańcy dalszych prowincyi, żyiący nadewszystko niezmiernie rozrzuceni, rzadkie pomiędzy sobą związki maiący, mało się troszczą o wypadki polityczne przestaiąc na powiastkach które im przynoszą kupcy odwiedzaiący raz na rok porty morskie.

Stolica posiada liczne zakłady edukacyyne pod opieką rządu będące; nayznakomitszym pomiędzy niemi iest Liceum albo *Seminario de S. Jose*. U-

czą tam języków: łacińskiego, greckiego, francuzkiego i angielskiego, wymowy, geografii, matematyki, filozofii i teologii. Większą część nauczycieli składaią duchowni. Szkoły medyczne założono świeżo; są bardzo użytecznym zakładem, tém więcéy że w prowincyach dalszych bardzo iest mało Lekarzy. Szkoła woienna (*academia militar, real*) iest pod szczególniéyszą opieką rządu, posiada wybornych nauczycieli, lecz brak na uczniach; w zamian tego, bardzo wielka liczba uczęszcza na kursa dawane w szkole zwanéy *Aula de commercio*, traktuiące o różnych przedmiotach ściśle związanych z handlem. Zaledwo Król przybył do Brazylii powziął zaraz myśl do utworzenia Uniwersytetu albo w Rio-Janeiro lub w San-Paulo. Jeden z członków Akademii Lizbońskiéy Jan Gareia Stakler, przedstawił plan, utworzony na wzór Uniwersytetów Niemieckich, lecz kilka osób wpływ maiących przeszkodziło iego wykonaniu, miano bowiem na celu utrzymać Brazylią w stanie osady podległéy i zamiar nie przyszedł do skutku. Przecież założenie Uniwersytetu mogłoby iedynie wyrwać Brazyliyczyków z ich umysłowego uśpienia i wznieść do rzędu wielkiego Państwa. Aż dotąd, młodzi Brazylianie będą przymuszeni, dla ukończenia nauk, udawać się do Uniwersytetu do Koimbry; co nie bardzo im iest przyiemném, przecież przynoszącym e korzyść, że poznaią Europę i iéy urządzenia.

Utworzenie Akademii sztuk pięknych za stara-

niem Ministra stanu *Araujo Conde da Barca* nie przyniosło dotąd skutków, które sobie obiecywano. Napróżno rząd przywołał do Brazylii artystów francuzkich, malarzy, rzeźbiarzy, sztycharzy i architektów w nadziei, że ich wyroby i nauki zrodzą pomiędzy Brazylianami gust do sztuk pięknych, widać że nie nadeszła ieszcze ta chwila. Gdy nowe zwyczaie nadadzą Brazylianom więcéy energii i czynności na których dotąd im zbywa, wtenczas iedynie można się będzie spodziewać, że przeniosą uciechy sztuki które trzeba opłacać pracą nad te które im bez żadnego trudu piękny klimat wydaie. Co do literatury, naywięcéy poszukuią dzieł francuzkich, wyższéy klassy Brazylczykowie, a liczba xiążek, Francuzkich wykupywana corocznie w Rio-Janeiro wszelką myśl przechodzi. Trudno wytłomaczyć to upodobanie, tém bardziéy, że Portugalczycy a tém samém i Brazyliyczykowie więcéy maią związków politycznych i handlowych z Anglią niż z Francyą, przecież inaczéy się dzieie i codzień ięzyk Francuzki rozszerza się więcéy w Brazylii. Jednak nie stał się ieszcze ięzykiem towarzyskim ponieważ mężczyzni tylko umieią po francuzku lub angielsku; kobiety używaią tylko macierzystego ięzyka.

Rio-Ianeiro uchodzi powszechnie za iedno z miast Brazylii naymniéy zdrowych, i w istocie klima tu iest gorące i wilgotne co pochodzi szczególniéy od położenia mieysca ponieważ łańcuch gór Korkowado i wyspy na pobrzeżu zatoki leżące przeszkadzaią

wolnéy cyrkulacyi wiatrów. Przecież nie można mówić aby tu panowały choroby zaraźliwe, a ieżeli w mieście więcéy ludzi umiera niż w okolicznych prowincyach przypisać to iednak należy wielkiemu napływowi cudzoziemców pod rozmaitemi klimatami zrodzonych. Naylepszą można dać radę Européyczykom udaiącym się do Rio-Janeiro aby stosowali się do zwyczaiu kraiowców to iest: aby nie wystawiali się na gorąco południowe, unikali rosy wieczornéy, więcéy używali potraw roślinnych niż mięsnych, wstrzymywali się od trunków gorących i nigdy nie iedli zbyt wiele a mogą być pewni że zachowując te ostrożności, zdrowie ich nie podpadnie zmianie równie w Brazylii iak w innym każdym kraiu.

Przed przeniesieniem dworu Lizbońskiego do Rio Janeiro, to miasto równie iak wszystkie Brazylskie, mogło tylko z Portugalią prowadzić handel; kupcy więc Portugalscy sami nadawali cenę Brazyliyskim produktom; i przywiezione podług swéy woli przedawali aż rozkaz Królewski wydany w miesiącu Lutym 1808 r. uwolnił Brazylią z tych kaydan otwieraiąc drogę kupcom wszystkich narodów: od tego rozkazu liczą nową epokę w historyi kraiowéy. — Dziś Rio-Janeiro, bierze wprost z Anglii, Francyi, Niemiec, Rossyi, Szwecyi, Stanów Zjednoczonych z brzegów Afryki i Jndyi wschodnich, rozmaite przedmioty których kray do swego potrzebuie użycia; podobnież wysyła do portów, Europy, Azyi,

i Ameryki północnéy płody surowe ziemi Brazylskiéy do liczby których oprócz złota i drogich kamieni liczyć należy bawełnę, cukier i kawę; dobrodzieystwa tego obszernego handlu których używały wprzód same tylko miasta Lizbona i Oporto, zbogacaią stolicę Brazylii, która w kilku latach stać się może iednym z naybogatszych portów morskich........

Miasto *S. Paulo* stolica prowincyi tegoż imienia leży na małém wzgórzu w obszernéy równinie Piratininga. Z rodzaiu architektury domyślać się można iż iest miastem starożytném; przecież ulice są szerokie i dogodne; domy z kamienia nayczęściéy o dwóch piętrach. Mieszkanie gubernatora będące niegdyś kollegium Jezuickim, pałac, Biskupów i klasztor Karmelitów są dosyć pięknemi gmachami lecz reszta miasta zbudowana w sposobie niezmiernie prostym.

Jezuici *Nobrega i Anchieta* założyli w 1552 roku osadę na gruncie na którym leży S. Paulo. Pracowali oni skutecznie nad nawracaniem *Goyanazes* po koleniem kraiowców zamieszkuiących te okolice.— Dzięki dobremu porozumieniu się zawiązanemu z początku pomiędzy kraiowcami a Portugalczykami, ta osada wzrastała szybko, i w chwili gdy Portugalia i Brazylia przeszły pod berło Filipa II., Paulisci dosyć mieli iuż siły do stawienia czoła Hiszpanom i utworzenia sobie niepodległéy Rzeczypospolitéy. Woyna okropna którą mieli toczyć z nie-

ciołmi, rozwiiaiąc ich energią nadała im za harakter nieokrzesany i gwałtowny; przeto pisarzy mówią o nich iako o ludziach niecier- h żadnego porządku towarzyskiego, i trzeba nać że w swych wyprawach woiennych dopu- się często okrucieństw usprawiedliwiaią- e zarzuty. Lecz od chwili przeyścia pod wła- ortugalską zmienił się ich sposób myślenia. — zachowali ieszcze dumę narodową, wielką dra- , i duch niepodległości, są razem gościnni, zynni, pełni prawości, a pod względem czyn- przemysłu, przewyższaią wszystkich Brazy- ków. Uważaiąc cerę i rysy mieszkańców St. dostrzedz można że małżeństwa pomiędzy o- ami Européyskiemi a kraiowcami były z po- , częstsze w téy prowincyi Brazyli niżeli w . Znayduią się w istocie rodziny które za- y się w czystości od wszelkiego połączenia z ami, i które maią cerę bielszą od nich czy- omkowie Européyczyków w prowincyach pół- h Brazylii. Lecz większość ludności składa *amelucos* rozmaitéy cery; u wszystkich twarz a, oczy czarne i małe, w weyrzeniu coś nie- go okazuią początek Jndyiski. Z resztą Pau- aią rysy twarzy bardzo mówiące które okazu- akter dumny i niepodległy, oczy ciemno-czar- tne ognia, włosy czarne i gładkie, postawa a, szerokie barki, i wielka siła muszkular- laiąca wszystkim ich poruszeniom coś żywego

i Ameryki północnéy płody surowe ziemi Brazylskiéy do liczby których oprócz złota i drogich kamieni liczyć należy bawełnę, cukier i kawę; dobrodzieystwa tego obszernego handlu których używały wprzód same tylko miasta Lizbona i Oporto, zbogacaią stolicę Brazylii, która w kilku latach stać się może iednym z nayboga̧tszych portów morskich........

Miasto *S. Paulo* stolica prowincyi tegoż imienia leży na małém wzgórzu w obszernéy równinie Piratininga. Z rodzaiu architektury domyślać się można iż iest miastem starożytnem; przecież ulice są szerokie i dogodne; domy z kamienia nayczęściéy o dwóch piętrach. Mieszkanie gubernatora będące niegdyś kollegium Jezuickim, pałac, Biskupów i klasztor Karmelitów są dosyć pięknemi gmachami lecz reszta miasta zbudowana w sposobie niezmiernie prostym.

Jezuici *Nobrega i Anchieta* założyli w 1552 roku osadę na gruncie na którym leży S. Paulo. Pracowali oni skutecznie nad nawracaniem *Goyanazes* po koleniem kraiowców zamieszkuiących te okolice.— Dzięki dobremu porozumieniu się zawiązanemu z początku pomiędzy kraiowcami a Portugalczykami, ta osada wzrastała szybko, i w chwili gdy Portugalia i Brazylia przeszły pod berło Filipa II., Pauliści dosyć mieli iuż siły do stawienia czoła Hiszpanom i utworzenia sobie niepodległéy Rzeczypospolitéy. Woyna okropna którą musieli toczyć z nie-

Zbytek Europeyski nie wkradł się do S. Paulo o tyle iak w Bahia, Fernambuko i Maranhao; więcéy tu staraią się o dogodność i czystość niż o wykwintność i okazałość. Co do zgromadzeń towarzyskich, ton panuiący tu mało nabrał wpływu od Europeyczyków; muzykę i taniec więcéy tu lubią niż gry w karty. Jest także Teatr w S. Paulo, lecz sztuka drammatyczna całkiem w dzieciń每stwie.

Prowincya S. Paulo iest kraiem bardzo przyiaźnym do hodowania bydła szczególniéy rogatego, koni i mułów. Co do zbioru produktów iako to: bawełny, cukru i kawy, ten iest mierny, i mnieyszy daleko iak w prowincyach więcéy na północ posuniętych. Przecież zbieraią prawie dwa razy tyle ile potrzeba na zużycie kraiowe; resztę wysyłaią do Rio. Kukurydza i ryż rośnie obficie tworząc główne pożywienie ludu. W okolicach miasta St. Paulo widać wiele ogrodów w których zasadzaią nie tylko drzewa kraiowe, lecz i Europeyskie iako to: wiśnie, iabłonki, grusze, orzeszynę i kasztany przesadzono tu ze skutkiem; lecz drzewo oliwne i krzew winny nie dadzą się pzyswoić.

Klima miasta S. Paulo, mimo iego położenia pod równikiem koziorozca i wzniesienia ponad powierzchnią morza, ma wszystkie korzyści nieba równikowego niedoświadczaiąc niedogodności; nigdy upały nie są zbyt dokuczaiące; a średnia wysokość termometru iest od 22 23 stopni termometru stopniowego.

i pewnego. Siła i zręczność którą okazuią uieżdżaiąc dzikie konie i chwytaiąc dzikie woły, równie godną iest uwielbienia iak cierpliwość z którą znoszą gorąco i zimno, głód i pragnienie, naycięższe prace i naywiększy niedostatek. Lubią podróże i znaleść można we wszystkich prowincyach Brazylii osiadłych Paulistów. Kobiety są wysmukłéy kibici, postawy nader przyiemnéy, a cera ich świeższą iest daleko od większéy części Brazyltanek. Do tych powierzchownych korzyści łączą wiele naturalności i wesołości naiwnéy.

Uważaią że Pauliści zdatnieysi są do głębszych nauk od wszystkich Brazylian. Za czasów Jezuitów oddawali się nie bez skutku naukom Teologicznym; dzisiay w gimnazyach S. Paulo czytaią z łatwością klassyków łacińskich; nieczaniedbuią nauk metafizycznych a nawet nie iest im obcą filozofia Kanta. S. Paulo posiada iedyną bibliotekę Biskupią; zawiera ona starożytnych klassyków dzieła teoglogiczne i historyczne, i bardzo iest użyteczną dla młodzieży sposobiącéy się do stanu duchownege w Seminaryum mieyskim.

Ludność miasta S. Paulo wynosi do trzydziestu tysięcy dusz, połowę tego składaią ludzie ogorzali. Ludność całego kapitaństwa S. Paulo wynosiła w r. 1800 do 200,478 dusz, w r. 1814 do 211,928, w r. 1816 do 215,210. Stosunek rodzących się z całą ludnością iest iak 1 do 21, a zmarłych iak 1 do 46.

że niegdyś wulkanem; lecz oddawna iuż pogasł, okrył się murawą i prawie do samego wierzchu iest teraz uprawnym. Po każdém nowém wybuchnieniu Wezuwiusz odmienia swą postać: iuż się podwyższa, z przyczyny wyrzuconych kamieni i lawy, to się napowrót zniża, przez osypanie się ścian krateru. Częstokroć cały tydzień bywa zupełnie spokoynym; iednym razem dym się pokaże wzbiiaiąc się do góry, albo spokoynie ścieląc się po spadzistościach. Pierwsze wiadome wybuchnienie przypadło w początku panowania Tytusa roku 79 po narodzeniu Chrystusa. Po wielu znakach, wróżących nadzwyczayne zjawisko, otworzyła się góra *Sommo*. Rozpalona lawa wypłynęła potokiem, popiół i dym gęsty, zakryły na kilka dni światło słoneczne; Herkulanum w niewielu chwilach w głębokiéy lawie zostało pogrążone, a Stabia i Pompeia, pomimo znaczněy odległości, skryły się w popiele. — Straszny ten wyrzut pamiętnym iest, prócz tego, śmiercią Pliniusza, który podpłynąwszy z przeciwnego brzegu, zbyt się przybliżył, dla obserwacy tego, mało wówczas znanego, fenomenu.

Zdarzyły się potém, rozmaitemi czasy, dość znaczne wybuchnienia: w roku 1822 wyrzut téy góry, chociaż mało uczynił szkody, liczy się do naygwałtownieyszych.

Trzęsienie ziemi, wzburzenie się morza, głuchy ale okropny grzmot podziemny, poprzedzaią zawyczay to straszliwe zjawisko. Słup czarnego dy-

W ogólności S. Paulo iest prowincya Brazylii nay korzystnieyszą dla rolnictwa i hodowania bydła.— A ieżeli nia ma kopalni złota które prędki i znakomity przynieść mogą pożytek iak w innych prowincyach Brazylskich, pomyślność iéy opiera się na stalszéy i trwalszéy daleko podstawie.

VI.

WYIĄTKI Z LISTÓW O WŁOSZECH (*z Rossyiskiego.*)

(Dokończenie.)

Sorrento d. 3 Czerwca.

Teraz opiszę ci Pompeię i Herkulanum: lecz wprzódy powiem cokolwiek o Wezuwiuszu; *nie* spodziewaj się iednak, abym w ślad idąc za mineralogami, tłumaczył przyczynę ogni podziemnych, ich działanie i skutki; chcę cię tylko powierzchownie obeznać z wulkanem neapolitańskim, i zdać sprawę z tego, co sam widziałem w podróży moiéy do wierzchołka téy góry. Przeszedłszy potém ulice Pompei, spuszczę się z tobą na kilka chwil do Herkulanum.

Góra, którą zwyczaynie zowią Wezuwiuszem, składa się właściwie z dwóch gór: wierzchołki ich są oddzielne, lecz podstawa wspólna. Jeden z nich ma postać ostrokręgu ściętego, na którym się teraz znayduie otwór wulkanu, czyli *Krater*. Cały ten kopiec nie co innego iest, iak nasyp popiołu i drobnych kamieni; drugi, zwany *Sommo*, był tak-

że niegdyś wulkanem; lecz oddawna iuż pogasł, okrył się murawą i prawie do samego wierzchu iest teraz uprawnym. Po każdém nowém wybuchnieniu Wezuwiusz odmienia swą postać: iuż się podwyższa, z przyczyny wyrzuconych kamieni i lawy, to się napowrót zniża, przez osypanie się ścian krateru. Częstokroć cały tydzień bywa zupełnie spokoynym; iednym razem dym się pokaże wzbiiaiąc się do góry, albo spokoynie ścieląc się po spadzistościach. Pierwsze wiadome wybuchnienie przypadło w początku panowania Tytusa roku 79 po narodzeniu Chrystusa. Po wielu znakach, wróżących nadzwyczayne zjawisko, otworzyła się góra *Sommo*. Rozpalona lawa wypłynęła potokiem, popiół i dym gęsty, zakryły na kilka dni światło słoneczne; Herkulanum w niewielu chwilach w głębokiéy lawie zostało pogrążone, a Stabia i Pompeia, pomimo znaczney odległości, skryły się w popiele. — Straszny ten wyrzut pamiętnym iest, prócz tego, śmiercią Pliniusza, który podpłynąwszy z przeciwnego brzegu, zbyt się przybliżył, dla obserwacy tego, mało wówczas znanego, fenomenu.

Zdarzyły się potém, rozmaitemi czasy, dość znaczne wybuchnienia: w roku 1822 wyrzut téy góry, chociaż mało uczynił szkody, liczy się do naygwałtownieyszych.

Trzęsienie ziemi, wzburzenie się morza, głuchy ale okropny grzmot podziemny, poprzedzaią zazwyczay to straszliwe zjawisko. Słup czarnego dy-

mu, wychodząc z krateru, pochyło wstępuie do wysokości niezmierney i rozwleka się po całym horyzoncie. Włosi zowią go *Pino*: iakoż, w rzeczy samey, podobny iest do tego rodzaiu drzewa, zdobiącego ogrody Neapolu i Rzymu. Grzmot ze strasznym trzaskiem, iakby od uderzenia naysilnieyszego pioruna, następuie ieden za drugim, błyskawica rozdziera gęstą chmurę dymu i miga się bez ustanku; przebiegaiąc po wzniesionym słupie; lawa płynąć zaczyna: we dnie, podobna do czarney, dymiącey się rzeki, powoli się spuszcza z pochyłości góry, ale to powolne płynienie, nie zmnieysza ani iey siły, ani skutków okropnych. Ogromne z sobą toczy głazy, drzewa naywiększe, wprzód nim się ich dotknie, obraca w popiół, nic iey zatrzymać, ani kierunku nie może odmienić: napotykaiąc murowaną ścianę, wzdyma się w kłębach kamiennych, wywraca ią i na powierzchni swoiey unosi. Ale naybardziey zadziwiaiący, piękny i razem okropny widok przedstawia wulkan w nocy: niebo zaczerwienione w morzu się odbiia, rozżarzone kamienie wylatuią w górę i z trzaskiem pękaią w powietrzu, lawa, ognistym potokiem występuiąc z góry, oświeca przyległe okolice; rolnik, z daleka, prowadząc za nią swóy wzrok niespokoyny, wyraźnie widzi, iak nikną stopniami: niwa, sad i mieszkanie iego, i iak mieysce urodzayney ziemi, zalega czarna kamienna powłoka.

Podług podania, ś. Januariusz opiekun Neapolu,

ieden ma moc powściągać straszne spustoszenia Wezuwiusza; na drodze z Neapolu do Porticzi marmurowy posąg tego świętego wznosi się na murowanym moście, w tém samém mieyscu, gdzie przed laty, cudownym sposobem zatrzymał był płynącą ku Neapolowi lawę i któréy iuż w samém mieście lękąć się zaczynano. Jaka szkoda, że pomiędzy bogami nieszczęśliwych mieszkańców Pompei i Herkulanum, nie znalazł się był ani ieden, któryby umiał od zguby ich ocalić!

Chcący dostać się na wierzchołek góry, od Porticzi zaczynaią swą podróż na mułach lub osłach: droga mieyscami dobra i osadzona fruktowemi drzewy, prowadzi do tak zwanego *Ermitaża*. Od tego mieysca krętą i nierówną ścieszką podieżdżaią do samego spodu ogromnego ostrokręgu; tu należy krok mułów przyśpieszać. Lawy, rozmaitemi czasy wyciekłe; prawie można tu policzyć: iedne po części iuż się zamieniły na ziemię rodzayną i okryły się roślinami, inne, ciągnąc się aż do morza czarnemi pasamy, zachowuią ieszcze dziką swą powierzchowność. Stromo wznoszący się ostrokręgu wierzchołek, przedstawia smutny i iednostayny widok: nie uyrzysz tu ani iednéy rośliny, kamienie tylko opalone wyglądaią z popiołu. Tu się zaczyna nay-bardziéy nużąca część drogi: noga, nie znayduiąc trwałego oporu, ciągle się pogrąża w sypkim popiele; wybrnąwszy z trudem na kilka kroków w górę, osuwasz się napowrót razem z kamieniami,

o które chciałbyś się zatrzymać; gorący popiół dopieka w stopy i nie dozwala stać dłużéy na mieyscu. Nieraz zniecierpliwiony chciałem się iuż był wrócić. Nakoniec przecie wdrapałem się na wierzchołek, a znużony i pozbawiony sił rozciągnąłem się na brzegu kratera. Wystaw sobie niezmierną iamę, któréy brzegi mieyscami są zupełnie pionowe, mieyscami strome i przykro spadziste: takim iest teraźnieyszy krater; dna w nim nie widać, gorąca para ciągle się z tamtąd podnosi, a popiół na brzegu kratera tak iest nią przeięty, że leżąc uczułem parzącą iakąś wilgoć, która przez odzież natychmiast mię doięła. Nie zważaiąc na to, ia i towarzysze moi, odważyliśmy się pozostać tu na noc, w nadziei, azali się nie uda być świadkami iakiego wulkanicznego zjawiska; posłaliśmy zatém przewodników po drwa, ogień i razem aby nam przynieśli chleba i wina. Przy zachodzie słońca mgła gęsta pozbawiła nas pięknego widoku, wkrótce zmrok ciemny nastąpił i tylko w Porticzi błyszczały odległe światełka, przed nami zaś w bezdennych przepaściach Wezuwiusza; po chwili ukazał się w kilku mieyscach sinawy płomień od zapalonych gazów, ciągle podnoszących się z krateru. Znagła dał się słyszeć mocny huk podziemny, podobny toczącemu się po chmurach grzmotowi: to się oddalał, to znowu przybliżał, szybko przebiegaiąc sklepiste otchłanie góry; towarzyszyły mu trzask nieiakiś i brzęczące, niby o głośny metal młota uderzenia.

ıstąpiła potém głucha spokoyność i wkrótce nowe erzenia, dokończane pociągłym grzmotem. Przyıchywałem się, patrzałem w czarną przepaść, ękaiąc nowego zjawiska: lecz wszystko ucichło i zostało w głębokiém milczeniu. Nastąpiła północ, lgoć chłodna zaczęła nas doymować. Z niecierwością wyglądaliśmy powrotu przewodników; ugie oczekiwanie dało czas namysłowi i zapał serwacyy ostygał pomału. Nakoniec, w oddaleu, ze strony Ermitaża uyrzeliśmy, zwolna pomyiące się ku nam światełko: byli to przewodnicy ısi. W pół godziny rozniecilismy spory ogień na ierzchołku góry, a ogrzawszy się i posiliwszy skromą wieczerzą, postanowiliśmy zeyść stamtąd, dla zepędzenia reszty nocy u pustelnika. Tak, prałe omackiem, potykaiąc się i osuwaiąc, dobraliśły się nakoniec do Ermitaża. Mieszkanie pustelka nie zalecało się ochędóstwem, wolałem przeto pozostać pod otwartém niebem; zasnąwszy na chwilę, uprzedziłem pierwsze promienie wschodzącego łońca, i kiedym się pod rozłożystemi dębami sam eden przechadzał, zaczęły się zwolna oświecać ogata *Satrania felicze*, neapolitańska odnoga, sam eapol i góry państwa papiezkiego. Pamiętny ponek! Tu raz pierwszy objąłem wzrokiem tę kraę błogą, gdzie i rozpalony popioł i wszysko niecząca lawa obracaią się wkrótce na korzyść rolnia, sowicie go wynagradzaiąc za poniesione straty. ęste winnice, buyne zasiewy, umaione przez ca-

ły rok ogrody, świadczą o płodności téy przepalonéy powłoki..

Towarzysze moi, wychodząc zaspani ieden za drugim, przeklinali swóy nocleg niewygodny, a ia tém większą miałem przyczynę nie żałować moiego wyboru. Siadłszy na muły, a w Porticzi do poiazdu, powróciliśmy do Neapolu. Tam nas zapytywano o małém wybuchnieniu góry: straże nocne i przechodzący ponad brzegiem odnogi, rozpowiadali, że widziany ogień na wierzchołku Wezuwiusza, wychodził z krateru.

Podróż z Neapolu do Pompei i powrót przez Herkulanum.

Nie ma ieszcze dwóch godzin od wyiazdu mego z Neapolu, gdzie tłumy mieszkańców ciągle napełniaią ulice; teraz się błąkam po opuszczonych domach, świątyniach, teatrach i próżnych placach Pompei. I tu, podobnie iak w Neapolu, byli kiedyś mieszkańcy, były zabawy, bogactwa, był port z okrętami i woysko. Jedna może godzina zamieniła to miasto na obszerny grobowiec, w którym po upłynieniu siedmnastu wieków, czyta wędrownik na każdym domie wyraźny napis nazwiska, dawno iuż w proch zamienionego właściciela, a za każdym krokiem napotyka ślady byłéy ludności, porządku, wygód, godła wiary, obyczaiów, a nawet ukrytego domowego życia.

Wszystko tu zastanawia widza aż do naymnieyszych zakątków; pycha iakaś przywiązała się

mnie, kiedym spostrzegł, że bez pomocy uczonych i erudycyi mogę wyczytywać odległą przeszłość, a zapytuiąc się widzianych przedmiotów, poznawać, nie na domysł, iak starożytni mieszkali, iak się bawili, iaką część oddawali umarłym, iak ich kapłani składali ofiary bogom i iak łudzili pospólstwo.

Domy prywatne w Pompei, iedne od drugich nie wiele się różnią, a wewnętrzne ich rozporządzenie prawie wszystkich iednakie bo też i w sposobie życia u starożytnych nie było wielkiéy rozmaitości.— Żebym przeto opisywać zaczął wszystkie domy, które oglądałem w Pompei, pewnie bym cię bez znudzenia i do połowy miasta nie doprowadził; zastanowię się więc nad iednym ze znakomitszych, i żebym go lepiéy opisał, weydę w niektóre szczegóły wewnętrznego rozporządzenia.

Na samym wstępie do przedmieścia Pompei, idąc ze strony Herkulanum, stoi po prawéy ręce, na mieyscu podniesioném, dom Marka Ariusza Diomeda; kilkanaście stopni prowadzą na podłużny prostokątny dziedziniec, usłany dość piękną mozaiką; otacza go ze trzech stron galerya, wsparta na okrytych tynkiem kolumnach. Woda deszczowa zbierała się z dachów do dwóch, kamieniem cembrowanych studzien: na ich brzegach widzieć ieszcze ślady tarcia powrozów, podczas wyciągania wody. Podobne kryte galerye, znayduią się we wszystkich prawie domach Pompei: z nich są weyścia do izb osobnych, zazwyczay niemaiących okien, i która

tylko przez otwór drzwi mogły być oświecane; każda z tych izb miała swoie przeznaczenie. Z dziedzińca iest wyyście na mały taras, z którego na morze otwarty widok; tu powiększéy części przepędzali swóy czas starożytni, tu był ich salon i razem mieysce spoczynku. Przy tarasie mały ogródek, za nim łazienki, mozaiką przyozdobione, obok nich izba z podłużném ogniskiem i trzema kotłami, postawionemi ieden wyżéy od drugiego, dla nadania wodzie rozmaitego stopnia ciepła. Gorąca para zbierała się w osobnéy na wierzchu izbie (sudarium), była to łaźnia starożytnych: przy niéy druga, gdzie się nacierano wonnościami i ieszcze osobna do złożenia odzieży i ubierania się. Starożytni wykwintnemi byli w swoich kąpielach: brali ie codzień po kilka razy, i dla tego to, oprócz wanien publicznych, wielu z nich miało swoie własne w domach prywatnych. Drzwi osobne prowadzą z galeryi do sypialnego pokoiu, okna w nim wychodzą na ogród; w tym samym rzędzie idą mieszkania kobiet, izba stołowa i wiele innych pokoiów, rozmaitego domowego użycia. Po kilkunastu stopniach iest zeyście do sklepów: trzy długie korytarze, ciągnące się pod galeryą, służyły oraz iako piwnice do przechowywania napoiów; teraz ieszcze widzieć można wiele glinianych, zaostrzonych u spodu naczyń, w których utrzymywano wino. Tu także odkryto skielety siedmnastu ludzi, którzy bez wątpienia schronili się byli przed nawalnicą popiołu; zdaie się że

w ich liczbie była i sama gospodyni: na niéy albowiem znaleziono zausznice i inne ze złota ozdoby; w muzeum królewskiém pokazuią zlepek popiołu w którym widać wycisk piersi i szczątki odzieży téy nieszczęśliwéy. Przy wyiściu z ogrodu w pole znaleziono ieszcze dwa szkilety: ieden z nich, zapewne gospodarz, miał w iednéy ręce pęk kluczów, w drugiéy zaś srebrne i złote monety; idący za nim niósł kilka bronzowych i srebrnych naczyń.

Oglądaiąc tę budowlę, nay więcéy mię uderzała piękność i dokładność roboty mularskiéy, a mianowicie tynku, maiącego połysk wygładzonego marmuru, tudzież żywość farb w pozostałych na ścianach malowidłach. Ci iednak, którzy obrazy, odkryte w Pompei a nawet i w Herkulanum, na równi kładą z dziełami Rafaela i Salwatora-rozy, są chyba oślepieni powagą starożytności; mnie się zdaie, że sądząc z tych tylko zabytków, rzeźbiarstwo u starożytnych więcéy iak sztuka malarska było udoskonaloném. Jakoż, kiedy niektóre w świątyniach znalezione posągi, z wielu względów pokazuią się doskonałemi, ściany tychże świątyń okryte są bardzo miernemi malowidłami. Przypuściwszy iednak, że do takich robót nie naylepszych używano artystów, możnaby się zgodzić, że i obrazy starożytne znacznie przewyższały nasze: ile gdy, nawet w miernych zabytkach sztuki mularskiéy, mieyscami się postrzega pędzel doskonały. Nakoniec, trudno iest bezstronnie sądzić w podobnych zdarze-

Idąc główną ulicą pomiiasz mnóstwo sklepów, w których się przedawały chleb, wino, oliwa, rozmaite chłodzące napoie; przechodzisz mimo apteki, mieszkania skulptora, chirurga, szkoły muzyczné y, fabryki mydła, kuźni i t. d. Wszystko to nie iest domysłem: ze znalezionych i pozostałych rzeczy, z pewnością można wnosić o przeznaczeniu każdego w szczególności mieszkania. W muzeum zebrane są naczynia i sprzęty, narzędzia, mąka, chleb, krupy, migdały, rodzenki i wiele tym podobnych.

Forum. Podłużny, prostokątny, na trzysta kroków ciągnący się plac, z obu końców miał kryte przechody, oparte na kolumnach we trzy rzędy postawionych; galèrye te służyć mogły do przechadzki w czasie niepogodnym. Przy iednéy znaleziono kilka pedestałów, lecz bez żadnego posągu: zkąd wnoszą, że przed zupełném odkryciem Pompei, iuż się do niéy w niektórych mieyscach dokopywano. Kolumny galeryy iedne obalone, inne zgruchotane, nie z przyczyny saméy dawności, lecz od trzęsienia ziemi, które przypadło o trzynaście lat pierwéy, nim to miasto zostało zasypaném. — Widać z naprawionych niektórych kolumn i leżących w bliskości materyałów, że się zaymowano reperacyą tych galeryy, gdy wyrzut nagły Wezuwiusza zakończył wszystkie zatrudnienia mieszkańców.

Świątynia Izydy. Pomiiaiąc świątynie Jowisza, Wenery, Eskulapiusza, powiem ci nieco o kościele

Izydy, iako pozostałym w większéy od innych całości. W wielu mieyscach królestwa neapolitańskiego widać szczęty przybytków, bóstwom Egipskim poświęconych; nadbrzeźni mieszkańcy, będąc z Alexandryą w ścisłych związkach handlowych, zaprowadzili u siebie cześć bisa, Anubisa i dalszych; liczne posągi tych bożyszcz, z głowami psów i ptaków, znaleziono tu w świątyni Izydy. Nie wielki ten kościołek był, iak zwyczaynie u starożytnych, bez dachu; lecz dla ochrony deszczu, kolumny, równoległe do trzech ścian rozstawione, utrzymywały wązkie pokrycie. Na przeciwko drzwi głównych znayduią się w ścianie trzy framugi, w nich stały posągi; z tyłu zaś były okryte schody, wiadome, iak się zdaie, samym tylko kapłanom i służące do ogłaszania, przez usta bożyszcza, wyroków łatwowiernemu gminowi. Posadzka w głębi świątyni na kilka stopni iest podniesioną; przy stopniach stoią dwa ołtarze, na iednym z nich zabiiano, na drugim palono ofiary; kilka innych w bliskości kolumn służyły, iak kadzielnice, na same tylko wonności. Z tyłu budowli kuchnia i dwie izby, w których mieszkali kapłani; tu znalezione cały sprzęt pogańskich obrzędów i dwa szkiélety samychże kapłanów. A co iest godném uwagi, że gdy ieden z nich, dla ocalenia się przebił toporem ścianę, drugi przez lekce ważenie śmierci, czyli też z niepomiarkowanéy chęci nasycenia się życiem, iedząc oczekiwał zgonu; znaleziono przed nim skorupy iay i ostatki kurczęcia.

Teatra. Oba teatra Pompei nie obszerne są i nie opodal od siebie zbudowane. Na iednym grano sztuki komiczne, drugi służył na same tylko tragedye. — Ten ostatni, marmurem przyozdobiony, zaleca się proporcyą: pierwszy zaś tém się odznacza, że przeciwko zwyczaiowi starożytnych, cały był pokryty dachem. W obudwu widać osobne mieysca dla Westalek. Scena, tak w iednym, iako też i w drugim, nadzwyczaynie mała, kończy się równą ścianą, w niéy troie drzwi, któremi wstępowali aktorowie. Jakkolwiek wielu utrzymuie, że starożytni mieli sposoby wystawienia na teatrze wszystkich, znaiomych nam, nadprzyrodzonych widoków, rydwanów unoszących się w powietrzu i t. p. patrząc iednak na małą obszerność ich sceny i nie wielkie iéy od widzów oddalenie, trudno dać wiarę antykwaryuszom: nawet pomimo odkrytych śladów byłych teatralnych machin. Wykwintne i udoskonalone uczucie mieszkańców Pompei, i nie dozwoliłoby im ani na chwilę pozostać w omamieniu: w lekkich obłokach uyrzeliby zaraz grubą tkaninę dymki, w xiężycu i wschodzącém słońcu, papier oliwą naprowadzony, a nad ulatuiącym bohaterem dróty i powrozy; wiemy prócz tego, że widowiska u starożytnych nie odbywały się, iak u nas, wieczorem; przy dzienném zaś świetle trudno iest uludzić i naymniéy bystre oko spektatora.

Amfiteatr. Wspaniały i prawie w całości dochowany gmach, ogromem nie wiele ustępuie Kolosse-

um rzymskiemu. Przeznaczenie obudwu było iednakie: walki zwierząt, ludzi ze zwierzętami i bitwy gladiatorów ściągały tu mieszkańców całego miasta i przyległych okolic. Niewolnik lub opłacony zapaśnik, maiący się potykać ze lwem albo z tygrysem, powinien był, nie tylko z oboiętnością narażać swe życie, ale też na nieochybną śmierć występować z odwagą, a nawet umierać podług pewnych prawideł. Boiaźliwy w takich zdarzeniach, wystawuiąc się na pośmiewisko przed liczném zgromadzeniem, ze wstydem i urąganiem kończył swe życie. Strabon, opisuiąc zwyczaie mieszkańców Kampanii, powiada, że nawet w czasie domowych przyiacielskich biesiad, wielu gladiatorów krew swą przelewało, gdy ci barbarzyńcy nasycali się wyszukanemi pokarmy i wyborném winem kampańskiém. Tacyt w XVI xiędze swoich roczników wspomina o krwawych zayściach, zdarzonych w amfiteatrze Pompei, między obywatelami tego miasta i osadnikami rzymskimi. Ci ostatni przybyli tam na igrzyska, z przyległego miasteczka Nocery. Z małéy przyczyny powstała sprzeczka, od słów przyszło do kamieni i oręża, w bitwie wielu obywateli utraciło życie, a więcéy ieszcze zostało zranionych i pokaleczonych. Dowiedziawszy się o tém Senat, zabronił na lat dziesięć mieszkańcom Pompei wyprawiania igrzysk w Amfiteatrze.

Opuszczaiąc Pompeie mocno ubolewałem, że rząd przeznaczył ośmiu tylko ludzi i cztery woły do wy

wienia popiołów z dalszych części tego miasta. — Pod rządem francuzkim robota szła daleko sporzéy: oprócz wielu budowli, odkopano wówczas mury, opasuiące miasto; teraz, wiedząc dobrze granice iego, możnaby w krótkim czasie, pomnożywszy liczbę robotników, ukazać ie w zupełności badaczom starożytnych zabytków.

Ponad brzegiem morza, idzie droga z Pompei do Herkulanum; bruk na niéy, w czasie ostatniego wybuchnienia Wezuwiusza, pokryty został popiołem. Popiół ten, nieznośny dla przeieżdżaiących, szkodliwie działa na oczy, będąc poruszony wiatrem. Mnóstwo ślepych żebraków, natrętnie otaczaiących powóz, bardziéy ieszcze powiększa nieprzyiemność téy drogi; nie wiem, czemuby przypisać tę nadzwyczayną liczbę pozbawionych wzroku: czy szkodliwym skutkóm popiołów Wezuwiusza, czy że zgromadzaią się tu iako bezpieczni, że iuż im więcéy popioły szkodzić nie mogą.

Herkulanum. O mieyscu położenia Herkulanum były tylko przez długie czasy niezgodne uczonych domysły. Nakoniec w roku 1738 mieszkaniec iedek ze wsi Rezany, kopiąc studnię, znalazł w głębokości ośmdziesięciu blisko stóp, zamiast wody, starożytną budowę; był to herkulański teatr.

Pierwszy ten ślad, pokazuiący bytność starodawnego miasta, zwrócił chęć rządu do czynienia dalszych poszukiwań; w obawie iednak, aby nie uszkodzić domom Porticzi i Rezany, stoiącym wpro

nad zagrzebaném Herkulanum, musiano prawie na domysł, kopać w poziomym kierunku i w miarę, iak wyymowano odkryte starożytności, napowrót zasypywać odgrzebane iuż budowle, A tak, z wielu odkrytych domów i ulic, zostawiono dla ciekawych zaledwie cząstkę teatru. Pod ziemią, przy świetle pochodni, nie można powziąść iasnego wyobrażenia o budowli, któréy oddzielne tylko części daią się spostrzegać; sądząc iednak z długości sceny, gmach ten musiał być znacznie obszernieyszym od teatrów Pompei. Rozpatruiąc w muzeum herkulańskie zabytki, iako to: bronzy, marmury i malowidła, z pewnością powiedzieć można, że to miasto nierównie było od Pompei wspanialszém, a mieszkańcy iego bogatsi i wytwornieysi od swoich sąsiadów. Podróżny iednak, któremuby się nie zdarzyło oglądać podziemnego teatru, nie ma czego tak bardzo żałować: ciekawszym on iest dla mineraloga, niż dla miłośnika starożytności. Ten ostatni, prócz kilku marmurowych stopni i niewielkiéy liczby popsowanych kolumn, nic więcéy godnego uwagi nie znaydzie; naturalista zaś będzie tu miał pobudkę do nie iednego spostrzeżenia. Niechby naprzykład rozwiązał: czyli Herkulanum rzeczywiście było zatopione lawą, albo też zasypane gorącym popiołem, który wodą morską będąc zwilżonym w *tuf* się przeistoczył? Mniemanie w téy rzeczy dowolne teraz być może, iak skoro dway sławni mineralogowie, trudniąc się wyśledzeniem

gatunków lawy nad Herkulanum będącéy, pokazali, że w podobnych badaniach, między uczonymi a prostakami, mała zachodzi różnica: iakoż Hamilton naznaczył tylko siedm gatunków lawy, kiedy Venutti, naliczył ich do dwudziestu sześciu.

W Neapolu nie znaydziesz żadnego dobrego artysty, bo też nie są tu oni tak bardzo potrzebni: starożytne greckie i rzymskie zabytki codziennie wzbogacaią obszerne sale tutéyszego muzeum. Okolice Neapolu, podobnie iak Rzymu, zawieraią w łonie swoiém nie wyczerpane skarby bronzowych i marmurowych rzadkiéy piękności posągów.

W Herkulanum znaleziono mnóstwo prześlicznych kolumn, z alabastru, z marmurów afrykańskiego i egipskiego, *Rosso i Dżialo antiko* (gialo antico), mozaikowe posadzki, bronzowe rozmaitéy postaci naczynia, świeczniki (candelabra), lampy, krzesła, rozmaite drobne sprzęty, iako to: kałamarze, tabliczki pokryte woskiem, na których pisano, kości do grania, kielichy, szklanki, butelki, cała gotowalnia rzymskiéy damy i wiele innych.

Z liczby marmurowych posągów, godniéysze są zastanowienia: Appollina, trzech muz, Augusta, Klaudyusza, Cycerona, Homera; z bronzowych zaś: Merkuryusza, dwóch Faunów, z których ieden śpiący, a drugi piany, i dalsze niektóre.

Ze wszystkich iednak naywięcéy mię zaiął posąg, naturalney wielkości, stoiącego w zamyśleniu Ary-

styppa. Głęboka nauką maluie się na iego twarzy; ieden koniec cienkiego płaszcza, rzucony na ramie, reszta ściśle przystaiąc do ciała, ukrywa lewą rękę; w prawéy trzyma zwinięty rękopism, który zdaie się być przedmiotem natężonéy iego uwagi. Draperya, godność postawy i wyraz twarzy, doskonale z sobą się zgadzaią. Przed zamyślonym Arystyppem, długo pozostać można w przyiemném dumaniu. — Chwaląc dzieło rzeźbiarza, wystawuiące ludzką postać, zwyczaynie się powiada: *zdaie się, że chce mówić*; o mało tak nie zawołrłem, patrząc na Arystyppa. Powiedz mi: iakbyś pochwalił żywe wyobrażenie milczenia?

Lecz ze wszystkich zabytków herkulańskich, nayciekawsze i czyniące nawiększą uczonym nadzieię — są rękopisma, znalezione razem, w liczbie ośmiuset zwoiów. Pisma te, na papierze egipskim, kilkanaście cali szerokim, a więcéy trzech łokci długim, zwinięte są na drewnianych lub kościanych wałkach. Mocne ciepło przeistoczyło ie na węgiel: im iednak który zwóy bardziéy przepalonym został, tém łatwiéy daie się rozwiiać. Chociaż z wielką pracą, można przecie wyczytywać pozostałe na nich wyrazy, które się wydaią cokolwiek czarnieyszemi od mieysc niezaiętych pismem.

Z przeczytanych do dziśdnia zwoiów herkulańskich, wyszły na świat dwa tylko tłumaczenia z greckiego: *Filomeda* o Muzyce *Epikura* o Przyrodzeniu; oraz iedno z łacińskiego: ułamków poematu o wyprawie Juliusza Cezara do Egiptu.

Gdyby nieumieiącemu po grecku i po łacinie, wolno było sądzić o rękopismach w tych dwóch ięzykach pisanych, powiedziałbym uczonemu herkułańskiemu towarzystwu: „Polecono wam, Panowie „moi, ważny obowiązek, przywrócenia uczonemu „światu zaginionych dzieł starożytnych mędrców: „sami zaś macie nadzieię z tych przynaymniey do„pełnić zwoiów i do dawnego przywieść stanu pozo„stałe nie w zupełności lub pokaleczone ich pisma. „Żywo mię obchodzą wasze zatrudnienia i odkrycia; „mam albowiem nadzieię korzystać, choć w tłuma„czeniu, z tych interessuiących zabytków. Ale da„ruycie gdy powiem, że postępuiąc daley, iako„ście zaczęli, zaledwie i mnie i wam, Panowie, „uda się cokolwiek godnego uwagi przeczytać. — „Obeyrzawszy tę salę, gdzie sześć osób trudni się „ciągle rozwiianiem i wyczytywaniem rękopismów, „nie dziwię się więcey, że w przeciągu lat siedem„dziesięciu zaledwie się wam udało tom ieden ma„ło znaczący drukiem ogłosić. Z sześciu pracuią„cych, dwóch nad zwoiem siedząc poziewało, „dwóch poziewaiąc przechadzało się, a dway osta„tni, także poziewaiąc, tłumaczyli odwiedzaiącym „cudzoziemcom, sposób rozwiiania przepalonych „tych zwoiów. Sposób ten, iest prosto mechani„cznym, i prócz cierpliwości i dobrych oczu, nie „wymaga żadney nauki. Lecz dla czego się za„trudniać takiemi rękopismami, w których sam „nawet początek, nie obiecuie nic godnego publi-

„czney uwagi: odkładaycie ie na stronę, a postę-
„puiąc coraz do innych, możecie tym sposobem do-
„brać się nakoniec, do zaginionych xiąg Tacyta,
„kompletnych dzieł Swetoniusza lub Cycerona; co
„wszystko, śmiem powiedzieć, daleko więcey zna-
„czy, iak muzyka waszego Filomeda. Możnaby,
„prócz tego, pomnożyć liczbę pracuiących i po-
„większyć im nagrodę, żeby mniey poziewaiąc,
„pracowali ochotniey."

Na tém kończę opisanie moiey podróży na Wezuwiusz, do Pompei i Herkulanum.

Sorrento d. 19 *Sierpnia.*

Zwiedziłem *Iskią i Kapreę.* Wyspy te, leżące przy weyściu do neapolitańskiey odnogi, zalecaią się: pierwsza uymuiącą pięknością, druga przebywaniem na niey Cesarza Tyberyusza. Opuściwszy Rzym, dla nasycenia się rozkosznym życiem na wsi, rozkazał wystawić na tey wyspie dwanaście osobnych gmachów, iedne nad brzegiem morza, inne na wyniosłych skałach. Powiadaią, iż stósownie do stanu powietrza i rozmaitych pór roku, przenosił się na przemiany z iednego do drugiego pałacu. Co ieżeli iest prawdą, posądziłbym go trochę o miękkość i zniewieściałość. Kaprea nie ma więcey nad półtory mili obwodu; sam osądź: czyli różnica klimatu w tak małey przestrzeni, może usprawiedliwić ogromne nakłady, iakich wymagało zbudowanie dwunastu pysznych i rzadkiemi marmurami ozdobionych gmachów? Do każdego z nich wo-

da zdroiowa sprowadzoną była osobnym, na arkadach z kamienia, wodociągiem.

Ze strony wschodniéy, wznosi się na wyspie wysoka, naokoło przepaścista góra, prostopadle prawie zakończona od morza: ieden z pałaców zaymował iéy wierzchołek; teraz na têm mieyscu stoi mała kaplica z mieszkaniem pustelnika. Mocnobyś się iednak pomylił, wyobrażaiąc sobie tego Anachoretę iako mieszkańca dzikiéy i odludnéy pustyni, którego całym pokarmem są owoce leśne, iedynym zaś napoiem czysta zdroiowa woda, a całém towarzystwem domowy kot, i odzywaiący się w kącie świerszcz. Przeciwnie, pustelnicy tuteysi oponowali naypięknieysze i naywięcéy uczęszczane mieysca: cudzoziemiec, wędrownik, wprzódy się zazwyczay u nich stawi, niż u swoiego ambassadora; więcéy tam obaczysz zgromadzonych gości; niżeli u tutéyszych ministrów; nie częstuiąc nikogo, biorą od wszystkich pieniądze, sami zaś dla siebie nie żałuią tucznych pokarmów i wybornego wina; w śpiżarni u nich, zamiast kotów i świerszczy, mnóstwo się utrzymuie myszy. Słowem: niepodobni są w niczém do idealnych pustelników, chyba tylko nieochędóstwem i poszarpaną odzieżą. Ale wracam się do opisania góry. Rzymski Cesarz Tyberyusz, szczególniéy lubił to mieysce. Razu iednego, powiada Swetoniusz, przechadzaiąc się w bliskości swego pałacu, zdziwił się mocno, widząc przed sobą śmiałego rybaka. który wdrapawszy się

od morza po stroméy spadzistości skały, mianéy za nieprzystępną, i ukazuiąc nadzwyczayněy wielkości rybę, żądał nadgrody. Cesarz, któremu się ta śmiałość nie bardzo podobała, rozkazał dla igraszki natrzeć mu twarz łuską téyże saméy ryby; a kiedy, odarty do krwi, dziękował bogom, że mu nie przyszło na myśl ofiarować cesarzowi złowionego morskiego raka; usłyszawszy to Tyberyusz, kazał natychmiast natrzeć ieszcze skorupą raka skrwawione iuż iego policzki. Niekiedy za przestępstwa, niekiedy z podeyrzenia, często zaś dla saméy rozrywki, rozkazywał strącać ze skały tych, którzy przypadkiem wpadli byli u niego w niełaskę; oczekuiący na łodziach siepacze, zabiiali nieszczęśliwych, którym się zdarzyło, niezgruchotanym o skały, dolecieć żywo do morza. Widać tu ieszcze rozwaliny nadmorskiey wieży, obaloněy od trzęsienia ziemi, na kilka dni przed zgonem Tyberyusza.

Na téyże wyspie są dwa małe miasteczka, niższa i wyższa Kaprea, w nich liczą przeszło dwa tysiące mieszkańców. Miasteczka te łączą się z soba krętemi schodami, idącemi nad wąwozem w wysokości dwóchset pięciudziesiąt sążni. Płeć żeńska zaleca się tu niepospolitą pięknością, mieszkańcy zaś ogólnie są czynni i pracowici; wszelkie ciężary są przenoszone, wszelkie roboty wykonywane są ludzką ręką: górzyste nadzwyczay położenie nawet nie dozwala używać mułów. Kaprea ma wiele rzeczy godnych zastanowienia: prócz historycznych po-

mników i bardzo ciekawéy groty, w któréy, zdaie się, że być mogły kąpiele Tyberyusza, skały nasrożone przedstawuią mnóstwo malowniczych widoków. W ogólności iednak powierzchowna postać téy wyspy, na któréy zbyt mało drzewa, a tém samém i cieniu, iest ponurą i dziką.

Nie wiem, azali się tobie zdarzyło, płynąć kiedy po wzburzoném morzu z niedoświadczonemi maytkami, w małéy i źle opatrzonéy łodzi: tak powracałem z Kaprei do Sorrento. Zaledwieśmy, napiąwszy żagle, od brzegu odbili, gdy sternik, zdiąwszy kapelusz, przystąpił do mnie i wyciągaiąc rękę prosił o iałmużnę za dusze w czyscu cierpiące; postępek taki, osobliwie znayduiącemu się w gwałtownie miotanéy i nieumieiętnie kierowanéy barce, nie naylepszą czynił nadzieię. A tak, chociaż nie obowiązany do wierzenia w czyściec, iednak dałem mu pieniądz na ratunek tamteyszych mieszkańców. Późniéy się dowiedziałem, że zebrane tym sposobem pieniądze, nigdy się nie obracaią na żaden właściwy użytek, ale są wiernie i w całości oddawane duchownym.

ROZMAITOŚCI.

Spadek Renu.

(Wyiątek z dzieła o Szwaycaryi, niedawno wydanego w Paryżu.)

Otoż iesteśmy na drodze, do Laufen, napełnio-

ney w Maiu i Czerwcu podróżnemi ze wszystkich stron świata, którzy chcą choć raz w życiu obaczyć spadek Renu. Niecierpliwość nie dozwala im zwracać uwagę i zwiedzać okoliczne wioski Thungen i iey piękne zdroie, Lauchingen maiącą szkołę wzaiemnego uczenia co iest rzeczą dosyć rzadką w Szwaycaryi; piękny dom zaiezdny i ładną w nim gospodynię lubiącą sztuki a nawet trudniącą się niemi; rumieni się ona kiedy oko podróżnego zatrzyma się na małym obrazie ozdabiaiącym salę iadalną a który wyobraża *Atalę i Chastas.* Jeżeli podróżuiesz piechotą i obawiasz się abyś nie zbłądził, zapytay się tey młodey dziewczyny; nie znaydziesz nigdzie tak przyiemnego tak grzecznego *cicerone.*— Pomimo Ebla, Teobalda, Walsch, Coxa i Ryszarda, prawym brzegiem Renu iśdź trzeba, aby poznać wodospad *Laufen.* Przy *Neuhauss* (samotnym domu) opuszczamy bity gościniec i idziemy ścieszką na lewo; położenie mieysca bardzo tu sprzyia podróżnemu. Gęste krzaki, żywe płoty, wysokie drzewa tworzą, że tak powiem firankę z zieloności, która zasłania przed iego oczyma Wodospad Renu. Słyszy tylko głuchy i oddalony huk iego. W miarę zbliżania się, huk ten wzrasta, powietrze napełnione iest wilgotnemi wyziewami i dmie gwałtowniey Duszę przeymuie mimowolna trwoga. Już tylko iesteśmy o kilka kroków od Wodospadu ieszcze go nie widziemy, ale objawia się wściekłością swoią. Scieszka nachyla się, wygina, ucieka przed stopa.

mi naszemi krążąc około pola winnic, i tym sposobem prowadzi tysiącznemi zakrętami, będącemi dziełem losu, przez ieden z naywiększych cudów przyrodzenia.

Stanęliśmy przed Wodospadem!.. Pierwsze wrażenie iest słabe i nie wyrównywa temu czegośmy się spodziewali. Oko nasze zwracamy na każden otwór przepaści i wlepiamy ie w nayszerszy z nich, ale nie doznaiemy ani podziwienia i trwogi; wyobraźnia rozgniewana tym zawodem usiłuie wzruszyć się i pogrąża się wśród tego niezmiernego pokrycia wód którego sam tylko odgłos iest uroczystym. Ale nie naśladuymy tego Anglika który przyszedłszy na to samo mieysce gdzie teraz iesteśmy, zawołał: „To więc iest tylko?„ i powrócił do Bazylu.

Przeprawmy się na drugą stronę rzeki. Przewoźnik iuż schwycił swoie długie wiosło. Wody rzeki rozdwaiaiące się a niekiedy popchnięte wiatrem zapadaią pod tę słabą łódź która kołysze się iak okręt wśród burzy. Pierwszego uczucia trwogi doznaie wówczas podróżny, a niekiedy iest ono tak mocném iż nie dopuszcza mu spoglądać na Wodospad który z bliższego stanowiska widziany wspanialszym się staie. Przybiwszy do lądu wdzieramy się aż na równinę zamku że tak powiem zamieszkałego przez rozmaitych *cicerone* płci męzkiéy i żeńskiéy, ktorzy za małą opłatą będą ci przewodniczyć w twoiém odwiedzaniu katarakty. Właściciel urządził kilka mieysc do spocznienia na których

wrażenia przestrachu i uwielbienia dosyć zręcznie ustopniował. Staiesz nayprzód przed balustradą z któréy w przecięciu widać trzy wodospady potém ztępuiesz do Kiosku zkąd możesz schwycić kilka szczegółów tego piekła wodnego. Schodzisz ieszcze niżéy i dostaiesz się do kwadratowéy galeryi drżącéy od huku wody. Czwartém stanowiskiem iest most czyli rusztowanie o kilka tylko stóp oddzielone od wielkiego słupa wody. W każdém z tych mieysc obraz stawał się wspanialszym, okropnieyzym i uroczystszym.

Ale na téy to słabéy desce rzuconéy wzdłuż ściany ze skały i na którą ze drżeniem wstępuiemy, nowy czeka nas widok. Tu bezsilnémi są wyrazy i sama nawet sztuka malarza ze wszystkiemi cudami swoiemi, nie zdoła wyobrazić sceny która wówczas objawia się przed oczyma widzów. Wody Renu zatrzymane, wszelkiemi przeszkodami iakie przyrodzenie im stawiło, wzbieraią się z przerażaiącym łoskotem uderzaią na te massy granitu pośród rzeki stoiące tam rozdzielaią się wypadaią nierównemi massami przez niezmierne wyłomy które sobie wyżłobiły, naśladuią w spadku swoiém wszystkie te dzwięki które naymocniéyszy obudzaią postrach: ryk lwa, łoskot zwalisk i huk pioruna. Spadaiące wody z taką burzliwością rozpryskuią się o skały, że odbiiaią się w lekkich przezroczystych białych iak śnieg kosmach, które wznoszą się iak obłok nad powierzchnią słupa wody, tworzą tysiączne przelotne igrzyska światła i spadaią

w przepaści w perłowym i brylantowym deszczu. — Wyobraźnia wzruszona, zachwycona, przestraszona, chce pozbyć się tego ciężaru wrażeń. Upatruiemy kogo około nas komubyśmy ten tłum wrażeń udzielić mogli. Otwieram usta i kilką monosylab upada i ginie, pośród huku wodospadu. Nie oddalaymy się ieszcze, każda chwila fantastyczną scenę przywodzi.

Już to widzimy złączenie się dwóch obłoków których obraz odbiia się w wodach rzeki co wówczas robi skutek pryzmatu, iuż to słońce ukrywaiąc się albo pokazuiąc, zarzuca purpurową szatę na to morze piany i pokrywa kolorami tęczy, wszystkie te huczące fale, które albo połyskuią się iak ogień, albo skrzą się iak dyamenty; iuż to prosto galar wpadaiąc w przepaść, przerywa spadek i tworzy nury mgły. Lecz ieszcze nie koniec, postępuy śmiało i spoczniy pod tym odłomem skały, do którego przyczepiona iest deska na któréy staniesz; tam będziesz mógł dotknąć się rzeki i upoić się iéy wściekłością; każde iéy uderzenie na tę zaporę aż do ciebie dochodzi; zdaie się, że każdy bałwan na proch skałę rozkruszy: szczytnego widowiska tego niepodobna znosić długo.

Usiłowano odmalować ten wielki obraz, ale naysławniéysi artyści Szwaycarscy nie mogli tego dokazać: i niechay to nas nie dziwi. Jak można kilkoma kolorami skreślić to co się zmienia co chwila.

Grób Napoleona.

Jedynemi pomnikąmi zasługuiącemi na uwagę iakie wyspa Swiętéy Heleny posiada, są grobowiec Napoleona i dom, w którym on mieszkał. Za pozwoleniem gubernatora i w towarzystwie angielskiego maiora (mówi pewien podróżny w swoim dzienniku pod dniem 16 Maia 1827 r.) wysiedliśmy wszyscy ze statku i udaliśmy się konno dla zwiedzenia wspomnionego grobowca blisko o 6 mil odległego.— Aby się do niego dostać, potrzeba wysokie góry przebyć i potém znów spuścić się na pustą nizinę, gdzie się ten pomnik znayduie. Jest to podługowaty drewnianemi kobylicami opatrzony czworobok, w którego środku położony iest prosty kamień bez żadnéy ozdoby i napisu. Otacza go żelazna krata. Kilka dębów, piękne wierzby płaczące, mnóstwo dzikich kwiatów i czysta krynica, nadaią temu obrazowi smutną i melancholiczną postać. W drewnianéy dla stróża tego grobowcu (którym iest stary angielski inwalid) wystawionéy chacie znayduie się książka, w którą każdy przeieżdżaiący swoie imie zapisuie, i inwalida opowiada mu dobitnie wszystko cokolwiek ma związek z pobytym Cesarza na téy wyspie. Od grobowca udaliśmy się do Longwood położonego na powierzchni bardzo wysokiéy góry i wystawionego ze wszech stron na natarczywość wiatrów. Nie daleko ztąd leży były dom Napoleona i zamieszkany iest przez dzierżawcę kompanii, który go obrócił na stayniç. Ten sam los spotkał nawet sy-

w przepaści w perłowym i brylantowym deszczu. — Wyobraźnia wzruszona, zachwycona, przestraszona, chce pozbyć się tego ciężaru wrażeń. Upatruiemy kogo około nas komubyśmy ten tłum wrażeń udzielić mogli. Otwieramy usta i kilką monosylab upada i ginie, pośród huku wodospadu. Nie oddalaymy się ieszcze, każda chwila fantastyczną scenę przywodzi.

Już to widzimy złączenie się dwóch obłoków których obraz odbiia się w wodach rzeki co wówczas robi skutek pryzmatu, iuż to słońce ukrywaiąc się albo pokazuiąc, zarzuca purpurową szatę na to morze piany i pokrywa kolorami tęczy, wszystkie te huczące fale, które albo połyskuią się iak ogień, albo skrzą się iak dyamenty; iuż to prosto galar wpadaiąc w przepaść, przerywa spadek i tworzy nury mgły. Lecz ieszcze nie koniec, postępuy śmiało i spoczniy pod tym odłomem skały, do którego przyczepiona iest deska na któréy staniesz; tam będziesz mógł dotknąć się rzeki i upoić się iéy wściekłością; każde iéy uderzenie na tę zaporę aż do ciebie dochodzi; zdaie się, że każdy bałwan na proch skałę rozkruszy: szczytnego widowiska tego niepodobna znosić długo.

Usiłowano odmalować ten wielki obraz, ale naysławniéysi artyści Szwaycarscy nie mogli tego dokazać: i niechay to nas nie dziwi. Jak można kilkoma kolorami skreślić to co się zmienia co chwila.

Officer morski i Pies morski.

Wszystko czego się tylko człowiek na świecie nauczy, przyda się z czasem. O téy prawdzie przekonał się pewien morski officer angielski, iak pisze w świeżo wydaném przez siebie dziele pod napisem: *The Naval Officer or Scenes and Avantures in the Life of Frank Mildmay*; *London* 1829. — (Officer morski czyli sceny i przygody z życia Franka Mildmay.) Oto są iego słowa.

„Pewnego dnia po południu podczas pięknéy pogody, gdyśmy na kotwicy przy wyspie New-Prowidence stali i nie mieli nic do czynienia, biegałem z moim przyiacielem Karolem po spadzistych skałach wyspy, a gdy przyszliśmy na brzeg, spokoyność morza i przezroczystość wody zachęciły nas do kąpania się. Woda nie była głęboka; z urwiska opoki na któreyśmy stali wszędzie można było dno morza widzieć. W końcu małego przylądka stanowiącego brzeg zatoki, była iaskinia, do któréy nie można się było inaczéy dostać, iak tylko dopłynąć. Postanowiliśmy ią zwiedzić. Zrzuciliśmy z siebie suknie, skoczyli w morze i stanęliśmy szczęśliwie w iaskini. Jey romantyczna wydatność i piękność zachwycała nas. Przekonywaliśmy się, że się daleko ciągnęła w skałę i miała kilka wygodnych mieysc do kąpania, z których iedno po drugiem zwiedzieliśmy, i im daléy posuwaliśmy się tém nam się większy chłód czuć dawał. Wały morskie miały wolny przystęp do groty, i dla te-

go co dwanaście godzin, zmieniała się woda wewnątrz. Bawiliśmy się w naszey kąpieli i przypominaliśmy sobie podobne położenia, czego nam dosyć przykładów dostarczał zapas wiadomości z ksiąg przeczytanych.

Zbliżaiące się do zachodu słońce przypominało nam nakoniec, że iuz należało myśleć o powrocie, w tém spostrzegliśmy z nagła niedaleko nas grzbiet czyli pletwy grzbietnie ogromego psa morskiego, ukazuiące się na powierzchni wody przed iaskinią: przezroczystość morza dozwalała nam go całego w wodzie widzieć. Z pewnêm osłupieniem rzuciliśmy wzrok na niego a potem na siebie. Naprózno spodziewaliśmy się, że się może za chwilę oddali i będzie szukał innego łupu. Przeklęte zwierzę pływało na wstępie iaskini, iak gdyby nieprzyiacielska fregata, która iaki port blokuie, a my doznawaliśmy podobnego uczucia, iak gdyby nas miał nieprzyiacielski ogień na dno pogrążyć, lub w powietrze wysadzić.

Pływaiący szyldwach przesuwał się na 10 lub 15 kroków przed wstępem do iaskini, czatuiąc nieiako, aby iednego z nas lub obudwóch razem za nadeyściem nowego wału uchwycić, tak właśnie iakbyśmy byli schwytali ostrygę lub raka morskiego, gdybyśmy byli mogli. Nie mieliśmy ochoty w tym iak i w każdym innym razie spuścić się na wspaniałomyślność nieprzyiaciela i na próżno wyglądaliśmy iakiéy pomocy. Sciana przylądku nad nami była

niedostępną, morze się wzburzyło i nowe wały nadeszły, a słońce dotykało się iuż samego brzega poziomu.

Ja, dowódzca stacyi, miałem pretensyą do pewnych wiadomości ich teologii (nauki o rybach) i oświadczyłem memu towarzyszowi, że ryby maią równie dobry słuch iak wzrok; że więc byłoby dobrze mało co mówić i gdybyśmy mu się zupełnie z oczu usunęli, bo spodziewać się należy że wówczas bez wątpienia oddalił by się. Ta była iadyna nadzieia, lecz i ta zdawała się równie pochlebną iak płonną. Wzburzone bowiem wały ułatwiały żarłocznemu zwierzowi wstęp do iaskini, a poniważ zdawał się znać dobrze położenie mieysca i nie było innego wychodu; prócz tego utworu którędyśmy wleźli, zatrwożyliśmy się mocno. Cofnęliśmy się więc aby nas potwór nie zobaczył. Prawdę mówiąc nie wiem czylim kiedy w moim życiu przepędził nieprzyiemniéy którą chwilę. Sprawa przed kratką albo nawet mała przechadzka do Newgate (więzienia kryminalnego) musi bydź przyiemnością, w porównaniu z uczuciem, iakiegom doznawał, kiedy noc zaczęła swym cieniem pokrywać iaskinią i piekielna poczwara podobna do nieczułego dozórcy więzienia, przed iaskinią czatowała. Lecz pomału znikały mi z oczu okropne pletwy grzbietowe, mignąłem na Karola, że iakkolwiek się rzeczy maią, musiemy się oddalić. Tak porozumiawszy się nie mówiąc ani słowa głośno, wśród cichych mo-

dłów i poleceń swoich osób opiece Opatrzność, ruszyliśmy z odchłani. Wyznaię, żem nigdy bliskim nie trwożył się zgonem, a nawet wówczas kiedym w krwawéy walce morskiéy pomiędzy trupami maytków na morzu pływał; bo wtedy żarłoczne te zwierzęta miały się próż mnie czém inném zatrudniać; lecz teraz nie zostawało im nic do czynienia tylko czatować na nas; mieliśmy zaszczyt i przyiemność bydź wyłącznym przedmiotem ich uwagi. Krótko mówiąc ówczesnych moich uczuć niepodobna opisać. Teraz czasem mogę o téy przygodzie mówić albo pisac, ale gdy sobie na pamięć przywiodę wszelkie okoliczności: drżę na wspomnienie okropnego losu, który nam wówczas groził, Nieszczęściem móy towarzysz nie pływał tak dobrze iak ia, łatwo sobie więc wystawić można moie przelęknienie, gdy o kilka kroków zamną w tyle znagła słaby krzyk wydał. Obróciłem się w smutném przekonaniu, że go żarłok uiął. Lecz przecie tak nie było. On krzyknął tylko ze strachu, żem go za sobą zostawił, aby przez to zwrócił moię uwagę na siebie. Przypłynąłem do niego, porwałem go do góry i dodałem mu odwagi. Jnaczéy byłby nieochybnie utonął. Nabrał sił i ożył nieiako gdy mnie przy sobie spostrzegł i szczęśliwie dostaliśmy się na piaszczysty brzeg. Nieprzyiaciel nie widząc iuż nas ani nie słysząc, opuścił zapewne stanowisko, tak iak przepowiedziałem.

Okropnę pieczary w Ameryce Północney.

W Kentuky w Stanach Ziednoczonych Ameryki połnocnéy, są nieżmierne pieczary łączące się z sobą, i ciągnące się pod znaczną przestrzenią kraiu, znayduią się w nich kości ogromnego zwiérza przedpotopowego, zwąne Mammouth: Rzadko się zdarza ażeby podróżni śmieli przebiedz całą ich długość. Dwóch Amerykanów niedawno odważyło się na to. Opatrzyli się w pochodnie i żywność na dwa lub trzy dni. Naywiększém zagrażaią niebezpieczeństwem przepaści wązkie i głębokie w kształcie studni, w głębi których znayduią się źródła słone. Podróżni ci byli tak niebaczni, że tylko zapalili iednę pochodnię, niósł ią P. Dunn; iego towarzysz p. Wickford trzymał kosz z żywnością. Niekiedy dla przebycia mieysc niebezpiecznych, musieli czołgać się na rękach i nogach. W chwili gdy się zbliżali do przepaści, P. Dunn upuścił pochodnię, która padłszy na ziemię zgasła. P. Wickford maiąc flaszkę z fosforem i siarniczki chciał zaradzić temu przypadkowi, ale pośliznął się i wpadł w studnią wody słonéy, ledwie zdołał wyrzec te słowa: *Niechay Bóg zlituie się nad nami*, i P. Dunn usłyszał iak stoczył się na dno przepaści. Po tym odgłosie nastąpił krzyk boleści a po nim głębokie milczenie. Nadaremnie wołał na niego przestraszony towarzysz, nie odebrał odpowiedzi, i uyrzał się w takim stanie, w iakim był ten młody malarz w Rzymie obłąkany w ka-

takumbach, którego udręczenia tak poetycznie Delił opisał. Zdawało się że wpośród ciemności P. Dunn nie wyydzie z iaskini, probował iednak i czołgał na los; wycieńczony trudem musiał zatrzymać się, gorzkie łzy wylał i zazdrościł towarzyszowi swoiemu prędszéy ale nie tak strasznéy śmierci w głębi przepaści. Po kilku godzinach letargicznego snu, ożywiła się w nim słąba nadzieia i ostatnie uczynił usiłowanie. Lecz znowu wpadłszy w rozpacź chciał rzucić się w przepaść i skończyć swoie męczarnie, gdy postrzegł zdaleka słabą światłość. Były to promienie dzienne. Szedł daléy do rozpadliny przez którą wydostał się z tych okropnych pieczar. Tak ocaliwszy się od śmierci umyślił uczcić pogrzebem zwłoki P. Wickford. Uczynił wyznanie przed zwierzchnością kraiu, udano się do pieczar z pochodniami, a po długich i trudnych poszukiwaniach, znaleziono wreszcie zgruchotane członki nieszczęśliwego podróżnika.

Kilka słów o rzece Parana w rzeczy pospolitey Rio de la plata.

„Godne uwagi są peryodyczne wylewy rzeki Parana, którą porównywaią z Nilem. Wody Parany zaczynaią się podnosić w Grudniu wkrótce po ustaniu deszczów zimowych w kraiach równonocnych, gdzie rzeka ma swoie źródło i przybieraią ciągle aż do Kwietnia; w tym miesiącu zaczynaią

sznie opadać, a w Lipcu rzeka iest iuż w sta-
zwyczayney wysokości. W ciągu Lipca daie się
rzegać chwilowe i nieznaczne przybranie, zwa-
od kraiowców *el repunte*, i uważane za skutek
czów zimowych w kraiach umiarkowańszych,
tórych poczynaią się źródła rzek wpadaiących
Parany. Nie zawsze iest iednakowa wysokość
akiéy się wody podnoszą; zależy ona bowiem od
kszey ilości deszczów lub mnieyszéy w kraiach
nonocnych. Te wylewy Parany bynaymiey nie
szkadzaią uprawie gruntów, i owszem użyznia-
iemię nie kładąc zawad żegludze. O każdéy po-
Paraną iest spławną na mil (legnas) 500 w gó-
iż do wyspy Apipe, gdzie ieden próg czyni że-
ię niepodobną. Rzeki wpadaiące do Parany Pi-
ayo i Rio Bermeio, z których pierwsza poczy-
ię niedaleko Potosi, druga zaś koło Tarija, pły-
z łoskotem z gór wyższego Peru, ale staią się spła-
mi w biegu swoim po równinach, które prze-
naią w wielu zakrętach, tworząc mnóstwo iezior.
szesnastym wieku założyli Hiszpanie na brzegach
omayo miasto Assuneion, dla ułatwienia kom-
nikacyi wyższego Peru z Buenos-Ayres; ale In-
nie zburzyli to miasto, a mało znaczny handel
ywa się teraz lądem z niezmiernemi nakładami.
zbranie przechodzące zwyczayną wysokość Para-
wynosi stóp 12; na takie podniesienie się po-
ebnie 4 miesiące czasu; Wegetacya wcale na
i nie cierpi, ale przeciwnie, gdy wody opadną

rozwiia się z nową świeżością. Po takim wylewie kray cały okryty iest miękkim szarym i tłustym mułem, który zawieraiąc w sobie części soli roślinnych, nad zwyczay upłodnia ziemię. W czasie nayw iększych nawet wylewów Parany, nayniższe wysepki okryte są tylko na 3 lub 4 stopy wodą, a nieco wzniesione okolice tylko na 8 do 9 cali. Niektóre nie są wcale zalane; w innych znowu tworzą się ieziora, które zwolna osychaią, zostawiaiąc mnóstwo ryb. Rozległość wylewu, licząc od uyścia Parany aż do Cayasta, wynosi przeszło 1100 (legnas) mil kwadratowych.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Singapore ma przeszło 71,000 ludności i 350 żołnierzy; cała ludność składa się z katolików i protestantów, z Europeyczyków i Aziatów, z machometańskich Malaiów, z Chińczyków, Deistów i hereńskich Buggesów, a wszyscy żyią w nayle pszéy zgodzie. bo maią zapewnioną wolność wyznań według sumienia każdego, a różność wiary nie nadaie nikomu pierwszeństwa.

— Grecki rozbóynik morski nazwiskiem Pertarinos, został stracony na wyspie Malcie dnia 27 Maia.— Jego porucznik Piteca ma dopiero lat 29.

— W okolicy Davidson odkryto minę złota, w któréy znaleziono żyłę tego kruszcu maiącą 80 stóp szerokości. Zwykle żyły złota nie są większe nad 2 do 5 stóp.

— Kapitan Ros, który iak wiadomo przedsięwziął podróż do bieguna, podeymuie ią pod złą wróżbą; nayprzód pękła machina parowa statku, a teraz zbuntowali się maytkowie okrętu, który mu miał towarzyszyć. Niewstrzymany kapitan, wysadził na ląd zbuntowanych maytków i bez nich popłynął. W powrocie swoim ma się udadź lądem przez Kamszatkę do Sztokholmu, gdzie Królowi Jmci Szwedzkiemu złoży hołd uszanowania.

— Powóz parowy Pana Gurney, odbywa teraz pocztową usługę do Bath. W iedném z miast fabrycznych, przez które przeieżdżał, napadło na niego pospólstwo, oburzone na wszelkie machiny i o mało nie zakamienowało Pana Gurney i iego towarzyszów.

Niemcy.— Gazeta wychodząca w Karlsruhe donosi, że znany wędrownik pan Rüppel rodem z Frankfortu, przedsięwziął podróż do Abissynii.— Od pana Bruce (w roku 1778), późniey lorda Valentya i pana Salt około roku 1790 i następnych, nikt ieszcze kraiu tego nie zwiedzał.

— Przyszła cesarzowa brazyliyska (xiężniczka Amalia Leuchtenbergska) odbędzie podróż do Brazylii pod przybranem nazwiskiem hrabiny Santa-Cruz. Radca stanu Martius daie iéy teraz naukę ięzyka Portugalskiego.

Prussy.— Okręt angielski przywiózł do Memla w zeszłym miesiącu pewnego mieszkańca wyspy Oeland, którego spotkał w małey łódce rybackiey na

przestrzeni gdzie go burza od brzegów zapędziła. Już od dni dwóch był bez pożywienia.

NOWE DZIEŁA.

Krótki rys Jeografii dla uczącéy się młodzieży ułożony, do potrzeby Ucznów Klassy pierwszéy Szkół Publicznych zastósowany, wyszedł z druku, i przedaie się w xięgarni XX. Piiarów. Cena gr. 20.

Spis przedmiotów zawartych w Nrz

Pamiętnik Kolumb wychadzi co dni 15 w obięt trzech i pół do cztérech arkuszy z dołączenie miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 k talnie przyimują xięgarnie: GLUCKSBERGA WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — GUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICE KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO Na pro cyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: garnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wsz kie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w K kowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we L wie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUCHNIG przy Ulicy Senatorsk w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor miętnika Kolumb, w którym przyimowane będ wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pisma mu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nad łane; oraz korrespondencie franco, pod adress *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

o

isom podróży lądowych i morskich, naj-
wszych odkryć jeograficznych, wiado-
ściom statystycznym, oraz z temi w sty-
czności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom IX.

N.er 10.

Z drugiéy połowy Sierpnia.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt: D.
1829.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 40.

z Drugiéy połowy Sierpnia 1829 r.

VII.

O PORTUGALII. *Z Angielskiego Pana Kinsey.* (1)

List pierwszy.

Autor przepływa odnogę Biskayską (od Francuzów zwaną Gaskońską) w podróży do Lizbony.—Osada okrętowa.— Opis wysokiéy góry, wzdłuż brzegów Gallicyi. — Przylądek Villano. — Przylądek Tosto. Przylądek Turinan.—Przylądek Nave.— Przylądek Finisterre. —Góra Lezara.—Odnoga Korkubion.— Wyspa Burlenga.—Skały Lizbońskie. — Twierdza Sgo Jana. — Odnoga Kaskaes. — Wypłynięcie na rzekę Tag. — Zamek obronny Belem.

---

(1) *Dzieło to wyszło w Londynie roku zeszłego* pod tytułem: „Portugal Illustrated in a series of letters by the Rew. W. M. Kinsey B. D. Fellin of Trinity college, Oxford and Chaplain to the Right Honourable Lord Anckland. *Jest napisane w formie listów z Dziennika autora i listownych korrespondencyi w czasie podróży do Portugalii z przyiaciołmi mianych, razem zebranych.*

Na pokładzie okrętu 1827 *r.*

Czyliż dla tego mamy podróżować, aby mało cenić błogosławieństwa oyczyzny, aby zupełnie przywiązanie ku niéy przytłumić?" Wyrazy te powtarza z nierozsądnym dowcipem młodzież nasza w zagrodzie domowéy, powstaiąc na podróże, kończy na tém że podróż do obcych kraiów niszczy wszelkie naturalne uczucia.

Podług mego widzimi się wniosek ten iest fałszywy, bo czyli to przepływam Ocean, czyli mierzę Alp wysokość, czyli przebywam zakłócone Włochy i nieszczęśliwy Piemont, wreszcie czyli płynę Dunaiem, Renem, lub Rodanem, czyli oddycham powietrzem górzystych krain Tyrolu lub Szwaycaryi, bądź patrzę na wzgórza Burgundyi okryte winem, bądź unosi mię łódź w pośród walących się pałaców Wenecyi, lub naręszcie okręt na którym płynę pomiia mirtem ozdobne brzegi morzą środziemnego: Dzieła te sztuki i natury, ani na chwilę nie odrywaią moich uczuć od Anglii, ani też osłabiaią zamiłowania iéy przewybornych instytucyi, i nieruguią ich z serca i pamięci. Szacunek iaki mamy dla kraiu naszego pomnaża się w miarę znikania iego brzegów, a przez oddalone bałwany smutnym wzrokiem przeglądamy nieszczęścia maiące nas spotkać w kraiu obcym.

W saméy rzeczy rozkosz podróżnego nie może bydź iednostayną i nieprzerwaną, albowiem pomimo niewygod i zaymuiącéy sprzeczności z rodz-

nami, uczuciami i zwyczaiami, którey się nienawykła natura przecież w końcu poddadź musi, wiele potrzeba dołączyć starania, aby pożytek iakowy odnieść z osobistych przypadków, a nadto: niezawodne osłabienie zdrowia wynika z odmiany powietrza i różnicy sposobu życia; wszystko to sprawia żałość oyczystych progów, osłabia moc duszy i obudza smutek. Człowiek w takim stanie sądzi że go opuścili kraiowi obywatele, zdaie się, że iego własna miłość iest obrażona, że upadł w po ważaniu siebie samego. Sławna Pani Stael w dziele swoiém:,, Korynna,"skreśliła mocny obraz tych uczuć

,,Cóżkolwiek kto powiedzieć może, podróżowanie iest iedną z naysmutnieyszych uciech życia: Gdy ci miłym iest pobyt w iakiém obcém mieście, to dla tego że iuż go zaczynasz przyswaiać sobie za oyczyznę. Ale przebiegać nieznaiome kraie, słyszeć ięzyk zaledwie zrozumiały dla siebie, patrzeć na ludzi niemaiących stosunku ani z przeszłością ani z przyszłością twoią, iest to zostawać w samotności i odosobnieniu, nie maiącém ani spoczynku ani godności, bo ten pośpiech aby przybydź tam gdzie nikt na ciebie nie czeka to wzruszenie, którego przyczyną iest sama tylko ciekawość, wzbudza w tobie mały szacunek dla ciebie samego, aż do chwili kiedy nowe przedmioty staną się nieco dawnemi i stworzą w około ciebie kilka słodkich ogniw uczucia i nałogu.,,

Lecz po tém wszystkiém powiecie:,, Więc udziel

nam swego doświadczenia? Zapewniam was, iż nie było złotem, chociaż dostarczyło mi mnóstwa materyałów, które przy spokoyném rozmyślaniu wypracowałem, i lubo wpływ moich pół-tragicznych komicznych uwag, którém się podróżuiący przy zgryźliwym humorze oddaie nie będzie bez pożytku. — Podróż dla niektórych osób iest szkołą wychowania szczególniéy wielce przystoyném zatrudnieniem, i gdy zamiłowanie w podróżach w umyśle człowieka głęboko zakorzeni się, nie zniszczą go mniéy znaczące przeszkody. Podróżny postępuie na przód, choćby przed nim Alpy nad Alpami stawały; przełamuie przeszkody tworzące się między nim a dokonaniem zamierzonego celu. Podobny do Harolda Byrona bieży, i nie zatrzymuie się dopóki niedosięgnie mety swoiéy podróży, a rozmaite sceny zmieniaią się przed iego oczyma, nim żądzę swoię nasyci.

Pamiętam dobrze na wasze przyiacielskie napomnienia przy naszém rozłączeniu się, podług starożytnego zwyczaiu: „Będziesz przecie do nas pisał, mówiliście, albo iakeście umacniali moię uwagę temi wyrazy Szekspira.

Więc odjeżdżasz? Bądź zdrów, pomniy na przyiaciela gdy co ciekawego uyrzysz, a gdy będziesz szczęśliwy, podziel z nami los swóy; w niebezpieczeństwie poleć twoie cierpienia pobożnym modłom naszym, a za ciebie Twórcę błagać będę.

Więc dobrze! zadosyć czynię waszém przyiaciel-

skiém żądaniom i donoszę o postępie moiéy podróży. Jestem na morzu o trzy dni tylko drogi od brzegów Luzytanii na których znaiomi oczekuią mego przybycia, i rokuię sobie bogate żniwo przyiemności, bo czyli cofam się wstecz i przypominam sobie starożytne dzieie Portugalii, czyli też rozważam bieżące wypadki, postrzegam kray bardzo zaymuiący podróżnego.

Pakiebot Stawmer (na którym pierwszy raz w życiu po odnodze Biskayskiéy żeglnię) iest iednym z naypięknieyszych służbowych statków, a kapitan iego człowiek szlachetny, pełen wiadomości, którego rozsądku naylepiéy dowodzi porządek i karność panuiąca na statku. Dzisiay iako w dniu niedzielnym, przed godziną zgromadziliśmy się na pokładzie.

Na żądanie kapitana przewodniczyłem w rannych modlitwach osadzie okrętowéy; nie brakowało ani iednego maytka, każdy miał biblią i xiążkę do nabożeństwa; wszyscy odkryliśmy głowy a ludzie stali w półkole i odpowiadali na moie modlitwy. Przyzwyczaiony również iak wszyscy współ-wyznawcy naszego kościoła, do przystoynego sprawowania się podczas służby Bożéy, muszę iednak przyznać, że takiéy religiynéy powagi podczas nabożeństwa niedostrzegłem nigdy, iak tego poranku. Służba Boża w dniu dzisieyszym obeymowała zgodne z położeniem naszém wiersze Psalmisty. Wyrazy Króla Poety wznosiły uczucia nasze; nad lazurowem pokryciem niebios uczuliśmy nieskończoną wielkość i świętość maiesta-

tu Twórcy. Boże! wody cię uyrzały i przelękły się, a głębizny były w poruszeniu" „Ty chodzisz po bałwanach morza a ślady stop twoich są nieznane.""

Przez całe poobiedzie morze zachowało przezroczystość właściwą wodom w porze letniéy pomiędzy brzegami Hrabstwa Hampf a wyspy Wight, a wieczorem przechadzaiąc się po pokładzie patrzaliśmy na skoki Delfinów płynących, w niewielkiéy odległości naszego statku. Towarzystwo nasze składa się z kapitana, chirurga, znakomitego Kornwalczyka maiącego interessa w Lizbonie, nieokrzesanego młodzieńca z Hrabstwa Breknok w Walii, udaiącego się do Lizbony do Kollegium Katolickiego na naukę stanu duchownego, bo zdaie się, że w niektórych okolicach Walii brak iest xięży, którzyby znali ięzyk kraiowy; a nakoniec z Portugalskiego pana, z którym póżniéy bliższą znaiomość zabrałem.

Spostrzegam że się zbliżamy ku Lizbonie, bo maytkowie rozpoczynaią poniedziałkową robotę, rozpościeraią żaglowe smołą napoione płótno w celu ochrony od skwarnych promieni słońca przez czas pobytu statku na wodach Tagu. Jemy śniadanie wczesne i dobre, co daie poznać, że staraią się uprzedzić życzenia podróżnych. Z Falmouth do Lizbony płaci się 10 gwinei, za wszelkie wydatki. prócz tryngeldu dla maytków i małego podarunku Stewardowi (posługaczowi.)

Piątego dnia rano uyrzeliśmy przylądek Ortegal W.

prowincyi Hiszpańskiéy Betanzos (w Gallicyi) w oddaleniu około 60 mil od przylądka Finisterre w stronie północno-wschodniéy, mała chmurka wznosiła się nad wzgórzem. Zaięci zupełnie byliśmy tak bliskiém położeniem Hiszpanii, szczególniéy téy części kraiu sprawuiącego nam bolesne i przyiemne razem przypomnienia. Mierny wiatr pomyślny, byłby nam dozwolił dopłynąć ieszcze przed wieczorem do Koronny, gdyby ona była celem naszéy podróży.

Długie pasmo wysokich gór w oddaleniu o godzinę drogi od brzegów Gallicyi, wznosi ostre szczyty, można ie uważać za część Pireneów za miastem. S. Sebastyan biorący kierunek południowo zachodni, tworzących wysoki rząd gór w Asturyi, a rozpościeraiących się wzdłuż poprzecznych okolic Gallicyi, aż do Atlantyckiego Oceanu do przylądka Finisterre. Wspomnienie to, że tu wylądowało z niewoli Szwedzkiéy, z którey tamże podczas żelaznego systematu kontynentalnego Napoleona zostawało, woysko pod wodzą margrabi Romana, i tu w szlachetnéy walce za wolność oyczyzny poległo, nie mogło uyść naszéy myśli. Scena ta podwóynie nas zaymowała i z pomyślnym wiatrem okrążaliśmy brzegi o kilka mil odległe, przez co dokładnie rozpoznałem kształt wzgórzów téy zadziwiaiącéy prowincyi.

Przylądek Willano w prowincyi San-Jago do któréy zbliżyliśmy się tak dalece, że dokładne spostrzeżenia czynić można było, składa się z skały pro

stopadle odciętéy w morze wchodzącéy; w nieiakiem oddaleniu za nim występuie wzniosła czerwona góra nadmorska z ostrym końcem tak, iż za wieżę poczytać ią można. — Daléy w tém położeniu blisko Cyplui Kabo de Tosto ku wschodowi spostrzegać się dała część brzegów podobna do płaszczyzny piaskowéy. Noc była bardzo pogodna i sklepienie niebios błyszczało niezwyczayném światłem; z przykrością opuściliśmy pokład aby się udadź na spoczynek, przed odeyściem iednak uważaliśmy ieszcze odnogę Kerkubion, w któréy w czasie północno-wschodnich burz okręty schronienie znayduią.

Przylądek Kabo de Tosto stoi na północ odnogi Kamainas. O dwie mile od wyższego szczytu przylądku Villano w południowym kierunku, odkryliśmy na górze pustelnią wznoszącą się nad brzegiem, i niedaleko na wschód stało zamczysko starożytne otoczone ruinami dawnéy twierdzy. Daléy ku wschodowi gołem okiem doyrzeliśmy, nowy zamek uzbroiony 18 działami na klinie ziemi w morze wpadaiącym dla obrony tego portu zbudowany. Na północ ztąd przez przybliżaiące szkło można było widzieć małe miasteczko Kamarinas, leżące na północno-zachodniéy stronie odnogi prawie na przeciw Mugia. Pasmo gór przechodzi przez oba te mieysca a razem zadziwiaiący i przerażaiący widok przedstawia.

O trzy mile morskie ku południowi za przyląd-

kiem Villano ukazuie się przylądek Turinan wychodzący z wody, nad nią unoszący się i z pewnego punktu uważany na przeciw promieni słońca do okrętu podobny, daléy w stronie południowo-wschodniéy są równiny ciągle wznoszące się w górę. O pięć mil ku południowi leży przylądek Nave, zwany Navê de Finisterre, iest to wysoka, łysa i przy wierzchołku równa góra, maiąca u spodu wązką skalistą i urwistą wysepkę. Brzeg morski tworzy tu zatokę, daléy ciągnie się długi niski ląd, a w oddaleniu przybiera właściwą postać i kształtuie znaczną liczbę wybrzeżów.

Przylądek Finisterre (Capo de Finisterra. St. Christovalde de Finisterra) leży o pół mili od przylądka Nave. Ponieważ wchodzi w morze bardzo przykro, przeto weyście nań iest trudne, a wylądowanie ieżeli nie iest niebezpieczném to przynaymniéy bardzo nie wygodném. — Za przylądkiem dalszy widok przerywa rząd czarnych łysych i wysokich gór; wzniosłością i nierównością grzbietów różnią się one od innych, w kształcie zębów piły Łazara zwanych. W małém oddaleniu od przylądka, leży skalista wyspa Sentolo. Brzeg zaczyna zwracać się na południe, i iest przez pół mili wysoki i urwisty aż do miasteczka Finisterre nad zatoką leżącego, gdzie sami rybacy mieszkaią.

Zatoka Kerkubion ciągnie się ku północy. Przylądek Finisterre na iednym, mała rybacka wioska zwana Lonro albo Muros na drugim wązkim klinie ziemi położone, stanowią iéy brzegi. Miasto

Kerkubion leży na zachodniéy stronie odnogi nad wązkim portem. Żegluga nasza wymaga większego oddalenia się od brzegów, więc niedokładny widok mieliśmy na El-Son-, na Ria de Noya i przylądek Korrobedo.

Wiatr szczególniéy sprzyiał nam, i mogliśmy okrążyć tak blisko brzegi Gallicyi; rzadko bowiem przedsiębiorą podobną drogę okręty przeznaczone do Hiszpanii lub Portugalii. Widzieliśmy całą linią opisanych brzegów i mogłem ią uważać tém dokładniéy, iż poprzednio pozbawiony byłem przez kilka dni zupełnie widoku lądu.

Zebrałem wszelkie wiadomości, iakie tylko na okręcie nagromadzić można było, aby wam udzielić dokładne wyobrażenie, rozmaitości położenia brzegów w tém sposobie, w iakiém naówczas im przypatrywałem się, może się wam przyda, ieżeli przedsięweźmiecie kiedy podróż morską do Lizbony. Gdyśmy byli zmuszeni odalić się od brzegów, noc rozpostarła się i zasłoniła wszelkie widoki iednakże w niektórych mieyscach mogliśmy dostrzedz ognie straży Hiszpańskich pasterzy, przebiiaiące się pomiędzy górami.

Gdy wiatr pozostał w tyle naszego statku i wiał wzdłuż brzegów iak pospolicie w téy porze roku, przykro więc kołysał się okręt, przez całą noc słyszeć się dawał odgłos sternika; wiatr iednak był pomyślny i statek między godziną 7 wieczor a 8mą rano przez iedenaście godzin upłynął 110 mil; na-

zaiutrz w południe ieszcze płynął po 9 mil na godzinę, ale brzegów dostrzedz nie można było.

Jeszcze tak niegodziwie kołysał się okręt, gdy dzisieyszęgo poranku przybył do mnie kapitan z żądaniem, abym paszporta moie wcześnie przygotował (przy weyściu bowiem na Tag obowiązany był w zamku Belem złożyć rapport urzędowy o liczbie podróżnych) wówczas przekonałem się w istocie, że moia podróż wkrótce się skończy, ale osłabiony utrudzeniem sądziłem, że nie będę mógł oglądać wspaniałości brzegów złoto niosącego Tagu. Stanęliśmy przy wysepkach Burlenga zwanych przed przylądkiem Feizerao czyli Peniche o sześć mil od nas odległych. Tę gruppę wysp tworzy wyspa Burlenga z kilkoma innemi; nie iest ona rozległą ani też wzniosłą. Nieco w stronie południowo zachodniéy, leży twierdza na wysokiéy skale nazwana, Forteleza de S. Joao, która za pośrednictwem wązkiego mostu i dwóch grobli połączona iest z Burlengą, i prowadzi na szczyt wyspy przez wązką drogę; na stronie zachodniéy leżą wysokie skały, na których wzniesiona iest latarnia morska.

Około 12 mil od przylądka Feizerao leży wzgórze zwane przylądkiem Roka, przez Anglików zaś pospolicie zwane skałą Lizbońską, i zakończa łańcuch gór z Cintra ku morzu ciągnący się. Naywyższa wysokość gór Cintra wynosi 1800 stóp nad powierzchnią morza. Wierzchołek na którym zbudowany iest klasztor Penha, ukazuiący się dokładnie w pogodnym poranku od skał Roka, iest niższy od powyższéy wysokości

małym kanałem, drugi bardziéy na południe rozciągaiący się wielkim kanałem. Przypływ i odpływ morza oraz wiatr pomyślny dozwoliły nam między twierdzą S. Juliao, północno-wschodnim czyli małym Kachap przeyść pomyślnie. Twierdza Bugio, zamek i latarnia mogą bydź uważane iako południowo-zachodni klin lądu w morze przy uyściu Tagu wchodzący.

Przybyliśmy do Belem. Tu się znayduie zwierzchność utrzymuiąca kontrolę przybywaiących i odpływaiących okrętów, oraz komora celna, stacya kwarantanny, i część policyi czuwaiącéy nad bezpieczeństwem własności i obroną przeyścia.

Belem iest starą trzechpiętrową wieżą, bronią iéy wewnętrzne szańce, a strumień wody ią otacza. Odwiedzili nas w tém mieyscu urzędnicy zdrowia i policyi; woyska angielskie składały osadę téy twierdzy. Z tąd na rzekę iest widok wszelkie wyobrażenie przechodzący i piórem niopodobna go skreślić. Rzekę zaymuią statki wszystkich narodów. Portugalskie i Angielskie okręty woienne rozmaitego gatunku, stoią porozrzucane, wzgórza południowe są działami osadzone, daléy ukazuią się wioski i wzgórza winnemi latoroślami okryte. Długi rząd pałaców, klasztorów i domów ciąguie się nieprzerwanie od Belem do Lizbony przed łańcuchem gór, na którym okazałe błyszczy Rezydencya panuiącego monarchy, Ajuda zwana, daléy zaś piękne miasto z wspaniałemi budowlami, wieżami i okazałemi pałacami na wzgórzach zbudowane, a za nim ciem-

Tu przybył do nas Portugalski sternik, i raczéy ze zwyczaiu, iak z konieczn éy potrzeby, usługi iego przyiął kapitan. Gruba mgła pokrywała wycięte wzgórza Cintry i zosłoniła klasztor Penha.

Lizbona leży ieszcze o dwie mile morskie na prawém brzegu rzeki, że zaś wiatr na raz ustał, mogliśmy nacieszyć się wspaniałym widokiem okolicy. Spadziste brzegi Tagu, przerznięte mnóstwem dolin, w głąb kraiu rozciągaiących się, okrytych pomarańczowemi i cytrynowemi laskami, ogrodami owocowemi i winnemi latoroślami; piękne wieyskie zacisza służące na letnie mieszkanie możnych Portugalczyków (Quintas) porozrzucane klasztory, których iasna białość odbiiała się od wspaniałéy zieloności na około leżących lasów, tworzyły pyszną i zadziwiaiącą sprzeczność. Na południowym brzegu Tagu od przylądka Taffraria aż do Almada rozciągaią się również malowne kraio-brazy miast, poiedynczych domów, pól i ogrodów. Pomimo tego wyznać muszę, że gdyśmy w górę płynęli, upał od lądu sprawiał przykre wrażenie iakiego spodziewać się powinniśmy byli na wstępie do tego kraiu.

Weyście na Tag iest bardzo przykre i niebezpieczne, i potrzeba zręcznych tudzież doświadczonych żeglarzy dla przeprowadzenia okrętu przez haki. Dwa są przeyścia przez haki, maiące pokłady piaskowe i Raffy, które zowią południowym i północnym Kachop i z których drugi węższy iest od pierwszego. W kartach żeglarskich pierwszy zowie się

ciemne swoie fale. Tam cisnęły się niegdyś na ie brzegach tłumy hufców łyszczącemi pancerzami c krytych Maurów i rycerzy; tu bieg swóy szybk Arab wstrzymywał; tam upadł mężny rycerz, na powierzchni krwawego strumienia tamowaneg płynącemi trupami, unosiły się różno-barwn Turbany i chrześciańskie krzyże." Granice such Portugalii traktatami z Hiszpanią są oznaczone.

Portugalia dzieli się na sześć prowincyi. Entr Minho e Duero, Tras-os-Montes i Beira, składaią pó nocną iéy część, południową zaś zaymuie Portug ska Estremadura, Alentejo czyli część kraiu poł żona na południowym i wschodnim brzegu rz Tagu, i małe Królestwo Algarbii. Administrac prowincyi nie iest iednakowa, dzielą się one na (Kamarkas czyli obwodów, z których każdy m naczelnego rządzcę temu zaś podlegaią Korregid Zuises de fora i Kamaras czyli Zuizes Ordinari inaczéy „pe la ordenasam„ nazywani. — Ost nich okręgi mogą bydź nazwane » subkomar dzielące się na mnieysze Vitenas, maią sędz oddzielnych, którzy uznaią zwierzchnictwo powy wzmiankowanych. Zuises de fora i Zuises ordi rios." Cidade iest tytuł miast za szczególną ła Królewską pozyskany, w nich znayduie się m cypalność zwana Kamara i są stolicami Bisku lub Arcy-Biskupów. Miasta maiące mnieyszą l ność, nazywaią się Villa, tytuł ten również za K lewskiém dozwoleniem otrzymać należy; każde s

kich ma swoie *Termo*, to iest zarząd nad częścią okręgu. *Aldea* oznacza wieś, *Lugar* zowie się mała wioska, *Casal* zabudowanie; *Concelho* iest to kilka oddzielnych budowli maiących iednego przełożonego, iakich iest bardzo wiele w północnych prowincyach. *Honora*, nazywaią się maiętności udzielone od korony w nagrodę odznaczaiących się zasług, tych zwierzchnictwo może się rozciągać tylko nad niektóremi *Lugar*, i mnieyszemi budowlami zwanemi *Kommonos*. Przywileie iednak tychże *Honora* w późnieyszych czasach znacznie były ograniczone i te tylko pozostały które przez Króla Dyonizyusza udzielone lub uznane zostały. *Koutos* iest szczególna mała zwierzchność, którey władza w niektórych tylko mnieyszych wypadkach ma mieysce; udzielana ona była naywięcey Biskupom i zakonnikom, gdyż Honoras iedynie tylko świeckiemu stanowi służą. *Reguengos* uważane są iako lenności, są to dobra na Maurach pierwiastkowo zdobyte, które korona darem albo pod warunkami iakiey zapłaty wypuszcza.

Prowincya Entre Minho e Duro odgraniczona iest na północ rzeką Minho od Gallicyi, na wschód pasmem gór zwanych Marango i Geres od Tras-os montes, na południe rzeka Duro oddziela ią od Beiry. Prowincya Tras-os montes z tąd ma nazwisko, iż iest z tey strony gór Marango i Geres położona, które ią od poprzedniey prowincyi na zachód oddzielaią; na północ ma Gallicyą, na wschód

Leon, a na południe graniczy z Beirą. Beira iest naywiększą prowincyą, na wschód graniczy z Królestwem Leonu i Estremadrą Hiszpańską; na południe z Estremadurą Portugalską i Alentejo; na północy ma dwie poprzednie opisane prowincye Portugalskie; a od zachodu brzegami swemi w małéy przestrzeni dotyka Oceanu Atlantyckiego. Estremadura na północ graniczy z Beirą, na wschód i południe z Alentejo, a od zachodu oblana iest Oceanem. Prowincya Alentejo styka się na północ z Estremadurą Hiszpańską; na południe z Królestwem Algarbii, a na zachód z częścią Portugalskiéy Estremadury i z Oceanem. Królestwo obudwóch Algarbii z tąd tak nazywa się, iż dawniéy brzegi iego morskie od przylądka S. Wincentego aż do Almerinu w Grenadzie, odpowiadaiącego brzegom Afryki, na których leżą Tanger i Ceuta rozciągały się; graniczy na teraz na północ z Alentejo, na wschód z Andaluzyą, od któréy oddzielone iest rzeką Gwadyana, a z południa i zachodu oblana iest Oceanem Atlantyckim.

Większa część Portugalii w właściwém znaczeniu, zachodnią część półwyspu iberyiskiego zaymuie, i znaną była w starożytności pod nazwiskiem Luzytanii, któréy mieszkańcy składaiący pokolenie nayśmielsze i naywalecznieysze nosili nazwisko Luzytanów. Fenicyanie okrętami swemi zwiedzali brzegi téy kwitnącéy urodzaynością krainy, a po nich Kartagińczykowie. Portugalczykowie twierdzą, że

obydwa te narody na ich brzegach miały osady handlowe, gdy iednak historya o tém nie wspomina, rzeczywistość przeto tego twierdzenia dotąd zostanie wątpliwą, dopóki przez niezaprzeczone dowody wspartą nie będzie.

Po zupełném wyzuciu Kartagińczyków z posiadłości hiszpańskich przez Rzymian, północna część Hiszpanii i Luzytanii były długi przeciąg czasu, polem morderczéy walki o zachowanie niepodległości, którą nareszcie narody tamże zamieszkałe utraciły; i około 200 lat przed Narodzeniem Chrystusa cały półwysep hiszpański został prowincyą rzymską; a następnie przeiął mowę, zwyczaie i prawa zwycięzców. Szczęty mocno budowanych wodociągów, wspaniałych mostów i innych znakomitych budowli, wszędzie są świadkami dawnego panowania rzymskiego, i ich systematu rządzenia, maiącego wielkie przedsiewzięcia na celu. W tym peryodzie półwysep Hiszpański dzielił się dwie wielkie prowincye: „Provincią ulterior" zawieraiącą w sobie Andaluzyą, Luzytanią, resztę zaś kraiu, składała prowincya zwana „citerior" i ztąd zdaie się, że ówczasowe granice Portugalii dotykały na zachód Oceanu atlantyckiego, a na południe rzeki Tagu, a tem samem, że zamykała w sobie całą Gallicyą Hiszpańską i dzisieysze prowincye Minho, Tras-ós-Montes, Beirę i połowę Portugalskiey Estremadury.

VIII.

PODRÓŻ DO KRAKOWA w Lipcu i Sierpniu r. b.—(*Wyiątek z poufałego listu udzielonego Redakcyi.*)

Jedynie dogadzaiąc życzeniu twoiemu posyłam ci niektóre postrzeżenia, zebrane podczas szybkiéy moiéy przeiażdżki do Krakowa, oraz pobytu mego w tém mieście i w okolicach. Wątpię, abyś w nich co nowego znalazł. Podróżny zwiedzaiący dalekie kraie, łatwiéy może czynić postrzeżenia: tam wszystko go uderza, wszystko przedstawia sprzeczność i nowość; w własnym zaś kraiu, potrzeba dokładnie i gruntownie rozpatrzyć się, aby znaleźć co takiego, coby zaięcie z pożytkiem łączyło.

Droga moia przypadła na Radom i Kielce do Krakowa; iechałem na Warkę i Jedlińsko. Od Warki do Jedlińska naysmutnieysza i naynudnieysza w świecie droga, nędzne lasy sosnowe i korzenie, iedna tylko karczma w ciągu sześciu mil, z resztą sama kniéia, w któréy żywego ducha nie napotkasz. Jedlińsk miasteczko prywatne biedne i małe, kościół tylko ma wielki i porządny, na tablicy iest napis wyrażaiący, że świątynię tę zniszczoną przez Szwedów, opuszczoną przez dziedziców miasta i proboszcza, podźwignął Andrzéy Stanisław Załuski Biskup Krakowski w r. 1752.

Radom bardzo sprawiedliwie nazwać by można częścią Warszawy, utrzymane iak nayporządniéy, ulice szerokie, kamienice obszerne, kilka pałaców,

porządek, liczne sklepy, zapominać każą, iż znayduiemy się prowincyonalném miasteczku. Szczególniéy zasługuie na wsspomnienie gmach XX. Piiarów, dwom przedostatnim Rektorom XX. Kamionowskiemu i Wolickiemu winien wyporządzenie swoie. — Przed r. 1794, przedsięwzięto wystawić obszerny kościół; iuż nawet zbudowano prezbiteryum i część murów, ale następne okoliczności przeszkodziły dokończeniu i gmach zamienił się w zwaliska. Wyporządzili go wspomnieni Rektorowie; od rynku wystawili gmach w którym mieści się Trybunał i szkoły Woiewódzkie; z gmachem tym łączy się kościół dosyć obszerny, skromny w prawdzie wewnątrz ale bardzo porządny i kształtny. Pałac Kommissyi Woiewódzkiéy niedawno ukończony, leży w oddaleniu za miastem; może dla tego aby miasto do siebie przyciągnął i skłonił do zabudowania téy przerwy. Ogród publiczny młody ieszcze, na łąkach założony, iest obszerny i z dwóch stron obeymuie miasto; ulice i uliczki przerzynaią go w różnych kierunkach, wszystkie wysypane żwirem, ozdobione klombami i kwiatami. Starożytny kościół farny gotyckiéy architektury otaczaią klomby i kwiaty, dziwną lecz przyiemną sprzeczność tworzące z powagą zaczernionych murów.

Z Radomia wyruszyłem na górę S. Krzyską dla zobaczenia teyże góry i tamteyszego sławnego klasztoru. Droga przypadła mi na Wąchock. Za Radomiem zaraz kray staie się coraz bardziéy górzyst-

szym i ciągle iedzie się w górę. Wzgórki lasami okryte łąki, pomiędzy niemi łany zbożem odziane, przyiemniéy bawią oko, aniżeli nudne iednostaynością swoią piaski Mazowsza. Za nędzném żydowskiém miasteczkiem Wierzbnicą, kray coraz bardziéy iest rozmaitszym. Pod samém Wąchockiem zaymuiący widok uyrzałem. Wzgórza którémi iechaliśmy a które nam zdala przedstawiały ciągłą równinę, nieznacznie posuwaiącą się w górę; nagle przerwało się obszernym że tak powiem wąwozem; w nim u stóp naszych leżało nie wielkie miasteczko pośród którego czerniły się starożytne mury opactwa Cystersów; smugi przerznięte rzeką ciągnęły się w poprzek, a z drugiey strony w górę wspinały się łany płowem żytem albo ieszcze zieloną iarzyną na przemiany okryte. Przyiechaliśmy do Wąchocka przez most na rzece *Kamiennéy* nie daleko fryszerek rządowych, w których przekuwaią surowiec żelazny, na sztaby do handlu i wyrobów zdatne. W miasteczku tém kościół i klasztor XX. Cystersów iedynie zwrócił naszę uwagę; prócz nieniego bowiem reszta miasta składa się tylko z domów nie wartych wspomnienia. Udaliśmy się do Rektora szkoły Wydziałowéy Wąchockiéy; ten przyiął nas uprzeymie i gościnnie i wszędzie oprowadzał. Udzielił nam także niektórych szczegółów o zakonie i dawnych dostatkach XX. Cystersów.— Po zniesieniu tego zakonu dobra i gmachy rząd objął, kościół zamieniono na parafialny, a w klaszto-

rze mieszczą się urzędnicy górnictwa i składy dozorstwa Suchedniowskiego. Smutny widok przedstawia terazniéyszy stan tych gmachów, a szczególnie obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełném opuszczeniu; sklepienia pozieleniały od zaciekaiącéy wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybiiane okna, zdaią się wskazywać ślady nieprzyiacielskiego napadu, a iednakże są to tylko niestaranności skutki. Taki iest los prawie wszystkich starodawnych w kraiu naszym pamiątek. Sam kościół Opactwa nie zbyt wielki ale posępny, w gotyckim stylu, przypomina czasy xiążąt Piastów za których go założył Gedeon Biskup Krakowski z r. 1179. Sciany pokryte a raczéy zeszpecone są późnieyszemi malowaniami; iak się zdaie z epoki Augusta II: Jch przedmioty oraz wykonanie, wskazuią smutną ciemnotę owych czasów. Klasztor Cystersów w Wąchocku bogate posiadał dochody, same Kuźnice miały mu czynić przeszło 100,000 złp. Ci którzy pamiętaią pomyślny byt tego zakonu, mówią, że Cystersi odznaczali się zawsze wielką gościnnością dla wszystkich podróżnych, tak szlachty iak prostego ludu. Bardzo wielu studentów miało iedzenie z ich stołu, a na ośmiu był fundusz na wszystkie ich potrzeby. Teraz fundusz ten zredukowano na złp. 360 na każdego.

Droga od Wąchocka ku S. Krzyżowi iest coraz to bardziey zaymuiąca; idzie nad Kamionną; po ie

dnéy stronie rzeki spadziste wzgórza krzakami zarosłe, po drugiéy obszerne łąki, w środku rzeka, za nią znowu lasy na wzgórzach, a między niemi kurzą się piece żelazne. Widoki wprawdzie były piękne ale za to droga coraz to gorsza, doły wyrwane przez wodę spadaiącą z góry ani raz pośpieszać nie dozwoliły; to wspinaliśmy się na spadziste wzgórza, to znowu zieżdżaliśmy z bardzo przykréy pochyłości.

Nie doiechaliśmy na noc do Słupi, miasteczka leżącego pod górą Sto Krzyską i nocowaliśmy o dwie mil, a tamtąd w Rzepinie, gdzie nocleg dosyć był niewygodny. O wschodzie słońca wyruszyliśmy ku S. Krzyżowi, który iuż tak widać było iak gdyby o kilka set kroków był przed nami. Nawykłemu do widoku samych równin koło stolicy, mocne wrażenie uczyniły te pierwsze wzgórza; iechaliśmy zwykle ich szczytem; po obu stronach bawiły oko nasze, to łąki snuiące się wąwozami, to niwy ze zbożem, to wioski w głębi wąwozów umieszczone i ocienione drzewami. Oraz ten lubo w rzeczy swoiéy zawsze toż samo wystawiaiący, zmieniał się co chwila i rozmaitością swoią przyiemnie zaymował. Przed oczyma zaś góra S. Krzyska cała lasem okryta, z dwoma pomnieyszemi obok siebie wzgórzami, iakby że tak powiem pierwszemi wałami swoiemi, co raz to wyraźniéy przedstawiała się oku. Tak doiechaliśmy do Słupi nowéy, miasteczka u spodu góry Swięto-Krzyskiéy, ale iuż w znacznéy wysokości, uważaiąc poprzednie

okolice położonego. Pochyłość góry nie iest zbyt stroma w téy stronie, ale iednak dosyć nużąca. O kilka staiów za miasteczkiem pod samym lasem, iest posąg klęczącego rycerza wyrobiony z kamienia piaskowego, we zbroi. Rzeźba niezmiernie gruba i niekształtna zdaie się oznaczać bardzo daleką starożytność. Nie mogliśmy żadnych powziąść wiadomości o tym posągu. Cała góra zasłana iest odłamami skały rozmaitéy wielkości i kształtu, które wstep na nią dosyć ułatwiaią, służą bowiem zamiast wschodów. Regularne obcięcie wielu z tych odłamów, wzbudziło może mniemanie, że do iakiéy starożytnéy pogańskiéy świątyni należały, ale nic nie postrzegliśmy coby usprawiedliwiało to zdanie; z resztą nie będąc biegły w starożytnościach oyczystych, zostawiam sprawdzenie tych domniemań, uczonym naszym gorliwym o narodowe zabytki, a którzy zapewne nie omieszkaią zwiedzić i opisać dokładnie góry Sto-Krzyskiéy. Możnaby wjechać na sam szczyt téy góry, ale to iest rzecz bardzo przykra i tylko parokonnym lekkim wózkiem dokazać by tego można.

Blisko godzinę szliśmy na sam wierzchołek góry gdzie stoi klasztor i kościół Benedyktynów. Zachwycaiący iest widok z tego mieysca. Gdym iechał do góry Sto Krzyskiéy nie zdawała mi się tak wysoka, ale z iéy szczytu widziałem okoliczne wioski i wzgórza pod nogami moiemi. Mgła panuiąca w powietrzu i brak dokładnéy perspektywy pozba-

wiły, mię widzenia wież Krakowa i szczytu gór Karpackich które iuż z tego mieysca dostrzedz można. — Znayduiąc się na szczycie góry sławnéy tylu podaniami ludu, nadaremnie szukałem iakiegokolwiek śladu odległéy starożytności, zabytków Mieczysława i Chrobrego a nawet późnieyszych Królów. — Wszystkie zniszczyła ręka czasu, nieprzyiaciół i przypadku. Pożar około roku 1782 zdarzony, zniszczył zupełnie dawny kościół, tak, iż posągi z kamienia ciosowego na iego szczycie umieszczone przygniotłe ciężarem swoim sklepianie kościelne. Ostatni Opat Sto-Krzyski Xiądz Niegolewski zaiął się odbudowaniem tego gmachu, co uskutecznił podług tegoczesnéy zupełnie architektury. Wystawa tego kościoła nie uderza patrzącego; gdyż przymurowana do klasztoru i z dawnego gmachu pozostałéy kaplicy nie tworzy odrębnéy całości, ale wnętrze za to odznacza się piękną architekturą i szlachetną prostotą. Na wielkim ołtarzu stoi kula ziemska z krzyżem, w niéy chowaią sanctisimum. Nad nim iest obraz pędzla Szmuglewicza wyobrażaiący Tróycę S. Sześć iest ołtarzy pobocznych, nad każdym obraz ręki Szmuglewicza, wyobrażaią one: 1. Smierć Sgo Józefa. 2. Smierć Sgo Benedykta na łonie otaczaiących go zakonników. 3. Widzenie się Sgo Benedykta z Stą Scholastyką. 3. Objawienie się Anioła Bożego S. Emerykowi nakazuiącego złożyć mu w kościele na Łyséy Górze, późniéy Sto-Krzyską zwanéy, to co ma naydroższego przy sobie, to iest cząs-

stą z drzewa Krzyża S. 5. Znalezienie S. Krzyża przez Stą Helenę. 6. Niepokalane poczęcie N. Panny. Obrazy te, dzieła tak wielkiego mistrza, niezmiernie są uszkodzone panuiącą w tym kościele i w murach klasztornych wilgocią, która mimo znaczney wysokości mieysca iest tak wielka, że w dzień pochmurny lub dżdżysty kroplami z murów i obrazów spływa. Obrazy te, wyglądaią iakby zupełnie wypłowiałe albo wymokłe, ieden nawet iuż rozdarł się od wilgoci, i ieżeli czas nieiaki ieszcze w tém mieyscu pozostaną, ulegną zupełnemu zniszczeniu. — Życzyć potrze ba, ażeby kazano ie wziąźć z tego mieysca, tém bardziéy, że klasztor S. Krzyski zupełnie iest pusty i tylko trzech xięży w nim się znayduie. Możnaby oryginały zastąpić kopiami uskutecznionemi przez uczniów Uniwersytetu, oryginały zaś wyrestaurowane umieścić w galeryi uniwersyteckiéy ieżeli ią mieć będziemy. Organy kościelne z mocy i czystości tonów maią zaletę. Z kościołem łączy się kaplica, ochroniona od pożaru który dawny kościół zniszczył; w niéy chowaią drzewo Krzyża Swiętego. Malowania alfresco na na ścianach i kopule, wyobrażaią historyą dostania się téy relikwii do kościoła Sto Krzyskiego: iest ona następuiąca: — Sty Emeryk syn Stefana Króla Węgierskiego miał cząstkę drzewa Krzyża S. i zawsze ię nosił przy sobie. Polował razem z Bolesławem Chrobrym i aż w to mieysce zapędził się za ieleniem. Tu nagle znikł mu zwierz, a gdy zdumiony

spoglądał w około siebie i nie wiedział w którą stronę się zwrócić, usłyszał głos Anioła wołającego nań aby mieyscu temu oddał to co ma naydroższego przy sobie, złożył więc w tym celu w ręce Bolesława Chrobrego ułomek drzewa Ṣtego-Krzyża, a Bolesław wystawił kościół i klasztor Benedyktynów, w mieyscu dawnéy świątyni Pogańskiéy, oraz kościołka zbudowanego z drzewa w roku 966 przez Mieczysława I. i Dąbrówkę, a który pogaństwo było zniszczyło i zakonników wymordowało. Oprócz tego iednego podania, Przeor nie umiał powiedzieć mi żadnego, zgoła zatarte są w tém mieyscu wszelkie ślady starożytności.

W gmachu mogącym przeszło 80 zakonników pomieścić trzech tylko błąka się teraz iakby smutne szczątki upadłéy świetności swego zakonu. Ci ludzie nie maiąc tam żadnego zatrudnienia, tęskne i bezczynne życie prowadzić muszą. Jeżeli gdzie to naywłaściwiey byłoby ustanowić na Stym krzyżu seminarjum i nowicyat Benedyktynów, których zakon nie iest w kraiu naszym zniesiony; na inny cel niepodobna użyć tak obszérnych gmachów: w przeciwnym razie podpaśdź muszą nieomylnemu zniszczeniu.

Obeyrzeliśmy wszystkie mieysca klasztoru. Biblioteka była w sali z galeryą, mogącéy około 10,000 xiążek pomieścić, zabrano ią dla biblioteki uniwersyteckiéy; leży ieszcze na podłodze ze dwieście podartych i podefektowanych Voluminów. Dawna Bi-

blioteka była w mnieyszéy sali a przy niéy znaydował się skarbiec klasztorny, znany tylko naystarszym zakonnikom, pod przysięgą, że nikomu nie wydadzą wiadomości o nim. Gdy xiążki przenoszono do nowéy sali będzie temu lat trzydzieści i kilka; braciszek ieden przeczytał w porzuconym przypadkowo piśmie wiadomość o tym skarbcu, zmówiwszy się z dwoma innemi wykradli złoto i kleynoty i z klasztoru uszli. Niewiadomo dokładnie iak wielki był ten skarb i iak dawnego czasu zasięgał. Część odebrano zbiegom, część zaś strwonili. Resztę sprzętów srebrnych i kleynotów zabrał Rząd Austryacki, od których ceny ustanowionéy, przez siebie, płacił rocznie klasztorowi 14,000 złp. Ostatni opat Sto. Krzyzki; ten któremu spalony kościół winien podźwignienie swoie; przeżył był że tak powiem samego siebie, doczekał się zniszczenia klasztoru, spustoszenia gmachu, i umarł w roku przeszłém maiąc lat dziewięćdziesiąt z okładem.

Bodzentyn miasteczko na drodze z góry Sto Krzyskiey do Kielc, składa się z dwóch części; ma dwa rynki; część iedna otoczona iest murem i obeymuie zamek iuż zupełnie spustoszały i kościół. Posąg S. Floryana na kamiennym obelisku, i nadgrobek na cmentarzu przy kościele, oto iest wszystko co godnego wspomnienia znalazłem w tem miasteczku; kościoła nie widziałem wewnątrz, bo po południu organisty nie można było wyszukać. Z Bodzentyna idzie droga około klasztoru S. Katarzyny leżącego

pod samą górą tego nazwiska. Położenie tego mieysca bardzo iest zaymuiące. Daley iechaliśmy samym wierzchołkiem dosyć znacznych wzgórzów, maiąc po prawey i po lewey stronie liczne wioski, osady, i ląsy leżące w dole. Z tamtąd z dosyć przykrey wysokości spuściliśmy się na płaszczyznę w pobliżu Kielc.

Kielce dawniey miasteczko biskupie, teraz stolica Woiewództwa, dalekie iest od wyrównania miastom od dawna zabudowanym znacznieyszemi gmachami; z Łowiczem co do wielkości można go porównać. Kościół katedralny, odznacza się wspaniałością; iest w nim wiele nagrobków wystawionych biskupom Krakowskim i innym z możnieyszey szlachty polskiey. W mieście tem iest wszystko co do wygód życia służyć może. Udałem się do Białogoni osady fabryczney pod Kielcami; dla zobaczenia rządowych zakładow górniczych. Po drodze wjechaliśmy na gorę Karczówka zwaną est na niey Klasztór XX. Bernardynów, pod tą górą były dawniey kopalnie ołowiu, świadczą to liczne doły i studnie iuż po większey części zarzuczne. — W Białogoni w mieyscu gdzie była dawniey huta, zwana hutą Alexandra, do wytapiania rudy miedzianéy służąca, iest teraz tokarnia, na któréy toczą z lanego żelaza ogromne walce, koła, śruby, oraz pomnieysze narzędzia żelazne. Takarnia ta służy po większey części do wyrabiania machin do zakładów górniczych. Zapytałem się dla czego rozebrano piec który w tém mieyscu stał dawniey? Odpowiedzią-

no mi, że gdy kopalnie na Miedzianey górze wodą zaszły i przestano ztamtąd wydobywać rudę, piec ten nie był potrzebnym i zamierzono w inném mieścu większy i lepszy wystawić. Droga do Krakowa z Kielc idzie na Białogonią a ztamtąd na Chęciny. Za tą osadą naypięknieyszy pokazał się nam widok. Stroma góra lasem okryta, zdawała się zupełnie zamykać górę; zbliżywszy się postrzegliśmy wąwóz przez który płynęła rzeka dostarczaiąca wody zakładom w Białogoni, po obu iey brzegach było wąskie pasmo łąki, las z iedney strony cały świerkowy, z drugiey lipowy, wznosił się ua bardzo znaczney spadzistości, iednego iasna drugiego ponura zieloność odbiiały się wzaiemnie, droga zrobiona a raczey wyrąbana w skale szła u spodu góry; dodaymy do tego promienię zachodzącego słońca, które wierzchołki lasów świerkowych pozłacały, kilka chatek i młyn na rzeczce a mieć będziemy kraiobraz godny iak mniemam pędzla malarza. Już się zmierzchało kiedy przyiechałem do Chęcin; spiesząc do Krakowa do celu moiey podruży nie widziałem kopalni marmurów. Miasteczko Chęciny leży pod górą na którey szczycie stoią zwaliska zamku Kazimierza Wgo, iest w nim porządny rynek i kilka starodawnych domów. Przez wąwozy w górze skalistey idzie droga do Jędrzeiowa porządnego powiatowego miasteczka. Od Chęcin aż do samych Wilczkowic droga iest iednostayna i nic zaymuiącego nie przedstawia; wzgórza i wąwozy koleyno po sobie następuiące tworzą całą

iey rozmaitość. —. Chociaż ziemia iest gliniasta, urodzaie były bardzo mierne, niewiem czy to iest skutkiem opoki którą tylko parę stóp ziemi mieyscami pokrywa; czyli też że po większey części trakt idzie przez role dalekie od wiosek a zatem nie uprawne dobrze, a bardziey ieszcze że idzie przez dobra po suprymowanych klasztorach, i margrabstwa pińczowskiego, których pierwsze iako w ciągłéy dzierżawie z rąk do rąk przechodzące, drugie obarczone długami i processami nie mogą znaydować się w kwitnącym stanie.

Od Wilczkowic zaczyna się okrąg Rzeczy pospolitéy Krakow: i w tém to mieyscu kray zupełnie inną postać przybiéra. Wieś Wilczkowice leży w bardzo pięknéem położeniu, pod górą nad bystrym strumieniem który ią kilkakrotnie przecina. Trakt bity idąc wzgórzem panuie nad domami wieyskiemi, które zacienione ogródkami nad samym strumieniem leżą, i tylko ich szczyty z pomiędzy drzew przeglądaią. Za wsią kilkakrotnie zakręca się trakt około wąwozów, aż nareszcie wyiechawszy na górę postrzegamy w odległości około półtory mili, starożytne miasto Kraków. — Błyszczą się wieże licznych iego kościołów. Trzy mogiły, na prawo Wandy, na lewo Kościuszki, a w prost za miastem na Podgórzu, mogiła krakusa; tworzą że tak powiem tróykąt w środku którego leży starożytna Polski Stolica. — Pola bogatym okryte żniwem, przerznięte są łąkami, i strumieniami, po nad któremi leżą wioski sadami umaione, o-

Nayświętnieysza pogoda sprzyiała gdyśmy nad wieczorem do Krakowa wieżdżali, i tém pięknieyszemi czyniła i okolice i widok miasta.

(*Dokończenie nastąpi.*)

IX.

Islandia i Hekla.

Zawinęliśmy do portu Thorlakshaon. — Nie można uniknąć mocnego wzruszenia patrząc na podartą wulkanami i okropnie z burzoną Jslandyą, gdzie w wspaniałym nieładzie powalone wznoszą się góry. Role ciągną się tam pod sklepieniami niezmiernych skał, łąki obok pokładów lawy a na górach wrą iezióra gorącey wody. Tu nad przepaścią wisi góra lodu, tam szumi i huczy morze w otchłaniach, których wypalone i zwapniałe ściany świadczą o ogniu podziemnym który ztąd niegdyś wybuchał.

Wszystko to mocno mię uderzyło; z taiemną radością dowiedziałem się że nasz uszkodzony Ś. Piotr musi tu bydź naprąwiony, co nas zatrzyma naymniey czternaście dni przy brzegach Jslandyi. Mogłem przeto używać zupełnie widoku wspaniałości okropney i dzikiey natury, mogłem czynić wycieczki w głąb wyspy i widzieć *Heklę*, tego ognistego olbrzyma północy, który w swym śnieżnym wieńcu, przy wiszorach lodu i strumieniach lawy, groźnieyszy, wspanialszy iest niż wszystkie Wulkany południa.

Niemasz pewnie żadnego brzegu któryby miał tak wiele skał, haków i otchłani iak brzegi Jsandyi. Tu odnogi morza przechodzą po podcałą prowincyą i znowu na przeciwnym brzegu w morze. Kotwice nasze stały w mieyscu, w którym prędy od brzegu wlewały się w morze, popłynąwszy iak się zdawało po pod prowincyą *Guldbrighe* od *Voga Stape* (w północney stronie) aż do uyyścia rzeki Older. Ryby płynące w niezmierney ilości z morza biegunowego do brzegów, nikną często przy *Voga Stape*; rybacy którzy za nimi pędzą znayduią ie znowu w porcie Thorlakshavn położonym ku połudoiowi, nie widziawszy ich wcale płynących około przylądka dzielącego obydwa Porty. Te podziemne kanały i otchłanie są bez zaprzeczenia skutkami wulkanicznego ognia; gdzyż ziemia musi bydź wewnątrz podobnie zburzona i podarta iak na powierzchni. Sztokfisze i inne ryby lubią przebywać w tych otchłaniach i lochach wodnych. Bydź może iż znayduią tam dobre pożywienie; może tam iest mnóstwo rozbitych drobnych zwierząt, które tym rybom biegunowym służą do pożywienia. Jslandczykowie rzucaią się z wielką śmiałością na te otchłanie i wiry, i maią do tego ośmiowiosłowe czółna. Na nich bywa 12 do 15 rybaków do zarzucania sieci lub wędy. Można powiedzieć iż morze żywi Jslandyią. Ryby są tu powszechnym schronieniem ludzi i bydła, ryby są tu także pieniędzmi, niemi bowiem opłacaią Królowi podatki i pensye proboszczom.

Przedsięwziąłem wstąpić na Heklę. W tym ce-wybrałem się w drogę z dwoma maytkami i ie-ıym przewodnikiem, Jslandzkim. Kto podróżuie tym kraiu, niech się nie spodziewa znaleść wsi miast. Podobnych zbiorów mieszkań niema J-andya. W dobrem położeniu stoi naywięcey 10 lub a folwarków. W nich przyymuią gościnnnie cudzo-.emca, tak, iż bez zapasu żywności może objechać wy-pę ieżeli tylko ma dosyć męstwa ieść suszone mor-kie ryby gotowane w tłustości psów morskich. — V Niedzielę będzie wprawdzie suto uraczony, gdyż tenczas przychodzi na stół kawałek wędzoney ba-aniny, a na desert posuwaią tak dalece swóy zby-ek iż pozwalaią sobie ieść mały placek z mąki.

Nie ma wcale lasów na wyspie, lubo czasem na-otyka się w zapadłey ziemi albo pod zuźlami na nie drzew i gałęzie brzeziny które się dotąd u-rzymały lub też są skamieniałe. Dawne *Sagi* mó-wią o wielkich lasach w rozmaitych okolicach J-landyi. Zkądże więc nastąpiło ogołocenie z nich wyspy? Byłożby w skutek oziębienia admosfery? tóra zdaie się iż w całey reszcie Europy stała się iepleyszą? To iest tylko pewna; że tę zmianę Islan-lyi mógł iedynie sprowadzić ważny przypadek w na-urze. Bydź może iż to zrobiły wybuchy Hekli, tóra według *Landnamabko* czyli roczników kra-owych, zaczęła w roku 1004 ogień wyrzucać.

Wiatr południowo-zachodni iest bardzo szkodli-wy dla powiatów *Aaghharwall*, *Aarnoos i Guld-ringhe*. Wieie od strony Hekli i niesie z sobą

obłoki popiołu i zwapnionego piasku, które dale i szeroko zakrywaią pole i pozbawiaią owce wsze kiey żywności. Mocny wybuch r. 1766 tak okry kray popiołem; iż wszystkie trzody pozdychały głodu; owce wprzód zjadły wełnę iedną na drugie

Lecz Hekla nie tylko sama przez się iest nieszc ściem kraiu. Ogień ziemski zdaie się ściągać ogie z niebios. Meteory ogniste są w Jslandyi praw zupełnie zwyczaynemi. Często pokazuią się ku ogniste na górach i spadaią potem na lepiank Ztąd nazywa ie lud *kulami morderczemi*. Częs ukazuią się w postaci południowey i w tenczas zo wią ie *mieczami śmierci*. *Lüpterdur*, czyli ogie niebios powstaie zwykle w bliskości lub w okolic Hekli. Dwa razy iuż wszczęty tym sposobem po żar zniszczył główny kościół w Scallholt. Jest iedynie znacznieysze mieysce w Islandyi gdzie ta że Biskup ma swoię stolicę.

Jm daley postępowaliśmy w naszey wędrówc tem bardziey dziwiono się po Folwarkach nad na szem przedsięwzięciem i wszędzie starano się od wieść nas do niego. Mówiono nam o Olbrzymac siedzących na ieziorach ognistych, o legionie pod ziemnych iak Harpie ubranych duchów, z któr mi będziemy musieli walczyć mężnie i śmiało.

Przechodziliśmy przez wiele dolin powiatu Ra darval, które niegdyś były zamieszkane a dziś zupełnie puste, gdyż wybuchy wulkanu zasypa ie kamieniami, popiołem i czarnym piaskiem. I

bokach Hekli wznoszą się niższe góry z których każda ma swóy krater. Kiedy Hekla wybucha tedy i te małe wulkany wyrzucaią lawę i stopione kamienie. Bliżey stóp Hekli pokazuią się niezmierne strumienie skrzepłey lawy, wyglądaią one iak ramiona uśpionego Olbrzyma.

Tu dopiero zaczęliśmy doznawać trudności, musieliśmy z wielką ostrożnością postępować, zwykle pomiędzy świeżemi blokami żużlów z których gdyśmy się wygrzebali musieliśmy przebywać otchłanie, skały, i kamienie, które często pod nogami naszemi staczały się w głębinie. Gdyśmy nakoniec wydobyli się z tego z wielką trudnością, pokazało się żeśmy dopiero ieden wał przeszli. Odtąd dopiero zaczynał się prawdziwy wulkan. Jednakże przebyliśmy go łatwiey niżeli się zdawało z początku. Wstępowaliśmy bardzo łatwo na urwiska, chociaż lawa trzaskała pod naszymi nogami. Wkrótce przywykliśmy do tego pozornego niebezpieczeństwa. Małe okrągłe wały, ułatwiały nam wspinanie się coraz wyżey. Z wielkim zadziwieniem znaleźliśmy mnóstwo soli, leżącey w wydrążeniach i rozpadlinach, gdzie ią woda deszczowa zmyć niemogła. Zdaie się przeto podobna do prawdy, iż wczasie wstrząsnień i wybuchów wulkanu, otwieraią się pod morzem otchłanie przez które niezmierne massy wody słoney wpływaią w ogniska podziemnego ognia, który potem przez kratery wyrzuca bałwany soli.

Wyżéy góra okryta była śniegiem. Obłoki idąc za pociągiem elektrycznym gromadzą się około wielkiego krateru. Gdyśmy się nakóniec do niego dostali, ujrzeliśmy obszerną otchłań, która tylko z tąd zasługiwała na uwagę, że była kraterem Hekli. Tu znalezliśmy niezmierne kawały zuzli kamiennych, skał, tudzież mnóstwo lawy, popiołu i piasku, które wyrzucone w górę, spadały na powrót obok krateru lub w niego, i znowu go napełniły. Cichy wiatr zawiał od strony morza, rozrzadził obłoki i iaśniey ukazał szczyt góry; wtedy dopiéro dostrzegliśmy podarty płomieniami lodowaty wiszar nad Heklą. Słońce łamiącemi się promieniami malowało na obłokach fantastyczne, purpurowe, zielone, pomarańczowe i skarłatne postacie, iakby w wielokrotném iakiem pryzmacie, blask złota zaiaśniał razem z ogniem kleynotów. Podczas kiedy się lód topi, zjawiaią się często dwa trzy, a czasem cztéry, bardzo iasne słońca. I ten zadziwiaiący meteor zaymował Skaldów. Godną uwagi, że pod tym względem poeci północnego bieguna zgadzaią się z Indyyskiemi. Mythy Sanskritu mówią, że w czasię zaćmienia, wielki wąż zasłania xiężyc, i dla tego to w Indostanie podczas ciemności panuie wielka niespokoyność, wszyscy lękaią się o los xiężyca. Kiedy w Islandyi pokaże się kilka słońc czyli Hina-Soler, tedy mieszkańcy mówią, iż dway Wilcy ścigaią słońce w celu iego pożarcia; mniemaią przy tém, iż skle-

nienia niebios stałyby się zupełnie ciemne i zaraz świat zostałby zburzony, gdyby nieszczęściem udało się wilkowi słońce uchwycić.

Czyliż to nas ma uderzać, że Islandczykowie tak wysoko stoią w poezyi, kiedy tak wspaniałe zjawiska natury, płonące Wułkany obok pysznych pałaców lodu i meteorów ognistych, działaią na ich wyobraźnią. Możesz zadziwiać, że poezya Islandzka ma tak kolosalne obrazy i działa tak potężnie i burzliwie na serce? — Przeto także i ten wyrodzony dziś naród, miał w średnich wiekach swóy czas homeryczny. *Sturleson* daie nam wiadomość o kilkuset poetach Islandzkich. Północny ten naród zrobił także te wielkie postępy w żeglarstwie. Już nie wątpliwa iest teraz, że Islandczykowie dawno przed Kolumbem odkryli Amerykę nazywali ią Wineland, czyli kraiem wina. Za Eryka czerwonego zaludnili Grenlandyą. W ich dawnych prawach znayduią się ślady minionéy znakomitéy cywilizacyi i kultury. Podobnie widziéć to można z ich ustaw sądowych. Język wyrodził się iuż od wielu wieków. Publiczne sądy odbywane na targach, na które włościanie ze wszystkich części wyspy przybywaią w celu sprzedarzy płodów rolniczych i bydła, przyłożyły się wiele do zepsucia pierwotnego ięzyka islandzkiego. Ci ludzie zatrzymuią łacińskie słowa i wyrażenia z mów miéwanych przed sądem; często od prostego człowieka usłyszéć można pozdrowienie w wyrazach, *Vale domine* lub

Salus et honor. Mięszaią także w mowę swoię mnóstwo angielskich, francuzkich i hollenderskich wyrazów, przez co ich ięzyk staie się poliglottą, w któréy każdy naród ma swóy udział. Inaczéy się atoli dzieie na brzegu północnym wyspy, gdzie nigdy nie wysiadaią cudzoziemcy i gdzie ięzyk skaldów ma się ieszcze znaydować w całéy swoiey całości, i bogactwie. Na południowym brzegu nie można iuż poznać Islandzkiego. Tak przynaymniey mówią duńscy znawcy ięzyka, zaymuiący się starożytnościami téy poetycznéy wyspy. Z tém wszystkiém nie iest ieszcze i tu zupełnie zapomniany.

W czasie pobytu naszego w *Singfur*, wiosce w powiecie Singawalli, widzieliśmy iak włościanie z zadowoleniem opowiadali sobie powieści dawnych swych skaldów i iak przytém czuli wszystkie delikatne przenośnie i poetyczne piękności.

Godne uwagi podobieństwo zachodzi między kobiétami Islandzkiemi a normandzkiemi. Tak w iednym iak i w drugim kraiu, noszą długie czapki zakończone spiczasto i rozmaicie ozdobione złotem. Pochodzą zapewne od zachodnich i wschodnich Gothów; ich potomkami bowiem są Islandczykowie i Normandowie. Islandzkie kobiéty maią nawet twarz podobnieyszą do normandzkich. W dzikim, zburzonym kraiu, pełnym zwalisk i grozy, w sąsiedztwie dzikich Lapończyków, Samoiedów, Illinezów i Eskimów, nie trzeba się spodziéwać znaleźć regularnych i przyiemnych rysów twarzy!

Zdaie się, iż w moralnym względzie Islandczykowie znayduią się w upadku. Wszelako są jeszcze między niemi ślady gościnności i ludzkości dawnych czasów, kiedy niektórzy bogaci pozakładali gospody na gościńcach dla podróżnych, gdzie żywili ich bezpłatnie i mieli staranie o wszystkich ich potrzebach. Nie ma teraz w prawdzie podobnych zakladów, atoli mieszkańcy wspominaią zawsze ich założycieli.

ROZMAITOŚCI.

Opis walki słoniów: O Meer Sing, *naczelnik rozbóyników Indyskich.*

„Maior Melville przybył do Lucknaw miasta w Indyach, w chwili gdy Król Oudy z całym dworem swoim miał być obecnym walce słoniów, zabawie, którą J. K. M. niezmiernie lubi. Prezydent Angielski udał się także na nią, a Melville mocną wiedziony ciekawością, zrzucił suknie podróżne i pośpieszył na mieysce widowiska. Już niezmierny tłum ludu otoczył szranki; rodzina Królewska umieszczona pod wspaniałym baldachinem i siedząca podług etykiety azyatyckiego dworu, zabezpieczona była balustradami od natręctwa tłumu i od przypadków, których możnaby się obawiać w mieyscu gdzie znayduie się tyle niebezpiecznych zwierząt. Wielu Jndyan rozmaitego stopnia, siedzące

na słoniach albo koniach, inni zaś byli w w
nych powozach. Na płaszczyźnie stał nieprz
ny tłum ludzi, zwracaiących uwagę na porı
dwóch ogromnych słoniów, postawionych na
wko siebie i rozdzielonych mocnemi zaporam
podobna iest spoglądać na taki tłum, nie dc
niepoiętego wzruszenia, iakakolwiek bądź
czyna zgromadziła go w to mieysce. Tego
maior Melville, zbliżaiąc się do tak ogromneg
ru ludzi otoczonego przepychem i blaskiem;
ciaż cel tego widowiska nie zgadzał się z i
czuciami, wzruszyło go kilkakrotnie oczek
tego co ma nastąpić; zatrzymywał w sobie
i nie śmiał odwrócić oczu od szranek, aby n
ścić z uwagi dwóch szermierzy gotuiących
walki.

Nareszcie dano hasło; i w iedney chwili
zawoiów zaczęło powiewać nakształt fal o
a promienie słońca odbiiały się od złota i
ozdabiaiącego czapraki i rzędy słoniów i ko
raz od kleynotów i kosztownego ubrania iez
Otworzono zapory rozdzielaiące słoniów, k rı
dości i rżenie koni oznaymiły obecność walcz
Słonie przez kilka minut groźne spoyrzenia
ły na siebie i przepowiadaiąc wściekłość
ich wkrótce ogarnie. Jakoż wznosząc tı
zakrzywiaiąc ie nad głowami swoiemi, wpad
siebie z równym zapałem, a ich wściekły r
zatrwożył konie i iezdzców, iż się spł

ię w bok rzucać zaczęły. Łoskot z uderzenia tych straszliwych zwierząt, wstrząsł ziemię iakby grzmot gwałtowny; po nim nastąpił nowy ryk i zaiadła walka trwogą przerażaiąca serce widzów.

Po walce, przez długi czas wątpliwéy, zwycięztwo przechyliło się na stronę mnieyszego z tych dwóch słoniów, a gdy drugi był oczywiście wywycieńczony nadzwyczaynem wysileniem, Król oświadczył, że iuż dostatecznie zabawił się, że chce aby walka ustała. Już miano wykonać iego rozkaz, gdy słoń zwycięzki dumny z odniesionego tryumfu, ieszcze raz uderzył trąbą przeciwnika swoiego, którego wściekłość i boleść doszła do naywyższego stopnia. Rzucił się na szranki, z trzaskiem złamał ie i uciekaiąc przebiegał przez tłum, który zatrwożony rozstępował się przed nim.

Melville chociaż mocno zaięty wypadkiem walki i filozoficznemi uwagami które mu nastręczało to nowe i barbarzyńskie widowisko, zwrócił uwagę na postawę i oblicze człowieka stoiącego przy nim i który wpatrywał się w niego baczniéy, aniżeli tego dopuszczała zwyczayna objętność Jndyan; ubrany był iak człowiek do wyższéy klassy należący, Melville postrzegł, iż pomimo upału odzież miał cięzką i wysłaną i kamizelkę zapiętą i szeroki pas złocony u którego wisiał iego tulwar. Jego turban biały iak śnieg i znacznéy szerokości, okręcony był kilka razy około iakby na umyślnie, aby go ochronić od promieni słonecznych i od ciosów nieprzy-

iaciela. Miał w uszach złote obrączki, i podobne goż kruszcu naszyinik; na palcach pełno pierścionków, obuwie zaś iego spiczaste, z całego ubioru naymniey wykwitne, było z żółtego safianu z srebrnym haftem na podbiciu, i widać było, że ten kto ie nosi nie ma zwyczaiu ieździć. Jego schuddar zarzucony był na lewe ramie iak pled szkodzkiego gorala, w ogólności całe ubranie urządzone było w sposób ażeby mógł z wszelką łatwością władać bronią. Zdawało się, iż miał około trzydziestu lat; godność i układność iego postawy były uderzaiące i nigdy maior Melville nie spotkał Jndyanina, któryby miał tyle wdzięku w swoich poruszeniach. Trzymał ręce założone na piersiach; bacznie przypatrywał się walce, a niekiędy czarne iego oczy iaśniały ogniem wskazuiącym woiowniczy iego umysł. Ale na iego dorodnéy twarzy nie widać było tego wzruszenia, tak był niewruszony iak posąg z marmuru. Jego włósy czarne iak heban, wąsy kształtnie postrzyżone i krótka broda, tworzyły sprzeczność z iego wieśniaczą czerstwością.

Słoń zwyciężony, uciekaiąc zwrócił się ku Melvillowi, obalał i przygniatał wszystko co po drodze spotykał, rozjuszony zwierz wrzał z gniewem i wściekłością; zdawało się, że chce swoię zemstę nasycić na każdym nieszczęśliwym którego spotka po drodze i klęskę swoię zniszczeniem i miercią oznaczyć.

Koń Melwilla przęstraszony krzykiem gminu, spiął się gwałtownie i pan iego nie mógł nim władać. Walka ta trwała kilka chwil gdy nieznaiomy który ciągle zważał na Melwilla porwał za cugle iego konia i mocno przytrzymuiąc go wyrzekł z pośpiechem kilka słów do maiora po Indyysku, radząc mu aby cżémprędzéy zsiadł z konia i schronił się przed grożącém niebezpieczeństwém. Lecz nim zdołał Melwill póyśdź za iego radą, koń uniesiony przestrachem wyrwał cugle z rąk nieznaiomego i rzucił Melwilla przed nogi słonia który podnosząc straszliwą trąbę iuż mu chciał zadać cios śmiertelny. W téy chwili indyanin stanął przed maiorem, dobył pistoletu ugodził słonia w oko i zabił go na miéyscu. Natychmiast schowawszy pistolet odepchnął zdziwiony tłum i zniknął. Lecz nagle powstał gwałtowny szmér i groźne głosy. Jakiż to zuchwalec, wołano zewsząd, śmiał zabić ulubionego słonia monarchy. Szukaycie go, zatrzymaycie, zamorduycie? Schwytaycie go! zabił słonia Sułtańskiego, utniycie mu nos, uszy, a potém głowę aby go ukarać zą niesłychaną za bezprzykładną zuchwałość.

Takie były krzyki nieprzeliczonego tłumu który był winnien swoie ocalenie przytomności umysłu nieznaiomego; z naywiększą gwałtownością i żarliwością domagano się iego śmierci. Jednakowoż człowiek który sprawił ten rozruch, rownie prędki iak odważny, przedzierał się przez tłumy pospólstwa a nikt go nie śmiał zatrzymać. I dostał się tym spo-

sobém na drogę, gdzie piękny kary koń którego mu trzymał Indyanin iego służący, zdawał się oczekiwać z niecierpliwością przybycia pana swego. Już nieznaiomy pochwycił za cugle rumaka i lekko wskakuiąc na niego byłby znikł, gdy ieden chokeyder, należący do tych którzy go ścigali, poznał go w chwili gdy kładł nogę w strzemię. *O Meer Sing! o Meer Sing!* zawołał, wywiiaiąc swoim tulwarem i biegnąc za nim: Niech zginie ten przed którym tak długośmy drżeli! Ktokolwiek go pochwyci otrzyma nagrodę naznaczoną za iego głowę, i zostawi imię którego rozgłos napełni świat cały.» Wymawiaiąc te słowa, zbliża się w nadziei że go doścignie i uderzy; lecz straszny O Meer Sing, nie tracąc czasu na próżnych słowach, obraca się, bierze pistolet i celuiąc z równą trafnością iak poprzednio, powala przeciwnika u nóg swoich.

Piękny koń kary, zagrzany równym zapałem iak iego pan, rży z radości na odgłos znanego sobie huku broni, zdaie się iż ogień pryska z iego nozdrzów, biie w ziemię niecierpliwy, a przelatuiąc po ziemi iak iaskółka, przebywa przestrzeń, nim który z zadumionych widzów, mógł po drugi raz pochwycić sławnego wodza, którego imie samą napełnia trwogą. Pospólstwo zawiedzione w nadziei i tracąc z oczu swoię zdobycz, w krótce iuż tylko wydawało niezrozumiałe szémranie, i rozbiegło się po całey płaszczyznie, iak ocean który po burzy ucisza swoie bałwany i po rozhukanym odgłosie fali ryk głuchy wydaie. (*z Angielskiego*)

Nowy Uniwersytet Londyński.

Ten Uniwersytet nie wywodzi swego początku od żadnego Króla, trwa dopiero dwa lata i nic nie iest winien rządowi angielskiemu. Jest pierwszym przykładem systematu spółki zastósowanego na wielką stopę do oświaty publiczney. Uniwersytet oparty na akcyach, które przedaią na giełdzie, byłby się wydawał gdzieindziéy potworną rzeczą i w wielu kraiach niepodobuą do uskutecznienia.

Dwie stare instytucye bogato uposażone i tworzące groźne korporacye zastępowały dotąd mieysce Uniwersytetów w Anglii. Oxford i Kambridge miały ieżeli nie z prawa to przynaymniey czynem, monopolium wyższéy instrukcyi. Wszystko tam było wyrachowane dla dogodności duchowieństwa i arystokracyi; średnia klassa nie mogła z tych dwóch wysokich szkół korzystać, chyba sposobiąc się do stanu duchownego, gdyż drogie iest życie w Oxford i Cambridge, a ieżeli mieszczanin nie otrzymał bursy dla swego syna, nie mógł posyłać go do tych uniwersytetów, gdzie oprócz tego synowie parów zawsze mieli pierwszeństwo nad ludźmi nizkiego urodzenia. Jeżeli zaś nie wyznawał religii anglikańskiéy wcale tam nie miał przystępu.

Gorliwi obywatele iako to: Brougham, Mackintosch, Landsdown i lord Holland, uczuli że potrzebuie Anglia, a zwłaszcza Londyn, zakładu stosownieyszego do ducha wieku i potrzeb tegoczesnego pokolenia. Powzięli myśl założenia uniwersytetu utrzy-

muiącego się ze składek dobrowolnych. Pieniądze napłynęły, utworzono akcye, zbudowano obszerne gmachy i urządzono uniwersytet na wzór niemieckich. Aby nie obrażać żadnego wyznania, postanowiono wyłączyć naukę teologii, a w paianie religii w uczniów zostawić rodzicom. Jakoż pomiędzy akcyonaryuszami są ludzie rozmaitych wyznań; nawet przytaczaią iednego Parsis z Jndostanu. Przy końcu Lutego kapitał towarzystwa wynosił przeszło 4 miliony franków, akcyonaryuszów zaś było 1569. Komitet z światłych ludzi złożony, kieruie nowym uniwersytetem któremu wszystko naywiększe powodzenie zapowiada. Nauczanie tegoczesnych języków tak potrzebne dzisiay,było iednym z głównych przedmiotów planu założycieli. W mieście i państwie w którém wielka część ludności zaymuie się handlem, a bogaci tak lubią podróżować: języki tegoczesne są niechronne; iakoż zaczęto od dobrego urządzenia ich nauki.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Poznań. Miasto nasze bardzo się wznosi; rząd wiele łoży na iego podźwignięcie i od niedawnego czasu tyle zyskało na powierzchownéy piękności, iż kto tu niebył przez iakie lat 10 zostanie wszystko na korzyść zmienione.

Ale nie tylko rząd działa, przykładaią się i mieszkańcy i obywatele W. Xięztwa. Dosyć wspomnieć o wspaniałym pałacu Hr. Raczyńskiego z

Biblioteką, o tym więcey niż xiążęcym darże gorliwości obywatelskiéy:

W kunsztach dosyć u nas cicho.—Mamy wprawdzie dwóch malarzy, ludzi młodych i zdolnych, którzy przy wsparciu wieleby dla sztuki mogli uczynić, ale cóż? kiedy dla chleba naszego powszedniego, muszą tylko portretów pilnować. Mamy i dwie litografiie; ale iedna (Pana *Simon)* biie nóty muzykalne, a druga (Pana *Beuth)* blankiety do regestrów, etykiety do butelek i t. p. bliżéy żołądek niż umysł obchodzące przedmioty.

— *Anglia.* Kapitan *Cochrane* opowiada w swoiey podróży w Kolumbii następuiący szczegół o iastrzębiu pożeraiącym osy: Chciałem właśnie przebyć rzekę, w tym postrzegłem małego iastrzębia, który trzymaiąc w dziobie gałąź drzewa latał w około; nareszcie rzucił się niedaleko odemnie na brzegu i zaczął pożerać. Pobiegłem natychmiast dla obaczenia coby pożerał; obaczyłem iż w rozsochatey gałęzi znaydowało się gniazdo os. Jastrząb przez ciągłe dziobanie odłamał gałąź. Poleciał z nią do rzeki, wypłukał ią należycie gdyż osy zdawały się iak by były utopione i dopiero gdy zaczęły poruszać się ze swoich kryiówek i wychodzić, iastrząb pożerał ie iedna po drugiey.

— *Francya.* Członkowie francuzkiey kommissyi naukowey są wszyscy zaięci podróżowaniem po Morei. Pułkownik *Bory St. Vincent* z czterema swemi towarzyszami przebiegł Maynę, gdzie przyymo-

wali go bardzo dobrze wszyscy naczelnicy a mianowicie Kapitan Murzinos. Próba którą Pułkownik zrobił w zamiarze dostania się na okryty jeszcze śniegiem Tayget, górę naywyższą w Morei, udała się naypomyślniey. Po czterodniowey bardzo przykrey drodze dostało się towarzystwo na wierzchołek, którego wysokość zmierzona została z dokładnością. Wspomnieni członkowie znayduią się obecnie w Arkadyi gdzie zmierzyli góry *Lycaeus*, *Tetraeus* i *Cotylius*. Panowie *Blouet*, *Dubois* i A. *Duwal* są w Olimpii, gdzie odkopywania ich wydały naypomyślnieysze skutki. Odkryli oni świątynię którą sądzą, że była poświęcona Jowiszowi Olimpiyskiemu. Gmach zdaie się mieć 440 stóp długości, słupy maią obiętości 21 stóp. Członek oddziału trudniącego się badaniami architektonicznemi, przybył do Modon z proźbą do Jenerała Schneyder o wiele narzędzi potrzebnych do odkopywania. Ponieważ członkowie Kommissyi odbywaią podróż i nocuią pod namiotami, należy się spodziewać od nich bardzo dokładnych i zupełnych wiadomości o tym kraiu. Niektórzy członkowie mieli lekką febrę, lecz szczęściem trwała tylko 2 lub 3 dni.

Włochy. Dzienniki Włoskie liczą obecnie po świecie rozproszonych Izraelitów 3,179,423 głów. Z tych znayduie się w Europie 1,916,173; tak iż żydzi w téy części świata wynoszą 1/110 całéy ludności. I tak w Europeyskiéy Rossyi i Polszce 658,908

w austryackich kraiach 453,545 w europeyskiey Turcyi 321,000 w Prusiech 134,000 i t. d. Mała Rzeczpospolita Krakowska liczy ich 7,300, przeciwnie Szwecya i Norwegia tylko 400 a Hisspania i Portugalia nie maią ani iednego. W Azyi ma się znaydować 738,000 żydów. Z tych 300,000 mieszka w Azyatyckiéy Turcyi a 275,000 w państwie Perskiém. W Chinach iest ich tylko 60,000 a w azyatyckiéy Rossyi 3,000; w Hindostanie 100 tysięcy. Afryka liczy 504,000 Izraelitów, wszyscy żyią w machometańskich państwach iako to 300,000 w Fez i Marocco, 130,000 w Tunis a 120,000 w Egipcie. W Ameryce żyie tylko 5,700 żydów (z tych 5,000 w Ziednoczonych Stanach.) Zaś w Nowéy Hollandyi ledwo 50. Z powyższego obliczenia pokazuie się, iż około 5/9 i 6/11 ogólnéy liczby żydów zostaie pod berłem Rossyi i Porty.

— Odkopywania przedsięwzięte przez Hrabiów Sozano i Paterno w bliskości Cywita Castellana wydały znowu na świat kosztowne starożytności, między innemi kolosalny marmurowy posąg Junony przeszło 11 palmów wysoki, którego draperye szczególniey zadziwiaią. Daley odkopano Tors z marmuru, głowę Augusta Germanika, dwóch śpiących Sylenów i t. d. Gmach w którym zaleziono te rzeczy był teatrem w Colonia Junonia Faliscorum.

— *Turcya.* Dziennik *London and Paris Observ.* pisze: „Zdaie się, iż ludność Konstantynopola licząc w to i przedmieścia, szacowana dawniey ro-

żmaicie od 400,000 do 600,000 dusz, nie przechodzi istotnie 380,000, i że liczba domów wszelkiego rodzaiu wynosi około 80000. Zapewniaią, iż mieszkańców zdatnych do noszenia broni w Konstantynopolu iest bardzo mała liczba w stosunku do całey ludności."

— *Szwecya.* Podług listu prywatnego nadesłanego do Sztokholmu przyrzekł kapitan Ross, iż w powrocie z podróży, własnym kosztem do bieguna północnego podiętey, lądem przybędzie z Kamczatki do Sztokholmu dla złożenia Królowi Jmć Szwedzkiemu swego uszanowania.

Ameryka. (*Wyiątek z świeżey podróży angielskiéy do zródeł rzeki Ś. Piotra.* — Potawatomowie, tak iak w ogólności mieszkańcy kraiu, często bywaią ukąszeni od wężów grzechotników. Na rany przykładaią korzenie wężowe, odwar z fiiołków, tudzież *Equatorium perfolatum*; znane im są także inne środki które chowaią w taiemnicy. Utrzymuią, iż iad wężów w niektórych okresach księżyca iest mocnieyszy, aniżeli w innych, mianowicie w Sierpniu. Ci dzicy okazuią wiele czci dla tego gadu; iednak nie maią go za ducha, iak to często niesłusznie utrzymywano. Czczą go raczéy przez wdzięczność za wczesną przestrogę, którą często im daie o zbliżaniu się nieprzyiaciela. Z tego powodu, rzadko ich zabiiaią; ieżeli młody iaki człowiek sądzi, że mu iest potrzebna grzechotka, tędy i w tenczas zabicie dzieie się z pewnemi obrzę-

dami. Zabiiaiący uniewinnia się przed gadziną, powiada, że mu grzechotka nieodzownie do ozdoby iest potrzebna, że bynaymniéy nie myśli robić z tego żartu, i na znak swoich życzliwych uczuć, zostawia przy zabitym liść tytuniu. Ząb węża uważany iest iako czarodzieyski środek przeciw Rheumatyzmowi i innym bolom wewnętrznym. Użycie iego zależy na tém, iż dotkniętą część ciała drapią nim aż do krwi; używaią go także na trąd, i wielu z nich okropnym sposobem dotyka ta klęska. W pewnéy przez doktora *Hall* postrzeżonéy chorobie, kazał sobie chory ciągle skrobać nożem cierpiące członki. Codziennie naściągano dwie pełne ręce kleistéy materyi; umarł on po 6 miesiącach choroby, nogi iego stały się tak czarne iak proch strzelniczy. — Potawatomowie mogą znosić wielkie zimno, ich naczynia trawiące są bardzo silne, poddawane atoli bywaią ciężkim doświadczeniom. Dzicy ci, pożywaią ieżeli mogą niezmierną ilość pokarmu, z czego, porównywaiąc z tém co kapitan *Parry* mówi o Eskimosach, możnaby wnosić iż podobny apetyt właściwy iest ludziom żyiącym w stanie dzikości. Rozciąga się to także do cudzoziemców żyiących między niemi. Dowodem iest tego konsumpcya mięsa bawolego w ostatnich czasach wyprawy. Dzienna racya świeżéy bawoliny dla flisów należących do handlarzy futrami, wynosiła niemniéy iak 8 funtów.— Nie trzeba tego przypisywać brakowi pożywności w mięsie bawolém, ale owszem łatwemu trawieniu się

tegoż i niezwyczaynym nawyknieniom do któr każdy nawet nayświetleyszy człowiek iest skło ieżeli nie żyie między oświeconemi. Pewna Potawatom, skoro ma dostatek żywności, a nie na polowaniu, będzie 10 do 20 razy iadł na d Wszelako z powodu częstego braku żywności, ie iéy niedostatku daleko wytrzymalszy, i cierpi może daleko mniéy, aniżeli w podobnym przyp biały człowiek.

W Bostonie, gdzie iuż dawniéy polecone p czne czytelnie dla dam, wyszło teraz wezw zachęcaiące do założenia *związku kobiet*, któr miał na celu zachęcanie do umiarkowania. Jede tuteyszych dzienników, gani podobny proiekt czyni przy tém uwagę, iż niezaprzeczony mor ny i duchowny wpływ płci żeńskiéy na społeczn mężczyzn, powinien wynikać nie z życia pub cznego, lecz raczéy z wewnętrzuéy świętości domo go z tą płcią pożycia.

Naywiększą w świecie i naypięknieyszą font formuie w południowéy Ameryce samo przyrod nie. W iednéy śliczneéy, wązkiéy dolinie, pod c niem palm daktylowych, odznaczaiących się n zwyczaynie długiemi liściami, rzeka Uruguay, samego zrzódła swego wytryska z rozpadliny s w kształcie fontanny, grubości stóp ośmiu, i for ie łuk, którego średnica wynosi około 120 stóp wysokość 50. Przechodzień może stać pod tym dospadem, bez obawy zmoknienia.

' Ameryce południowéy płodzi się rodzay ry-
zwany Doras Costata, która może żyć zewnątrz
y a nawet chodzić po ziemi. Jeżeli wodą w cza-
gorącego lata wysycha w kałużach, gdzie ta ry-
ma zwyczayne swoie przebywanie, a wszystkie
ryby trętwieią lub są sjadane od żarłocznych
ców, wtedy płaskogłowe kostaty opuszczaią to
ysce i czołgaią się po ziemi póki znowu
spotkaią gdzie wody. — Pan Campbel obywa-
angielski w Essekwo widział razu iednego wę-
wkę tych ryb: szły one do pewnéy rzeki wpa-
ącéy do Pomarana, w takiém mnóstwie, że mu-
ni napełnili niemi całe statki. Ryby te ruszały
tak prędko iak człowiek, doczego pomagaią im
łwy i sprężystość ogona, a może i łuska którą
pokryte; iest ona tak ułożoną iak łuska wężów.
yanie powiadaią, że Kostaty biorą z sobą w dro-
zapas wody; i rzeczywiście postrzeżono że ni-
nie osychaią, chociażby ich wyięto z wody.
łszy z nich wilgoć, nieswłocznie nabiéraią dru-
', przez działanie organizmu, który nie został
cze dostatecznie poznanym.

ziennik Szerokiezów, wychodzi obecnie w *nowey*
ocie, ich stolicy, co tydzień pod redakcyą iedne-
członków tego narodu. Drukowany iest w ię-
u angielskim z szerokiezkim obok. Prenume-
kosztuie tylko 13 fraków na rok, alfabet szero-
ki składa się z 85 liter uklassyfikowanych bez sy-
tatu i metody, w porządku w iakim ie poiął
Guess ich wynalazca. Każda litera tworzy s-

łabę wyiąwszy iednę która ma brzmienie naszego Ś; a która kombinuie się tak rozmaitemi sposobami, iż gdyby się ią odrzuciło, natenczas wypadłoby utworzyć 17 nowych liter na iey zastąpienie, co by podniosło liczbę alfabetu do 102 głosek i zrobiłoby go zupełnie syllabicznym. Wynika z tego tudzież z małey ilości syllab w tym ięzyku, iż nauka iego iest daleko łatwieysza aniżeli angielskiego. Jakoż uczeń angielski przypominaiąc sobie długie miesiące które ubiegły za nim mógł nauczyć się swego abecadła, dziwi się widząc młodego i poiętnego Szerokieza który w iednym dniu może nauczyć się czytać swego ięzyka i nigdy nie potrzebuie na to więcey iak dwa lub trzy dni.

— Deszczochrony wychodzą zupełnie z użycia niektórych w częściach Ameryki północney, albowiem doświadczenie nauczyło, że te tkanie dachy w czasie burzliwego deszczu chronią tylko wyższą część ciała, a dolna wystawiona na zmokniemie. — W mieysce deszczochronów wynaleziono teraz powłoki z materyi nie przepuszczaiącey wody u powietrza. Powłoki te okrywaią całe ciało od stóp do głów i przy naywiększym nawet deszczu nie przepuszczaią ani kropli wody. Głowa znayduie się w pewnym rodzaiu kaptura, którego część osłaniaiąca twarz opatrzona iest tablicami szklannemi daiącemi wolne użycie wzroku. Powłoki tak są delikatne i lekkie, iż w czasie pogody mogą bydź wygodnie noszone w kieszeniach u sukni.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 40.

Stronnica.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętości trzech i pół do cztérech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom IX.

Nr 41

Z pierwszéy połowy Września



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

1829.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 41.

z Piewszéy połowy Września 1829 r.

X.

Kwarantanna Austryacka na granicy państwa Tureckiego.

Wyiątek z podróży R. Walsch do Turcyi i Konstantynopola.)

Zakład Kwarantanny położony iest w dolinie nad rzegiem rzeki Olt. Znayduie się w nim przeszło dwadzieścia domów, kaplica, oberża, co wszystko składa wioskę, otoczoną górami lasem okrytemi. Sześć domów przeznaczono na zamknięcie podróżnych powracaiących z Turcyi, w innych mieszkaią osoby należące do tego zakładu: to iest doktór lekarz, dwóch Sekretarzy, kontroller, inspektor, dwunastu służących czterdziestu żołnierzy. Domy przeznaczone na kwarantannę oddzielone są od innych. Są drewniane, wytrynkowane i biało pomalowane. Każdy z nich znayduie się pośród małego obwodu ogrodzonego kołami na osiem albo dziewięć stóp wysokości. — Nic bardziey nie iest smutnieyszem iak izba w którey podróżnego zamykaią. Wóz móy zatrzy-

mał się przededrzwiami iednego z tych kilka osób wyszło na przeciw mnie, ale w nieiakiey odległości; chciałem przystąpić człowiekowi który trzymał pęk kluczów i zdawało miał władzę nad innemi. Skinął n abym się oddalił i cofnął się trwogą przeięt strzegłem iż maią mnie za dotkniętego mor razą i stósownie do tego postępuią. Dano n abym wszedł do domu i natychmiast drzwi zan Mógłem wtedy przypatrzyć się więzieniu n Była to izba maiąca dziesięć do dwunastu stó dratowych, nie oczyszczana ani razu od cz ią wystawiono; ściany okrywała paięczyna a ga przesiąkła wilgocią, nic w niey nie było pr chennego stołu i łóżka składanego, w kącie b napełniony popiołem. Tak mnie dusiło złe po w tey izbie, że chciałem natychmiast otworzyć kienko opatrzone kratą, ale nie mogłem tego d tak bardzo zasuwa rdzą zaszła. Mustafa wszec chwili z moiemi rzeczami i mantelzakiem, towa mu ieden służący który miał na sobie wielki biały kapelusz z niezmiernemi skrzydłami ku trzymał pęk kluczów iak dozorca więzieni Gate. Stanął we drzwiach i wniyść nie śmiał zywał Mustafie co ma czynić i powiedział mi powinienem zbliżać się do nikogo przez ca dopóki w kwataraunie zostawać będę. Przy no posłanie i położono ie na łóżku po

wszedł doktor. Ten biedny człowiek naynieumieętnieyszy ze wszystkich lekarzów, umiał tylko po niemiecku. Chciałem rozmówić się z nim po francuzku, po włosku, po łacinie, lecz ani słowa odpowiedzieć nie mógł; stanął we drzwiach przypatrzył mi się i odszedł. Każdy człowiek zamknięty w ten sposób, skłonny iest do mniemania że iuż dotknęła go choroba która go czyni przedmiotem trwogi dla innych: a ieźli iego wyobraźnią ta myśl uderzy, to widok tak smutnego i tak źle utrzymymanego miey- ca musi przyłożyć się do rozwinięcia w nim zarodów tey choroby.

Wynagradzaiąc podróżnemu utratę iego wolności, podobne mieysce powinnoby łączyć w sobie ochędóstwo i wszelkie przyiemności iakichby tylko wyszukać można, lecz przeciwnie iest naysmutnieyszym szpitalem.

Nie potrzebuiąc iuż pomocy Mustafy, odprawiłem go. Gdy się oddalił zdawało mi się żem utracił ostatniego przyiaciela. Sam posłałem łóżko i położyłem się z głębokiem uczuciem smutku.

Na drugi dzień z rana, drzwi się otworzyły i wszedł Niemiec z lulką w ustach. Przeszedłszy się kilka razy po moim pokoiu i lulkę paląc, zaczął słać swoie łóżko obok mego, mówiąc: iż przyszedł nademną czuwać z polecenia *del signor il direttor*. Byłem więc więźniem z bliska strzeżonym i niemaiącym ani chwili samotności. Doktor powtórnie się wrócił z sekretarzem, i stanąwszy ostrożnie przy

drzwiach kazał zrobić spis moich rzeczy i bielizny, oświadczaiąc mi iż nie będę mógł ani ich wynieść ani kazać uprać dopóki się moia kwarantanna nie skończy. Zaiste iest to naypewnieyszy środek aby utrzymać zarazę nie dozwalaiąc wyprania bielizny, i gdyby moie rzeczy były zapowietrzone w kraiach które przebyłem, nie zawodnie zachowałyby zarazę złożone iedne na drugich.

Pytałem się czy miałem towarzyszów moiey niedoli, i gdzie się znaydowali; dowiedziałem się że w sąsiednim domu był goniec rossyyiski chorobą złożony przy nim był Pan D. kupiec Szwyacarski z Pera, należący do towarzystwa franków którego i ia byłem członkiem, a z nim razem młody boiar z Wołoszczyzny. Zapytałem się czy mi iest wolno ieść; móy dozorca odpowiedział mi poważnie: »Ja. Wyszedł i przyniósł kawę, chleb i postawił to na stole bardzo brudnym nie okrywszy go obrusem. Wieczorem tym samym sposobem zastawiono mi twardą wieprzowinę, kwaśne wino, i niegodziwą raki! (1) Chciałem ułagodzić wino mięszaiąc go z troszką raki, lecz zamiast tego aromatycznego napoiu który robią Grecy w Turcyi, był to tylko napóy słaby i niesmaczny który iak mi mówiono robią z gruszek. Piłem tylko wodę i nie lepszą gdyż była ze stopniałego śniegu. Wcale nie ma źródeł w tym kraiu, woda z Oltu iest nieczysta i błotnista, ta którą piią iest z stopnia-

(1) Gatunek wódki.

łych śniegów, tworzących potok w górach po nad kwarantanną.

Nie będę wyszczególniał wszystkich nieprzyiemności które musiałem znosić w tém ponurém więzieniu. Doznawszy wielkiey tęsknoty, kilku zachorowało, zwykle to się zdarza cudzoziemcom przymuszonym oddychać nieświeżem powietrzem w tey długiey i nizkiey dolinie. Niekiedy gwałtowne burze wstrząsały naszemi chatami, innym razem całą równinę gruba mgła zalega. Mgła ta wchodzi w dolinę, zasłania wszystkie wąwozy i nakoniec ią okrywa grubą zasłoną. Rzadko kiedy spuszcza się aż do wioski lecz się zawiesza ze wszech stron na wierzchołkach gór i tworzy dach który światła nie dopuszcza, a chociaż powietrze ma wolny przystęp głęboka ciemność wśrod dnia otacza dolinę. Niekiedy promień słońca przedrze się i oświeci przedmioty światłém bladém podobnym do światła pochodni grobowey. Dodaymy do tego wilgotne zimno, niezdrowe powietrze, złe pożywienie, brak ruchu, nieczyste izby, a łatwo sobie wyobrażać można, ile umysł i zdrowie musi wycierpiéć w podobném mieyscu. Na dowód tego przytaczam bulletyn iednego dnia: — Moi towarzysze narzekali, dokuczał mi niezmiernie ból głowy i gorączka. — Kuryera rossyyskiego zostawiono na łóżku i mówiono że iuż umiera, dziecię doktora który mieszkał na przeciwko mnie umarło: dolna płaszczyzna taką mgłą była okrytą że tylko w samo południe rozeznać było można świ-

ce pcłące się przy umarłém dziecku. Już to było czwarte dziecko które przez rozmaite choroby tracił doktor; cały dzień dzwonili po nim; a więc to wszystko co może mieć wpływ na umysł i zdrowie znaydowało się połączone w tém niegodziwém mieyscu.

Zakład zdrowia zaprowadzony dla ochrony życia ludziego, zamyka w sobie to wszystko co może bydź iemu szkodliwém. Sądziłem że powinniśmy obchodzić niedzielę, modląc się wraz z Panem D. i kilku niemcami, którzy iak się dowiedziałem byli protestantami; lecz nam zakazano schodzić się razem. Gdy nakoniec dozwolono nam widzieć się, zaprowaprowadzono nas na piąsek na brzeg Olty; przewodnikiem naszym był człowiek maiący wielki kapelusz, płaszcz i długi kiy, ciągle był w oddaleniu od nas o kilka kroków. Gdy się za bardzo zbliżaliśmy iedni do drugich, wytrzyszczał oczy i przedzielał nas kiiem, czyniąc nam wyrzuty po niemiecku. Jednego dnia zdarzyło się że wiatr zetknął płaszcz móy z iego płaszczem i natychmiast pełen trwogi, zawiesiwszy płaszcz na końcu kiia wypłukał go w rzece.

Naymnieysze zdarzenie które przerywa iednostayność podobnego położenia, dostatecznem iest żeby zaiąć nasz umysł. Sniadanie iadłem, gdy ptak wleciał przez okno, albowiem mimo zimna musiałem okno otworzyć. Był to rodzay kowala wielkości drozda, koloru iasno brunatnego, czarno nakrapiany przy dziobie. Wleciał z poufałością dawnego przyiacie-

la, usiadł na stole i zaczął zjadać okruszyny chleba i muchy. Należał on do dziecięcia doktora które umarło, przez szczególny instynkt porzucił dom dawnego pana i do moiey izby przyleciał. Był oswoiony, zjadał muchy siedzące na ścianie, czasem siadał mi na nodze, potém na kolanie, na ręce, na ramieniu a nakoniec na stole, w który sztukał swoim dziobem tak mocno iakby młotkiem, toż samo czynił na każdym kawałku drewna który tylko znalazł w pokoiu, i zdawało się iż upatrywał czy którędy nie wlatuią owady. Naturaliści powiadaią iż dla tego czyni taki hałas żeby spłoszyć owady ieśli się gdzie ukrywaią a gdy spotrzeże to ie połyka, uwaga ta zdaie się bydź bardzo podobna do prawdy. Lasy otaczaiące to miasto są niemi napełnione. Przyiemnie rozerwały mnie xiążki które mi pożyczył móy przyiaciel Pan D. Podawał mi te xiążki pewien człowiek przyczepiaiąc ie na długiey żerdzi. Były to romanse Walter-Skotta tłomaczone na francuzki ięzyk. Zachwycali się niemi boiarowie z Bukarestu, a teraz były rozrywką odbywaiących kwarantannę w górach Karpackich. Naywiększym dowodem wartości dzieła iest wziętość iego w tak dalekim kraiu. Musi opierać się na wielkiey znaiomości serc ludzkich, ażeby zyskać tak powszechną wziętość a nadewszystko w kraiu gdzie zwyczaie i sposób myślenia tyle się różnią od naszego. Naylepiey lubią romanse Kenilworth i Rozbóynik morski.

Gdy się skończyła kwarantana moich przyiaciół

udali się do Hermanstadt zostawiaiąc mnie samego więźniem w górach. Lecz ponieważ ułożyliśmy się że razem poiedziemy do Wiednia, Pan D. sam się udał do gubernatora miasta Hermanstadt, prosząc go aby mi dozwolił złączyć się z niemi, gdyż nie miano powodu obawiać się powietrza, a gdyby nawet był iaki, zwykle puszczano podróżnych po kilkodniowey kwarantanie; gubernator nie dał się iednak przekonać. Musiałem więc poddać się moiemu losowi, lecz postanowiłem rozszerzyć granice moiego więzienia, i na drugi dzień rano udałem się w góry.— Móy dozorca był dobrym człowiekiem poszedł za mną widząc iż iego przełożenia są daremne.

Trudno widzieć pysznieyszą i więcey urozmaiconą drogę iak tę którąśmy przebywali. Była to szeroka ścieszka idąca przez naywyższe góry, z obu stron widzieliśmy przepaści otoczone drzewami i nieźmierną ilością głębokich dolin, przerzynanych małemi rzekami które się przedzierały przez góry. Z ich szczytu widok rozciągał się prawie na całą dolinę Rothen-Thurm, która łączy Wołoszczyznę z ziemią Siedmiogrodzką, w oddaleniu okazywały się równiny tegoż kraiu. Wzgórza okryte były buczyną, brzozami i topolami, leżą na brzegach niektóre z tych drzew przez burzę powyrywane z korzenia. Ciernie i róże polne tworzą gęstwiny.

Sama tylko roślinność wskazywała nam żeśmy przebywali kray chrześciański. Skała składa się z szystu; żyły kwarcu ukazuią się w niektórych miey-

la, usiadł na stole i zaczął zjadać okruszyny chleba i muchy. Należał on do dziecięcia doktora które umarło, przez szczególny instynkt porzucił dom dawnego pana i do moiey izby przyleciał. Był oswoiony, zjadał muchy siedzące na ścianie, czasem siadał mi na nodze, potém na kolanie, na ręce, na ramieniu a nakoniec na stole, w który sztukał swoim dziobem tak mocno iakby młotkiem, toż samo czynił na każdym kawałku drewna który tylko znalazł w pokoiu, i zdawało się iż upatrywał czy którędy nie wlatuią owady. Naturaliści powiadaią iż dla tego czyni taki hałas żeby spłoszyć owady ieśli się gdzie ukrywaią a gdy spotrzeże to ie połyka, uwaga ta zdaie się bydź bardzo podobna do prawdy. Lasy otaczaiące to miasto są niemi napełnione. Przyiemnie rozerwały mnie xiążki które mi pożyczył móy przyiaciel Pan D. Podawał mi te xiążki pewien człowiek przyczepiaiąc ie na długiey żerdzi. Były to romanse Walter-Skotta tłomaczone na francuzki ięzyk. Zachwycali się niemi boiarowie z Bukaresztu, a teraz były rozrywką odbywaiących kwarantannę w górach Karpackich. Naywiększym dowodem wartości dzieła iest wziętość iego w tak dalekim kraiu. Musi opierać się na wielkiey znaiomości serc ludzkich, ażeby zyskać tak powszechną wziętość a nadewszystko w kraiu gdzie zwyczaie i sposób myślenia tyle się różnią od naszego. Naylepiéy lubią romanse Kenilworth, i Rozbóynik morski.

Gdy się skończyła kwarantana moich przyiaciół

udali się do Hermanstadt zostawiaiąc mnie samego więźniem w górach. Lecz ponieważ ułożyliśmy się że razem poiedziemy do Wiednia, Pan D. sam się udał do gubernatora miasta Hermanstadt, prosząc go aby mi dozwolił złączyć się z niemi, gdyż nie miano powodu obawiać się powietrza, a gdyby nawet był iaki, zwykle puszczano podróżnych po kilkodniowey kwarantanie; gubernator nie dał się iednak przekonać. Musiałem więc poddać się moiemu losowi, lecz postanowiłem rozszerzyć granice moiego więzienia, i na drugi dzień rano udałem się w góry.— Móy dozorca był dobrym człowiekiem poszedł za mną widząc iż iego przełożenia są daremne.

Trudno widzieć pysznieyszą i więcey urozmaiconą drogę iak tę którąśmy przebywali. Była to szeroka ścieszka idąca przez naywyższe góry, z obu stron widzieliśmy przepaści otoczone drzewami i niezmierną ilością głębokich dolin, przerzynanych małemi rzekami które się przedzierały przez góry. Z ich szczytu widok rozciągał się prawie na całą dolinę Rothen-Thurm, która łączy Wołoszczyznę z ziemią Siedmiogrodzką, w oddaleniu okazywały się równiny tegoż kraiu. Wzgórza okryte były buczyną, brzozami i topolami, leżą na brzegach niektóre z tych drzew przez burzę powyrywane z korzenia. Ciernie i róże polne tworzą gęstwiny.

Sama tylko roślinność wskazywała nam żeśmy przebywali kray chrześciański. Skała składa się z szystu; żyły kwarcu ukazuią się w niektórych miey-

kobiety i dzieci, lecz nie znalazła mieysca schronienia. Musieli koczować na brzegach Oltu wystawieni przez dziesięć dni na wszelkie zmiany powietrza, dozwolono im oddalić się wypłukawszy poprzednio ich suknie w wodzie. Wszelako przychodzili oni z kraiu w którym iak mówiono panowało powietrze, byli odziani w baranie kożuchy a podobną odzież naydłużey może zachować zarazę. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi gdyby nas puścili po tak krótkim czasie i przedsięwziąwszy też same środki ostrożności.

Nakoniec po trzech tygodniach nadszedł ostatni dzień mego więzienia i oświadczono mi iż nazaiutrz będę mógł odjechać. Z rana przyszedł doktor. Człowiek który mu towarzyszył niósł piecyk z węglami; rzucał na nie siarkę i obszedłszy mię kilka razy iakby czarnoxiężnik, oświadczył iż iestem oczyszczony. Przyszedł inspektor, przeyrzał moie suknie które leżały w kącie izby, tak iak ie przywiozłem z kraiów zapowietrzonych które przebyłem. Zapakowano ie w tłomok ani przewietrzone, ani też wypłókane w wodzie. Jeśli iak mniemano moia bielizna była zapowietrzona, byłbym przywiózł zarazę do pierwszego miasteczka Niemieckiego: ponieważ mnie zmuszono ażebym ie zabrał z wszelkim zarodem zarazy iakie w sobie mieścić mogła. Nadeszło potem dwóch ludzi z zastraszaiącemi rachunkami, ieden żądał nadzwyczaynie wielkiey opłaty za niegodziwe iedzenie i wino którego mi dostarczał, a dru-

gi cztery złote papierami, to iest prawie ieden piastr dziennie, za słomę zamiast pościeli dostawianą. Odgrażałem się iż zaniosę skargę do rządu w Hermanstatd, lecz się śmiano ze mnie.

Żądałem powozu abym mógł z moiemi rzeczami puścić się w drogę, tym czasem zaiechał wóz któryby mógł zabrać rzeczy całey kompanii żołnierzy.— A ponieważ było trzeba wybierać między tym ogromnym wozem a małym potoczystem wózkiem którym przyiechałem, musiałem wybrać pierwszy. Gdy wszystko iuż było gotowe, człowiek który mi usługiwał pożegnał się ze mną. Zdawało się iż mu było przykro oddalić się odemnie: służył dawniéy w woysku austryackiém wysłaném przeciw Napoleonowi i był pod Wagram, Austerlitz, i na wszystkich znacznieyszych bitwach z tey epoki. Oswoiony z niebezpieczeństwem ofiarował mi swoie usługi i on ieden śmiał dotknąć się moiego łóżka i innych rzeczy do mnie należących. Wypełniał swoie obowiązki z pilnością i nie zaniedbywał przedsiębrać środków które mu wskazywała roztropność, lecz chociaż musiał udawać iż się obawia zarazy, śmiał się zarazem z niedorzeczney trwogi innych oficyalistów.

Gdy iuż odjeżdżałem rzekł mi iż się obawia o iedną osobę świeżo przybyłą. Umieszczono ią w pokoiu który dawniey zaymował Kuryer Rossyyski, iak zwykłe ani czyszczonym, ani przewietrzonym. Ta osoba musiała sypiać w tém samém łóż-

ku i iak się domyślałem na tych samych prześcieradłach na których przez trzy tygodnie leżał człowiek w tak mocney gorączce iż iednego dnia myślano że iuż umarł. A zatém zapobiegaiąc ażeby podróżny nie rozszerzył powietrza, kazano mu spać na łóżku przeiętém zarazą. Istotnie nie podobna iest poiąć przyczyny tak nierozważnego postępowania.

XI.

Opis urzędowy podróży z Mexyku do Gwatimala, przez G. A. Thompson sekretarza kommissyi Mexykańskiey i Kommisarza Króla W. Brytanii przy rzeczypospolitey srodkowey. (Londyn 1829.)

(Z dzien: Jour: des Voyages.)

Ameryka ma ieszcze przed sobą wieki młodości i kwitnącego życia: iéy lasy przetrwaią wiele pokoleń które przebędą Ocean dla uprawiania iey bagien; iey wewnętrzne iesiora, iey potężne rzeki długi czas ieszcze ukrywać będą podróżnym źródła swoie; karty historyi napełnią się rewolucyami europeyskiea swiat nowy ieszcze zaludniony nie będzie. Ale mieszkańcy tych pięknych okolic nie wzrośli pod wpływem tey dziewiczey natury; są to kupcy, żołnierze, politycy, w czarodzieyskiey ziemi osiedli; naypięknieysze położenie tyle tylko warte dla nich ile im przynosi. My to ludy starego świata spoglądamy z nową zawsze ciekawością i zamiłowaniem na ziemię która iedyna zachowała dotąd całe pierwotne swoie bogactwo. Pełno tam iest naszych podróżnych, nasze du-

sze szukaią tam odnowienia życia, nadmiar ludności tam dąży, a tysiące opisań tey krainy zawsze z ciekawością przyymuiemy.

Zwykle iesteśmy ciekawsi szczegółów z podróży do Ameryki południowéy, literatura hisspańska tak iest mało znaną że czytamy z zaięciem iako rzeczy oryginalne, opisy i opowiadania anglików i francuzów, a które w sobie nic więcey nie zawieraią nad to co się znayduie z większemi ieszcze szczegółami w ogromnym zbiorze *Biblioteca del Rey*, w Madrycie, gdzie iest zbiór naydokładnieyszy szczegółów o położeniu fisycznem geograficznem i statystycznem osad hiszpańskich. W podróżach Anglików istotnie nową częścią powinna bydź polityka, gdyż ta stanowisko bardzo iest różnem w Madrycie i w Londynie i ciekawą byłoby rzeczą porównywać zdanie sprawy o stanie politycznem mieszkańców Ameryki południowey pod panowaniem Hiszpanii, iakie napisali autorowie hiszpańscy z opowiadaniem Pana Thompson i wielu innych i. go poprzedników. Wielu przeiętych myślą że osady bardzo cierpiały pod samowładnym rządem króla hiszpańskiego, który ie utrzymywał w poniżeniu i niewiadomości, wyobraża ie sobie teraz iako szczęśliwe, oświecone i wykształcone ponieważ się na wolność wybiły. Zapominaią że stałość iest iednym z nieuchronnych warunków aby dobrodzieystwa nowego porządku rzeczy dały się uczuć. Ziemia ieszcze mniey wydaie wtenczas kiedy iest nieustannie wstrząsana aniżeli kiedy leży od-

łogiem, a kraie te są otwartym placem dla wszystkich namiętności.

Gdy P. Kanning postanowił uznać byt polityczny Nowego Swiata, potrzebował przekonać się o iego rzeczywistym stanie i o położeniu każdey części tych urządzaiących się społeczności: sekretarz kommissyi która zawarła traktat między Anglią i Mexykiem. P. Thompson, wybrany był wówczas dla zwiedzenia rzeczypospolitey środkowey i zdania sprawy o iey położeniu. Dzieło o którem donosimy iest owocem tego poselstwa i dzieli się na dwie części wcale różne.

Pierwszą iest dziennik, w którym kommissarz angielski zawarł opisanie kraiu i obyczaiów; oraz osobistych przygód; w drugiey zaś umieścił szczegóły o stronnictwach i osobach znakomitszych w Gwatimala, o ludności, zakładach publicznych, opinii powszechney. Udana lekkość okazuiąca się w pierwszey części podróży wzbudza w czytelniku obawę o dokładność drugiey. P. Thompson żałuie w iednem mieyscu swoiego dzieła, że nie ma nienaśladownego pędzla Wasyngtona Irwinga; zapomina że prostota i naturalność mogą bydź udziałem każdego z piszących, a szczególniej podróżnego który tyle ma do powiedzenia, że wszelkiemi ozdobami stylu winien pogardzać. Czegóż byśmy innego po nim żądali ieżeli nie szczerego i prostego opisu tego co widział?

P. Thompson wyiechał z San-Cosmo razem z ku-

pcem który prowadził handel między Mexykiem i Gwatimala, z sekretarzem i posłem kolumbiyskim do Mexyku. W ciężkim powozie posła, ośm mułów ciągnęło podróżnych; dziesięciu innych mułów niosło sprzęty a nareszcie ieden muł i trzy konie przeznaczone były do szczególney posługi kommissarza angielskiego. Małey karawanie towarzyszyła straż z dziesięciu żołnierzy. Ostrożność ta nie była bezużyteczną, albowiem gdy poseł kolumbiyski pan Mayorgan wsiadł na konia prawie przy wyieździe z miasta i odłączył się z bagażami, dway złodzieie napadli na niego na przedmieściu Mexyku, w dzień na ulicy i obdarli go ze wszystkiego. Ten przypadek skłonił Pana Tompson iż podwoił straż swoię, mimo tego iednak na pierwszey stacyi zginął worek z 300 f. sz. należący do kupca Don Simona.

Zbliżaiąc się do brzegów przy Sierra Calicute, podróżny uskarża się następuiącym sposobem na ciągle wzrastaiący upał,

„Pierwszy raz postrzegłem zmianę klimatu, ze skutków iakie zrządza na biednych naszych zwierzętach. Mulica moia była iuż stara, ale ieszcze mocna i składna, zdziwiłem się, gdy uiechawszy dwadzieścia mil angielskich stanęła nagle o trzeciey po południu. Była iak zowią *soleadad* to iest uderzona od słońca. O dwie mil daley zatrzymaliśmy się; ieden z żołnierzy podjął się krew iey puścić, a wziąwszy kawałek drzewa, pałaszem zaostrzył iego

koniec i wsadził go w nozdrze biednego zwierza któremu w skutku tey operacyi wypłynęło przeszło półkwarty krwi. Potem wziął kwaterkę okowitki i wlał ią w uszy mulicy, na którey mocne uczyniła działanie, lecz nie wiem czyli przyiemności czy bólu. Puścił ią potem, spuściła głowę i gwałtownie ią wstrząsła; człowiek ten spoyrzał na mnie mówiąc *Esta buena* (iuż iest dobrze) i chciał na nią włożyć uzdeczkę i siodło ale nie chciałem na to pozwolić. Zwierze przez resztę drogi nic nie cierpiało po tem lekarstwie, które iest równie skuteczne iak dobrze wyrachowane w podróży przez kray tak bezludny. Naymocniey zdziwiło mię lanie wódki w ucho. Lekarstwa tego używaią zwykle w Mexyku przeciw bólowi głowy a zwłaszcza gdy go zrządza ból zębów. Jest to iak mniemam srodek nieomylny. Chory kładzie głowę na stronę która go boli, a w ucho przeciwległe wlewaią łyżeczkę rumu. Pacyent powinien leżeć spokoynie dopóki ból nie przeminie, co zwykle następuie po dwóch lub albo trzech minutach. Wrażenie sprawione przez to lekarstwo nie iest wcale nieprzyiemne i podobne iest do szumu iakiego doznaiemy zanurzywszy głowę w wodzie.

W Jstola miasteczku indyyskiém uderzył autora widok mieszkańców których twarz i ciało pokryły czarne i szerokie plamy pochodzące, iak się zdaie z zaraźliwey choroby. W małey wiosce Zopiloto, tak nazwanéy od pewnego rodzaiu sępów, P. Thompson nie wi-

dział żadnych żyiących istot prócz dwóch tysięcy tych wielkich ptaków, siedzących na drzewach. — W Acapulco miał wsiąśdź na fregatę i popłynąć do iednego z portów rzeczypospolitey Gwatimala. Uważa iż załoga tego miasta składała się z ostatniego motłochu ludności mexykańskiey. Ledwie może kilku było pomiędzy żołnierzami którzy nie popełnili występków godnych kary śmierci. Jeden z nich, dorodny młodzieniec zaledwie lat 23 mogący liczyć, wskazany mi był iako należący do naywiększych zbrodniarzy na świecie. Chwalił się ztąd że popełnił trzynaście morderstw a iego oyciec był także iego ofiarą. Po dwóch dniach żeglugi postrzegli wielki wólkan Gwatymala a w dwa dni potem za rzucili kotwicę w Akaiutla gdzie przyiął Pana Thompson Don Miguel Espinosa de las Montero.

Na sofie przy oknie, ładna jego wnuczka siedziała z trzema panienkami z Sansonate, wszystkie paiły cygaro, były niezmiernie ogorzałe i żywe. Przy uszach wisiały im szerokie płaskie pierścienie z czystego złota, niektóre z nich nosiły na szyi mnóstwo łańcuchów złotych, inne zaś rzędy pereł.

Acajutla iest o kilka mil od Sansonate.

Droga od portu do miasta idzie nayprzód przez piękną zieloną równinę, potem przez las w którym taka iest gęstwina, iż zaledwie można drogę rozpoznać. W tym lesie iest wiele tygrysów małego gatunku. Są to bardzo dzikie zwierzęta, ale rzad-

ko napadaią na człowieka chyba zaczepione, wolą rzucać się na ciołaki i na młode muły. Byki zapominaiąc o swoiey wzaiemney nienawiści często łączą się przeciw nim. Roślina Gwaiak przyczepiaiąc się do konarów olbrzymich drzew przy ścieszce rosnących, oznaymiła nam obecność nayniebezpiecznieyszych wężów: bo rzecz iest pewna, że ta roślina, nieomylne antydatum przeciw ich truciznie, obficie rośnie w tych mieyscach gdzie one przebywaią. Korzenie i gałęzie gwaiaku który iest podobny do latorośli winney obdartey z liści, są równie skuteczne przeciw ich ukąszeniu. Gdybym nie był słyszał licznych opowiadań iakie skutki czyni ten środek przeciw truciznie i to od osób wiarogodnych którzy sami ich doświadczali, nigdy nie byłbym zawierzył: tak są szybkie i prawie cudowne. Ukąszenie niektórych wężów tak iest iadowite że o śmierć przyprawia w przeciągu dwudziestu minut, lecz ieżeli osoba zraniona może natychmiast żuć kawałek gwaiaku przykładać na zarazę część śliny z tego przeżucia powstaiącey, aresztę połykać i to przez kilka godzin powtarzać, nie ma przyczyny obawiać się żadnego złego skutku trucizny. Pewien młodzieniec imieniem Nascou który ze mną udał się do Anglii, opowiadał mi, że trzymaiąc w ręku gałązkę tey rośliny schwycił iednę z tych strasznych żmii zwanych *tamaulpas*, a którey ukąszenie niezwłoczną śmierć zrządza: gad natychmiast został nieporuszonym i iakby zdrętwiałym. Jnna osoba uleczyła się na gangrenę bę-

dącą skutkiem ukąszenia tego samego węża, przez wypicie mocnego odwaru z gwaiaku.

To cudowne lekarstwo czyliżby nie mogło bydź użyte przeciw wściekliznie? Pomiiaiąc iego skuteczność na gorączki, diarye, i w ogólności na wszystkie choroby panuiące w okolicach gdzie się znayduię, mogę ieszcze siebie samego przytoczyć za przykład iego dobroczynnych skutków. Idąc za przykładem innych Anglików, codziennie go zażywałem dla zapobieżenia chorobom, pod czas moiego pobytu w Sansonate i w innych miastach, których klimat iest szkodliwy Europeyczykom, i ciągle zdrowy byłem.

Pan Thompson bardzo dobrze był przyięty w Sansonate, w znacznėm mieście leżącėm na drodze do Gwatimala. Opisuie z drobnemi szczegółami smieszne figury osób które go w tėmże mieście przyięły z dobrotliwą gościnnoscią.

Między obrazami które usiłował skreślić; przytoczemy następny nie będący bez wdzięku. „Naprzeciw drzwi w środku wielkiey sali w którey iedliśmy, zupełnie wprost mieysca gdziem siedział przy stole, było zawieszone iedno z tych posłań o których już wspomniałem, pod pokrywą płócienną rozciągnioną wzdłuż domu od strony dziedzińca. Gospodyni rozkosznie się w nim kołysała i używała wszelkich powabów gnuśności; nogą odpychała się lekko od iednego z filarów, a ręką od przeciwnego muru i tym sposobem utrzymywała równowagę. Jedna z iey kobiet przyniosła iey

cygaro, paliła ie sama przez drogę żeby nie zgasło i starała się zręcznie uchwycić chwilę żeby go włożyć w rękę machinalnie spuszczoną, tak że pani odebrała go i poniosła do ust nie wstrzymawszy ani na chwilę kołysania swoiego.

Za chwilę posłanie zaczęło się wolniey poruszać, ustało zupełnie, cygaro się dopaliło, sama pani usnęła, a my skończyliśmy obiad.

Nazwyczaienie do snu po obiedzie iest powszechne pod tém gorącém słońcem. W Apaneca nie mógł dobudzić się ani ludzi ani zwierząt. Zbyt wielę wagi przywięzuie i zbyt często wspomina w swoiém opowiadaniu o takich drobiazgowych zdarzeniach: trudno iest więc o tem zamilczeć. W Aguachapa w mieście maiącém sześć tysięcy ludności, Pan Tompson i Don Simon iego towarzysz podróży, stanęli w domu Padilla szanownego oyca familii. Don Simon wszędzie bardzo dobre znaydował przyięcie, ale tu wszyscy członkowię familii, starzy i młodzi, starali się pozyskać iego względy. Otó iest obraz wewnętrznego urządzenia tego domu.

W obszerney sali zbierało się towarzystwo. Na iednym końcu były drzwi wychodzące na ulicę, na drugim do pokoiów sypialnych, w srodku zaś na wewnętrzny dziedziniec. Te troie drzwi stały otworem tak że wiatr mógł przewiewać. Ten to ciągły przeciąg wiatru sprawiać musi ból zębów i opuchnięcie twarzy, których tak często doświadczaią mieszkańcy. Przy obu ścianach pokoiu, maiącego dwadzieścia sześć stóp długości, a czternaście sze-

rokości, stały łóżka nadzwyczaynie proste; gdyż składały się iedynie z materaców; w dzień służyły zamiast sof a na noc przykrywano ie prześcieradłami. Na iedném z nich leżał chory młodzieniec; był to nay starszy syn; iego wychudłe ciało, wynędzniała twarz która ieszcze zachowała niektóre ślady familiyney piękności, zapowiadały zgon bliski. Zdawało się iż okropnie cierpiał. Przed kilku miesiącami spadłszy z konia, skaleczył się w nogę na podbiciu: od tey chwili stan iego co raz się pogorszał i iuż był bliski gangreny. Jęki biednego młodzieńca, które starał się ile mógł wstrzymywać, mięszały się niekiedy z radosnemi krzykami małych dziewczynek, z poważnemi rozprawami o polityce i z cichą rozmową kochanków i graczów, gdyż w iednym rogu pokoiu grano w karty, a nie potrzeba mówić że gdzie tylko są młodzieńcy i młode dziewczęta tam się bez miłości nie obeydzie. Matka czasami oddalała się do biednego chorego, pomagała mu przewrócić się, poprawiała kołdrę, iey córki pomagały iéy w ich staraniach około brata. Tworzyło to obraz przedstawiaiący tkliwe uczucia boleści, płochość młodzieży i próżne uciechy życia. A wszystko to było ciernią przy róży, robakiem ukrytym w pączku.

Pokoie łączyły się z sobą drzwiami niezamkniętemi iakem iuż powiedział. Siedząc na sofie w iednem oknie, widziałem iak się kobiety zabierały do spoczynku, chciałem toż samo uczynić gdyż nazaiutrz mieliśmy bardzo rano wyiechać i miałem się iuż

rzucić na próżne łóżko; myśląc iż przykro mi będzie przepędzić noc w tym samym pokoiu gdzie leżał chory młodzieniec którego ięki co raz to bardziey przerażaiące, przerywały milczenie. Poddawałem się dosyć smutnym marzeniom gdym usłyszał szeptanie w pokoiu. Głos kobiecy mięszał się do rozmowy która zdawała się bydź bardzo ważną. Nie było okien z szybami, okiennice zamknięto i światło iedynie wdzierało się przez małe otwory w nich porobione, to mi posłużyło iż mogłem rozróżnić osoby: był to Don Simon i naystarsza córka gospodarza domu. »Nie mogę, mówiła ona, bez zezwolenia moiego oyca i moiey matki, a gdybym to uczyniła moia siostra Gwadelupa byłaby tak zazdrosną iż bym nie miała ani iedney chwili spokoyney. »Don Simon odpowiedział że to było niedorzecznością mięszać w tę sprawę matkę i siostrę, że tylko powina się własnego upodobania radzić, że iuż raz go objawiła i że się powinna tego trzymać. Tak mówiąc oddalił się gwiżdżąc w miarę iak się przybliżał do rogu pokoiu gdzie leżałem, i powiedziawszy *adios* dosyć z niechcenia na tkliwie wyrzeczone „*buenos noches*, rzucił się ubrany na materac a iego chrapanie dowiodło że za kilka chwil iuż zasnął.

Ten samowładny sposób pozyskania czyiey przychylności był istotnie nadzwyczayuym. Oczywiście było iż nie dba o uczucia tey młodey osoby, lecz iak że się miała oprzeć iego *sic volo*. Narzekania biedna

go chorego i moie marzenia nad tem czego świadkiem byłem spać mi nie dozwoliły. Zacząłem iuż nie naykorzystniey sądzić o moim towarzyszu podróży i myślałem nad tem iak mam postępić względem niego nazaiutrz, gdyż dotąd przebaczałem mu iego próżność przypisuiąc ią raczey oryginalności niż zaś głupiey dumie. Już dnieć zaczynało gdy spostrzegłem we drzwiach młodą piękną dziewczynę, którey zamiary i przyszłość miały nieiaki udział w moich nocnych dumaniach. Miała na sobie ranną suknią niezmiernie szeroką. Jey piękne czarne włosy spływały na iey szyię, niespokoyność dodawała blasku iey oczom i lekki cień obawy ożywiaiący iey delikatne rysy sprawiał, że iey twarz miała więcey wyrazu i że piękneyszą mi się wydała niż dnia poprzedniego. Postąpiła kilka kroków naprzód i zawołała z cicha: »Don Simon" Dwa razy powtórzyła te słowa nie otrzymawszy odpowiedzi.

Don Simon zaczął powstawać na ich niedorzeczność iż chciały obie iednakowo bydź ubrane. Nie mógł ofiarować tylko iedney lecz nie szło tu o miłość iego ale o sztukę karmazynowego sukna na szubę. To sukno było rzadkie w kraiu. J iedynie wpływ Don Simona iego czynność i liczne stosunki, mogły wypełnić to zlecenie które mu dała najstarsza siostra. Następiła więc długa rozprawa musyć ciekawa: kolor, gatunek, szerokość, potrzebna ilość sukna do zrobienia szuby, roztrząsano z ...

skliwości którą ważność przedmiotu dostecznie usprawiedliwiały. Możeby dostał sukna niebieskiego w Gwatymala, lecz wzmiankowana szuba była z rękodzielni angielskiey; nakoniec postanowiono, z zadowolnieniem obydwu stron przeciwnych, a szczególniey Don Simona który od samego początku sprzeczki chciał na swoim postawić, iż ponieważ nie mogły sobie dobrać sukna karmazynowego, ażeby czekać na przybycie pierwszego okrętu który przywiezie ten ważny towar.

Jadąc daley Pan Thompson spostrzegł mnóstwo drzew wiśniowych ogołoconych z liści, maiących wiśnie kwaśne, nazywane przez kraiowców *picaros* co znaczy *złodziey*. Okolice Gwatimala są bardzo urozmaicone.

»Kray zaczyna okazywać większe wykształcenie płoty oddzielaią własności, co oznacza iż się powiększa wartość ziemi. Zbliżaiąc się do stolicy widzieliśmy kilka pięknych domów wieyskich, ogrody i pola koszenilli otoczone rowami lub murem z gliny. Była czwarta godzina z rana, powietrze było świeże i balsamiczne; klimat podobny do klimatu angielskiego w naypięknieyszym dniu Czerwca, drogę którąśmy iechali urozmaiciły wzgórza, doliny; świeży zielony trawnik rozwiiał się przed nami w miarę iak postępowaliśmy, a na widokręgu wznosiło się miasto z białemi kopułami; iego wieże błyszczały przy promieniach słońca, miasto zdawało nam się rozlegleysze a niżeli iest istotnie, a to z przy-

czyny rozłożystych drzew które go otaczaią zewszystkich stron i przeplataią domy. Po prawey stronie widzieliśmy gęste lasy, pola i uprawne wzgórza, stopniowo wznoszące się iedne na drugich aż ostatni wierzchołek zdawał się służyć za podstawę pasmu iasno-popielatemu które odznaczał daleki obwód gór Andes. Na lewo rozciągały się płaszczyzny i widok kończył się trzema górami, na nich wznosiły się ogromne drzewa, które iakby z litością na mnóstwo małych krzewów w około rosnących spoglądały.

Nim przystąpił do zdania sprawy które zaymuie część drugą, Pan Thompson opisuie wieyską uroczystość w piękney wiosce imieniem Amatitan, leżącéy w środku lasu i wysokich gór: Podczas uroczystości zaczęła się dżdżysta pora i potoki wody spadły na ziemię: która przez kilka miesięcy nie dostała ani kropli deszczu. Korzystaiąc z tey chwili kiedy pierwsza gwałtowność burzy nieco zwolniała, dwóch ieźdźców puściło się galopem, każdy z nich nie z siadaiąc z konia uchwycił iednę z dam będących na tey zabawie, porwał ią i odwiózł do domu. Tym sposobem wszystkie odprowadono z osobliwszą grzecznością.— Santiago stolica stanów składaiących rzeczpospolitą Gwatimala, leży w środku obszerney płaszczyzny; góry łagodną maiące pochyłość, okryte zielonością i lasami, otaczaią miasto w odległości trzech do siedmiu mil angielskich i tworzą przyiemny widok na końcu każdey z prostych ulic

dzielących miasto. Wzgórza te są że tak powiem zieloną zasłoną rozpostartą nad miastem a ich widok orzeźwia oko strudzone blaskiem słońca. Wszystkie domy są kwadratowe, maią tylko osiemnaście do dwudziestu stóp wysokości bez żadnego piętra. Dawne prawa hiszpańskie nakazały ten środek ostrożności przeciw trzęsieniom ziemi. Ulice są porządnie wybrukowane, idą pochyło, a środkiem płynie strumień czystéy wody maiący brzegi wyłożone murawą. Już to trzecią stolicę buduią w przeciągu sto lat. Pierwsza wybudowana na grzbiecie wielkiego wulkanu nad brzegiem doliny, czołem do morza spokoynego, mieściła około siedm tysięcy rodzin gdy w 1751 zniszczyło ią trzęsienie ziemi. Odbudowana nięco ku północy w bardzo pięknem położeniu, temuż samemu losowi uległa w roku 1775 i pozostały z niey stós gruzów zwany iest teraz Antigoa. Sant-iago bardziey oddalone od Wulkanu nie iest wystawione na tak gwałtowne i tak częste wstrząśnienia.

Reczpospolita Gwatimala znayduie się w środku tego półwyspu, który pomiędzy dwoma lądami amerykańskiemi oddziela ocean atlantycki od morza spokoynego, z Kolumbią graniczy od południa i wschodu, z Mexykiem od północy i zachodu, a małey osady Angielskiey Belisa dotyka przy uyściu zatoki Honduras. Jey granice nie są dokładnie oznaczone, kształt iest prawie zawsze tróykątny i wynosi 16740 mil kwadratowych. W środku ciągnie się pasmo Kordylierów. Za pomocą wielu rzek które z nie-

go wypływaią i wpadaią iedne do oceanu Atlantyckiego, drugie do morza południowego i za pośrednictwem dwóch iezior:. *Zatoki słodkich wód Honduras, i Nicaragua*; spodziewaią się otworzyć związek między dwoma morzami coby niezmiernie powiększyło korzyści położenia i tak dogodnego. Rozmaita wysokość i położenie gruntu czyni go bardzo zdatnym do uprawy rozmaitych roślin. Wszelako rolnictwo nie wielki postęp zrobiło: tey przyczynie trzeba przypisać oraz obfitości złota i srebra wysoką cenę towarów. Nie było spisu ludności od lat dwudziestu dwóch ledz podług pierwszego spisu i innych spostrzeżeń, można wnosić z nieiaką pewnością iż ludność dochodzi do dwóch milionów dusz w pięciu stanach z których w saméy Gwatimala iest osiemkroć sto pięćdziesiąt tysięcy. Pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców znayduie się w Santiago a sto czterdzieści tysięcy w innych stolicach czterech prowincyi. Można liczyć w tey ludności piątą część białych Kreolów, dwie piąte indyanów i iedną piątą klas mnieyszych. Zbyt długiém byłyby odróżnienie wszystkich odmian tworzących tę ostatnią klassę. Pan Thompson widział w Mexyku tablicę na którey było wyliczonych piętnaście odmiennych rodzaiów metisów a każdy miał swoie nazwisko.

Pierwsze usiłowanie ludu do wybicia się z pod władzy hiszpanów, nastąpiło w roku 1811 i 1820, a w roku 1821 akt powszechney niepodległości był

ɔszony. Zdania natenczas podzieliły się, ie-
stronnictwo domagało się rządu monarchicznego,
ącego Bourbonów na czele, a drugie żądało zupeł-
niepodległości. Ostatnie otrzymało przewagę,
ɔd imieniem Prowincyi Zjednoczonych Ameryki
lkowey, rzeczpospolita Gwatimala została uznaną
ez Kolumbią 24 Lipca 1821 r. a późniéy przez
ły Zjednoczone Ameryki północney i Mexyk. Od
czasu handel się podniósł. Rachuią wywóz i
ywóz na 16 milionów 520 tysięcy dollarów,
oletni zewnętrzny i wewnętrzny pokóy dostatecz-
będzie ażeby kray opatrzył nie tylko swoie
sne wydatki, lecz żeby iego skarb doszedł do
okiego stopnia pomyślności. Szczegóły przyta-
e przez Pana Thompson o licznych kopalniach i
osobach używanych do wydobywania kruszców
awet do bicia pieniędzy, dowodzą zarazem bo-
twa kraiu, i małey znaiomości środków iak mo-
z nich korzystać.

opalnie państwa Gwatimala są bardzo znaczne
dotąd samą tylko wskazuią nadzieię. Pracowano
iektórych kopalniach w prowincyi Chiyuimala,
ególniey w kopalni Alotopeque i San-Pantaleone,
tnią woda zalała. Kopalnie Santa Rosalia, Mon-
ta, i San Antonio Abat, maią też same żyły i
niey dostarczały znaczną ilość kruszczu. Mo-
y łatwo w nich rozpocząć roboty, potrzeba tyl-
wydobyć ziemię która zasypała studnie. Z rap-
u ieneralnego kontrollera monet wykazuie się

że każdy cetnar rudy wydobytey z kopalni, wyd
14 grzywien 6 uncyi i 3/8 uncyi srebra.

Aby ułatwić wydobycie kruszczu z kilku kop
w prowincyi Comaygua, zgromadzenie narodowe w
dało postanowienie 20 Października 1829 ażeby d
starczanym był proch do kopalni za zwyczay
cenę. W Costa-Rica, w kopalniach srebra i zł
czynnie pracuią, miedziane świeżo odkryto, p
djęli się otworzyć ie Pan Trewibick i pewien
skayczyk. Skoro się tylko dowiedziano o ich
miarze, naywyższy rząd wysłał list do urzędu w C
sta-Rica, ażeby im wszelkie ułatwienia poczyni.

Kilka kompanii angielskich wyłożyło znac
kapitały dla otworzenia różnych min: z początku
prace zmnieyszały ieszcze wartość pieniędzy.
nieważ bogactwa istotne, płody ziemi, nie są w
wnym stosunku z obfitością pieniędzy, potrzeba
by handel przywrócił równowagę, a w tenczas
niesie iaką korzyść z tey obfitości złota i sreb
Rolnictwo musi znaczny postęp zrobić, rękoymią
go iest powiększenie się ludności. Pan Thomp
zaręcza iż w mieyscu iednego umieraiącego dwóch
rodzi. Trzeba więc spodziewać się w przyszł
pomyślnego stanu tych krain gdzie ieszcze wszys
iest do zrobienia, Kommissarz Angielski powraca
przebywał rzeki bez mostów, promów i ledwie
utonął na niebezpiecznych brodach. Wrócił
Londynu po dwuletniéy niebytności.

XII.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

Handel W. Brytanii. Żegluga iéy i rybołostwo.— Rękodzieła i Fabryki.—Towarzystwa zabezpieczaiące (Compagnies d'assurance.)

Handel Wielkiéy Brytanii pierwszém iest źródłem iéy bogactw i podstawą iéy potęgi. Ciągłe staranie rządu dążące do rozszerzenia iego zakresu, dobra wiara w przyiętych zasadach ustaw handlowych i taryf celnych,— te są głównieysze moralne przyczyny nagłego iego wzrostu. Opieka dla handlu i handluiących uświetnia pamiątkę Monarchów Angielskich od naydawnieyszych czasów. Już za panowania Athelstana, kupiec który trzy razy cieśninę la Manche przebywał i w obcych handlował kraiach, dostępował godności szlacheckiéy; wierny potąd przyiętym prawidłom rząd ten, celnieyszych swoich kupców na wysokim znaczenia stopniu stawia. Płody osad Angielskich w pięciu częściach świata, wydoskonalone ich rękodzielnie, niezliczonych handlowi dostarczaią przedmiotów. Niemniéy zyskownym, iest tak nazwany handel expedycyyny czyli rozwożenie płodów obcych kraiów. Doświadczenie żeglarzy Angielskich, bezpieczeństwo towaru od wszechwładną ich banderą, oddaie pod zarząd oddanych W. Brytanii bogactwa niechętnych iéy nawet narodów.

Zazdrość handlu, to iest: bogactw Wielkiéy Brytanii, dziś w Europie upowszechniona, iest hołdem siłom moralnym tego narodu składanym; wyższość tę albowiem nietylko szczęśliwemu położeniu téy monarchii, lecz mądrym iéy ustawom, oświeceniu, przemysłowi i wytrwałości mieszkańców przypisywać należy; zawiść ta z większą podobno dla zazdroszczących korzyścią, w ducha naśladowania zmieniéby się mogła.

Krótki rys dawnieyszych stosunków handlu W. Brytanii, wskazuie stopniowe iego wzrastanie. Za panowania Króla Jana wzgardzeni i prześladowani żydzi, wyłącznie w Anglii frymarczyli. Za panowania Edwarda III w r. 1354, wprowadzono do Anglii towarów, a mianowicie płócien, win i sukien za 1,478,800 złp.; wartość wyprowadzonych towarów wynosiła 11,767,360 złp.— Tak znaczna na korzyść Anglii przewyżka, tym więcéy godną iest wspomnienia, iż Anglia w owym czasie surową tylko wełnę i inne niewyrobione płody za granicę wysyłała. Mało w tym względzie przez dwieście lat przemysł w Anglii uczynił postępu. Za panowania ieszcze Henryka VIII, Niderlandczykowie wyrabiali zakupowane w Anglii surowe towary, i po różnych ie częściach Europy rozwozili.

Królowa Elżbieta handel kraiu swego wzniosła. Zatwierdzona przez nią kompania, Turecką zwana, korzystne od Sultana Amurata III otrzymała przywileie; kompania Wschodnio-Indyyska w r. 1600

ukształcona była początkiem dzisiéyszey monarchii Angielskiéy w Indostanie; związki nakoniec handlowe z Moskwą nieco dawniéy zawarte, znaczne naówczas przynosiły korzyści. (1) Iwan Wasilewicz II, wyłączny przywiléy całego handlu w państwie swoiém Anglikom był zabezpieczył. Następca iego ateli mimo użaleń Elżbiety, cofnął niezgodne z prawidłami polityki nadanie i za wolnością handlu się ogłosił.

Zaprowadzone przez Elżbietę samokupiectwa (monopole), zniósł Jakób I, na żądanie Parlamentu, lecz utrzymał wyłączne kompanie, i tym sposobem z uszczerbkiem całego kraiu handel iego do Londynu przyciągnął. Niemylnym tego dowodem iest dochód z cełł, który naówczas w stolicy 4,400,000 złp. w iednym roku czynił, kiedy komory wszystkich innych portów Królestwa ledwie 70,000 złp. przynosiły; w Londynie nawet dwieście tylko rodzin obdarzonych przywileiami samokupstw, miało udział w handlu.

Za panowania tegoż Króla, Anglicy na wyspach Bermudach i na stałym lądzie Ameryki północnéy osady założyli. Hiszpanie, którym się zaszczyt odkrycia nowego świata należy, drogich tylko kruszców

(1) Przywożone morzem do Archangela nad uyściem Dzwiny towary, spławiali anglicy rzekami na wydrążonych z iednego drzewa łodziach do Wołogdy z tamtąd lądem prowadzili ie do Jarosławia, dalfy Wołgą do Astrakanu, a z tego portu morzem Kaspiyskiém do Persyi,

w zamorskich szukali osadach. Usposobione do spławu rzeki Ameryki północnéy, żyzne ich nadbrzeża, sposobność do rybołostwa, nie zaspokaiały Kastylczyków, którzy w nagrodę poniesionych trudów, sławy podbicieli i prędkiego zbogacenia pragnęli. Zaniedbane przez Hiszpanów brzegi Ameryki północnéy od granic Florydy do odnogi Hudson przez ubogich Angielskich emigrantów lub spekulantów osiadłe; późniéy stać się miały przytułkiem prześladowanych religiynych i politycznych różnowierców.

W pierwszych latach panowania Karola I, Anglia wraz z Hiszpanią i Niderlandami niemal wyłącznie handel świata prowadził; w tymże czasie rękodzielnie Angielskie rocznie 20,000 postawów sukna Turcyi dostarczały. Wszczęta za tego monarchy woyna domowa w Anglii, przecięła handlowe iéy z obcemi związkami. Wzniosła się zamożność narodu i handel iego za panowania Kromwela, do czego się przyczyniło ogłoszenie aktu iego żeglugi (1) zdobycie Jamaiki, odniesione nad Hiszpanami zwycięztwa, a mianowicie przemagaiące w owym czasie w Anglii gminowładne prawidła, które sprawiły, iż

(1) Pamiętna ta w dzieiach angielskich ustawa, nie pozwoliła prowadzić towarów do Anglii, lub z iednego iéy portu do drugiego, lub do iéy osad, żadnemu okrętowi któregoby kapitan i naymniéy dwie trzecie części załogi nie składały się z rodowitych lub naturalizowanych Anglików.

szlacheckie rodziny udział brać zaczęły do związków handlowych. Ten kierunek ducha publicznego tak korzystny dla ogólnéy kraiu pomyślności, nie zmienił się za przywróceniem dynastyi Stuartów na tron Angielski. Za panowania Karola II duch handlu rozkrzewił się był tak dalece, iż Xiąże York brat tego Monarchy, obrany został naczelnikiem towarzystwa kupieckiego na brzegach Afryki handluiącego. Zawarcie pokoiu z Hollandyą w roku 1674, iest epoką, od którey Anglia przemagaiącą wyższością, w tym względzie szczycić się może. Pomimo odmiennego dążenia Jakóba II, Wilhelma III, i Królowéy Anny, każdy niemal skład Ministrów, nowe handlowi otwierał źródła. Zdobycie prowincyi Nowego Yorku na Hollendrach za Karola II, zaprowadzenie osad do Pensylwanii i Karoliny, odjęcie Francuzom osady Cap Breton, rozszerzyły działania kupców angielskich w Ameryce północnéy, i zabezpieczały wyższość ich rybołostwa na rafie nowéy ziemi, (bancde terre neuve.)

Handel angielski w końcu panowania Jerzego I, (1)

---

(1) Ku końcowi panowania tego Króla cena wełny wynosiła w Anglii 48,000,000 złp., wyrobione z niéy towary nabierały pięć razy większéy wartości. Niemniéy wielki postęp uczynił handel w Jrlandyi i Szkocyi w przeciągu czterdziestu lat. W roku 1720 wyrabiano w Szkocyi trzy miliony łokci sukna; ilość ta wzniosła się w roku 1752 do 10,000,000. Jrlandya w roku 1736 wysyłała na główny - skład

tak hoynie iuż był uposażony, tak korzystne miał źrzódło, tak zabezpieczony odbyt; iż pomimo niestosownych urządzeń następcy iego, i podwyższania opłat celnych, dostarczał rządowi sposobów wspierania skarbu długami obarczonego.

Zwycięztwa i zdobycze Anglików w ciągu woyny siedmioletniéy pomnożyły liczbę ich osad i nowe obiecywały im korzyści. W śród tak szczęśliwych na pozór okoliczności, Jerzy III. wstąpił na tron, lecz wkrótce usamowolnienie osad Angielskich w Ameryce i grożący upadek towarzystwu Wschódnio-Jndyiskiemu, skutek chciwości i złéy wiary iego urzędników, — dotkliwy handlowi cios zadały. W pierwszych zaraz chwilach walki zosadami Za-Atlantyckiemi, kiedy w Parlamencie Angielskim twierdzono, iż istnienie handlu W. Brytanii polegało na stosunkach iego z Amerykanami, chwycili się oni doymuiącego sposobu szkodzenia Anglii i pod pozorem oszczędności zrzekli się używania wszelkich płodów handlowych z Anglii przychodzących. Nie zjściła się wróżba upadku handlu Wielkiéy Brytanii, któréy się wówczas nayświatleysi członkowie Parlamentu lękać zdawali; za świadectwem sławnego Burke, wprowadzane rocznie z osad północnéy Ameryki do Anglii towary w r. 1775 ceniono

płocien swoich do Chester 450,000 łokci; w roku 1771 blisko miliona.

na 4o milionów złp.; wyprowadzane z Anglii do Ameryki na 5o do 6o milionów; dziś Anglia równie znaczny dla płodów swoich odbyt znayduie w Kanadzie, Nowéy Szkocyi i Nowym Brunświku, dokąd w r. 1819 za 61,000,000 złp. towarów sprzedała.

Na początku tego wieku Gieniusz Francyi panuiący, silnieyszych użył środków do szkodzenia handlowi Angielskiemu. Zamknięcie portów państwa Francuzkiego i iego sprzymierzonych, to iest zamknięcie portów całéy niemal Europy, odjęło Anglikom odbyt płodów ich osadniczych i wyrobów ich rękodzielni. W téy niebezpiecznéy epoce, usamowolnienie Ameryki Hiszpańskiéy, a w roku 1814 zmiana panuiącéy we Francyi dynastyi, odwróciła cios, który Anglii zagrażał. Skutki atoli téy walki handlowéy Cesarza Napoleona z Anglikami dotąd stałemu lądowi czuć się daią; w roku 1802 zakupowala Anglia na stałym lądzie zboża za 160 milionów złotych; konopi i lnu za 114 milionów, drzewa za 54 miliony, żelaza za 25 milionów złotych.— Usunięty od zadawnionych z narodami Europeyskiemi związków rząd Angielski, szukał w własném łonie potrzeb, których mu odmawiała Europa: zamienione w Anglii pastwiska na pola, pomnożyły produkcyą zboża; wydoskonalone i rozszerzone hutnictwo, nierównie więcéy dziś żelaza wydaie iak przed dwudziestu laty, Ameryka północna nakoniec taniéy dostarcza drzewa, niżeli go porty morza Baltyckiego dostarczały. Nie utrzymał się systemat konty-

nentalny; Europa szuka skoiarzenia dawnych z W. Brytanią związków handlowych, lecz temu dążéniu sprzeciwia się otwarcie w 1807,—1817 nowych źródeł i nowych dróg handlowych i stosowny obrot kapitałów, które dawniéy handlowi z portami morza Baltyckiego, z Niemcami, Danią i Szwecyą poświęcone były.

Dziś usamowolnienie Ameryki Hiszpańskiéy, liczne potrzeby tych kraiów, nowe zapewniaią zyski handlowi angielskiemu, który 25,346 okrętów zatrudnia.

Szkocya znaczny bierze udział do handlu W. Brytanii. Naród ten przymiotami umysłu mocno do naszego zbliżony, w dawnieyszych czasach lekce sobie ważył korzyści kupczenia, i zaniedbywał tę gałąź pomyślności publicznéy! Dziś Szkocya mało kraiowych płodów do zbycia posiada, rękodzielnie iéy atoli dostarczaią wiele bawełnianych, płóciennych, iedwabnych i wełnianych wyrobów. — Wallia mniéy wyprowadza wyrobów rękodzielnych, niżeli płodów kraiowych, między któremi szczególniéy liczyć należy węgle kamienne, żelazo miedź i sery.

Irlandya dostarcza handlowi W. Brytanii zboża, masła, łoiów, i płócien. Handel Irlandyi liczył w r. 1799, 20,760,000 złp. zysku; przyłączona tablica wskazuie rachunki wprowadzonych do tego kraiu i wyprowadzonych z niego w następnych latach towarów:

Lata	Cena wprowadzonych towarów	W wyrobach Rękodzielni	W zagranicznych towarach	Ogół	Bilans na korzyść Irlandyi
	Złp.	Złp.	Złp.	Złp.	Złp.
1808	418,188,162	424,636,170	9,473,310	434,109,499	16,921,318
1809	449,159,962	528,255,714	14,428,722	542,684,436	93,525,474
1810	470,699,250	481,499,130	20,848,758	502,347,888	31,648,638
		Ogół trzechletniego zysku . . .			142,095,430 (1)

(1) Obrachunek wprowadzanych i wyprowadzanych w Anglii towarów zupełnie dokładnym być nie może. Ceny albowiem za iakie na komorach wciągane bywaią, ciągle są te same, iakie przedmioty te na początku 19go wieku miały; wszystkie zaś od tego czasu podniosły się lubo w nieró-

Następuiąca tablica wykazuie stopniowy wzrost handlu Angielskiego:

Wartość wywiezionych towarów wynosiła

W r. 1603,	Złp. 90,000,000,
w r. 1660	— 72,000,000.
w r. 1688	— 144,000,000.

	Weszło towarów do Anglii za złp:	Wyszło za złp:
w roku 1698	205,573,976.	244,373,976
ditto 1715	208,800,000.	277,200,000
ditto 1736	193,000,000.	390,000,000
ditto 1753	181,486,676.	362,286,676
ditto 1763	432,000,000.	576,000,000
ditto 1770	478,738,832.	581,738,832
ditto 1781	345,600,000.	396,000,000
ditto 1786	558,000,000.	576,000,000

wnym stosunku; prócz tego, wszystko co na rachunek rządu z kraiu wywożoném lub do niego przywożoném bywa, nie wchodzi w rachunki celne. W ogólnosci przyznać należy, i z rachunki komor w żadnym kraiu dokładnego rodzaiu zysków lub strat handlu nie stawiaią. Przypuśćmy np. że okręt pszenicą w Gdańsku w cenie 100,000 złp. ładowany, płynie do Szwecyi i z tamtąd żelaza 80,000 złp. na powrót do Gdańska przywozi. Rachunki komor liczą handlowi kraiowemu w tém zdarzeniu 20,000 złp. przewyżki exportacyi nad importacyą, to iest zarobku. Jeżeli iednak cena pszenicy w Szwecyi spadła i ładunek okrętu za 75,000 złp. przedanym został handel kraiowy, pomimo swiadectwa komor zamiast zysku 20,000 poniósł 5,000 straty.

w r.	1792	609,736,124.	715,736,124
ditto	1800	1,100,524,320.	1,372,324,320
ditto	1804	890,303,332.	1,001,503,332
ditto	1809	1,094,627,400.	1,266,027,480
ditto	1813	876,723,464.	1,355,323,464
ditto	1815	1,350,210,520.	2,142,929,320

Rachuba ta wskazuie wolne wzrastanie przewyżki handlu na korzyść w Brytanii od r. 1698, kiedy przewyżka ta ledwie 39,000,000 złp. wynosiła do r. 1815, w którym do Anglii 792,718,800 złp. więcéy pieniędzy weszło, niż ich Anglia za pobiérane z zagranicy towary, innym wyliczyła narodom.

Umieszczony powyżéy spis wprowadzanych i wyprowadzanych towarów kończy się z rokiem 1815, to iest z Epoką, w któréy, powszechny pokóy 20 letniéy woynie koniec położył. Rok 1816 17 i 18 niepomyślne były dla W. Brytanii. Uśmierzenie długiéy i szczęśliwéy walki odjęło handlowi téy monarchii tysiączne kanały, któremi się on zbogacał, i zniewalało kapitalistów do szukania innych przedmiotów spekulacyi i dania innego zwrotu działaniom swoim:

Kiedy wszystkie osady w ręku Anglików były; kiedy Francya, Hiszpania i Hollandja, nie tylko woienne swoie okręty, lecz i większą część kupieckich były postradały, zyski handlowe między narody te dotąd podzielone, skupiły się w ręku Anglików; prócz tego wyprawy woienne przez rząd

w cztérech częściach świata przedsiębrane, stóso wnych wymagały nakładów i obieg pieniędzy po mnażały. Szczęśliwe te dla handlu okoliczności rokiem 1815, ustać musiały; zwinięto znaczną częś woyska lądowego i morskiego; ukazały się bander innych narodów i płody ich rękodzielni tam, gdz 20 lat innych niewidziano, tylko angielskie.

Liczné bankructwa, ogólne cierpienie wszystkic stanów; nieuchronnym były skutkiem takowéy zmi ny rzeczy. Nieprzyiaciele Anglii wystawiali p myślność szlachetnego tego narodu iako niezgodn z pomyślnością świata, i twierdzili, że woyna ż wiołém iest i koniecznym warunkiem kwitnien handlu W. Brytanii. Poźnieysze doświadczenie kazało fałsz tego twierdzenia. Po upłynien kilku lat, których potrzeba było do ustalenia n wych stosunków, do skoiarzenia nowych związkó pomimo szerzącego się w Europie i Ameryce prz mysłu i rękodzielni, pomimo mnożących się wsz dzie kapitałów, handel angielski, w pomyślnie szym dziś obok tylu współzawodników znaydu się stanie, niżeli w czasie woyny kiedy wyłąc nym był na świecie.

Wyprowadziła Anglia wyrobów:

w r.	1820 za złp.	1821 za złp.	1822 za z
baweł:	664,000,000	820,000,000	865,560,0
wełnian:	. . . .	172,000,000	220,000,0
płócien:	61,880,000	77,400,000	92,000,0
tow: iedw:	. . . .	4,720,000	5,440,0
żelaz: i sta:	38,400,000	41,000,000	42,360,0
cukru,	56,000,000	72,000,000	68,000,0
Ogół.	820,280,000	1,187,120,000	1,293,360,0

Rachuba ta wskazuie, iż w przeciągu dwóch lat sprzedaż towarów augielskich pomnożyła się o 493,000,000 złp. Przewyżka ta przenosi wartość wszystkich wyprowadzonych z Francyi wyrobów rękodzielni tego kraiu.

Równie szczęśliwą dla handlu W. Brytanii iest pomnażaiąca się corok massa zakupionych surowych towarów, które Anglja wyrabiane przedaie.

Zakupiono w tym kraiu

w r.	1820 za złp. —	1821 za złp. —	1822 za złp.
Lnu,	30,539,120	40,525,880	50,000,000
suro. iedw:	24,855,366	37,400,000	46,000,000
Przędz. dito	13,807,000	15,941,880	16,242,280
surow: baw:	200,000,000	trochę	więcéy.
Cien: weln:	29,518,860	26,870,160	wiele więc: (1)

(1) Stosunki handlowe W. Brytanii z innemi narodami wskazuią przyłączone tu urzędowe rachunki Parlamentowi podane. Dołączam do nich rachunki handlu amerykańskiego, którego wzrost W. Brytanii niebezpiecznym stawać się zdaie:

Z Rossyą.	w roku 1820	1821
wprow. z Rossyi do Anglii za	99,320,000.	105,000,000. złp.
z Anglii do Rossyi wyprow. za	64,000,000.	105,000,000. złp.

(w tymże roku Zjednoczone stany wyprowadziły do Rossyi towarów za 7,660,040 złp.)

Z Zjednoczonemi Stanami.	w roku 1820	1821	1822
wprow: do Anglii za	104,000,090.	144,000,000	złp.
wyprow: z Anglii za		152,000,000	210,000,000 —

Dokładnieyszą znaiomość prawdziwych zasad handlu i kierunek ducha czasu, ważne przyniosły od

---

Z Rzeszą Niemiecką, Prussami i Hollandyą:

	w r. 1820.	w r. 1821.
wprowadzono do Anglii	za złp. 78,070,120	za złp. 80.600,000
wyprowadzono z Anglii	— 278,299,600	— 365,782,520

(w tymże roku Zjednoczone Stany wyprowadziły do Niemiec towarów za 19,192,880 złp.)

Z Jndyami Wschodniemi i Chinami:

	w roku, 1820	1821
wprowadzono do Anglii	za złp. 315,480,000	za złp. 316,480,000
wyprowadzono z Anglii	— 79,920,000	— 119,120,000

Do Jndyi Wschodnich Anglia mniéy nierównie wysyła towarów niż ich z tamtąd pobiera; strata ta atoli iest tylko pozorną, pobierane albowiem z tamtąd płody osadnicze z niezmiernym procentem, Anglia innym przedaie kraiom.

Z Brazylią,	w roku 1820	— 1821
wprowadzono do Anglii za złp.	38,080,000	— 51,760,000
wyprowadzono z Anglii —	74,560,000	— 89 280,000

W roku 1821 wyprowadziła prócz tego Anglia towarów:

	Exportacye Angielskie.	Exportacye Zjednoczonych Stanów Ameryki.
Do Szwecyi	za złp. 5,023,440	za złp. 1,054,600
— Danii	za złp. 12,343,000	za złp. 4,734,920
— Hollandyi	za złp. 81,904,480	za złp. 33,247,840
— Francyi	za złp. 46,500 240	za złp. 58,757 000
— Hiszpanii	za złp. 26,676,480	za złp. 5.968,880
— Portugalii	za złp. 72,996,160	za złp. 1,330,120
— Włoch	za złp. 150,704,840	za złp. 9,897,000
— Tureyi i kraiów wschodnich	za złp. 38,469,840	za złp. 5,940,920
— Malty	za złp. 21,127,280	— — —
— Gibraltaru	za złp. 70,638,480	za złp. 13,227,000

ｉiany w prawidłach, któremi się rząd angielski w ósunkach swoich z Indyami wschodniemi i zaıodniemi powoduie. W roku 1813 przy wznoienıu przywileiów kompanii wschodnio indyyskiéy djęto iéy wyłączne prawo handlu, do którego odd nietylko wszyscy mieszkańcy W. Brytanii, lecz Amerykanie przypuszczeni zostali: Jeden tylko hanel herbatą, wyłącznie przy kompanii pozostał. Nidy doświadczenie mocniéy nie dowiodło korzyci wolnego handlu i nigdy w tak krótkim czasie samowolnienie iego tyle nie przyniosło zysków.

Do	Nowéy Hol:	za złp. 4,723,440	za złp.	642,640
—	Przylądka Dobréy Nadziei	za złp. 10,278,560	za złp.	134,680
—	Osad angielskich Ameryki Północnéy	67,052,640	za złp.	18,088,120
—	Usamowolnionych osad Hiszpańskich na stałym lądzie Ameryki	za złp. 36,716,640	za złp.	9,339,600
—	Jndyi zachodnich Angielskich	za złp. 173,881,680	za złp.	2,385,880
—	Jndyi Zachodnich obcych narodów	50,281,960	za złp.	101,040,160

Godnym uwagi iest wzrost handlu Stanów Zjednoczonych w Jndyach Zachodnich, gdzie w dwóynasób iest większym od handlu angielskiego. Dzisiay opatrzenie w żywność wyspy St. Domingo i osad hiszpańskich, Holenderskich i Szwedzkich znayduie się niemal wyłącznie w ręku kupców Stanów Zjednoczonych.

W roku 1815 kiedy handel wolny do Jndyi eze otworzonym niebył, wyprowadzono z Angl pośrednictwem kompanii, bawełnianych wyrobó

	złp.	4,379,
W roku 1821 kiedy handel był wol:		34,035,
w r. 1822		44,813,

Drukowanych bawełnic wyprowadzono do J Łokci angielskich (Jart) 3 stopy długości mając

w r. 1815	604.
w r. 1821	7,602,
w r. 1822	9,979,

Gładkich bawełnic wyprowadzono do In: Łokci

w r. 1815	213,
w r. 1821	6,724,
w r. 1822	9,940,

Wełnianych wyrobów wyprowadzono do In

w r. 1815		za złp.	43,377,
w r. 1821			54,738,
w r. 1822			56,865.
w r. 1815	sukna	za złp.	17,387,
w r. 1822			28,494,

Niemniey i w Indyach zachodnich zwolniono pr pisy wyłącznego niegdyś handlu. Rząd Angiel przekonał się iż rozszerzane bez miary i gra kupczenie w spółubieganiu się nawet z obce narodami, większe przynosi zyski, niżeli znaczni sze procenta w szczupleyszym nierównie zaw dzie handlu wyłącznego.

Uchwały Parlamentu z roku 1822, które i

wniey w roku 1805 i 1806 lubo z wielu ograzeniami były wydane, ustanowiły nowy porząk rzeczy i rozszerzyły systemat portów wolnych, hwała ta Parlamentu wszystkie niemal wyspy lyi zachodnich wolnemi portami ogłosiła; a kuy amerykańscy na własnych okrętach płody n swego kraiu przywozić mogą, co im dawniéy ronione było, (1) spodziéwać się należy, że zystkie inne ścieśnienia. (2) handlu W. Brytanii

1) Na temże posiedzeniu, parlament pozwolił mieszkańcom osad angielskich w Jndyach zachodnich wywozić towary swoie do kraiów Europeyskich, na południu przylądka Finisterre leżących, uwalniaiąc ich od powinności składania ich w Malcie lub Gibraltarze, do czego dawniéy w podobnym razie obowiązani byli.

2) W liczbie wyłącznych kompanii, które w dawnieyszych wiekach, w celu rozkrzewienia handlu ustanowiono, a które dziś postęp iego tamuią, następuiące wspomnieć należy: Towarzystwo Wschodnio-Jndyiskie, którego nieco wyżéy umieściłem historyą. Zgromadzenie handlu Jndyi-Zachodnich West-India-Company. Kompanie połowu wielorybów na brzegach Grenlandyi, i na morzach amerykańskich, i kompanią Turecką która z Austryą i Francyą zyski handlu Lewanckiego dzieli,

Mniéy znaczącemi są towarzystwo handlu z Rossyą, od czasu kiedy systemat kontynentalny pobudził kupców Angielskich od szukania w własnym kraiu, i w iego osadach płodów, dotąd przez Rossyą dostarczanych. Kompania Afrykańska i odnogi Hudsońskiéy. Kompania handlu na Oceanie połu-

1,100,000 łasztów ładunku. W czasie woyny wpłynęło do portów Angielskich 900,000 łasztów ładunku; w wyż wspomnionych trzech latach pokoiu weszło ich 1,150,000 pomimo ścieśnienia handlu zbożem który dawniey znaczną liczbę zatrudniał okrętów.

Równie znacznym iest wzrost handlu miasta Londynu. W roku 1813, 14, i 15 weszło do tego portu rocznie w przecięciu 15,450 okrętów, wyszło ich 7,330, w r. zaś 1820, 21, i 22, weszło ich 16,000, a wyszło 8,500.

Handel wewnętrzny.

Osady W. Brytanii w pięciu częściach świata, wyższość iey przemysłu i fabryk, słowem handel iey zagraniczny, mnieysze temu kraiowi przynoszą zyski iak handel iego wewnętrzny. W roku 1797 Pan-Pitt cenił kapitały w handlu zewnętrznym umieszczone na 3,200,000,000 złp.; a dochód roczny na 480,000,000 złp., wtenczas kiedy kapitały handlu wewnętrznego 11,200,000 złp., wynoszące 10 od sta rocznego przynosić miały zysku. Do takowego rozszerzenia handlu wewnętrznego przyczyniaią się ustanowione po miastach i wsiach iarmarki i targi, a więcey ieszcze robione drogi, koleie żelazne, kanały, i wygodne wozy pocztowe, które codzień i niemal co godzina po całym kraiu krążą.

Dobre mienie w wszystkich klassach w Anglii upowszechnione, które pewnemu obcemu Monarsze powodem do podziwienia było, że w Anglii pospólstwa niewidział, skutkiem iest, a razem przyczyną takiego roz-

ia handlu wewnętrznego. Żaden naród nie iest
obrze karmionym, tak dobrze odzianym, i
obrze i wygodnie nie mieszka iak naród An-
. Konsumpcya wewnętrzna corocznie się
ża, czego naymocnieyszym dowodem są ra-
potrzebowanych w Anglii herbaty i cukru
lat cło od herbaty wzniosło się w stósun-
do stu i ciągle w górę idzie: (1) Pomno-
lochodów cła od cukru, również iest znacz-
dochód ten wynosił w roku 1817 (brutto)
0,000 złp. — w roku 1821 — 160,000,000
a 1822 206,000,000 złp.
niowy wzrost ludności nie odpowiada wzro-
wspomnionéy konsumpcyi; przewyżkę przy-
ależy większéy zamożności publicznéy, a w
tego rozszerzeniu handlu wewnętrznego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

AZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

ıglia — W Rippor w Yorkshire kwitnie
krzak róży, naywiększy iaki się znayduie w
. Okrywa on 126 stóp kwadratowych muru i
30 kwirtów białey róży, z których 244 iuż
witnęło, 276 kwitnie, a 460 iest ieszcze w
zkach. Wszystkie kwiaty maią wysoki stopień
ałości i wyglądaią białe iak śnieg.

(1) Wartość zakupionéy w Anglii herbaty wzniosła się w roku od 1821 do 1822 z 898,493 do 920,000,000 złp.

Francya. — Pan Peuchet podaie w Monitorze liczbę wszystkich waryatów znayduiących się w publicznych instytutach w Europie i Ameryce na 76,126, między któremi 876 więcey kobiet niż mężczyzn. W téy liczbie w Hiszpanii ma się znaydować tylko 131 mężczyzn a 181 kobiet; we Francyi 11,119 mężczyzn, a 13,964 kobiet, we Włoszech 5,718 mężczyzn, a 5,067 kobiet; w Hollandyi 3480 mężczyzn, a 4471 k.; w Anglii 13865 mężczyzn a 12,487 kobiet; w Północnéy Europie i w Niemczech 3,188 mężczyzn, a 2253 kobiet; w Ameryce 324 mężczyzn, a 279 kobiet. — W roku przeszłym do zakładu waryatów w Charentown przyięto 57 osób maiących pomięszane zmysły, między temi 26 kobiet, 31 mężczyzn.

Niemcy. — Przy budowie nowego teatru Moguncyi, odkryto znowu godne uwagi starożytności rzymskie. Wydobyto mnóstwo dzbanków i innych naczyń po części dobrze zachowanych. Dnia 16 Sierpnia odkryli robotnicy piękną mozaykową podłogę z białego i błękitnego pospaianego kamienia. Żałować trzeba iż odkopanie szło nie dosyć starannie przez co zachowano tylko poiedyncze sztuki; mniemią iż to była podłoga sali ogrodowey lub dziedzińca pałacowego. Przy budowie pięknego domu, który obok nowego teatru wystawił przeszłego roku tuteyszy obywatel, znaleziono kopiąc fundamenta oprócz wielu innych starożytnosci, także monety rzymskie i dobrze ieszcze zachowaną łazienkę. Część tworząca zachodnią stronę teatru, należała zapewne do

go domu patrycyuszów rzymskich, gdzie znaleziono owe starożytności.

Turcya — Powietrze. Następuiące uwagi o powietrzu są owocem postrzeżeń pewnego włoskiego lekarza, który w czasie pięcioletniego swego pobytu w Alexandryi, miał często sposobność śledzenia charakteru tey zarazy, a r. 1815 sam był nią dotknięty. Po dwóch miesiącach naywiększych cierpień, których zostały nie przemiiaiące ślady, ozdrowiał, był atoli ieszcze rok cały w stanie przychodzenia do zdrowia, a że ta choroba raz wyleczona nie powraca, przeto użył tego czasu na zwiedzenie innych dotkniętych zarazą. 1) Powietrze iest mieyscową chorbą Egiptu, atoli zjawienie się iey przyśpiesza wiele przyczyn zbiedz się mogących od Marca do końca Lipca. 2) Dotykanie nie iest dostateczne do zarażenia się powietrzem, lecz musi już bydź pewne usposobienie, które ułatwia rozwiianie się materyi zarażaiącey. 3) Ażeby zaraza przeszła z iednego mieysca do drugiego, potrzeba do tego, iżby rozwiianie iey ułatwiał pewien stan atmosfery i współdziałanie wielu okoliczności 4) Murzyni, tudzież nowo przybyłe osoby, łatwiey się zarażaią aniżeli kraiowcy i mieszkańcy przybyli do klimatu. 5) W niektórych latach zaraza nawiedza szczególniey dzieci, rannych, lękliwych i słabowitych i takich którzy niedawno doświadczali iakiey odmiany fizyczney. W podobnym razie, osoby zamknięte w nayściśleyszey kwarantannie, są

mało co bezpiecznieysze od innych chodzących bez żadnego strzeżenia się po ulicach. 6) W innych latach powietrze dotyka szczególniey dorosłych, osobliwie mocnych i silnych ludzi, wszakże ci w tenczas są tylko iego ofiarą ieżeli przez zaniechanie środków ostrożności wystawiaią się na zarazę. Osoby maiące wiele do czynienia z oleiem, mniey się mogą obawiać aniżeli inne. 7) Jeżeli zaraza zjawi się z charakterem astchenicznym, wszelka pomoc lekarska iest bez skuteczną; iedno co lekarzowi w ówczas pozostaie, iest wspierać naturę w iey przesileniu. 8) W razie, ieżeli się okaznie sthenicznie tedy naydzielniey działaiące środki, w wielkich dozach, lecz z przezornością dawane, mogą w pierwszym okresie choroby, który zwykle *iest bardzo* krótki, sprawiać zbawienne skutki. 9) Powietrze może tęż samę osobę dotknąć kilkakrotnie lecz rzadko to się zdarza iednego roku. 10) Wszystkie inne choroby mogą w ieJnym czasie istnieć obok powietrza; atoli nie objawiaią się wspólnie.

W Smyrnie znayduie się teraz pięć szkół katolickich; mianowicie, Lazarystów; Kapucynów, Franciszkanów, Instytut nieiakiego Pana Parny i nowo urządzone kollegium.

Erzerum. — Ta stolica Paszaliku tego nazwiska, obeymuiącego większą część dawney Armenii, leży na równinie maiącey siedm godzin drogi obwodu i oprócz tego miasta licząc ieszcze sześćdziesiąt wsi. Tylko z północney strony panuie nad Erzerum wy-

:a góra, która ciągle okryta iest śniegiem; musi ;eto mieć wysokości blisko 9,000 stóp. Miasto czone iest podwóynym kamiennym murem i ·dzo głębokim rowem; oprócz tego ma na połu-iowey stronie cytadellę, założoną bardzo dobrze ›patrzoną w dostateczne środki obrony. Naywięk-ı atoli siła tego miasta składa się z liczney iego lności, która wynosić może blisko 200,000. Li-ą w niey obok 50,000 tureckich rodzin 4 do 5 ;ięcy ormiańskich i 400 Greckich. Większa część mów iest z kamienia z płaskiemi ziemią okrytemi chami, tak iż często można widzieć pasące się na :h owce. Bazary są bogate w Artykuły wschodnie lnakże wszystkie galerye nie są sklepione. Więk-ı ich część ma dachy w kształcie tarassów, słu-:ych za mieysca przechadzki; prowadzą do nich mienne schody. Jeżeli która ulica przecina linią, ly przez nię do naybliższego tarasu prowadzi most. iększa połowa ulic iest brukowana; lecz na sposób reki, to iest, kamienie ustawiane są ściśle ieden zy drugim, przez co raczey staią się powodem ·zypadków, zamiast coby im zapobiegać miały. — mieście znayduie się szesnaście publicznych mo-ów, i przeszło sto meczetów; niektóre z nich są ·rdzo piękne, maią wspaniałe kopuły pokryte o-wiem, nad któremi wznoszą się pozłacane kule emskie i półxiężyce, co zdaleka sprawuie czaro-ıy widok. Erzerum iest iednem z nayzamożnieyych miast w państwie tureckim, i iest składem ...

-lego iego handlu z Persyą i Indyą. Kiedy *Tour-nefort* znaydował się w tamteyszych okolicach, pr... wie codziennie wychodziły z tamtąd karawany ... Gandge, Tyflis, Tauris, Trapezunt, Tokat i Alep-po. Paszalik Erzerumski iest naywiększy i ... wnie naywięcey czyniący dochodów, w całem Pa... stwie. Basza ma tytuł Beglerbeia. Pobiera ... dziewięć na sto od wszystkich towarów kupieckich, które wchodzą lub wychodzą z prowincyi; trzeci część tego dochodu wpływa do prywatney iego ka... sy. Tournefort podaie przychód iaki Porta ciągnie z tego paszaliku, licząc w to Haracz czyli pogł... wne, na 6,000 kies czyli 300,000 talarów. P... czas iego tam pobytu, prawie wszyscy mężczyzni w mieście byli Ianczarami, liczono ich przeszło 60,000. W ostatniey woynie z Rossyą, iedna tylko wie... składaiąca się z 50 nędznych chat stawiła do b... 10 dobrze uzbroionych żołnierzy. Równina Erze-rumska wydaie obficie zboża. Wsie są bardzo li... czne, zamieszkane po części przez Ormian chrze-ściańskich, potomków pierwotnych mieszkańców, częścią przez Turków. Góry na których znayduią się nayyznizeysze pasze, zaymuią w ... pokolenia Kurdów posiadaiących liczne trzody. Większa ich część uznaie nad sobą zwierzchnictwo Porty, mi... to iednak, często przebiegaią kray dla kradzieży i rabunku. Z resztą nie płacą żadnych podatków, tylko w czasie woyny dostawiaią korpus lekkiey i... -dy, bardzo podobny do kozaków.

Spis przedmiotów zawartych w Nrz

Stron.

Pamiętnik [illegible] wychodzi co dni 15 w obi
trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeni
miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9
talnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERG
WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA-
GUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELIC
KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na pr
cyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie:
garnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskie
Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K.
Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz w
kie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Pol

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w
kowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we
wie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senator
w domu Petiskusa, znayduie się główny Kanto
miętnika Kolumb, w którym przyimowane b
wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pism
mu zamierzonym zgodne, do umieszczenia n
łane; oraz korrespondencie franco, pod adre
Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.

DATE DUE			